

WZDZIAŁA wynosi miesięcznie rb. 1, kwartał w Petersburgu rb. 3 k. 50, w prowincji w Cesarstwie i Królestwie 2 k. 3; saganien rb. 4. Opłata za jeinosp. wiersz drobnego piśma (nonparellu) lub jego miejsce: jedna (okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. 20 k., na stron. białych orszad lub szk. 30 k., na stron. białych orszad lub szk. 18 k. W datach: Zaślubiny i Zaręczyiny, Doniesienia i Nekrologi 50 k. nadesłane (w tekście) 75 k. Inne 60 rb., niezależnie od opłaty pocztą i kosztów przesyłki.

Petersburg, dnia 24 marca (6 kwietnia) 1900 r.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Petersburg, kanał Jekateryński № 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 6 pop. **ADRES** dla telegramów: «Petersburg Kraj». Kantor **WARSZAWSKI** dla prenumeraty i ogłoszeń: Marszałkowska № 141 (adres telegraficzny: «Warszawa Kraj») i w **KIJOWIE**, Kreszczatik 60. **REKOPISÓW** drobnych Redakcja nie swraca; większe po upływie roku bywają misszone. Pojed. N-ry (bez Kart alb.) 25 kop.

J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego w Petersburgu.

FORTEPIANY I PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (7341)

MIKRO BANKOWE

„GAZETY LOSOWAŃ“

w Warszawie, Krakowie-Przedm. 53. Załatwia wszelkie transakcje bankowe w kraju, Cesarstwie i saganien na najumiarkowanych warunkach. Bezpłatne informacje ustne i piśmienne we wszystkich sprawach pieniężnych. (2497)

TORF.

Analizy. Ocena tortowisk. Kosztorysy i urządzenia do wyrobu torfu opałowego. Edward Matyszczycki, inżynier-chemik. Warszawa, Szpitalna 5. (130)

OPERA WŁOSKA

Pod Dyrekcją F. Castellano

◆ w Wilnie ◆

M. Battistini

(Krol barytonow)

Tylko DWA występy

27 i 29 marca. (2251)

MAPA LITWY I ŁOTWY

w litewskim i lotewskim językach po 1 rb. za egzempl. do nabycia u inż. A. Maciejewskiego, Petersburg, Newski pr. № 111, m. 73. (2241)

Oddaje się letnie mieszkanie

o 9 pok. umebł., w parku nad jeziorem, 1/2 wiorst od stacji Wyszki, kolei Petersburg-Warszawskiej, za 300 rb. Szczegóły piśm.: Stacja Wyszki, zarząd. maj. Wyszki. (2240)

LICYTACJA KONI

10 kwietnia i 1 maja 1900. Kijowska gub., Humani, st. kol. Pol.-Zach.

◆ OKOŁO 150 KONI ◆

ze znanych stadnin kraju Południowo-Zachodniej i Chersońskiej gub., czystej krwi angielskiej i arabskiej i pół-krwi; ogierzy, kobyły i wafaczy różnego wieku i gatunku. Szczegóły: Humani, J. Hempel, dom Dora Dobrowolskiego. (2247)

◆ DO SPRZEDANIA ◆

głowa z głowa rasy Simmenthal, narodzona na wystawie Warszawskiej, składająca się z 11 krów, 8 jałówek i 2 buhajów. Maść czerwono i żółto-brązowa. Zgłoszenia przyjmuje zarząd dóbr Wilkoszewice, przy stacji dr. z. W. W. Gorzkowice. (2207)

◆ PENSJONAT ◆

Walerji Walowskiej w Warszawie, Nowy Świat 37. Pokoje wytwornie umebłowane z pociecia, wygodami hotelowymi, usługa mężka i żeńska, od 75 - 2 rubli dziennie, od 25 rubli miesięcznie. Salon jadalnia wspólne. Zycie od 1 rubla dziennie. Łazienka. (128)

Wilno, Zawalna ul., d. Reform. Synodu

Biuro Nauczycielskie

M. Bagiełskiej. (2208)

Poleca nauczycieli, nauczycielki i bony.

UBEZPIECZENIE DOŻYWOTNICH DOCHODÓW.

Osobom, pragnącym otrzymać od własnych kapitałów nieulegający zmianie większy dochód, niż ten, jaki daje zwyczajne lokowanie kapitałów, poleca się zawrzeć ubezpieczenie dożyciowe dochodów w Towarzystwie Ubezpieczeń „Rossya“ sposobem jednorazowej wpłaty Towarzystwu.

Wiek zabezpieczającego się przy zawarciu ubezpieczenia 55 l. | 60 l. | 65 l. | 70 l. | 75 l. | 80 l.
Dożyciowy dochód od wpłaconego kapitału..... 8,07% | 9,44% | 11,14% | 13,46% | 16,03% | 17,77%

Tego rodzaju ubezpieczenie jest dobrem dla ubezpieczenia osób nieprawomocnych wszelkiego wieku, znajdujących się pod opieką ubezpieczającego, dla ubezpieczenia starych sług i w innych wypadkach.

Szczegóły w Zarządzie (Petersburg, Wielka Morska № 37) i u Agentów (we wszystkich miastach Cesarstwa).

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ „ROSSYA“.

Kapitały Towarzystwa z góra 35,000,000 rubli. (2156)

Czarnomorskie SANATORJUM w Gielendżyku

D-ra med. Marjana Sulżyńskiego.

Doskonale klimatyczne warunki dla wszelkiego rodzaju chronicznych chorych, a także i rekonwalescentów.

Główną zasadą leczenia jest stosowanie sił natury: powietrza, światła, wody. Kąpiele morskie, parowe, suche. Kuracja winogronowa, mleczna. Masaż, elektryczność, etc.

Położenie zakładu tuż nad zatoką morza, na pochyłości górskiej. Miejscowość i okolice urocze.

Całkowite utrzymanie miesięczne, przy stosowaniu należytego odżywiania, wynosi 90-110 rubli, w zależności od zajmowanego pokoju.

☛ Komunikacja: do m. Noworosyjska koleje żelazne. Dalej: 1) statki parowe duże i małe codziennie, - taka podróż stanowi przyjemną rozrywkę i wynosi 1 1/2 - 3 godz.; 2) kołmi pocztowymi lub w powozach 36 w. po szosie wybrzeżem morza; 3) ze wszystkich portów morza Czarnego statki parowe wprost do Gielendżyka.

☛ Bliższe wiadomości i wszelkie szczegóły na zapotrzebowanie. Adres: listy i telegramy - Геленджикъ (Черноморской губ.) Санаторія. (712)

DROZDOWSKIE PIWO

sprzedaje się w większych restauracjach i piwnicach. Skład w Petersburgu, Mochowa № 32, w piwnicy.

NA SEZON KĄPIELOWY od maja do wynajęcia willa 5 pokoi z fortepianem i wygodami w ogrodku, przy lesie, w bliskości morza za 235 rb. i trzy pokoje bez kuchni 90 rb., stół na miejscu, konie z Libawy. Adres: Połęża, Kurlandzka gub., Memelska ulica № 7, u właściciela. (2237)

DO SPZEDANIA handel win, tow. kolonialnych, galanteryjnych i żelaznych, egzystujący od 15 lat przy wielkiej pańskiej rezydencji na Wołyniu. Obrót 35,000 rb., do kupna trzeba 15,000 rb. Informacje u L. Podolskiego w Antoninach, Woł. gub. (2236)

Inżynier-Mechanik

A. ROSSET

Biuro Techniczne

Warszawa, Włodzimierska 8.

Specjalność: Najnowsze urządzenia gorzelni, rektyfikacji, browarów, krochmalni, syropiarni, olejarni i tartaków, lokomobile, młocarnie, maszyny parowe i kotły. (127)

WSPÓLNIK,

człowiek uczciwy, dobrej opinii, mający kapitału do 35 tysięcy lub więcej, może być przyjęty do interesu pewnego, dającego zysku 12%. Adres w redakcji «Kraju». (2234)

DRZEWKA DWOCOWE w koronach od 30-45 kop. i róże szczeniowe po 15 i 20 kop. sprzedaje i katalogi wysyła ogród pomologiczny D-ra Zawady w Częstochowie, nagr. 2 złotymi medalami w r. 1899. (98)

Upadłość i Bankructwo.

Dla handlujących i ich wierzycieli napisal Fr. Podlewski, Adw. Przys. Cena rb. 1. We wszystkich księgarniach. Skład główny u Gebethnera i Wolffa. (12)

◆ Artur Grottger ◆ „SZKOŁA SZLACHCICA POLSKIEGO“

pierwsza upoważniona reprodukcja z oryginałów. (719)

◆ 4 kartony folio. ◆

Cena 90 kop., z przesyłką 1.20.

W Warszawie w księgarni M. Arcta, w Kijowie w Salonie Artystycznym, Kreszczatik 50 i w księgarni L. Idzikowskiego.

W Berlinie pokoje umebłowane, Zimmerstr. № 97, 11 piętro, w centrum miasta i bliskości trzech dworców, polecam dziennie i miesięcznie z utrzymaniem lub bez. Łazienka w domu. Dzwonek na służbę przy wejściu z ulicy na lewo. (2249) Skrzetuska.

Wazne dla Ziemian Zamożniejszych!

Polecam bezinteresownie uzdolnionego, pracowitego, w pełni sił młodzieńczego gospodarza, rząca za jego kwalifikacje moralne i fachowe. Adresować: Mińska gub., poczta Użłany, domium Zamość. Aleksander Jelski (2246)

POLECAM uzdolniona w buchalterji specjalnie, uczciwą, pracowitą, z dobrej rodziny paucę. Mińska gub., poczta Użłany, domium Zamość. Aleksander Jelski. (2150)

FABRYKA PASÓW SKÓRZANYCH BRACIA LILPOP WARSZAWIE

25 BRACKA 25

POLECA PASY Z WYBOROWYCH SKÓR ANGIELSKICH CENNIKI NA ZADANIE



Południowo-Ruskie Dnieprowskie Towarzystwo Metalurgiczne

W KAMIENSKOJE.

Bilans na dzień 30 czerwca 1899 roku.

AKTYWA.	Rubli.	K.
Majątek nieruchomy: ziemia, zabudowania, piece, maszyny, warsztaty, wodociągi, koleje żelazne, tabór kolejowy i t. p.	12,686,862	06
Majątek ruchomy: walce, części zapasowe, instrumenty.	499,103	18
Zapasy materiałów, pół-towarów i towarów w kopalniach rudy i w fabryce	3,465,638	98
Kasa: gotówka w kasach zarządu, fabryki, kopalń i agenturach	178,015	19
Rachunki bieżące w bankach	934,670	31
Weksle otrzymane	1,071,512	25
Debentury.	3,218,694	06
Papiery procentowe.	1,211,347	48
Akcje.	551,208	79
Kaucje	83,700	—
	23.900,652	30

PASYWA.	Rubli.	K.
Kapitał zakładowy.	5,000,000	—
Kapitał obligacyjny.	2,265,250	—
Kapitał zapasowy.	1,666,666	67
Kapitał amortyzacyjny majątku nieruchomego i ruchomego.	7,615,251	49
Kapitał asekuracyjny.	200,000	—
Kapitał rezerwow.	50,000	—
Kapitał stypendjalny.	106,292	35
Kredytorowie	2,540,721	97
Weksle wydane.	190,000	—
Kaucje.	83,700	—
Reszta z dochodu 1897—98 r.	110,715	02
Czysty dochód za 1893—1899 rok	4,182,054	80
	23,900,652	30

Główny buchalter: (podp.): A. F. Sima.
 Dyrektor-Administrator: (podp.): Ignacy Jasinkowicz.

Komisja rewizyjna: (podp.): R. Charlić, B. Chorąży, D. Aust.
 Zarząd Towarzystwa: (podp.): Baron F. de Machar, G. O. Pastor, R. Surmond, A. Greiner, Książę W. Teniszew, E. Dellua-Orban, Wł. Kisłański.

(728)

RADA BANKU HANDLOWEGO

w Warszawie,

w zastosowaniu się do §§ 52 i 53 Ustawy, zwołuje niniejszem dwudzieste dziewiąte Zwyczajne Ogólne Zebranie Akcjonariuszów, w dniu 27 kwietnia (10 maja) r. b. odbyć się mające.

Pod decyzję tego zebrania poddaniem będzie:

- Sprawozdanie z czynności Banku za rok 1899, tudzież rozdział zysków i ustanowienie dywidendy;
- Wybór członków Rady, tudzież Deputata w miejsce występujących.

Każdy Akcjonariusz, pragnący uczestniczyć w tem zebraniu, winien złożyć swe akcje najpóźniej w dniu 20 kwietnia (3 maja) r. b., do godziny 3-ej popołudniu, w Kasie Banku Handlowego w Warszawie lub w Kasach Oddziałów tegoż Banku: w Petersburgu, Łodzi, Sosnowicach, Częstochowie, Lublinie i Kaliszu, albo też w Kasie Banku Kredytowego Środkowych Niemiec w Berlinie. (2239)

Bilety wejścia wydawane będą w lokalu Banku, w Warszawie, na trzy dni przed terminem zebrania.

Do sprzedania folwark

3 godziny koleją od Warszawy (Nadwiślańska), od stacji kolei 1 1/2 godz. końmi, 26 włók, lasu sosnowego 2 1/2 wł., łąki 1 1/2 wł., łąk 4 wł., ogród owocowy 5 mor., budynki murowane dobre, inventarz żywy i martwy kompletny, cena 51,000 rb. Tylko poważni reflektanci zgłaszać się mogą po informację starca poczwoz Szrenk-płockiej gub., właścicielowi Bonkowa. (2211)

FABRYKI KROCHMALU

Patoki, Glukozy, Dekstryny i t. p., z kartofli, pszenicy, kukurydzy i ryżu, z zupełną gwarancją za wysokość % i dobroć towaru, urządza Inżynier Puppe w Magdeburgu.

Jeneralni Reprezentanci dla Rosji

E. A. Waag i S-ka w Odesie

Sabaniewa most № 7

(2018)



Ogłoszenie firmy KROHN BROTHERS & CO na Maderze.

Pozwalamy sobie zwrócić uwagę Sz. Publiczności, że w celu większej gwarancji pochodzenia i naturalności znajdujących się w sprzedaży znakomitych naszych win Madera, wprowadziliśmy etykiety, deponowane przez nas w Departamencie handlu i przemysłu.

Celem zaś przeszkodzenia, żeby butelki, opatrzone temi etykietkami, nie były użyte do win innego pochodzenia, opatrzyliśmy etykietyki tasimeczką, za pomocą której można etykietkę rozerwać i tem samem uniemożliwić dalsze jej użycie. Upraszamy Szanowną Publiczność, dla ogólnego dobra, zrobić użytek z tych tasimeczek w sposób wyżej podany.

Patent Państwa Rosyjskiego na powyższy sposób niszczenia etykiet został nam przyznany 28 grudnia 1895 r. i każdemu korzystaniu z tego patentu przez nieuprawnionych do tego, będziemy umieli przeszkodzić na drodze prawnej. (2048)

Zwracamy uwagę Sz. Publiczności jeszcze i na to, że tylko całe, a nie pół-butelki z powyższymi etykietkami mogą być w sprzedaży.

Zakład kumysowy i wodoleczniczy

„POHULANKA“

Własność Hr. J. G. PLATIR-ZYBERG.

Stacja leśno-klimatyczna i sanitarna, w odległości 7 wiorst od Dzwinska, na brzegu Ławy Zachodniej, w starym borze sosnowym i w zdrowej malowniczej miejscowości.

Komunikacja z miastem parostatkami. Przejazd 15 kop.

◆ Sezon od 10 maja do 10 września. ◆

Naturalny kumys kobyli, wodolecznica z zastosowaniem wszelkich systemów tego leczenia, jako to: wanny wszelkiego rodzaju, przyszyne wszelkich systemów i t. p., kąpiele błotne, masaż, gimnastyka, 3 duże pensjonaty wodolecznicze z pokojami umeblowanemi; cena z kompletem utrzymania od 1 rb. 50 k. do 3 rubli na dobę. Na wysokim brzegu Ławy świeżo postawiono duży dwupiętrowy budynek o 38 pokojach dla przyjeżdżących zdrowych. Apteka, restauracja, muzyka, teatr.

Wielka lecznica dla chorych na oczy D-ra Noiszevskiego, ze statemi łożkami.

Dla rodzin znajdują się w lesie 80 oddzielnych wili z kompletem umeblowaniem.

Po szczegółowe informacje należy zwracać się listownie, adresując: c. p. 11000, Buretański 156, ul. Armiutepanowa „Horybank”, lub do 10 maja do lekarzy zakładu w Petersburgu: I-pu w muzeum Apponera, Znanenckan, N. 38 (nietopnia), w nieprzebywanym, I-pu ul. 1-pu Zhebronek, Henckan ipocin, N. 100, ul. 1-pu 7-8 wetera. (2184)

LIMAN HADŻYBEJSKI.

Willa „AREWANDO“.

Zakład leczniczy d-ra W. Filipowicza.

Sezon leczniczy od 15 maja do 1 września. Szczegółowe objaśnienia z ilustracjami na żądanie wysyła Zakład franko. Adres: Dr. W. FILIPOWICZ, ODESA. (2220)

WINO.

Nowy skład ruskich winogronowych win firmy „Anusz” sprzedaje wina 18 butelek za 8 ruble, ćwierć wiadra 75 k. bez naczyń. Petersburg, róg Włodzimierskiego prospektu i Grafskiego zaułka, domu № 9-13. (2262)

PETERSBURG.

Zawiadamiamy, iż Pan Cz. Kamieński

upoważniony jest do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju».

Administracja „Kraju”.

MŁODY CZŁOWIEK,

piemienny i pracowity, poszukuje miejsca do kantoru, albo do posług biurowych; zna polski i ruski. Adres: Petersburgska strona, Wielki prospekt № 71, m. 6. Leonowi Kamieńskiemu. (2214)

WARSZAWSKA WĘDLINIARNIA M. KOPLEWSKA i K. MINCEWICZ

№ 36. Petersburg, ulica Grochowa, róg Sadowej № 36.

Mamy zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że na nadchodzące Święta Wielkanocne otrzymaliśmy największy wybór SZYNEK firm renomowanych z Warszawy, Mińska, Wilna, Rygi, Tambowa i od Obywateli Ziemięskich z Litwy i Królestwa Polskiego, gdzie najlepiej przyrządzają szynki i drobne wędliny, jako to: Połędwicę, Salosony, Kiełbasę krakowską, litewską, wiejską i myśliwską, Roladę z prosiat, Półgąski wędzone i t. d., — wszystko w ogromnej ilości i w najlepszym gatunku. Masło najlepsze śmietankowe, kuchenne i stołowe. Sery litewskie, polskie, śmietankowe, kuchenne i stołowe. Szynki westfalskie, Salami włoskie. Konserwy krajowe i zagraniczne.

Specjalnie na Święta Wielkanocne przyrządziła najnowszym sposobem kilka tysięcy szynek solonych bez saletry, które mają śliczny kolor, smak i są maślane, również codziennie przyrządza się z najlepszej prowizji różnego rodzaju Mortadellę, Roladę faszerowaną, Prosiaki, Kaczki, Gęsi, Indyki, Pulardy i Kiełbasę świąteczną. (2226)

Upraszamy Szan. Publ. o wcześniejsze nadsyłanie obstałunków, aby można je najakuratniej wypełnić.

UWAGA. Ponieważ mamy Skład hurtowny i detaliczny, wszystkie więc towary otrzymujemy w największych partjach i wskutek tego jesteśmy w możności sprzedawać swój towar o wiele taniej od innych.



TOALETOWY ŚRODEK DLA DAM.

Używa się do mycia ciała, twarzy i rąk.

Sposób użycia: Przy sporządzaniu tego balsamu szczególną zwrócono uwagę na to, żeby do części jego składowych weszły wyłącznie środki, nie mające szkodliwego wpływu na ciało. Flakon 1 rb. 65 k.

Mydło benzoesowe, kawałek 35 i 50 kop.

Opo pomada, 1 rb. Opakowanie i przesyłka w Rosji Europ. 70 kop., w Azjatyckiej rb. 1.

GŁÓWNY SKŁAD NA CAŁĄ ROSJĘ U

W. AURICHA

w Petersburgu, Ligowskaja № 44.

Można dostać we wszystkich magazynach perfumeryjnych, w składach materiałów aptecznych i w niektórych aptekach w Rosji. (2063)

Balsam-Brzozowy
D-ra LENGELA
w Wiedniu.

1862 1899 1896

DOSTAWCY
Dworu Jego Cesarskiej Mości
T-wo A. J. ABRYKOSOWA Synów
Petersburg, Newski pr. 40-42. — Telefonu № 658.
WIELKA WYSTAWA
JAJ WIELKANOCNYCH
oraz rozmaitych bonbonierek z niespodziankami.
W pierwszy dzień Świąt magazyn zamknięty, w drugi i trzeci dzień otwarty do godz. 4 popoł. (2230)

Skład produktów gospodarstwa wiejskiego
DOMU HANDLOWEGO
W. KWINTO i K. SIENKIEWICZ
w Petersburgu, Czernyszew zaut. № 14,
naprz. Szkoły Handlowej.
Na nadchodzące Święta, jak zwykle, otrzymuje w znacznej ilości wszelkie Szynki, oraz wiejskie Wędliny, świeże Prosiaki, Indyki, Sery zlewane i śmietankowe, Nowalje z własnego majątku, — przytem posiada wszelkie Owoce, Bakalje i słodycze. (2229)

POLSKA RESTAURACJA
FERDYNANDA KINA
W PETERSBURGU
Fonarny zaułek № 9, naprzeciw Kazañskiej ulicy.
Wina Węgierskie. Stare Miody. Stare Wódki, hurtowo i detalicznie. Obiady. Śniadania. Kolacje. Gabinety. Billardy. Ceny umiarkowane. Otwarta do godziny 1-ej w nocy. (2231)

PRACOWNIA
i Magazyn Obuwia
Leon Auclair
Petersburg, Wielka Moskwa,
dom Tara № 21. (2224)

WARSZAWSKO-LITewska WĘDLINIARNIA
TAD. MIGAWY.
Petersburg, Troicka № 24, Mały Carskosielski pr. № 2 (na letni sezon w Pawłowski, dom Budera, w pobliżu teatru). Na nadchodzące Święta Wielkanocne otrzymam wielki transport SZYNEK z Warszawy, Litwy i Tambowa. WĘDLINY: Połędwica i salosony: Półgąski, a także Sery, Masło i t. d., z czem polecam się Sz. Publiczności. (2228)

ELIKSIR DO ZĘBÓW AURICHA
Do płukania ust i odświeżania dziąseł. (2062)
WILHELM AURICH, Ligowskaja 44, PETERSBURG.

POLSKA CUKIERNIA I KAWIARNIA
Petersburg, Jekaterynhofski prosp. № 6, dom Lichaczewa.
Na nadchodzące Święta Wielkanocne poleca wielki wybór Ciast, jako to: Baby zaparzone, tiulowe, orzechowe, cytrynowe, migdałowe i czekoladowe. Mazurki polskie, migdałowe, czekoladowe, orzechowe, królewskie, cygańskie, pistacjowe. Kulicze i Baumkucheny, oraz uprasza o wcześniejsze zamawianie obstałunków, gdyż w ostatnich dniach Wielkiego tygodnia z trudnością można zadość uczynić wykwiutnym wymaganiom. Ceny przystępne. (2225)

KAWIARNIA POLSKA
w Petersburgu, przy ul. Michajłowskiej, w domu Klubu Szlacheckiego № 2. (2227)
Ma zaszczyt zawiadomić Szan. Publiczn., że na nadchodzące Święta Wielkanocne przygotowuje w wielkim wyborze Baby różnego gatunku, jako to: parzone, znane ze swej dobroci, tiulowe, szafranowe, waniljowe, migdałowe, chlebowe, orzechowe, cytrynowe i czekoladowe. W wielkim również wyborze Mazurki, jako to: polskie, migdałowe, marcepanowe, orzechowe, pistacjowe, cygańskie, paryżkie i królewskie—od k. 60 do rb. 5. A także Placki, Baumkucheny, Kulicze i Paschy, Torty, Baranki i piękne Stoliki ze święconem dla dzieci. Uprasza się Sz. Publ. o wcześniejsze zamawianie obstałunków, aby można wypełnić je starannie i akuratnie. Ceny przystępne.
Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraju», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Księgi Humoru Polskiego
Wydanie osobne, z portretami, zawierające najlepsze utwory polskiego humoru i satyry,
zebrane przez K. BARTOSZEWICZA.
Cztery duże tomy rb. 4.
Zamawiający wprost od wydawcy K. Grandyszyńskiego w Petersburgu, kosztów przesyłki nie płać. (2128)

MAGAZYN I PRACOWNIA
OBUWIA DAMSKIEGO I MĘZKIEGO
F. TOMASZEWSKIEGO
Petersburg, Mała Italska № 19. (2223)
Specjalność: Obstałunki.

WARSZAWA.

K. WASILEWSKI

w Warszawie, ul. Miodowa № 16

POLECA

KARTOFLE

"Korona Cesarska" (Kaiserkrone).

Nowa odmiana, wytworzona w Ameryce: jako kartofel stołowy nader wykwintnego smaku, a przytem bardzo wczesny, wielkiego od lat dwóch nabrali rozgłosu. Na zasadzie szerszótowych badań i prób porównawczych, odznaczono zostały dyplomem przez Towarzystwo dla popierania ogrodnictwa w Berlinie, s racji jak opiewa protokół:

1) Bardzo wczesnego dojrzewania; 2) nadzwyczajnej plennaści, jak się o tem sądziło w miejscu u producenta przekonał; 3) wytwornego smaku, nawet największe kłęby pękają w gotowaniu i w całości są smaczne i mięsiste.

Typowy kształt kłębów jest owalny, skórka nieco chropowata, mięso białe, oeska płaskie. Rodzina rozwija się nadzwyczaj szybko i już po 40-45 dniach kwitnie, poczem po upływie 8 dni kłęby na sprzedaż są podatne. Najlepiej się udaje na ziemiach lekkich piaszczystych, w dobrej kulturze będących.

W ostatnich dwóch latach u hodowcy w Niemczech już 16 czerwca podawano je do stołu.

◆ Cena za worek oryginalny 244 funt. rb. 8. ◆

Poleca również najlepsze obecnie odmiany kartofli gorzelanych Sylesia, Prof. Wehmann, jak również rozmaite gatunki, wytworzone przez słynnego hodowcę Dołkowskiego, które w ładunkach 610 pudowych dostarczam wprost z zagranicy do wszystkich śląskich stacji kolejowych, po cenach meilwie najumiarkowańszych. (134)

Warszawski Giełdowy Związek Roboczy (ARTEL)

podaje do wiadomości publicznej, iż od 1 kwietnia r. b., na st. Warszawa, dr. żel. Warszawsko-Wiedeński, w specjalnie urządzonej pomieszczeniu, przyjmuje do czasowego przechowania bagaż pasażerów, za opłatą kop. 5 na osobę od każdej sztuki.

Biuro Związku Roboczego mieści się w Warszawie, przy ul. Mazowieckiej № 22. (135)

Akuszerka przyjmuje panie na słabosc i czas dłuższy, udziela porad swej specjalności. Pokoje oddzielne. Kąpiel na miejscu. Warszawa, Złota № 8-9 front, róg Marszałkowskiej. (136)

Wiedzi, 30 marca.

Każda sesja, każda rada, Cześć cywilny i orężny, Nikt o niczem dziś nie gada, Oprócz ślubu arcyksiężnej. Dziś już ona jest zamężną, A to ślubu jej przyczyna, Ze miast starą arcyksiężną, Woli... młodą być hrabiną. (Kolce).



POMPY

weseln. system., SIKAWKI, Rezerwary, ARMATURY, Bury, Pasy do maszyn, Pakunki i techniczne wyrob. gumowe.

Antoni PECH & Co. Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (2726)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE POLECAJĄ:

Za 1 czwartkę koksu grubego bez dostawy 1 rb. 20 k., za 1 pud koksu grubego bez dostawy 22 kop. (1)

Wykończenie staranne i gustowne.

MAGAZYN OBUWIA

N. KWASIBORSKIEGO

ul. Elektryczna 9, w Warszawie. Posiada na składzie wielki wybór obuwia męskiego, damskiego i dziecięcego, a także sportowego i myśliwskiego.

Na prowincje i do Cesarstwa wysyła obuwie za zaliczeniem portowem. (107)

Wykończenie staranne i gustowne.



CAPILLIFER

Środek wzmacniający cebulki włosów, niszczący łupież, wskutek czego rosną gęsto i mocno włosy, co stwierdzono długoletnią praktyką.

Ceny flakonów rb. 1 kop. 20, 2, 3, 4 i 6 rubli. — Mydła specjalne do włosów po k. 20, 30 i 40 za sztukę. Aby uniknąć naśladowstwa, każdy flakon opatrzonej na korku i denku jednakożem markami № 1036 pozwolenia Urzędu Lekarskiego, portretem i podpisem wynalazcy, u którego wydana sprzedaż. Warszawa, Aleja Jerozolimska, 70. T. L. GRABOWSKI. — Obstałunki od rb. 2 załatwiam po otrzymaniu zadatku rb. 1. (2738)



JEDYNIEMARKA Z HERBEM, JAK OBOK,

daje rękojmię prawdziwości wina St. Raphaël, zalecanego przez znakomitości lekarskie, jako środka pożywnego i wzmacniającego.

◆ Egzystująca od 1880 roku ◆

Firma ADOLF PILISCH

◆ Tylko KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE № 7, w WARSZAWIE, bez Filij. ◆

Obuwie męskie, damskie i dziecięce

w wyborowych gatunkach. (92)

Biuro Młynno-Budownictwa

Inżynier ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka

◆ Warszawa, Szpitalna 5. ◆ (100)

ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY FILJA POZNAŃSKA

pod firmą

J. Szpetkowski i Spółka W WARSZAWIE

Aleje Jerozolimskie, 41.

Poleca wszelkie przybory kościelne, dekoruje całe kościoły, buduje ołtarze, ambony, oraz wszelkie meble kościelne. Specjalnością zakładu są: Stacje Męki Pańskiej w wypukłoźrzeźbie (haut relief) z masy mozaikowej, która jest nadzwyczaj trwałą, polecamy specjalnie wyroby z takowej do kościołów wilgotnych. (2683)

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I Sp.

(firma egzystuje od r. 1878)

W WARSZAWIE

№ 2, Erywańska № 2.

Poleca wielki wybór mebli od najskromniejszych do bardzo wykwintnych. Dział dekorac.-tapicerski. Ceny niskie, stałe. (73)

KSIEGARNIA

J. LISOWSKIEJ dawniej A. Rządewskiej.

101. Warszawa, Marszałkowska 101. Skład nut. prenumerata piem. (39)

KSIEGARNIA

Skład nut i prenumerata piem M. BORKOWSKIEGO

dawniej Borkowski i Karpowicz, w Warszawie, ul. Marszałkowska № 97. (115)

BLECHSCHMIDT, Szewc,

przeniósł się z Nowego-Swiata na Chmielną № 31, sklep, Hotel Royal. Poleca się względem Sz. Publiczności. (119)

GORZELANY

praktycznie i teoretycznie wykształcony, zapewni jaknajlepsze wydatki z kuku-rydasy, kartofli, żyta i t. d., ana rektyfikację, poszukuje posady od lipca. Gub. Płocka, Ciechanów, B. Wiśniewski, dla Z. (124)

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warszawie, Foksal 14, dom wł. Za sześć 7-kop. marek cenik ilustrowany. (10)

DOMY, MAJĄTKI

od 2 do 150 wlok, sprzedaż-kupna. Warszawa, Nowy-Swiat 30-2 (od 10 do 12 i od 4-6, oprócz świąt). (131)

PRYWATNY DOM ZDROWIA dla chor. nerw., ze ściśleym internatem. Lublin, Dr. Olechnowicz. Ordyn. oddz. chor. nerw. przy szp. 8-to Wincetego. (2798)

Zakład Fotograficzny

TOW. ZACHETY SZTUK PIĘKNYCH

J. GOLCZ

dawniej E. TROCZEWSKI i S-ka.

Warszawa, Erywańska, 2.

B. LEON CROIZET ST. MÈME-COGNAC

JEDYNY DOM HANDLOWY MAJĄCY WŁASNY SKŁAD KOMOROWY I FILJĘ W WARSZAWIE

dla Rosji i Królestwa Polskiego TRÉPAUKA 4

EGZYSTUJĄCA OD ROKU 1879 FABRYKA PASÓW DO MASZYN JÓZEFA WEGNERA W WARSZAWIE, UL. KRÓLEWSKA № 21, POLECA PASY Z ORYGINALNYCH SKÓR ANGIELSKICH W WYBOROWYM GATUNKU. (81)

BIURO GÓRNICZO-TECHNICZNE

Inż. Górn. Mirecki i S-ka

Warszawa, Ordynacka 8.

POSZUKIWANIA CIAŁ KOPALNYCH, Badanie gruntu

STUDNIE ARTEZYJSKIE

z gwarancją wydajności.

Roboty ziem. i intem. (2734)

Magazyn Żyrardowski

J. RADZIEJOWSKIEGO

w JEKATERYNOŚLAWIU na Prospekte
(gdzie hotel „Bristol“)

POLECA: (715)

- ◆ Wyroby płócienne i pończosznice. ◆
- ◆ Tkaniny bawełniane. ◆
- ◆ Bieliznę damską i męską. ◆
- ◆ Firanki, Krawaty, Spinki i t. p. ◆
- ◆ Ceny podług cennika Żyrardowskiego niskie i stałe. ◆

WŁ. DOLIŃSKI

Kijów, ul. Fundulejewska, dom Bergonje.

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

- Huston, Proctor & Co, młocarnie parowe i lokomobile.
- Rud. Saak, Plagwitz, siewniki rządowe, pługi jedno- i wieloski-
bowe najnowszej konstrukcji.
- Mac-Cormick, Chicago, kosiarki, żniwiarki i wiązalki.
- Clayton & Shuttleworth, Wiedeń, młocarnie konne, kieraty i
wialnie.
- Hoffer & Schrantz, Wiedeń, młocarnie konne i kieraty.
- Adolf Troetscher w Warszawie, silniki ogniowe.
- Gaar-Scott & Co, najnowsze młocarnie do koniczyzny „Indjana“,
dające czyste ziarno.
- M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (702)

BIELIZNA

MĘSKA, DAMSKA I DZIECINNA

Płótno ruskie po cenach fabrycznych, wyprawy, bielizna stołowa.

Bracia A. i J. ALSCHWANG

w Kijowie, Kreszczatik, dom Grand-Hôtelu.

Zarząd fabryki w Moskwie. — Oddziały: w War-
sawie, Bielańska; w Odesie, Derybasowska; w Jekaterynosła-
wii, Prospekt; w Wilnie, Wielka; w Mińsku, Gubernatorska,
w Charkowie, Plac Mikołajewski i Moskiewska; w Tyflisie,
Sewastopolu i w Kiszyniowie. (710)

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, Bulwarowa № 9. Telefonu № 307.

Młocarnie koniczyznowe «Ma dors», Sieczkarnie, Siekaczki, Młynki Br. Röber.
Przyrząd do oddzielania groszki «Zmijka», Separatorzy i naczynia mleczarskie.
Parniki i inne maszyny i narzędzia rolnicze. (703)

Dostawcy K. Od. Cesarskiego Ros. Tow. Muzycznego i Warsz. Konserwatorium

J. KERNTOPF I SYN

KIJÓW, Kreszczatik № 33.

FORTEPIANY I PIANINA własnej fabryki w Warszawie, a także Schrödera,
Juljusza Blüthnera, Roenisch'a, Hocha, Thürmera, Beckera, Spinnagela, Goetze'go
i Zeittler & Winkelmann'a. (716)

Wynajem, reparacja i strojenie.

INŻYNIER

HUSZCZO, ŁOZIŃSKI & S-ka

Kijów, Kreszczatik № 25.

Agentura Pierwszego Towarzystwa Kolei podjazdowych w Rosji. Sprzedaż wę-
gla dąbrowieckiego i donieckiego, koksu, cementu, żelaza, wapna i in. art. (722)

SKŁAD APTECZNY

i KOSMETYKÓW

K. NIWINSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik № 23.

Poleca wielki wybór perfum, kosme-
tyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby
Baccara, szczotki, grzebienie, szylkrety.
Apt. towary, chem. przetrw., artykuły
gospodarcze. (709)

Ułubiony śpiew

„Za Niemen, het precz!“

na fortepian ułożył
Władysław Zarembo.

◆ Cena kop. 60. ◆ (2181)

Nakład Leona Izikowskiego w Kijowie.

Schronienie akuszer. Jankowskiej
Kijów, Besarabska № 8, przyjmuje kobie-
ty brzemiennie w każdym czasie. (706)

Henryk Lanz w Manheim

Specjalność: PAROWE MŁOCARNIE i LOKOMOBILE.

Sprzedano: w 1897 r. 1898 r. 1899 r.

Młocarni 443 611 807 sztuk.
Lokomobil 845 1,263 1,449 „

Młocarnie ręczne i konne, sieczkarnie, młynki dla ziarna, maneże
i separatorzy.

Skład główny i Kantor dla Kraju połud.-zachodniego w Winnicy

◆ p. f. Henryk Lanz, Winnica. ◆

Oprócz tego oddział składu i kantoru na st. Wołoczyska, poł.-zach. dr. żel.

Główny skład amerykańskich młocarni dla koniczyzny „Victor“.

◆ Katalogi bezpłatnie. ◆ (718)

Upraszamy szan. czytelników, aby samawijając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, rasyli powo-
ływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje saoserpnęli. Takie po-
wolywanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

K I J Ó W.

STAŁA WYSTAWA SZTUK PIĘKNYCH

w Kijowie, Kreszczatik № 50

„Salon Artystyczny“ Towarzystwa „J. Zamarajew i S-ka“

◆ NA CZAS KRÓTKI ◆

Wystawa 4 szkiców do panoramy

Dyr. Juljana Fałata i Wojciecha Kossaka

„BEREZINA“

◆ Kolekcja obrazów FRANCISZKA ŻMURKI: „Ave Maria“, „W haremie“, „Mad
grebem“, „Sfinke“.

◆ Cykl obrazów ST. BATOWSKIEGO, ilustrujących ◆

„POTOP“ H. Sienkiewicza.

◆ Cykl obrazów WŁODZ. TETMAJERA: ◆

„PAN WOŁODYJOWSKI“.

◆ KOLEKCJA OBRAZÓW ◆

Profesora Cesarskiej Akademii Sztuk Pięknych

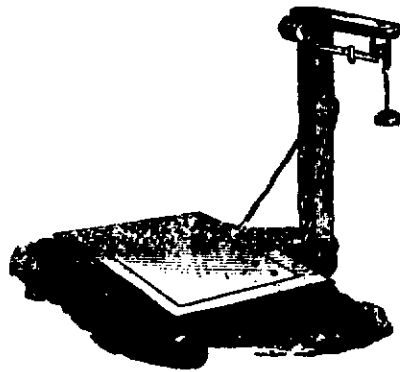
Konstantego Makowskiego.

◆ Cykl akwareli Juljusza Kossaka: ◆

„MOHORT“ Wincentego Pola.

◆ 200 obrazów najcelniejszych artystów-malarzy. ◆

NB. Zarząd Wystawy przyjmuje zamówienia: na por-
trety; obrazy dla kościołów; na plafony w pałacach, do-
mach i teatrach, oraz na restaurację obrazów staro-
żytnych. (721)



Specjalna Fabryka Wag i
Zakłady Mechaniczne

DOMU PRZEMYSŁOWO-HANDLOWEGO

M. Bukowiński i W. Zelechowski

w Kijowie

KANTOR: ul. Proroczna № 10.

FABRYKA: ul. Troicka, dom własny.

Wagi dziesiętne, setne, wozowe, wa-
gonowe. (701)

◆ Cennik gratis i franco. ◆

BIELIZNA

gotowa i na specjalne obstatunki, oraz przybory toalety męskiej.

L. ROTTERMUND

KIJÓW, Kreszczatik № 27.

(714)

WINA

KRYMSKIE i KAUKAZKIE

J. O. Ks. K. A. Gorczakowa.

BESARABSKIE (711)

A. Arcimowicza.

FRANCUZKIE i HISZPAŃSKIE

G. Verdier & Co w Bordeaux.

STANISŁAW KRUSZEWSKI, Kijów, Mikołajowska 3.

Z RAUTOWYCH CHWIL.

Filantropja dawniej wciąż chadzała sa-
ma.

Dzisiaj ma towarzyszkę: chadza z nią re-
klama.

(Mucha).

KSIĄŻKI i NOTY

w języku polskim, rosyjskim, francuz-
kim, niemieckim i in. poleca

KSIĘGARNIA

K. SZEPE

Kijów, Kreszczatik, d. Grand-Hotelu.

◆ Fortepiany i Pianina. ◆

Sprzedaż i wynajem. (724)

RÓŻNE MIASTA.



1870



1882



1896

TOWARZYSTWO AKCYJNE ZAKŁADÓW BAWELNIANYCH KAROLA SCHEIBLERA W ŁODZI.

SKŁADY GŁÓWNE: (2285-a)

W ŁODZI — ulica Piotrkowska № 11 (dom własny).

W WARSZAWIE — ulica Trębacka № 4 (dom własny).

W CHARKOWIE — ulica Uniwersytecka, dom Paszczenkowa.

W ROSTOWIE n/D — Bolszaja Sadowaja, dom Mieroszniszenko.

AGENTURY:

W PETERSBURGU — Bracia Schlosberg, Gościnny Dwór 101 (wewnątrz).

W MOSKWI — Bracia Schlosberg, Ochrustalny perełek № 60.

NOWE PRAKTYCZNE WYNALEZKI dla każdego domu.

Nowy aparat naftowy do gotowania „Juweł” G. Bartela. Przewyższa wszystkie znane do tej pory naftowe i wszelkie przenośne kuchnie. Ponieważ na nim najprędzej można zagotować i mechanizm nie podlega uszkodzeniu. Cena 7 rubli.

Dzwonki bez elementów, które każdy sam może przeprowadzić na dowolną odległość, za pomocą zwykłego sznurka, praktyczniejsze od elektrycznych. Cena 5 rubli.

Nowe aparaty alarmujące od złodziei. Zaledwie gość nieproszony zabierze się do otwierania drzwi, kiedy aparat natychmiast automatycznie alarmuje. Aparat może być zastosowany do każdego drzwi, nie psuje się i nie wymaga doglądu. Cena tylko 5 rubli.

Lyżka „Wiktorja” do zaparzania herbaty bez czajnika. Dogodna w podróży. Cena 2 rb. 50 k.

Mydło „Automat”, da się przymocować do każdej umywalni, mydli automatycznie. Cena 1 rb. 50 k.

Osełka „Acipolider”. Dość po niej kilka razy przeciągnąć nóż i ten staje się ostry jak brzytwa. Cena 1 rb. 50 k.

Nowe! Automatyczna solniczka, z której przy naciśnięciu sypie się sól automatycznie i zupełnie równo. Cena 1 rb. 25 k.

Nowe! Pieprzniczka-solniczka. Można mieć pieprz lub sól przy pokręceniu pokrwyki. Cena 1 rb. 25 k.

Aparaty oczyszczające powietrze „Longlife”. Cena 4 rb. 50 k.

Lampki do dezodoryzacji D-ra Szerynga. Cena 3 rb. 50 k.

Mechaniczne amerykańskie przybory do czyszczenia dywanów, któremi dosyć przejdę po dywanie i ten momentalnie zostaje wyczyszczony, przyczem kurz i brud satrij uje się w specjalnej części przyboru, zkad się go następnie wydumucha. Działanie ich znakomite. Cena 8 rubli.

Benzykowa gazo-lampa „Lampa-Cudo”, sila światła do 75 świec, jarzące białe światło, gorąca nie daje. Cena 15 rubli.

Japońskie ogrzewacze (rpażn). Zamieniają kompres. Cena 2 rb., 2 rb. 50 k., 3, 4, 5 i 8 rubli, zależnie od wielkości. Do każdego ogrzewacza dołącza się paczka ogrzewających patronów, jak również i szczegółowe objaśnienie.

Sakwojaże składane. Mogą być używane w trzech rozmaitych wielkościach: jako maleńkie-ręczne, średnie i nakoniec jako podrózne walizki. Cena 3 rb. 50 k.

Lampa-zegar, daje światło i wskazuje czas—bardzo dogodna, szczególnie dla nerwowych, nie znoszących tykotania zwykłych zegarów. Cena 5 i 8 rubli.

Baroskop zamienia barometr i termometr, wskazując jednocześnie zmiany pogody i temperaturę. Cena rb. 1, 2 i 3 rb., zależnie od wielkości.

Lichtarze z silnymi reflektorami, do czytania i zajęcia. Ochroniają oczy; szczególnie polecają się krótkowidzom. Cena 4 ruble.

Silne światło daje reflektor „Sol”. Da się zastosować do każdej świecy. Wzmocnia światło poróźnie. Cena za parę 3 ruble.

Takież reflektory „Ochrona oczu” do lamp, z wentylacją, usuwającą gorąco. Cena za parę 3 ruble.

Ekonomiczne świece niklowe z ogniotrwałym knotem azbestowym. Palą się trzy razy jaśniej od stearynowych, bardzo ozdobne i koszt ich pięć razy mniejszy od stearynowych. Cena małego wymiaru 2 rb., średniego 2 rb. 50 k., dużego 3 rb.

Podstawki do nich po 75 kop. sztuka, chociaż można i bez podstawek, bowiem świece ekonomiczne można wstawiać do każdego lichtarza.

Oryginalny dzwonek gabinetowy „Zółw”. Za dotknięciem głośno dzwoni i żółw porusza się jak żywy. Cena 5 rubli.

Nowe angielskie podstawki dla parasoli i lasek, z przyrządem do ściekania wody i błota. Bardzo ozdobne, zajmują mało miejsca i zabezpieczają parasole i laski od spadania. Cena dużych 5 rb., mniejszych tylko 3 rb. 50 k.

Portmonetki „tip-top” z foczey skóry najlepszego gatunku. Otworzyć i zamknąć je może tylko znający sposób. Cena 3 ruble. Uprasza się nie uważać za to samo nic nie warte podrabiania.

Przyrząd do prestowania spodni. Usuwa potrzebę prasowania i spodnie zachowują fason jak nowe. Cena 3 rb., ozdobny niklowy 5 rb.

Nowe wieszadło dla ubrania męskiego, bardzo praktycznie, jako zachowujące fason. Cena 1 rb.

Automat-aparat podtrzymujący spodnie — zamienia szelki i rzemienie. Bardzo praktyczny. Cena 1 rb.

Obstalunki wysyłają się natychmiast po otrzymaniu i z należności za-datkowo. Adresować:

C. Петербургъ, СКЛАДЪ НОВЫХЪ ИЗОБРЕТЕНІЙ, Б. Морская № 33.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE ZAŁĘSKI

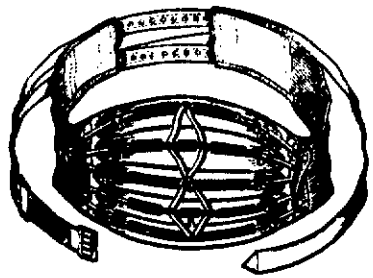
WARSZAWA, Borka № 8. (2528)

Uprasza się szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

Nowo-wynaleziony pas brzuszny

„WIKTORJA”

dający się za pomocą śrubek zastosować w każdej potrzebie, wskutek czego wszelkie poprawki są wykluczone; niezmiernie pożyteczny dla pań, znajdujących się w poważnym stanie, po porodzie, mających bruch obwisły i t. d., lekki, trwały i nader praktyczny, o czem uprz. przekonać się prosimy—poleca się zarówno dla pań, jak panów



FIRMA „WYGODA”

Warszawa, Marszałkowska 118K, 1-e piętro.

CENY, stosownie do rozmiaru, rb. 9 i 11.50.

Zlecenia zamiejscowe wykonywamy za saliczeniem pocztowym, doliczając za przesyłkę 75 kop. Do obstalunku należy dołączyć obwód pasa brzuszego, mierząc naokoło w najcieńszym miejscu.

U w a g a. Zwracamy bezwzględnie pobrane pieniądze, gdyby pas dla jakiegokolwiek powodów okazał się niedogodnym. (2194)

BIRSZTANY

Zakład wód mineralnych zdrojowo-kąpielowy

w gub. Wileńskiej, w 82 wiorstach od Kowna, w ładnej, leśnej i zdrowej miejscowości, wskazany przy reumatyzmie, skrofulach, chorobach kobiecych, bladaczce, hemoroidach i t. d. Zakład posiada hotele, wille, restaurację, czytelnię, muzykę wojskową, kąpiele rzeczne, masaż specjal., 2 razy tygodniowo wieczory tańcujące. Naturalny kumys z mleka kobyłego przygotowuje tatar specjalista. Życie niedrogie.

Pora kąpielowa od 15 (27) maja do końca sierpnia.

Komunikacja z Kownem dyliżansami ze stacji pocztowej konnej, tamże powozy. Na żądanie wysyłają się powozy z zakładu. Blizszych wiadomości udziela kantor wód do 15 maja, st. p. Preny, Suwalskiej gub., a od 15 maja st. pocztowo-telegraf. Birsztany. (2243)

Lekarz zakładowy Dr. med. W. Bujalski.
Właściciel zakładu M. Kwinta.

ALEKSANDER GIRDWOYN

Właściciel Zakładu Pomologicznego

w Ottarzewie, pod Warszawą.

Przyjmuje roczne inspekcje nad ogrodami, lub jednorazowe dojazdy. Specjalność—zakładanie sadów dworskich i handlowych, ogrodów francuzkich, oraz doprowadzanie zaniedbanych sadów i ogrodów karłowatych do należytego stanu. Udziela informacji w zakres ogrodnictwa wchodzących. (137)

Adres: Warszawa, Leopoldyna 32 (róg Jerozolimskiej).

Fabryka Rybnych Konserwów In. L. BEJLA

ODESA—OCZAKÓW.

Wyrabia przeszło 100 najlepszych gatunków konserwów.

Wyroby nagrodzone zostały:

W 1893 r. Wyższą nagrodą w Chicago; w 1898 r. Wielkim Medalem Srebr. w Moskwie; w 1894 r. Dwoma honor. Dypl. w Antwerpii; w 1895 r. Dyplomem honor. w Paryżu; w 1896 r. Złotym Med. w Niz. Nowgorodzie; w 1898 r. Złotym Med. w Bergen w Norwegji na Rybno-Przemysłowej wystawie.

Sprzedat w Warszawie: w sklepach: Mikołaja Szlachowa, Rogulina i Kuryłuka, J. Orłowa i w większych handlach kolonialnych Królestwa Polskiego i Cesarstwa. (6839)

Cenniki wysyła się na żądanie bezpłatnie.

Adres dla listów i depesz: Bejla w Odesce.



Studja Agronomiczne

PRZY UNIWERSYTECIE WE WROCŁAWIU.

Letni semestr zaczyna się 18 kwietnia.

Prelekcje 24 kwietnia.

Plan godzin, rozkład zajęć i wszelkich bliższych objaśnień o studjach i formalnościach przyjęcia, udziela Sekretarjat agronomicznego instytutu przy uniwersytecie we Wrocławiu. (2217)

Breslau, Matthiasplatz 5.

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4. (4)

BILANS WILEŃSKIEGO BANKU ZIEMSKIEGO

PO d. 1 MARCA 1900 roku.

AKTYWA.

1. Kasa gotowizna	—	
2. Rachunki bieżące:		110,213 16
a) w wileńskim oddz. Banku państwa szwyc.	71,000 —	
b) " " " " z tytułu opłaty kuponów	94,313 81	
c) w prywatnym wileńskim Banku handlow.	141,000 —	
3. Korespondencje:		306,313 81
a) z tytułu opłac. kuponów i wylosowania listów nie swróc.	182,159 29	
b) otrzymane spłaty od dłużników i różno.	320,594 14	
c) Bank państwa z konwersji listów zastawnych	280,455 08	
4. Własność Banku stanowiącą papierów procentowych:		753,208 51
a) Państwowe i przez rząd gwarantowane:		
1) kapitału zakładowego, znajdującego się w Banku państwa nom. 6,451,300 —	6,340,966 97	
2) kapitału zapasowego " 2,665,800 —	2,686,824 73	
3) specjalnego rezerwowego funduszu nom. 500,000 —	499,875 —	
b) Procenty przypadający za papiery proc.	41,805 55	
6. Pożyczki krótkoterminowe:		9,519,282 56
a) na zastaw posiadłości ziemskich *)	2,925,100 —	
b) na zastaw posiadłości miejskich *)	3,315,700 —	
7. Pożyczki długoterminowe:		6,240,800 —
a) na zastaw posiadłości ziemskich *)	88,553,100 —	
b) na zastaw posiadłości miejskich *)	38,272,700 —	
8. Pożyczki długoterminowe, przeznaczone do wydania		124,825,800 —
9. Nadterminowe umorzenie pożyczek listami zastawnymi		2,631,800 —
10. Dłużnicy:		1,937,400 —
a) terminowi	2,416,134 36	
b) z uchybieniem terminów	1,771,819 06	
c) z rozłożeniami terminami	98,624 89	
11. Rozchody na rachunek dłużników		4,286,078 31
12. Kupony umorzone		359,181 09
13. Podatek państwowy 5%		264 25
14. Rozchody Banku:		23,700 33
a) na utrzymanie Banku	55,625 73	
b) na taksowanie	2,561 56	
c) z tytułu majątku, pozost. przy Banku	5,498 48	
15. Dom na lokal Banku		63,685 75
		200,000 —
BILANS.		151,267,717 76

PASywa.

1. Kapitał zakładowy em. I—XXII	8,750,000 —	
Kapitał zapasowy em. I—XXII	4,101,106 65	
Kapitał rezerwowy i fundusz na umorzenie wartości domu Banku	247,482 05	
Specjalny rezerwowy fundusz (art. 46, Oddz. X Kredytowej Ustawy)	501,840 07	
2. 4 1/2-procentowe listy zastawne, znajdujące się w obiegu		13,600,428 77
3. 5-proc. listy zast. podleg. wymianie na 4 1/2-proc.		124,825,800 —
4. Listy zastawne, mające być wypuszczonymi		262,300 —
5. Listy zast. wylosowane	269,400 —	
6. Kupony do wypłaty	508,470 —	
7. Niewydana dywidenda	155,689 73	
8. Nadterminowa amortyzacja:		933,559 73
a) listami zastawnymi	1,937,400 —	
b) gotowizna	4,863 64	
9. Fundusz amortyzacji terminowej		1,942,263 64
10. Fundusz procentów		561,906 13
11. Wpłaty dłużników przed terminem		2,757,341 25
12. Sumy przechodnie		41,820 55
13. Korespondencje różni		302,797 40
14. Spec. rach. bież. w Wil. Oddz. B. Państwa.		2,350,301 66
15. Fundusz Petersb. Kaszy pomocy dla urzędnik.	282,000 —	
16. Fundusz na zapomogi dla urzędników	10,636 94	
17. Zyski i procenty 1900 r.		292,636 94
18. Czysty zysk z roku 1899		728,630 87
		6,130 83
BILANS.		151,267,717 76

Depozyty na przechowaniu 8,536,415 rb.

UWAGA. 1) Kapitał zakładowy składa się z 35,000 akcji, opłaconych po 250 rb. na każdą akcję.

2) Zarząd rezyduje w Wilnie.

(2193)

3) Dywidenda na akcje Banku wypłacana jest: w Wilnie w zarządzie Banku i w prywatnym wileńskim Banku handlowym; w Petersburgu w Banku miedysyarnym, w domu bank. H. Wawelberga i w Petersb. kant. mosk. Banku kupieckiego; w Warszawie w warsz. Banku dyskont., domu bank. H. Wawelberga i warsz. Banku handlowym; w Moskwie w mosk. Banku kupieckim; w Rydze w ryskim Banku giełdowym; w Kijowie w kijowskim prywatnym Banku handlowym; w Libawie w libawskim Banku giełdowym.

*) W tej liczbie długu głównego z dóbr, pozostałych własnością Banku:

siem.	54,100 —
maja	197,100 —
Razem	251,200 —

STAN RACHUNKÓW BANKU HANDLOWEGO W ŁODZI

po dzień 28 lutego 1900 roku.

STAN CZYNNY.

	Łódź.	Oddziały.	RAZEM
Kasa gotowizna	289,688 98	269,053 57	508,687 50
Rachunek przekazowy w Banku państwa	306,275 07	—	306,275 07
Skup weksli, opatrzonych najmniej 2 podpisami	4,910,985 69	3,959,481 60	8,870,467 29
Pożyczki na zastaw:			
a) papierów państwowych	—	4,270 —	4,270 —
b) listów zastawnych i akcji	—	4,920 —	4,920 —
Papiery publiczne, własność Banku stanowiące:			9,090 —
a) państw. i przez Rząd poręczone	195,348 50	121,120 82	316,469 32
b) przez Rząd nieporęczone:			1,049,576 78
1) listy zastawne	176,606 94	542,100 52	718,707 46
2) udziały i akcje	11,500 —	3,000 —	14,500 —
Papiery publiczne kapitału zmiennego:			
Państwowe i przez Rząd poręczone	2,250,706 58	—	2,250,706 58
Specjalne rachunki bieżące, zabezpieczone:			
a) papierami państwowymi	34,114 15	281,698 78	315,812 93
b) listami zastawnymi i akcjami	24,266 82	814,576 25	838,843 07
Korespondencje:			
a) ich rachunki (Loro):			
1) Kredyty ubezpieczone:			
a) papierami państwowymi	55,172 25	—	55,172 25
b) listami zastawnymi i akcjami	270,572 90	6,445 60	277,018 50
c) weksłami z 2 podpisami	4,205,641 42	1,179,749 41	5,385,390 83
d) towarami	263,280 24	—	263,280 24
2) Kredyty do dysp. Banku (on call)	700,936 18	731,431 96	1,432,368 14
b) Nasze rachunki (Nostro):			9,808,491 50
sumy należące do Banku	2,028,853 22	123,431 87	2,152,285 09
weksle do inkasa	120,400 —	62,476 45	182,876 45
Należności Centralnej Instytucji od Oddziałów	3,472,242 66	—	3,472,242 66
Rachunek Banku Państwa	100 —	—	100 —
Traty i weksle w zagran. walucie.			57,832 16
Nieruchomości w Łodzi, Warszawie, Lublinie, Radomiu i Kielcach	350,000 —	—	350,000 —
Weksle protestowane	2,000 —	18,422 40	20,422 40
Koszta ruchomości i urządzenia	7,885 57	22,123 81	30,009 38
Sumy przechodnie	794,872 60	331,859 76	1,126,732 36
Wydatki bieżące	22,619 35	28,740 81	51,360 16
Wydatki podlegające zwrotowi	1,434 85	1,604 05	3,038 90
	20,505,447 91	8,514,039 82	29,019,487 73
*) W tej liczbie i weksle do inkasa.	274,133 15	183,016 08	457,149 23

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy:			
w całości opłacone sukty 20,000			
Akc. I—II Em.	6,000,000 —	—	6,000,000 —
Kapitał zapasowy	2,500,000 —	—	2,500,000 —
Kapitał zapasowy dywidendowy	40,000 —	—	40,000 —
Specjalny	—	—	—
Rachunki zysków i strat	698,638 38	—	698,638 38
Niewypłacona dywidenda	42 —	—	42 —
Rachunki przekazowe:			
a) za okazaniem	354,332 24	571,868 92	926,201 16
b) za 7-miodniowym wypowiedzeniem	436,600 21	454,431 12	891,031 33
Wkłady procentowe:			3,134,403 54
a) terminowe	765,437 68	409,349 —	1,174,786 68
b) bezterminowe	142,332 37	—	142,332 37
Korespondencje:			
a) ich rachunki (Loro):			
1) sumy należące się od Banku	5,008,288 56	1,473,887 56	6,482,176 12
2) weksle do inkasa	335,700 —	500,260 06	835,960 06
b) Nasze rachunki (Nostro)			10,226,157 84
Sumy należące się od Banku	2,561,548 46	346,483 20	2,908,031 66
Dług oddziałów w Central. Instytucji	—	3,476,664 16	3,476,664 16
Redyskontowane weksle w Banku państwa	1,563,752 73	637,691 32	2,201,444 05
Procenty i prowizja	76,083 43	116,785 63	192,869 06
Sumy przechodnie	425,397 85	528,663 85	954,061 70
Depozyty w Banku państwa	597,294 —	—	597,294 —
	20,505,447 91	8,514,039 82	29,019,487 73

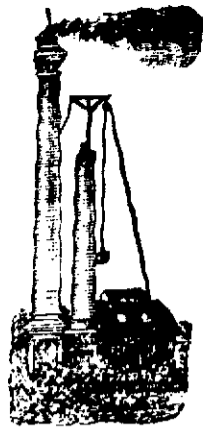
Depozyty w przechowaniu 11,514,075 25 4,989,522 29 16,503,597 54

- 1) Nominalna wartość akcji rb. 250.
- 2) Zarząd znajduje się w m. Łodzi.
- 3) Miejsca i instytucje, które uskutecznią wypłatę dywidendy:
 - a) Bank Handlowy w Łodzi i jego oddziały i agencje: w Warszawie, Lublinie, Radomiu, Kielcach, Chełmie, Ostrowcu i Zamościu.
 - b) Wołżsko-Kamaski Bank Handlowy w Petersburgu.

Łódź, dnia 28 lutego 1900 roku.

Sprzedaje się za pół ceny z powodu wyjazdu: biurko-antyk (z książ. herb.), orzech., front obustr., inkrust. bronz.—175 rb., para bronz. kandel. po 7 świec, stolik bronz. z oniksein, stolik perski, lampa porcel. w brzoźnie (do nafty i elektr.), lampa kolumna oniksowa, lampa kolum. bronz., lampy ścienne, szafy do książek „jacobe“, kredens wielki mahon., eleganckie stoliki do kart, dwa lustra 5 arsz. wysokie (z konsolą), łóżka orzechowe, umywalka marmurowa, obrazy olejne, sztychy, portjery i t. p. Petersburg, ulica Konna 24, m. 8 (róg Pierekupnego).

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z dalszych ogłoszeń, raczyli powoływać się na „Kraj“, jako na źródło, skąd informacje swoje naszerpnęli. Takie powoływanie się wprawy bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.



Kominy

Fabryczne

Budowa i wszelkie
reparacje

Salze & Schröder
w Hanowerze.

Wykonano prze-
szło 1,300 robót, a
między innymi 8 ko-
minów u Fr. Kruppa
w Essen. ◆

Generałna Reprezentacja

J. ZABOKRZECKI i S-ka

◆ WARSZAWA. ◆ (110)

200,000 szt. Flanców-Truskawek

Wiktorja, czystość gatunkowa gwaran-
towana, obficie rodzące, bardzo duże,
wyborne w smaku, trwałe do dalekich
transportów, na wiosnę są do nabycia
w wielkiej plantacji majątku Koncept
Medarda Kupieła, stacja Janów, Libaw-
skiej kolei, po 3 ruble za 1,000 oczysz-
czonych flanców z opakowaniem i od-
prawką kolejową. Zamówienia do 1 go
kwietnia przyjmuje właściciel. (2167)

SPRZEDAJE SIĘ

MAJĄTEK

w Dorobobujskim pow. Smoleńskiej
gub., obszaru 2,314 des., w których:
lasu 1,884 d., ziemi ornej 164 d., siano-
żec. 195 d., pod zabudow. 23 dz. Młyn
wodny. Dwór ze wszelkimi zabudowa-
niami gospodarskimi. Inwentarz żywy
i martwy. Od stacji dr. żel. 20 w. Od
Dniepru 9 w. Adres dla listów: G. Bas-
ma. O. A. POZNY. (2163)

WINO SAINT-RAPHAËL

rekomenduje się jako toniczne, wzmacniające i
pomagające trawieniu.

Broszura D-ra de Barre

o winie St.-Raphaël

jako o pożywnym, wzmacniającym
i leczniczym środku

wysyła się na żądanie.

Smak jego jest wyśmienity.

(2041) Konserwuje się sposobem Pasteura.

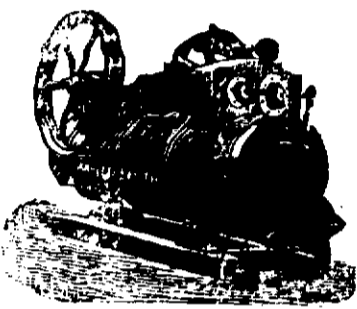
Compagnie du Vin de Saint-Raphaël Valence (Drome) France.



GARRETT SMITH & Co

MAGDEBURG-BUCKAU.

Najstarsza fabryka lokomobil w Niemczech.



Lokomobile

z kotłami rurowymi wysuwaniem,
w zastosowaniu do przemysłu fa-
brycznego i rolnego.

Młocarnie i Elewatory.

J. Zabokrzecki i S-ka

◆ Warszawa, ul. Zielna № 6. ◆ (132)

Kakao, Czekolada, Pierniki
Angielskie bisquit'y

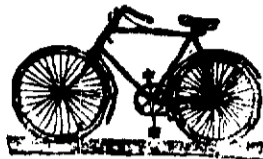
FABRYKI (2146)

Anton. Hr. Tyszkiewicz

◆ w Wilnie. ◆

Żądać we wszystkich lepszych
cukierniach, bufetach, owocar-
niach i składach kolonialnych.

Welocypedy „Diurkoppa“



Przewyż-
szają
wszystkie
zaletami,
tańsze od
innych.

LATARKI ACETYLENOWE

„Columbia“ i „Demon“

do welocypedów i powozów.

◆ WSZELKIE NOWOŚCI SEZONU. ◆

Skład fabryczny na osi Rosję

A. B. Kapstrom, Wilno.

◆ Żądajcie cenników. ◆ (2319)

NASIONA

ekonomiczne, warzywne i
kwiatowe

poleca

W. A. BANCEWICZ

◆ W WILNIE. ◆

ulica Wilejska № 19.

Cenniki na żądanie. (2202)

„Wileńskie Biuro Budowlane“

Właściciele: Budowniczy W. STYPUŁKOWSKI
i inżynier cywilny A. KLEIN.

WILNO, prospekt Sto-Jerski, dom Śniadeckiej.

Sporządzanie projektów na budowie wszelkiego rodzaju.

Kierownictwo robotami budowlanymi.

Przedsiębiorstwo robót budowlanych.

(2123)

◆ Skład materiałów budowlanych. ◆

Hotel St. Georges. Wilno.

Pierwszorzędny hotel i restauracja Kuchnia francuska. (2173)

◆ MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH I DAMSKICH ◆

F. STARZYCKIEGO W MIŃSKU

Petro-Pawłowska, wprost cukierni Węgrzeckiego.

◆ Zawsze świeże materiały i mody. ◆

◆ Przy magazynie szkoła kroju męskiego i damskiego ◆ (2132)



SKŁAD



PRODUKTÓW ŁAK SZTUCZNYCH

Józefa Kibortta

w WILNIE, ul. Zawalna.

NASIONA: Koniczyn,

Tymotki i inne.

◆ Ceny umiarkowane. ◆ (2122)

Próbki i cenniki na zapotrzebowanie.

DOM ROLNICZO-HANDLOWO-KOMISOWY

Księżę F. GIEDROYĆ.

Sprzedaz-kupno komisowe zbóż, koniczyny i innych produktów rolnych.
Biuro wszelkich informacji wchodzących w zakres rolnictwa, gospodarstwa wie-
skiego i przemysłu rolnego. (2030)

Adres dla listów i telegramów: Berdyczów, Giedroyć.

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z dziennika ogłoszeniowego, racyli powo-
ływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje sazerpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

PRZEGRZEWACZE PARY. 30% EKONOMJI.

Stosowne do każdego systemu kotłów i maszyn parowych; racjonalne użycie do celów przemysłowych:
gotowania, suszenia etc.

Henryk Kornowski i S-ka,
Inżynier.

◆ Warszawa, ◆
Elektoralna 33.

(2242)

Prospekty, szczegóły, etc. na
żądanie.



Zadnych uszczelnien w płomie-
niu; nieograniczona trwałość.

Artykuły i korespondencje, przesłane dla «Kraju», powinny być pisane czystym i po jednej stronie pisma. Rękopisy i fotografie można przysłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie przyjmuje, większe po upływie roku nie są wracane. Kach. honorarjów bywają zliczone. Kach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr. 12

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jakataryński Nr. 52, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 12 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: «Petersbg.—Kraj». Kantor WARSZAWSKI (Karskańska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XIX

Do dzisiejszego N-ru «Kraju» dołączoną jest dla prenumeratorów stałych, krajowych i zagranicznych, Karta albumowa, odtwarzająca obraz S. I. Kriwołuckiego «Życie i sztuka».

TREŚĆ N-ru 12 „KRAJU“:

z dnia 26 marca (6 kwietnia) 1900 r.:

Artykuł wstępny: Na wyłomie, przez Amers.
Artykuły bieżące: List baronowej Suttner, w odpowiedzi na list Henryka Sienkiewicza. Sejm galicyjski, p. Obserwator. Obecny stan ugody czesko-niemieckiej, p. Świadomego. Ojciec Didon, p. N. . . Z rozmów i wrażeń, p. Łowczego. Zjazd rzemieślniczy, p. J. G-rs. Otwarcie wystawy paryskiej, p. Prosta. Sprawy Finlandji.

Listy korespond. «Kraju»: Echa zachodnie: z Berlina, z Paryża, z Wiednia, ze Lwowa i t. d. Z prowincji: z Wilna, z Kijowa, Charkowa i t. d. Z Królestwa Polskiego.

Informacje «Kraju». Przegląd prasy. Wiadomości bieżące Tydzień polityczny.

Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologja.

Ekonomista. Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział ilustracyjny: U baronowej Suttner (z ilustracjami) p. Młde. Ideal, p. Anne Kto towska. Feljeton paryski, p. Nemo. Florian Ziemiański (z portretem), p. Dr. Ab. Prawodawstwo słowiańskie, p. Młde. Z ruchu naukowego: Dr. Władysław Weryho (z portretem), p. Warszawa. Żołnierz Peter Haket z Maszonalandu. Z rozmów i wrażeń, p. S. Co i jak czytać? p. F. Przed laty, p. X. Ze świata górniczego: Wincenty Choroszewski (z portretem), p. Górnik. Z Akademji krakowskiej. Bibliografja «Kraju». Nekrologja. Ogłoszenia.

Oddzielne ilustracje w tekście: Ogólny widok kwateronu Kazimierzowskiego w Wilnie, na placu Katedralnym. Mapa kolei warszawsko-kaliskiej. Nowy teatr lwowski. Ożara pożaru teatru w Paryżu: Jane Henriot. Thalia, szkic A. Muchy. Karykatury polityczne.

Karta albumowa: «Życie i sztuka», obraz S. I. Kriwołuckiego.

NA WYŁOMIE.

Ceterum censeo: Germaniam esse delendam!—takie, zdaniem pruskiego ministra wyznań i oświaty, p. Studta, jest groźne hasło polskie, zniewalające rząd do środków wyjątkowych przeciw zagrażającemu Niemcom polskiemu żywiołowi. Ten świeżo przez pruskiego ministra wynaleziony, najnowszy argument, usprawiedliwić mający ciemnienie ludności polskiej po nad miarę nawet, przez ustawy przewidzianą, jest dla stosunków polsko-niemieckich i pruskich stosunków parlamentarnych niesłychanie znamienym. Każdy człowiek bezstronny przyznać musi, iż cała analogja między Kartaginą i Katonem, którego słowami minister rzekome polskie zamysły określił, a nowożytnymi Niemcami i Polakami poznańskimi,

polega jedynie na przewrotnej, istnej *fides punica*, z jaką Pruscy mężowie stanu walkę przeciw nam prowadzą, tej przysłowiowej *fides punica*, której pan Studt powyższem twierdzeniem nowy złożył dowód. Jużciż minister pruski szczerze słowom swoim sam wiary dać nie może; rozsądnie przypuszczać też tej wiary nie mógł u nikogo w całym sejmie, przed którym ponure swe pogroźki wygłaszał. Minister nie miał prawa przypisywać Polakom tak bezdenną lekomyślność i głupotę, a Niemcom takie bezgraniczne tchórzostwo, by pierwsi z trzechmilionową ludnością postawili sobie za zadanie unicestwić cesarstwo niemieckie, zaś drudzy z trzechmilionową armją, a 50-milionową ludnością, tak się tego polskiego zamachu ulękli, żeby aż rząd ze wszystkich nadużyć wobec tej groźnej *vis major* rozgrzeszyć!

A jednak minister w pełnym sejmie takim argumentem nie wzgardził! a jednak sejm ten takim argumentem się zadowolnił! A stało się to nie cudem żadnym, ani też dzięki wyjątkowemu jakiemuś urokowi wymowy pruskiego ministra; stało się to dzięki niememu układowi między rządem pruskim a sejmową większością, dzięki układowi, który w tych mniej więcej słowach streścićby można: «I my rząd, i wy sejm—zgodni jesteśmy w uznawaniu konieczności przedsięwzięcia wszystkiego, by polski żywioł w granicach niemieckich, bądź co bądź, wytepić; parlamentarnych argumentów na usprawiedliwienie takiego postępowania niestety niema, więc, i my rząd i wy sejm, zobowiązujemy się nawzajem za wystarczający argument uważać każdy, najdzikszy nawet sofizmat, którego zresztą ani my rząd, ani wy sejm, na serio brać nie potrzebujemy! Straszna horda,

złożona z trzech jagniąt, wygładzić postanowiła do nogi garstkę pięćdziesięciu wilków, więc my, wilki, zjeść musimy te groźne jagnięta, nie, że tak nam nakazuje nasz nieczem nienasycony apetyt, ale w sprawiedliwej własnej obronie!» Tak mówi minister, a sejm odpowiada: «Brawo! mądre zaiste i sprawiedliwe są słowa twoje, dość spojrzeć w oczy jagniętom, by przekonać się, że niema w nich do nas zaufania, ni miłości. Zaprawdę słuszność nakazuje, byśmy je w obronie własnej spożyli: niech żyje sprawiedliwość!»

By taka scena na forum sejmowem poważnie odegrać się mogła, powyższy niemy układ był tem niezbędnym, że względna siła obu przeciwników: groźnych jagniąt i zagrożonych wilków, w świeżej była pamięci. Z początkiem każdego roku odbywa się zestawienie bilansów: z jednej strony postępów germanizowania ziemi polskiej, z drugiej—skuteczności obrony. Bilanse takie właśnie obecnie się zamykają, a nierówne ich cyfry są wymownym dowodem nierówności sił dwóch sprzęgniętych ze sobą zapaśników. Po stronie niemieckiej zapisali się do głosu przy sporządzaniu bilansu Pruscy ministrowie, zdający kolejno przed sejmem sprawę, jak się siłami całego państwa w walce przeciw ludności polskiej posługiwali; w ślad za nimi komisja kolonizacyjna wystąpiła ze swym rachunkiem, chępiąc się ziemią polską, wydartą Polakom, dzięki setkom milionów państwowego grosza; wreszcie Towarzystwo hakatystów oblicza owoce swej nienawistnej i tępiciejskiej działalności, robi po całych Niemczech nowe zaciągi, zbiera nowe fundusze, by walkę przeciw polskości wnieść i tam, gdzie dotrzeć nie zdołają ani ministrowie swym udoskonalonym państwowym aparatem, ani komisja kolonizacyjna swymi milionami,—by sforą swych agentów polskości wszędzie tropić, a wytropiwszy i samemu niszczyć, i tak władze, jak całe społeczeństwo przeciw niej podszczuwać; pojedyncze rodziny na upatrzzonego obsaczać, przemysłowców i kupców polskich imiennie, jako cel narodowego bojkotu, na przegierzu stawiać. Takie potęgi wpisu-

ją swoje *conta* w ogólny bilans germanizacyjny, noszący urzędowe miano «obrony zagrożonej niemieczyzny».

Wbrew zasadom strategii «obrona» ta odbywa się na ziemi przeciwnika, który «napada», cofnąwszy się w ostatnie okopy i mury. W okopach są szczyrby, w murach wyłomy, «uciśnieni» germanizatorowie podkopali się pod sam środek polskiego obozu, w którym załoga spiera się z sobą i kłóci, podczas gdy Niemcy, czy to zwartemi gromadami, czy rozsypaną tyraljerką wtargnęli już do każdego zakątka polskiej ziemi, jak ślepi wykonawcy, słuchający jednolitej komendy. Zjednoczonym tym i potężnym siłom Polacy przeciwstawiają swój bilans, w którym wpisują skrzętnie owoce, mozolnie osiągnięte przez ubogie w środki i ludzi, ale różnorodne swe towarzystwa. I te obliczały obecnie swe «*habet*» i «*debet*» w bilansach skromnych, a tem chlubniejszych właśnie, że tak skromne, bo będących dla nich świadectwem, jak wątłemi siłami toczą nieustraszenie walkę, śląc garstki ochotników na wszystkie wyłomy.

W ostatnich kilku tygodniach cały szereg tych polskich Towarzystw odbył swe doroczne zebrania. Kiedy przyszedł historyk zabierać się będzie do skreślenia przebiegu tej prawdziwie bohaterkiej obrony polskiej ziemi, stanowiącej część królestwa pruskiego, rozecznie się będzie musiał szczegółowo w działalności tych skromnych towarzystw, które sumą swej pracy bronią w starych murach każdego wyłomu i sypią coraz to nowe ochronne okopy przeciw germanizacyjnemu nawałowi. Działalność ich ogarnia najrozmaitsze pola, i ta różnorodność potęguje ich owocność. Na działalność tych towarzystw patrzeć należałoby z lekceważeniem, gdyby, wierząc Studtowi, za ich cel przyjąć pyszałkowane *ceterum censeo*, zwrócone przeciwko Germanji: zaczepnej siły nie posiadają one zgoła, a całe ich znaczenie polega na tem, że na tak rozlicznych polach dają Polakom sposobność skupiania się w celu wspólnej obronnej pracy, która już tem jest ze stanowiska narodowego doniosłą, że nawet bez względu na tej pracy wyniki, budzi w pracujących poczucie obowiązków narodowych.

Nie mogąc wchodzić tutaj w szczególności ich tegorocznych sprawozdań, ani podawać nawet wyczerpującej listy polskich towarzystw, przytocz-

my na wrywki niektóre z tych towarzystw, co świeżo swemi dorocznymi zebraniem przypomniły się naszej pamięci. Przytoczenie to ma na celu jedynie uwydatnienie tej różnorodności w ich celach, co jest wymownym świadectwem, ile objawów publicznego życia stało się w Poznańskim przedmiotem pieczołowitości i troski ludzi dobrej woli.

Tak więc przeszło miesiąc temu 240 członków «Banku przemysłowców w Poznaniu» zebrało się na walne zgromadzenie i rozdzieliło 93 tys. marek zysku. Dalej, na zebraniu «Spółki rolników parcelacyjnej», stwierdzono wzrost udziałów członków do sumy 225 tys. m., funduszu gwarancyjnego do 524 tys. i—przy bilansie 1,140 tys. m.—czysty zysk 38 tys. marek. Na wniosek d-ra W. Łebńskiego, Spółka ta postanowiła rozciągnąć swą działalność i na polskich dzierżawców. Dalej znów «Dom przemysłowy» (Spółka budowlana) po 10-letniej działalności stwierdzić mógł przed akcjonarzami pomyślny swój rozwój i zapowiedzieć budowę własnego gmachu. Niebawem zbierają się znów panie polskie, by wysłuchać sprawozdania zarządu «Przytuliska dla dźwiatwy szkolnej», które skromnym dochodem rocznym 2 tys. marek otaczało swą opieką 160 polskich dzieci. Z poważniejszymi cyframi mieć będziemy do czynienia, gdy się odbędzie wkrótce zebranie członków «Banku związku Spółek spożywczych», kierowanego przez nieustrudzonego organizatora przeróżnych «spółek» i «związków», ks. Wawrzyniaka. Z początkiem zeszłego miesiąca odbyło się, pod przewodnictwem ks. Zdzisława Czartoryskiego, zebranie członków «Towarzystwa pomocy naukowej imienia d-ra Karola Marcinkowskiego», które wsparło uczącą się młodzież stypendjami w ogólnej sumie 59 tys. marek. Uczni znów zbrali się na doroczne zgromadzenie poważnego, zasłużonego i szanownego poznańskiego «Towarzystwa przyjaciół nauk», by wysłuchać sprawozdania wydziału. I znów w przeciągu jednego tygodnia zebrało się w Poznaniu na doroczne walne zgromadzenie: «Towarzystwo pomocy naukowej dla dziewcząt polskich», «Towarzystwo czytelników ludowych», centralne towarzystwa: «Gospodarskie» i «Kółek włościańskich». Pierwsze z tych towarzystw miało dochodu 19 tys. m. i dopomagało

w kształceniu się 83 polskim dziewczętom. «Towarzystwo czytelników ludowych» zdołało, jak się wyraża sprawozdanie, założyć w roku ubiegłym «tylko 38 nowych czytelników», a cały swój dochód (12 tys. m.) poświęciło na cele oświaty. «Centralne Towarzystwo gospodarskie» liczy członków 614 i ma 11 towarzystw filjalnych. Na zgromadzeniu tej instytucji wygłoszono wiele bardzo pouczających referatów i fachowych rozpraw w poszczególnych wydziałach. W szczególności zapuszczać się tu nie możemy, wymienimy jednak wielce zajmujący wykład p. Dziembowskiego o «ligach rodzinnych», które mogłyby utrzymywać większe majątki w rękach polskich tam, gdzie jeden członek rodziny utrzymać się przy ziemi nie może.

Które z tych towarzystw najważniejsze, najpożyteczniejsze? Rozstrzygać tego niepodobna, jak niepodobna określać, która z funkcji życiowych społeczeństwa jest najniezbędniejszą, skoro wszystkie one są niezbędne. Ale bodaj czy nie największą sympatją ogółu cieszy się towarzystwo «Kółek rolniczych», to niezrównane dzieło patrona Jackowskiego. Pochodzi to może poniekąd ząd, że żywioł włościański jest w niem najliczniej reprezentowany i że na ogólnym zgromadzeniu delegatów «Kółek» chłopcy wielkopolscy zbierają się licznym zastępem i dostarczają nietylko uważnych i rozumnych słuchaczy, ale i wymownych prelegentów. Przytem ton na tych zebraniach panuje serdeczny, i między tymi, co dla ludu pracują, a ludem, dla siebie pracującym i chętnym do popierania wspólnej pracy, najzgodniejsza widoczna jest harmonja. «Kółka rolnicze» mają za zadanie kształcenie się wzajemne w rolnictwie, i na tę też ich działalność położył cały nacisk patron w swem sprawozdaniu z czynności 204 «Kółek», rozsianych po kraju, dając w ojcowskim tonie napomnienie «Kółkom» opieszalym i powiatom, które nie zdobyły się na odpowiednią ludności swej liczbę «Kółek». Głębokie wrażenie na wszystkich obecnych zrobiło przywiązanie, jakim członkowie «Kółek» otaczają swego patrona. P. Jackowski zamierza się usunąć ze stanowiska, które z taką korzyścią dla kraju zajmuje, i na swego następcę przygotowuje p. Józefa Chłapowskiego, którego też zebranie jednomyślnie na godność tę powołało. P. Jackow-

ski ustąpi jednak za rok dopiero, aż następcą we wszystko się wdroy, a następcą ten, straciwszy jedynego syna, pragnie poświęcić całą swą pracę ludowi polskiemu. Obydwoh, i ustępującego, i przyszłego patrona, zgromadzenie witało przeciągłymi okrzykami, które do p. Jackowskiego zwracały się z gorącą prośbą, by, póki zycia mu starczy, nie przestawał wspierać «Kółek» choćby tylko radą. Chwila ta miłą musiała być dla patrona nagrodą za jego wytrwałą pracę.

Pewną część tylko wymieniliśmy poznańskich towarzystw, a jednak, przechodząc w myśli, ilu sfer, ilu zajęć ludzi wciągają one w swe szeregi, ile zadań podejmują i w jakich warunkach je spełniają, oprzeć się nie możemy pytaniu: z kąd znajduje się tam tylu ludzi i chętnych i zdatnych, by na każdy narodowy wyłom posyłać wytrwałych obrońców? Tam, gdzie praca jest tak ciężką, iż najwytrwalsze ręce opaść wreszcie bezsilnie mogą, tam, gdzie praca ta wydaje się nieraz bezowocną i daremną, zniechęcenie łatwo ogarnąć ludzi może. Zniechęcić się oni mogą tem łatwiej, że słyszymy ciągle o prowadzonej przeciw nim we własnym obozie krytym ściegiem agitacji. Agitacja ta rozbija się przeważnie o zdrowy rozum i wyrobienie ogółu, ale istnienie jej i zaciekleść nie jest do publicznej pracy zachętą. A jednak zniechęcenia nigdzie nie widać. Przeciwnie, i dawni pracownicy uparcie spełniają swe obowiązki, i nowi, zgłaszający się z wciąż nowych pokładów ludowych do wspólnej pracy, przynoszą z sobą świeżą krewkość i nieugiętą zaciętość w obronie swej narodowości.

Że tak jest, chlubnie to świadczy o społeczeństwie poznańskim i jego narodowej żywotności. Zasług tych to społeczeństwo zaskarbiło sobie swą wytrwałością tyle, że bez zdrości odstąpić może też i część zasługi swym mimowolnym sojusznikom, ciętym i zaciętym pruskim ministrom (chwilowo nazywają się oni Studt i Rheinbaben), co umieli tak dosadnie swojemi czynami i swojemi słowami przekonać całą ludność polską, że są jej wrogami, nieprzejednanymi wrogami, niczem rozbroić się nie dającymi, ale dążącymi świadomie i konsekwentnie do całkowitej zagłady wszystkiego, co polskie. Bo ich to dziełem, że w ludzie polskim, przypartym brutalnie do muru, rozbudził się zmysł samo-

zachowawczy i poczucie konieczności stanowczej samoobrony.

Głupiem byłoby w ustach Polaków poznańskich hasło: *ceterum censeo Germaniam esse delendam*, głupiem nawet wówczas, gdyby nie było tak niewykonalnem. Niech pan Studt spojrzy na ludzi tych na wyłomie! gdyby głupimi byli, nie miałby z nimi tak znojnego zachodu. Nie nienawisć więc daje im siłę i nie chęć pogrążenia przemożnego przeciwnika, ale wręcz przeciwnie—głębokie przekonanie i nieugięta wiara w słuszność swych praw i świętość swojej sprawy.

Amer.

LIST BARONOWEJ SUTTNER

w odpowiedzi na list Henryka Sienkiewicza.

W dziale ilustrowanym dzisiejszego N-ru «Kraju» zamieszczamy sprawozdanie specjalnego korespondenta «Kraju» z wycieczki do Hermansdorfu, którą tenże korespondent z naszego polecenia odbył, i z rozmowy z baronową Bertą Suttner. Na tem miejscu zamieszczamy tekst listu pani Suttner w odpowiedzi na list Sienkiewicza. Do ogłoszenia w «Kraju» tego listu został nasz korespondent upoważniony.

Hermansdorf, 19 marca.

Szanowny Panie!

Proszę pozwolić mi dać odpowiedź publiczną na tchnący boleścią patriotyczną list Pański i spróbować rozproszyc nieporozumienia, panujące w świecie w ogólności i w waszym kraju w szczególności co do usiłowań pokojowców.

Usiłowania te są skierowane przeciwko panowaniu gwałtu we wszelkich jego postaciach i mają na celu jego zastąpienie przez prawo, kto zaś głosi „prawo“, ten głosi „sprawiedliwość“ i „wolność“. Zasada gwałtu wyraża się najpotężniej w wojnie; dlatego też przedewszystkiem zwalczamy wojnę. Zwalczamy ją w jej postaci ukrytej, jako instytucję, i tembardziej zwalczamy ją w stanie czynnym, gdziekolwiek na kuli ziemskiej szerzy swe klęski i gdzie powstaje niebezpieczeństwo ich rozpowszechnienia. Czujemy, że dla postępu dzieła sprawiedliwości międzynarodowej należy przedewszystkiem dążyć do przerwania stanu rzeczy, który jest jej oczywiście zaprzeczeniem i który nietylko tamuje postęp tego dzieła, ale odrzuca je brutalnie wstecz. Dopóki trwa rzeź w Afryce południowej (dziś, gdy tele-

graf przynosi nam co godzina wieści o tym dramacie—odległość istnieć przestała), dopóki burzą się nienawiści narodowe, wywołane przez tę nieszczęsną wojnę, dopóki duch wojskowy karmi się i rozpowszechnia przez jej zwycięstwa i porażki, dzieło zapanowania pokoju nie może postępować i zbliżać nas do ery sprawiedliwości i wolności powszechnej, do możliwości naprawienia wszystkich krzywd, wyrządzanych prześladowanym we wszystkich krajach.

Mówi mi Pan o Gladstonie. Dziś w Anglii wszystko przeczy duchowi tego wielkiego pokojowca. Takim jest zgubny wpływ rozkiełzanego dżingoi-zmu, że głosi on otwarcie: „Nie chcemy polityki wspaniałomyślności, nie uznajemy żadnego prawa z wyjątkiem naszego, które jest prawem mocniejszego. Republiki południowo-afrykańskie winny przestać istnieć; nie zgodzimy się na nic innego“.

Czy mówi to „dusza angielska“, którą Pan mi doradza zostawić w spokoju? Nie; to głosi raczej duch stronnictwa szowinistycznego, które istnieje w świecie całym i w obecnej chwili panuje w W. Brytanji, pyszni się w kołach nacjonalistycznych we Francji, zwiększa flotę w Niemczech i wznosi pomniki admirałowi Deweyowi w Ameryce. Więc też nie do duszy Anglii, ale do jej „dusz szlachetnych“ odwoływaliśmy się i pragnęlibyśmy, ażeby to odwołanie się nosiło podpisy dusz siostrzanych wszystkich innych krajów. Ewolucji moralnej ludzkości nie można przyspieszyć inaczej, jak przez akcję międzynarodową. Dwa systemy, dwa światopoglądy stanęły do walki: po jednej stronie — Gwałt z całą swoją bezwzględnością i bezczelnością, z całym zasobem nienawiści, chciwości i okrucieństwa; po drugiej — Sprawiedliwość słodka i spokojna, z zasobem wspaniałomyślności i miłości. Tak, słusznie Pan twierdzi, że należy wprowadzić moralność do polityki, należy uszlachetnić sumienia. Jest to dzieło, znajdujące się na drodze do urzeczywistnienia. Powstaje sumienie powszechne, oburzające się na wszystkie niesłuszne i bezużyteczne cierpienia, czy sprawia je wojna w Transwaalu, czy rzeź w Armenji, czy hakatyzm; związek umysłów i łączność serc wyrastają ponad wszystkie granice geograficzne, ponad wszelką sprawę narodową. Gdy członkowie tego stowarzyszenia chcą zwalczyć jakieś zło, zażegnają klęskę, — nie pytają, czy sprawa jest bliska, ale czy jest doniosła. Zresztą solidarność ludzkości jest tak wielką, że niema żadnego dobrego i żadnego złego czynu, niezależnie od miejsca dokonania, któryby nie rozpowszechniał się przez przestrzeń i czasy. Sumienie powszechne jest potęgą nową; trzeba było nowoczesnych komunikacji, by mogło się narodzić. Teraz potrzeba, ażeby jego głos był słyszany i jego powaga dała się uczuć, ażeby mogło objawiać się przez tych, którzy są najbardziej

zdolni stać się jego heraldami, przez myślicieli, poetów, jak Pan, uczonych, moralistów, jednym słowem przez intelektualistów. Koniec końców—społeczeństwo ludzkie rozwija się przez idee. Co prawda, pozwala się ono unosić namiętnościom, ale istnieją nietylko zle namiętności. Niech miłośnicy Dobra powstaną i połączą się. Raz jeszcze, Panie i znakomity powieściopisarzu, czy nie zechce Pan połączyć swego głosu z wołaniem sumienia europejskiego: „Dość krwi przelanej! Szlachetne dusze Anglii, odnówcie pokój, i niech to będzie pokój sprawiedliwy!”

Pańska szczerza wielbicielka

Berta v. Suttner“.

SEJM GALICYJSKI.

PRZED SEJMEM.

Wśród chóru głosów dziennikarskich, nastrojonych bardzo niezwykle i symptomatycznie, zebrał się sejm na dokończenie sesji, przerwanej w grudniu po dwóch dniach obrad. Stary zwyczaj nakazuje *heroldom* lwowskim witać każdy rozpoczynający się sejm artykułami mniej lub więcej oklepanymi, mniej lub więcej przezuwającymi stare i odleżałe postulaty. Tym razem zaszło coś niespodzianego. W przeddzień podjęcia obrad wystąpiły wszystkie pisma z artykułami pod adresem sejm, z których bije trwoga dawno nieodczuwana o przyszłość stosunków krajowych, trwoga, przechodząca prawie w przerażenie. Nie pamiętam, aby się kiedy do sejm garnięto tak, jak teraz, aby z taką ufnością oczekiwano od niego akcji ratunkowej i wielkiej inicjatywy socjalnej. Zamiast szablonowych i namaszczonej komunalów, rysują się w wynurzeniach organów prasy myśli polityczne, projekty prac organizacyjnych i troska, wielka, bezdena troska o to, co będzie dalej?...

W społeczeństwie musiało zająć coś takiego, co dało impuls do tej metamorfozy. I zaszło rzeczywiście. Ostatnie miesiące przyniosły ze sobą mnóstwo materiału pierwszorzędnej doniosłości dla badacza stosunków socjalnych w Galicji. Właściwie nie stało się nic niespodziewanego, nic bardzo nowego. Ale galicyjski polityk odznacza się tem, że zaczyna się nad położeniem zupełnie serjo zastanawiać dopiero wtedy, gdy uderza go jakieś niezwykle jasne zjawisko. Chwila bieżąca przyniosła je w postaci nieoczekiwanej powodzenia kandydatury Daszyńskiego we Lwowie i w postaci zwycięstwa ks. Stojałowskiego. Jeden i drugi fakt jest wpływem pogłębiania się radykalizmu w coraz szerszych warstwach, które się odbywa już oddawna, lecz dopiero

teraz wystąpiło w formie tak śmiałych i stanowczych manifestów. Jeden i drugi fakt nie był niespodzianką dla tych, którzy troskliwie śledzili drgnienia życia społecznego lat ostatnich i, nie umiając nagiąć się do polityki strusiej, nie lekcewazyli sobie żadnego z tych licznych a drobnych objawów, w jakich się na zewnątrz wyładowywało niezadowolenie i gorycz warstw niższych. Żurawi tych czujnych i łączących ze sobą przyczyny i skutki obserwowanych faktów było niewiele—a w każdym razie nie należała do nich prasa. To jej należy nielitościwie i bez ogródek powiedzieć. W naiwnym swoim optymizmie zbywała ona rzeczy ważne i groźne płytką ironją dlatego, ponieważ działały się one pod firmą bezmiennego tłumu; wystarczało jej stwierdzić, że to są herezje, przeszczepione sztucznie z Zachodu, nie mające u nas gruntu, ani widoków powodzenia — ażeby mógł spać spokojnie.

Tem się tłómaczy całe przerażenie śpiochów lekkomyślnych, kiedy się zbudzili pod wrażeniem najnowszych wypadków i z uczuciem, że to są przecież rzeczy, które się milczeniem nie dadzą zatłumaczyć. Sejm, zbierający się na sesję półtoramiesięczną, stał się twierdzą, do której wyciągnęły się zewsząd ramiona o ratunek.

Oto poszczególne głosy chóru:

„Gazeta Narodowa“, stwierdziwszy niezwykle wzmoczenie się ruchu radykalnego, przypuszcza, że fakt ten zachęci opozycyjne żywioły w sejmie do tem silniejszego połączenia się i ataków na obóz umiarkowany. Oceniając doniosłość przypuszczalnego starcia, uważa „Gazeta Narodowa“ za wskazane, ażeby większość sejmowa nie lękała się żadnych drażliwych rozpraw, lecz odważnie podjęła rzuconą rękawicę. Energiczna i płodna działalność jest przytem konieczną. Lekkiemu omijaniu ran społecznych należy ostatecznie kres położyć, rozumiejąc, iż ułatwia ono tylko kampanję radykałom. „Gazeta Narodowa“ spodziewa się, iż światlejsza część społeczeństwa z łatwością zorientuje się, po której ze stron walczących leży rozumna troskliwość o interesy ludu, a po której frazes i ludzenie go nieziszczalnymi przyrzeczeniami.

„Dziennik Polski“ wyraża przekonanie, że jedną z przyczyn, dla których wybory kończą się coraz częściej zwycięstwem radykalnych kandydatów, jest zła organizacja centralnego komitetu przedwyborczego. Reforma tego ciała jest konieczną i powinna być dokonana jaknajrychlej. Do komitetu należy wprowadzić więcej ludzi z po za sejm i zmienić jego regulamin w ten sposób, ażeby z jednej strony zapewnić ciągłość jego prac, a z drugiej—przyznać większą swobodę komitetom miejscowym, czyli dokonać decentralizacji. Dziś komitet centralny działa tylko podczas wyborów. W tem upatruje „Dziennik“ ważny błąd. Komitet musi stracić swą

cechę prowizoryczną, informować się ciągle o stanie umysłów, znać ludzi i stosunki, wogóle uzbroić się do walki lepszej, aniżeli teraz.

„Ruch Katolicki“, nawiązując do sprawy niepodzielności gruntów włościańskich i sprawę reformy administracji samorządu, podnosi z naciskiem, że sejm musi w obu tych ważnych zagadnieniach stanąć na stanowisku nowożytnym, pozbyć się przesądów i rozwiązać je tak, aby społeczeństwo zyskało silne tamy przeciw falom rozstroju. Postawie nie powinni ograniczać się do biurokratycznego załatwiania spraw bieżących, muszą oni sięgnąć w głąb problemów społecznych, które w całej grozie i powadze przed nimi stają.

„Przegląd“ omawia szeroko postępy stronnictw radykalnych i oczekuje od sejmowej wielkiej organizacji obozu narodowego, któryby od czoła samorządu sięgał aż do najlichszej gminy i mógł stawić opór skutecznemu rozstrojowi.

Takimi znamienymi głosami, stwierdzającymi doniosły ferment w łonie galicyjskiego społeczeństwa, witano sejm tegoroczny.

FIZJOGNOMJA.

Uroczystego otwarcia nie było, z uwagi na to, że obrady obecne są tylko dalším ciągiem obrad dwudniowych, przerwanych w grudniu. Charakterystyczne piętno nadaje bieżącym obradom sejmowym ich „wiosienność“. Punkt ciężkości przypada na kwiecień. Izba zebrała się w dość licznym komplecie. Wśród obecnych brakowało br. Stanisława Tarnowskiego, ks. Eustachego Sanguszki, h. ministra Zaleskiego, gubernatora Banku austro-węgierskiego Bilińskiego i nowego posła z miasta Lwowa, ministra Piętaka, który zachorował na influencję. Na zawsze zabrakło ks. biskupa przemyskiego Soleckiego, którego pamięci marszałek poświęcił pełne czci wspomnienie. Sensacją dnia jest nowy poseł bocheński, ks. Stojałowski, który po raz pierwszy znalazł się w sejmie, zasiadłszy w centrum. Wybór ks. Stojałowskiego nie jest dotąd zatwierdzony z powodu protestu, jaki zaniosł gono wyborców. Nowy poseł pozabawiony jest zupełnie przyjaciół, co wyjaśniło się już w ten sposób, że za pierwszym jego wnioskiem, formalnej natury, postawionym zaraz po rozpoczęciu się obrad, nie podniosła się ani jedna ręka. Dawni sojusznicy Stojałowskiego, a obecnie zawzięci nieprzyjaciele: ludowcy, zachowują wobec niego parcie lodowatą rezerwę—prawica ignoruje go.

Po za tem fizjognomja sejmowa nie zmieniła się.

Nowi posłowie: Władysław Kraiński, Sękowski, Michałowski i Witosławski, wszyscy czterej umiarkowanie konserwatywni, wzmocnili szeregi porządku społecznego. Od poprzednich różni się sejm tegoroczny tem, że przybyło mu siedm mandatów, a mianowicie dwa głosy wirylné: prezesa Akademii umiejętności w Krakowie i rektora szkoły politechnicznej, oraz pięć nowoutworzonych mandatów w miastach: Podgórze-Wieliczka, Bochnia-Wadowice, Gorlice-Jasło, Sanok-Krosno i Brzeżany-Złoczów, które dotychczas wybierały posłów w kurji gmin wiejskich. Uchwala sejm o pomnożeniu liczby posłów z miast o

pięciu i o przyznaniu prawa zasiadania w sejmie każdorazowemu prezesowi Akademji i rektorowi szkoły politechnicznej zapadła d. 23 marca 1899 r. — obecnie zaś, na kilka dni przed zebra- niem się sejm, nadeszła sankcja cesar- ska tej uchwały. Z powodu krótkości czasu nie rozpisano już wyborów, tak że tylko głosy wirylne mogły od razu być zawezwane. Po raz pierwszy więc pojawi się w sejmie rektor szkoły po- litechnicznej, którym jest obecnie zło- żony chorobą dr. Niementowski. Godnym zanotowania jest fakt, że rząd wahał się długo z przyznaniem głosu sejmowego prezesowi Akademji, ze względu na to, że działalność tej instytucji sięga po za granice kraju, a nawet państwa.

Wskutek ostatniej reformy, liczba członków sejm galicyjskiego wzrosła do 161. Początkowo składał się sejm ze 150 posłów. W r. 1866 przybył biskup krakowski, w r. 1896 trzech nowi po- słowie z miast Lwowa i Krakowa, naj- nowsza uchwała wprowadziła siedem mandatów, tak iż cały nabytek, od po- czątku istnienia sejm, wyraża się cyfrą jedenastu. Wszystkich posłów sejmow- ych z miast i izb handlowych jest 31. Liczba ta świadczy o przewadze żywio- łu rolniczego w sejmie. O pomnożenie mandatów miejskich kołacze się od lat z górą 30. Pierwotnie miano je pomno- żyć o 14, następnie zmniejszono tę liczbę do 12, na koniec do 5. W tej ostat- niej formie postulat doczekał się urze- czywistnienia.

„LEX HUPKA“.

Może najważniejszą sprawą, jaką sejm zajmować się będzie w dalszym ciągu swojej tegorocznej sesji, jest na wielką skalę zakrojony projekt socjalny, streszc- zony we wniosku posła konserwatyw- nego p. Jana Hupki, który domaga się ustawowego zaprowadzenia niepodziel- ności zagród rolniczych średnich rozmiarów, czyli tak zwanych „majoratów chłopskich“. Wniosek, przedłożony na pierwszym posiedzeniu sejmowym w for- mie gotowego projektu ustawy, zawiera 15 paragrafów. Podpisali go, prócz wnio- skodawcy, posłowie: Dunajewski, Czecz, Jędrzejowicz, Górski, Paszkowski, San- guszko, Jordan, Andrzej Potocki, Bo- brzyński, Sękowski, Dąbski, Zoll, Ro- man Potocki, Kozielbrodzki, Zdzisław Skrzyński, Scipio, Binder i Tarnowski, wszyscy z prawicy.

Zasadnicze paragrafy ustawy brzmia- łyby, wedle projektu wnioskodawcy:

§ 1. Każdy właściciel posiadłości rol- niczej może ogłosić ją jako zagrodę niepodzielną, jeżeli dochód z niej wynosi najmniej 50 zlr., a najwyżej 500 zlr. i jeżeli zagroda składa się z parcel grun- towych, bezpośrednio z sobą graniczą- cych.

§ 2. Posiadłości rolnicze, będące wspól- ną własnością małżonków, mogą być w czasie trwania małżeństwa ogłoszo- ne przez oboje małżonków jako niepo- dzielne.

§ 7. Nowopowstałym zagrodom niepo- dzielnym przysługuje uwolnienie od kra- jowego dodatku do podatku gruntowego na przeciąg lat dziesięciu.

§ 8. Zagroda, uznana za niepodzielną, stanowi nazawsze niepodzielną całość; wydzielenie jakiegokolwiek części jest nie- dopuszczalnym i prawnie nieważnym.

Tylko w wypadkach wyłączenia mo- gą być części zagrody sprzedane.

§ 10. Łączenie kilku zagród niepo- dzielnych w jedną nie jest dozwolonem, nawet gdyby łączny dochód nie przeno- sił 500 zlr.

§ 11. Zagroda niepodzielną może być tylko jako całość jednemu nabywcy od- stąpiona za życia, a na wypadek śmierci, może przejść tylko na jednego spad- kobiercę. Jeżeli spadkobierca nie zоста- wił testamentu, sąd rozstrzyga o tem, kto zagrodę obejmie.

W związku z tym projektem sejm wezwie rząd, aby po wejściu w życie ustawy o niepodzielnych zagrodach, prze- prowadził ustawę o uwolnieniu tych za- gród od dodatkowego podatku grunt. na lat dziesięć. Na koniec domaga się projekto- dawca, aby właścicielom zagród niepodziel- nych przysługiwały te same prawa wy- borsche do rad powiatowych, co właścicielom obszarów dworskich, a przy wy- borach do sejm z kurji gmin wiejskich, aby przysługiwało im prawo bezpośred- niego głosowania.

Tak wygląda kwintesencja projektu.

W obszernem uzasadnieniu swego wnio- sku podniósł poseł Hupka, że jeszcze w r. 1888 sejm, na wniosek Grocholskie- go, wezwał rząd, aby ograniczył dowol- ność dzielenia gruntów włościańskich, i że od tego czasu pogłębiło się znacznie ogólne odczucie potrzeby podobnej refor- my. Proces rozdrabniania się gruntów włościańskich postąpił już tak dale- ce, że Galicji grozi zanik stanu wło- ściańskiego, na którego miejscu pozosta- ną tylko chałupnicy, żywiol niezdecydo- wany, lawirujący pomiędzy proletarja- tem bezrolnym, a właściwymi chło- pami, zmuszony do ciągłej włóczęgi za zarobkiem, a więc niespokojny i przy- stępny dla wszelkiego fermentu społecz- nego. Poseł Hupka zwraca uwagę, że liberalizm ze swoim *laisser passer* ustępuje coraz bardziej z areny życia publicznego, a w pierwszym rzędzie po- winien ustąpić ze stosunków rolnych. Jeżeli odrębne przepisy istnieją dla spraw handlowych, to tem bardziej po- winno się je ustanowić dla rolnictwa. Przed dwoma laty sejm uczynił ważny krok w tej sprawie, uchwalając ustawę komasacyjną; wniosek obecny byłby dal- szym ciągiem tej ważnej akcji społecz- nej, której następnymi etapami powinny być ustawy o minimalnych parcelach, o leśnictwie i przeciw spekulowaniu zie- mią.

Po tem uzasadnieniu, uchwalili sejm odesłać wniosek posła Hupki do umyśl- nej komisji dla reformy agrarnej, zło- żonej z dziewięciu członków, która wy- brała prezesem prof. ekonomji na uni- wersytecie lwowskim i posła z więk- szych posiadłości ziemskich, znakomite- go znawcę stosunków rolnych w Gali- cji, p. Tadeusza Pilata. Komisja ta roz- poczęła już obrady.

Wniosek posła Hupki, dążący do wy- tworzenia „arystokracji chłopskiej“, wy- wołał silne niezadowolenie na lewym skrzydle sejm. Poseł ludowy Bojko za- raz na pierwszym posiedzeniu chciał, aby Izba przeszła nad nim do porządku dzien- nego; marszałek zwrócił mu jednak uwa- gę, że taki proceder jest niedopuszczal- ny przy pierwszym czytaniu wniosku, i że dopiero, gdy wniosek ten wróci z komisji do pełnej Izby, będzie mógł

p. Bojko domagać się jego zgładzenia. Następnie zebrała się na umyślne po- siedzenie unja stronnictw ludowych w sejmie i powzięła uchwałę, charakteryzują- cą wniosek posła Hupki jako szkodliwy, a równocześnie we wschodniej części kraju odbyło się kilka zgromadzeń lu- dowych, na których uchwalono rezolu- cje w tym samym duchu.

Wniosek Hupki wywoła w sejmie nie- wątpliwie rozprawę bardzo namiętną, któ- rej przygrzywkę stanowią powyższe ma- nifestacje stronnictw ludowych. W zwią- zku z tem ubolewa „Gazeta Narodowa“, organ szlachty podolskiej, że projekt p. Hupki skończy się na tem, że wywo- ła rozdrażnienie w sejmie i po za nim i dostarczy kilka nowych hasel agita- cyjnych. „Gazeta Narodowa“ uznaje do- brą wolę, z jaką wnioskodawca podej- muje walkę o ustawę, dążącą do stwo- rzenia średniej własności ziemskiej, uwa- ża jednak za błąd taktyczny, iż sprawę, tak drażliwą dla mas włościańskich, wytaczają na porządek dzienny przed- stawiciele wielkiej własności.

Z rozumowaniem tem trudno się zgo- dzić, od kogoś bowiem inicjatywa ko- niecznie wyjść musi, powtóre zaś: do komisji dla zbadania projektu p. Hupki powołano także włościan. Stanowisko „Gazety Narodowej“ jest jednak zna- miennem ze względu na stosunek półofi- cjalny, jaki łączy to pismo z osobą na- miestnika, hr. Pinińskiego.

DWA POSIEDZENIA.

Pierwsze posiedzenie sejmowe odbyło się d. 26 marca. Sala zaczęła się za- pełniać około godziny jedenastej. Pierw- si zjawili się gromadnie „ludowcy“ z plikami aktów pod pachą, rozprawia- jąc żywo o Stojałowskim i o projekcie posła Hupki, który figurował na po- rządku dziennym obrad. Na widok twór- cy projektu niepodzielności gruntów, roz- mawiającego ze znanym posłem z pra- wicy, d-rem Górskim, zauważył jeden z „ludowców“ żartobliwie, że „prawica fabrykuje dynamit“. Ks. Stojałowski wchodzi sam—nikt się z nim nie wita. Mógłby sobie, jak bohater Ibsena, po- wiedzieć na pocieszenie, że najsilniej- szym człowiekiem jest człowiek samotny. Gdyby nie fatalne prawo, że polityk nie może się obejść bez „tłumu“, choćby dla—dekoracji. Zjawiają się w sali: ar- cybiskup ormiański Issakowicz, biskup Czechowicz, z wybitnych osób świata politycznego: Kazimierz hr. Badeni, Da- wid Abrahamowicz, Wojciech Dzedu- szycki, Jerzy Czartoryski.

Marszałek otworzył posiedzenie, po- święciwszy przedtem kilka słów wspom- nienia zmarłemu biskupowi ks. Solec- kiemu, poczem rozpoczęły się obrady wedle porządku dziennego. Odbyło się pierwsze czytanie projektu posła Hupki, załatwiono długi szereg spraw formal- nych, a na koniec odczytano wniosek posła Merunowicza, wzywający rząd, aby przyspieszył budowę kanałów spław- nych i dróg wodnych w kraju, oraz in- terpelacje posłów ludowych: Kramarczy- ka o zniesienie notarjatów, Soleskiego o dostawy dla kolei Przeworsk-Bachórz, i Krempy—o nadużycia władz w mia- steczku Starej Soli.

Na tem porządek dzienny wyczerpano. Posiedzenie drugie odbyło się d. 28 marca. Na wstępie tego posiedzenia

marzałek wygłosił mowę na cześć zmarłego w Wiedniu b. ministra dla Galicji Ziemiałkowskiego, który tak wybitną rolę odegrał niegdyś w sejmie galicyjskim.

Przystąpiono do porządku dziennego.

Posel Merunowicz uzasadnił swój wniosek w sprawie budowy sieci dróg wodnych. Wniosek ten domaga się wezwania rządu, aby jaknajśpieszniej wykonał prace przygotowawcze do budowy kanałów spławnych, mających połączyć Dunaj z Odrą, Odrę z Łabą i Wisłą, oraz prace przygotowawcze do uregulowania Wisły i Sanu dla celów żeglugi, do połączenia Sanu z Dniestrem i do budowy kanału spławnego z Sądowej Wiszni przez Lwów do Brodów. Wnioskodawca domaga się, aby koszta tych prac poniosło państwo z udziałem krajów koronnych, w razie, gdyby się ich nie podjęło jakieś przedsiębiorstwo prywatne.

Wniosek odesłano do komisji gospodarstwa krajowego.

Wybrano następnie szereg komisji sejmowych, między innymi komisję dyscyplinarną, w myśl znanego wniosku posła Urbańskiego, przyczem marszałek wyraził nadzieję, że komisja ta nie będzie potrzebowała nigdy zbierać się. Po uchwaleniu dalszego tymczasowego budżetu na kwiecień i maj, zanim przyjdzie pod obrady budżet całoroczny, nastąpiły wnioski i interpelacje. Posel Bernadzikowski postawił wniosek o wezwanie rządu, aby zaprowadził jaknajśpieszniej przymus ubezpieczenia się od ognia, posel Bojko interpelował marszałka w sprawie zamknięcia politechniki lwowskiej, zaś posel Zoll w sprawie rewizji, którą bezprawnie dokonano w klasztorze Felicjanek w miasteczku Kętach, w poszukiwaniu za znikniętą w tajemniczny sposób żydówką Aratenówną.

Posiedzenie zamknięto, i na tem skończył się pierwszy tydzień sejmowy.

Z ZA KULIS.

W ostatniej chwili dowiaduję się, że posłowie ludowi uchwalili poufnie nie tylko jaknajstrzeższą opozycję w sejmie przeciw projektowi p. Hupki o niepodzielności gruntów, ale — obstrukcję na sposób wiedeński. Różowa nadzieja hr. marszałka, że komisja dyscyplinarna skończy swoją misję na ukonstytuowaniu się, okazała się w takim razie płonna, a „lex Urbański“ zyskałaby zbyt prędko praktyczne zastosowanie.

Observator.

OBECNY STAN UGODY CZESKO-NIEMIECKIEJ.

Wiedeń, w marcu.

Rada państwa najmniej do maja odroczone, sejmy krajowe zbierają się temi dniami: tydzień ubiegły był poświęcony konferencjom ugodowym czesko-niemieckim. Lubo o ukończeniu lub załatwieniu akcji kompromisowej między przedstawicielami obu narodowości, naturalnie, jeszcze niema mowy, wszelako tym razem cały przebieg konferencji sprawił na uczestnikach nadspodziewanie korzystne wrażenie.

Hr. Palfy, opuszczając ostatnie posiedzenie konferencji, spotyka piszące-

go słowa niniejsze, na ulicy, i powiada z obliczem z radości rozpromienionem: „Pokój! pokój na całej linii; wszyscy są walką znużeni, pragniemy wszyscy pokoju; od niepamiętnych czasów jeszcze nie było podobnie dobrego usposobienia zewsząd“. Hr. Palfy należy do obozu czeskiej szlachty. Jeden z czeskich posłów, były minister, w rozmowie atoli stara się być bardziej oględnym; wszelako i on mniema, że rzecz cała nie jest beznadziejną. „Położenie — rzekł on — nie jest bynajmniej tak złem, jak sądzą pesymiści, ale też i nie tak różowem, jak przedstawiają optymiści lub dzienniki rządowe“.

Postaramy się, jak zwykle, zupełnie obiektywnie przedstawić waszym czytelnikom obecny stan rzeczy w sprawie ugody czesko-niemieckiej.

Jak wiecie, takowa obejmuje szereg ustaw, a raczej projektów do ustaw, a mianowicie: sprawę językową dla władz krajowo-autonomicznych, sprawę językową dla władz krajowo-państwowych, kwestję reformy sejmowo-wyborczej i organizacji kurji sejmowych, z prawem założenia *veto* w sprawach narodowościowych; dalej kwestję tak zwanych szkół mniejszości, i to mniejszości bądź czeskiej, bądź niemieckiej, — wreszcie sprawę urządzenia nowych Izb handlowych: jednej dla Czechów i jednej dla Niemców. Do rzeczy zaprojektowanych należą także: podział całego Królestwa czeskiego na okręgi (*Kreise*), oraz podział dyrekcji poczt i telegrafów na czeską i na niemiecką. Zaś podział, a raczej rozkład Królestwa czeskiego na okręgi państwowe, bądź czysto-czeskie, bądź czysto-niemieckie, bądź co do narodowości mieszane, byłby następstwem czyli częścią składową ustawy o używaniu języka urzędowego przy władzach państwowych.

Między prawie wszystkimi temi różnolitymi sprawami stanęło tak zwane *unctim*, co znaczy, że uchodzą one za całość organiczną, że żadna sprawa nie może wejść w życie z osobna. Pominąwszy nader podrzędne szczegóły, wyjątek z tej reguły stanowi ustawa o języku rządowym dla władz autonomiczno-krajowych. Otóż co do tej ustawy panuje już zgoda między uczestnikami konferencji; tylko co do jednego punktu, t. j. kwestji używania języka w stosunku władz autonomicznych z władzami państwowymi, jeszcze zachodzą małe różnice. Otóż ustawę tę, należącą do zakresu ustawodawstwa krajowego, rząd może przedłożyć sejmowi czeskiemu. Uchwalenie tej ustawy w sejmie stanowiłoby istotnie ważny krok naprzód na drodze pojednania — i byłoby, obok istniejącej już od r. 1890 Rady szkolnej i Rady gospodarskiej (podzielonej na sekcje czeskie i niemieckie), jedynych zdobyczy z ówczesnych usiłowań ugodowych, byłoby — że tak powiemy — „trzecim“ kamieniem węgielnym kompromisu. Daj Boże, żeby przynajmniej to się udało! Uzyskanoby przez to stosowną podstawę do uregulowania trudności, zachodzących w sprawie języka urzędowego przy władzach „państwowych“. Panuje nadto między uczestnikami konferencji zgoda co do szkół mniejszości, oraz — co rzecz daleko ważniejsza — co do reformy wyborczej sejmowej i co do kurji sejmowych wraz

z prawem *veto*. Z jednej strony Niemcy zgodzili się na sprawiedliwszy podział okręgów wyborczych do sejmu, przez co liczba mandatów czeskich „znacznie“ się powiększy; z drugiej strony czesi przyznali większej posiadłości niemieckiej w Czechach około 20 mandatów sejmowych, których dotąd Niemcy wcale nie mieli, a nadto zgodzili się na utworzenie trzech kurji sejmowych, t. j. kurji posłów czeskich, kurji posłów niemieckich i kurji większej posiadłości, na przyszłość z tak zwanych wielkich panów czeskich i niemieckich składać się mającej. Dotąd zasiadali w sejmie czeskim li reprezentanci czeskiej większej posiadłości, zaś niemiecka większa posiadłość była zupełnie wykluczona, gdyż większa posiadłość czeska wybierała bądź jako posiadłość powiernicza, bądź pozapowiernicza, a mając w obu kurjach wyborczych przeważną większość, wybierała tylko swoich (razem 70), zaś niemiecka większa posiadłość nawet nie brała udziału w wyborach, wiedząc z góry, że zawsze ją pomijano. Zmiana jakakolwiek ordynacji wyborczej była z góry wykluczona bez „obopólnej“ zgody, albowiem zmiana taka wymaga, podług ustawy, obecności $\frac{3}{4}$ posłów sejmowych, oraz $\frac{2}{3}$ głosów za zmianą, — podobna zaś konstelacja głosów jest tylko możliwą w razie wzajemnego porozumienia się. Wszelkie dotychczasowe, tylekroć wznawiane usiłowania, aby wyrobić dla niemieckiej większej posiadłości reprezentację w sejmie czeskim, okazywały się płonnymi. W „sejmie morawskim“ atoli zawsze zawiera się kompromis pomiędzy czeską a niemiecką posiadłością większą co do wyborów i rozdziału mandatów. Tak samo od r. 1882 niemiecka większa posiadłość uzyskała i posiada dotąd swoich reprezentantów przy wyborach do Rady państwa. Ustanowienie trzech „kurji sejmowych“ (czeskiej, niemieckiej i większej posiadłości) ma podwójne znaczenie. Po pierwsze: wybory do rozmaitych komisji sejmowych, do działu krajowego i do rozmaitych instytucyj krajowych na przyszłość nie z grona całego sejmu, lecz wprost z kurji każdej mają się odbywać. Jest to więc zabezpieczenie zasady *suum cuique*, t. j. że, bez względu na każdorazową większość, każda z trzech kurji w rządzie uzyska wymiar sprawiedliwy co do swoich mandatów. Po drugie zaś — w sprawach czysto narodowych, których szczegółowe określenie zawisło od sejmu, kurje będą mogły swe *veto* zakładać, co naturalnie pociągnie za sobą, że w sejmie nie zapadnie żadna uchwała narodowa w razie oporu jednej z trzech kurji. Wreszcie ordynacja wyborcza sejmowa ma uzyskać osobne nowe okręgi wyborcze (podobno 10 — 15) dla klas robotniczych, na wzór znanej piątej kurji, ustanowionej przez hr. Badeniego dla Rady państwa.

Lecz cała ta ważna ustawa jest dotąd projektem tylko i może stać się ciałem dopiero w razie udania się i rzeczywistnienia „całego“ dzieła ugodowego. Najtrudniejsza część ugody czesko-niemieckiej, t. j. ustawa o języku rządowym przy władzach państwowych — jeszcze wisi w powietrzu. Jeżeli zachodzi już dziś obawa, czy radykalne żywioły w obozie niemieckim i czeskim nie

zochcą podkopać i zniweczyć dotychczasowych robót konferencji ugodowych, któż zdoła przewidzieć, jaki los spotka w dalszej przyszłości, gdy „cały“ obręb ugodowych spraw przejdzie na sito Rady państwa i sejmów w Pradze i w Bernie. Jak wiadomo, by użyć słów Mickiewicza: „trudniej dobrze dzień przeżyć, niż napisać księgę“... A ileż to dni, tygodni i miesięcy czesi i niemcy muszą jeszcze stawić czoło swym radykałom, zanim się doczekają ukoronowania dzieła ugodowego. A tu już czesi mają ścisły termin, *dies ad quem*, którego przekroczyć nie będą w stanie. Tym terminem jest ponowne zwołanie Rady państwa w maju, jeżeli oni do owej chwili nie uzyskają zadośćuczynienia za zniesienie rozporządzeń językowych. Wraz po odroczeniu konferencji ugodowych w piątek d. 23 b. m., czesi wysłali deputację do prezesa gabinetu p. Koerbera z oznajmieniem, że o spokojnej pracy w Radzie państwa w maju mowy być nie może, jeśli do owej chwili nie uzyskają oni czeskiego języka urzędowego w okręgach czysto czeskich. Bząd nie miałby nie przeciw temu żądaniu, atoli niemcy dotąd się opierają „jednostronnemu“ załatwieniu tej części ugody. Gabinet podobno żywi nadzieję, że zdoła w tej mierze przelamać opór niemców. Naszem zdaniem, są to złudzenia, gdyż niemcy umiarkowani, choćby nawet szczerze pragnęli pokoju i byłiby gotowi oswoić się z myślą udzielenia z góry owej koncesji czechom, nie będą mieli odwagi wydobyć się z pod obucha i siły agitacyjnej radykałów własnego obozu, którzy wywiesili sztandar języka niemieckiego, jako urzędowo-państwowego w całej Austrii przedlitawskiej.

A więc, w ostatecznej konkluzji, możemy śmiało powiedzieć: Pomimo najlepszych chwilowo dyspozycji z jednej i z drugiej strony — trzeba być zawsze przygotowanym na przykre niespodzianki.

Świadomy.

O. DIDON.

O. Didon umarł... Straciliśmy materiał jeżeli nie na wielkiego, to na bardzo dzielnego człowieka. Mówię „materiał“, przez całe bowiem przedwcześnie zakończone życie swoje, zmarły dawał wszystkim wrażenie zawodu zwicniętego, sił poczęści zmarnowanych, niewypełnionych przeznaczeń. Przyczyną była tu podobno jedna wielka luka w bardzo osobliwym zbiorze przymiotów i uzdolnień, dość rzadka u ludzi tego kraju: brak miary. Powołania nawet swego, które przeznaczonemu mu się zdawało od Boga, nie umiał zmarły przymierzyć do swojego charakteru i temperamentu. „Zakonnego“ nie było w nim prawie nic, prócz zmysłu dyscypliny i osobistej abnegacji; albo coś chyba z owych mnichów, których wizerunek odzwiercał nam niedawno Sienkiewicz, jakas niby ze średniowiecznej przeszłości wyniesiona brutalność i buta, z zuchwałstwem niemal granicząca. Zakonnik ten wierzył w siłę pięści, i na rok przed śmiercią naraził się najbliższemu przyjacielom swoim sławną mową, która ucieczyła konserwatystów, nacjonalistów i militarystów, a zapomnieć im kazała o innych mowach z kaznodziejskiej,

krótkiej epoki zmarłego, kiedy ogłaszał się on nieprzyjacielem „zuisserów“ i rzecznikiem się czynił proletariatu — w obronie pewnych „*révoltés légitimes*“.

Postanowienie władzy duchownej, spędzające mówcę z kazalnicy, było wtedy usprawiedliwionem przez gwałtowność owych występów; ale równało się prawie wyrokowi śmierci. O. Didon był bowiem przede wszystkim mówcą, z blizkiem w tym względzie podobieństwem do Gambetty. Pokazał wprawdzie później, że, odbiegając od tego podobieństwa, myśleć umiał nawet w ciszy klasztornej nastronia, ale myśl jego, w piśmiennej formie kształtując się, nie miała tej, co w żywym słowie, jedności i siły. Że wówczas pojechał do Corbara, zamiast szukać na manowcach śladów Lamennais'go czy O. Loysona, to starczy za panegyryk dla jego rozumu i charakteru. „Kiedy się raz wyrzekło — pisał on z tamtąd — takowe słowa, przed którymi wzdrygać się musi dusza każdego człowieka, tedy cofać ich już niepodobna. Trzeba być mnichem do śmierci, do krwi“... (*sic!*). I został mnichem. Wydobył się z więziennej celi jedynie dla odbycia podróży do Ziemi Świętej i napisania — w charakterze repliki przeciwko Benanowi — owego „Życia Jezusowego“, które było jednym z największych powodzeń księgarskich tego czasu. Zostawszy później przełożonym dominikańskiej szkoły w Arcueil, autor wybudował „manez“ dla swoich wychowanków za pieniądze, osiągnięte ze sprzedaży tego dzieła — jakieś sto tysięcy franków. Duszę miał równie szlachetną i wspaniałomyślną, jak prawą. Do przekształcenia się w pedagoga popchnęła go przyrodzona żądza czynu. „*Ne pouvant faire des discours, je ferai des hommes. Ça vaut mieux*“.

W Arcueil przystosowywał on i rozwijał metody wychowawcze, stanowiące antytezę tych, które pozostają podstawą zakładów jezuickich: troszczył się przede wszystkim o rozwój indywidualności, o hartowanie charakterów i temperamentów pod względem duchowym i materialnym. W tym też sensie skreślił pouczający, choć nieco stronnicy obraz uniwersytetów niemieckich. O rezultatach jego działalności w tym kierunku sądzić trudno. W krótkim, dziesięcioletnim okresie czasu i w ciasnym obrębie jednej szkoły ograniczone, nie mogły się one dotąd uświadomić. „Oddam wam dziesięć lat życia mojego“ — rzekł O. Didon swoim wychowankom, obejmując zarząd zakładu. Dotrzymał słowa, i przy samym końcu dziesięciolecia — trzech dni brakowało — był w drodze do Rzymu, zapewne dla upomnienia się o inny posterunek, kiedy go śmierć zaskoczyła.

Szkoda go wielka, szkoda prawdopodobnie nie do powetowania!

Paryż.

N...

Z ROZMÓW I WRAŻEŃ.

W sprawie pomocy lekarskiej po wsiach.

Spotkałem się w tych dniach z ziemianinem gub. kieleckiej p. B. i młodym lekarzem, d-rem P., przybyłym, po dwóch latach pobytu na prowincji, z zamiarem stałego osiedlenia się w Warszawie.

Rozpoczęliśmy pogawędkę o kwestji na dobre: o pomocy lekarskiej po wsiach; kanwą do pewnego stopnia była ostatnia kronika Bolesława Prusa, tej pięknej sprawie poświęcona. Czcigodny autor „Płacówki“, zreasumowawszy dotychczasowe głosy i poglądy na pomienioną kwestję, w szeregu cyfr i dowodzeń do nader ujemnych dla wsi doszedł wniosków.

Powołując się na powagę znakomitego publicysty, zadałem p. B... kolejno kilka pytań w tej materji.

— Nie chcę twierdzić — brzmiała odpowiedź — aby część stawianych zarzutów nie miała niejakej podstawy. Istotnie, w porównaniu z miastem, pomoc lekarska po wsiach nie dość jest upowszechnioną, ale tylko w tym sensie, że nie zawsze do chorego wzywa się lekarza. Składa się na to tysiące przyczyn, w obecnych stosunkach nie do pokonania. Przede wszystkim na to, co się stała posadą lekarza nazywa, niewiele majątków pozwolić sobie może. Postaram się poglądem ten cyframi udowodnić. W cytowanej „Kronice“ wykazuje autor, że pomoc „Pogotowia ratunkowego“ w Warszawie kosztuje 4 rs. 73 kop. w rozkładzie na pojedynczy wypadek. Cyfra to stosunkowo bardzo wysoka, koszt względnie znaczny... ale ponosi go ofiarność ogółu mieszkańców olbrzymiego miasta. Jeżeli podzielimy wydatek 32,108 rb., poniesiony w ciągu roku ostatniego na Pogotowie ratunkowe przez z górą 600 tys. mieszkańców Warszawy, to wypadnie na głowę 5²/₇ kop. Weźmy teraz przeciętną naszą wioskę z 5-setną ludnością. Licząc proporcjonalnie — za dwadzieścia kilka rubli trudno o czemś podobnym marzyć! Gdyby nawet zgodzić się na działanie zbiorowe kilku wiosek, to i wtedy fundusz okaże się niewystarczającym.

— Nie idzie jednak o „Pogotowie ratunkowe“ — wtrąciłem.

— Rozumiem. Użyłem tylko porównawczego przykładu dla wykazania materialnych różnic. Przyjrzyjmy się teraz tejże kwestji z innej strony. Przeciętne wynagrodzenie lekarza za poradę w Warszawie wynosi 1 rb., czas tracony na udzielenie jednej porady, dajmy na to pół godziny, a już conajwyżej cała godzina! Porównajmy te dane ze stosunkami wiejskimi. Wzywasz lekarza do chorego, posyłasz o milę do miasteczka, odsyłasz z powrotem; jednym słowem czas samej jazdy wynosi 4 godziny i, nie licząc porady, lekarz traci pół dnia; w ciągu jednej doby najwyżej dwie wizyty, nie zarywając nocy, odbyć może. Zdaje się, że wynagrodzenie nie będzie dużem, jeśli obliczę je na 3 ruble. Biore umyślnie cyfry minimalne. Dodać do tego należy jeszcze koszt furmanki, „strawnego“ dla stangreta, co razem uczyni z górą pięć rubli! Zapewne, że wobec nielicznych wypadków wezwania lekarza, nikt tego wydatku za przeszkodę materialną nie uważa. Chciałem tylko dowieść, że koszt porady lekarskiej na wsi jest i musi być większym, niż w mieście.

Są jednak inne jeszcze trudności. Najważniejsza, — brak lekarzy. W Warszawie na półtora tysiąca mieszkańców wypada mniej-więcej jeden lekarz, na prowincji jeden na ośm tysięcy. Zgódźmy się, że warszawski lekarz udziela dzien-

nie porady pięciu osobom, i przyjmijmy tę cyfrę za stosunek stały zapotrzebowań lekarza.

Rachunek wypada następujący: jeżeli jeden lekarz w Warszawie obsługuje 5 chorych, to jeden lekarz na prowincji winien obsłużyć 26 osób dziennie. Jest to rzecz wprost niewykonalna.

Najczęściej też bywa, że lekarza trudno złapać, co, pomijając inne, ma ten jeszcze skutek, że wolimy się obywać domowymi środkami, niż czekać z chorobą na spóźniony przyjazd doktora. *Bis dat, qui cito dat*—obowiązuje przedewszystkiem w medycynie.

Powiedziałem: obywamy się w większości wypadków bez lekarza; nie idzie jednak za tem, aby w razie potrzeby chorzy pozostawali bez opieki. Środki uznane za skuteczne ma każdy dwór, każda plebanja; bywają też potrzebującym jaknajchętniej udzielane. Posłać po doktora nikt się nie leni, często nawet wbrew woli chorego. Nadto, po za lekarstwem z podręcznej apteczki, chorzy, czy to służba, czy sąsiedni włościanie, dostają też ze dworu (o ile dwór wie o chorobie) lepsze, posilniejsze pożywienie, co częstokroć skuteczniejszem bywa od samego lekarstwa.

Tak bywa w przeciętnym polskim folwarku, w przeciętnej naszej Wólce. Dnże majątki opłacają stale lekarza, mają *conta* w najbliższych aptekach, gdzie chorym wydawane bywają lekarstwa na rachunek dworu.

Ten ostatni zwyczaj praktykuje się i u mniej zamożnych ziemian, i dośoby było przejrzeć rachunki prowincjonalnych aptek, aby się przekonać, że dwory nie uchylają się o' niesienia pomocy w razie choroby swych młodszych braci. Że ta pomoc nie zawsze jest wystarczająca, pewną część winy moglibyśmy przyjąć na siebie, zresztą winy pośredniej. Zorganizowanie pomocy lekarskiej na prowincji jest ze wszechmiar pożądanem, lecz rozwiązanie tej kwestji przechodzi możność pojedynczych osobistości, rozbijając się przedewszystkiem o brak lekarzy. Nadto całe szpitalnictwo centralizuje się w Warszawie, a dodam i to jeszcze, że nie zawsze Warszawa utrzymuje owe zakłady lecznicze. Płaci na nie wieś—o czem szanowny kronikarz nie wspominał—i to stosunkowo dość pokaźną sumę, bo wynoszącą bez mała po 20 kopiejek od głowy całego zaludnienia kraju. Nie korzysta zaś z usług szpitali warszawskich zupełnie, lub bardzo mało, i nadomiar płacąc za każdym razem osobno. W razie niezamożności chorego, płaci gmina. Nie należy przeto zbyt jaskrawo zestawiać stosunków leczniczych Warszawy z Wólką, bo Warszawa ma lekarzy dostatek, ma szpital, na które też Wólka składa datek, a Wólka?... Wólka może mieć tylko ludzi dobrej woli, to zaś nie zawsze wystarcza.

— Zkąd jednakże owa niechęć lekarzy do osiedlania się na prowincji?

— Na to ja postaram się odpowiedzieć—odzywa się dr. P.

— Słucham.

— Praktykowałem dwa lata na prowincji. Stronę materjalną — nieświetną zresztą — pomijam, ale brak przedewszystkiem moralnego zadowolenia z należytego spełnienia obowiązku, bo tego

obowiązku należycie spełnić nie można. Nietylko chory może mieć wiarę w lekarza, lecz i lekarz winien być przeświadczony, że jego bytność nie jest czczym ceremonjałem. Tej wiary większość lekarzy, zamieszkujących na prowincji, nie znajduje. Postawić ddiagnozę, zapisać lekarstwo, to dopiero pierwsze kroki w systemie leczenia; koniecznym jest, aby chory wszelkie zalecane polecenia wypełnił ściśle, aby je mógł wypełnić. Otóż chorzy tej kategorii często bardzo nie chcą, a częściej nie mogą zastosować się do przepisanych i zalecanych środków. Mówze tu chłopu o „izolacji“ w razie zaraźliwej choroby, gdy on w jednej izbie z rodziną mieszka! Przepisz „wody mineralne“ temu, co ma zaledwie na kawalek mięsa w święta! Zarządź operację, do której potrzeba aparatów, stosu instrumentów, których w całej guberni niema!

W takich wypadkach lekarz jest bezsilnym i poprostu pali mu rękę ów rubel czy dwuzłotówka, dawana jako honorarium! Nie ma się wiary w siebie i nie może się jej udzielić choremu. Że zaś lekarz bywa wzywany w groźnych zwyczaj wypadkach, w których, jak już wspomniałem, skrepowane ma ręce, przeto w umyśle prostaczków utrwała się przekonanie: *bo ta doktor był i nic nie pomógł!*

Bywa również dość często, że włościanie przywożą ciężko chorego do lekarza, któremu po oględzinach nie polepsza się, ale pogarsza. Zaszkoził mu przejazd. Idzie to na karb nieudolności lekarza.

— Cóż jednak robić?—spytałem.

— Należy lekarzom prowincjonalnym dać przedewszystkiem możność *wyleczania* chorych, gdy dotąd tylko się ich leczy. Mojem zdaniem, dopóki nie będzie szpitali gminnych, dotąd lekarz nie ma co robić. A nie jest to rzeczą niewykonalną. Już obecnie każda gmina ponosi na cele higieny pewne wydatki. Składki szpitalne, kierowane, jak nadmieniał p. B., na szpitale warszawskie, wynoszą przeciętnie 200 rubli na gminę, szczepienie ospy drugie tyle, prócz tego niema roku, w którymby ludność gminna nie płaciła kosztów szpitalnych ze swych niezamożnych środków, jest więc już fundusz bez mała 500-rublowy, co pokrywałoby koszt utrzymania i konserwacji szpitala na jakie dziesięć łóżek. Na wynagrodzenie lekarza, który mógłby mieć przytem swobodną praktykę, zgodziłoby się chętnie „dwory“. Za żywienie chorych możnaby pobierać skromną opłatę, dajmy na to 3 ruble tygodniowo, co przy taniości artykułów spożywczych po wsiach byłoby wystarczającym. Za ubogich płaciłaby gmina. Zresztą na początek starczyłoby trzy takie szpitaliki na powiat.

— To jest przedewszystkiem do zrobienia—zakończył dr. P.

Relata refero.

Łowczy.

ZJAZD RZEMIEŚLNICZY.

Obrady pierwszego wszechrosyjskiego zjazdu rzemieślników zostały ukończone. Wobec coraz trudniejszej walki z potężną pro-

dukcją fabryczną, pierwsza ta próba narad zbiorowych nad sprawami przemysłu rzemieślniczego nabiera szczególnego znaczenia, co też zrozumieci widocznie sami rzemieślnicy, zapisując się na zjazd w liczbie około 1,350 osób. Tak liczny udział przedstawicieli różnych rzemiosł ze wszystkich krańców państwa, miał jeszcze i tę dobrą stronę, iż dał możność poznania najrozmaitszych warunków: naturalnych, ekonomicznych i ustawodawczych, wśród których prowadzoną jest praca rzemieślnicza, i ułatwił w ten sposób ocenę rozmaitych proponowanych zmian i innowacyj. Urządzenia rzemieślnicze Królestwa Polskiego, opierające się na postanowieniu księcia namiestnika z r. 1816, okazały się przy tej sposobności o tyle odpowiadającymi potrzebom rzemieślników, iż w wielu wypadkach zjazd stawił je za wzór do odpowiednich zmian w ogólnem prawodawstwie rzemieślniczym.

Do spraw, którym zjazd poświęcił najwięcej uwagi, należały: zaprowadzenie niektórych zmian w ustawodawstwie o rzemiosłach, obmyślenie środków, mogących sprzyjać rozwojowi rzemiosł, i zajęcie się losem uczeni czyli terminatorów. Ostatnia zwłaszcza kwestja roztrząsaną była bardzo obszernie i, wbrew pesymistycznym przewidywaniom «Nowosti» (które, przekonane o opozycji i złej woli ze strony majstrów-rzemieślników, radziły usunąć sprawę terminatorów z obrad zjazdu i rozstrzygnąć ją drogą urzędową), spowodowała powzięcie szeregu uchwał, mających na celu niewątpliwe polepszenie losu terminatorów i podniesienie ich umysłowego i moralnego poziomu. Przedewszystkiem więc, opierając się na przykładzie Królestwa Polskiego, gdzie w niektórych cechach przyjętym jest zwyczaj, iż do terminu przyjmowane są tylko dzieci, umiejące czytać i pisać, zaś na czeladnika wyzwolony być może uczeń dopiero po przejściu kursu szkoły dwuklasowej, zjazd uchwalił jako przepis ogólny, aby chłopcy, przed wstąpieniem do rzemiosła na naukę, kończyli szkołę elementarną. Odstąpienie od tego przepisu może mieć miejsce tylko w razach wyjątkowych, ale wówczas majster obowiązany jest dać terminatorowi możność uzupełnienia swego wykształcenia w ciągu lat 3, gdyż bez przejścia kursu szkoły elementarnej nie może być uczeń wyzwolony na czeladnika. Jednocześnie, dla ułatwienia uczniom kształcenia się w rzemiosle, uznano za pożądane, aby do programu nauk w szkołkach wiejskich i miejskich włączono, jako przedmiot obowiązujący, rysunek i roboty ręczne, oraz aby obok szkół elementarnych

powstał nowy typ szkoły zawodo-wo-przygotowawczej. Po wstąpieniu do terminu, nauka nie powinna być przerywana: za najbardziej odpowiednie uznano obowiązkowe posyłanie uczni w niedziele i święta do klas uzupełniających, mniej zaś dogodnie wydały się członkom zjazdu kursy wieczorne.

W przedmiocie fachowego kształcenia uczniów, po dłuższych debatach postanowiono, aby dla każdego rzemiosła opracowany był przez zarząd rzemieślniczy osobny program nauki i określony termin jej trwania. Jednocześnie prawo trzymania uczni w terminie ma być udzielane tylko tym majstrom, którzy dokładnie znają swoje rzemiosło, cieszą się dobrą reputacją i należą do cechu, przyjmowanie zaś uczni dokonywane być może tylko na podstawie umowy piśmiennej. Przy tej sposobności podjęto sprawę długości dnia roboczego, którą oznaczono — stosownie do art. 431 ustawy o rzemiosłach — na godzin 10, oprócz dwóch godzin na obiad, śniadanie i odpoczynek. Raz w tydzień przytem, oprócz dni świątecznych, majster obowiązany jest zwolnić każdego z terminatorów na 6 godzin dla nauki w szkole. Dla ogólnej wreszcie kontroli nad stosunkiem majstrów do uczni ma być utworzona osobna komisja, lub urząd do spraw terminatorskich, złożony z rzemieślników pod przewodnictwem reprezentanta inspekcji.

Względem czeladników powzięto następujące uchwały: dyplom na czeladnika 2-go stopnia wydaje się z zarządu rzemieślniczego na mocy zaświadczenia majstra, iż kandydat ukończył z powodzeniem naukę rzemiosła, zaś dla otrzymania dyplomu 1-go stopnia wymaganem jest złożenie egzaminu przy zarządzie rzemieślniczym nie później, jak w rok po wyjściu z terminu. Dla stworzenia organizacji, któraby jednoczyła czeladników i zapewniała im, stosownie do potrzeby, pomoc materialną lub poparcie moralne, uznano za pożądane powołać do życia stowarzyszenia czeladnicze, na wzór takich, jakie istnieją już oddawna w Królestwie Polskiem.

W stosunku do robotników przyjęto z uznaniem opracowany przez komitet domów zarobkowych projekt utworzenia specjalnych biur, któreby podjęły się pośrednictwa pomiędzy szukającymi pracy a ofiarującymi ją.

W szeregu środków ogólnych, mających na celu rozwój przemysłu rzemieślniczego, zwrócono przede wszystkim uwagę na rozstrzygnięcie kwestji, w jaki sposób podnieść wartość wyrobów. W tym względzie zjazd uznał za stosowne przyłączyć się całkowicie do poglądów,

wyłączonych w referacie warszawskiego oddziału Tow. popierania przem. i handlu, jako obejmujących wszechstronnie kwestję. Zaznaczono tam potrzebę stworzenia w miastach muzeów rzemieślniczych i bibliotek, urządzania konkursów i wystaw, wyznaczania nagród, wysyłania zdolniejszych czeladników zagranicę, wreszcie organizowania odczytów z zakresu rzemiosł i zakładania klubów rzemieślniczych, w celach nietylko wspólnej i godziwej rozrywki, ale i wzajemnego kształcenia się.

W sprawie kredytu, główny nacisk kładł zjazd na organizację wzajemnych towarzystw kredytowych oraz kas pożyczkowo-oszczędnościowych, wyróżniając się w ten sposób korzystnie od tych instytucyj, które uciekają się do szablonowych zabiegów o pomoc państwową. Wyrażono również życzenie, aby instytucjom wzajemnego kredytu i pożyczkowo-oszczędnościowym przyznanem było prawo prowadzenia operacyj pośredniczących przy zakupie materiału dla rzemieślników i przy sprzedaży ich wyrobów.

Z pomiędzy wreszcie spraw natury ustawowej, wyróżniono powszechne życzenie utworzenia własnych sądów rzemieślniczych, któreby rozstrzygały sprawy, dotyczące wewnętrznych nieporozumień rzemieślników pomiędzy sobą. Na czele takiej instytucji powinienby stać urzędnik państwowy—prawnik, zaś członkowie, w liczbie 3, byliby wybieralni z pomiędzy majstrów, a w sprawach nieporozumień z czeladnikami—także z pośród czeladników. Do tejże kategorii spraw należy jeszcze uchwała zjazdu o utworzenie osobnej inspekcji rzemieślniczej, gdyż dziś praktykowany dozór rzemiosł przez inspekcję fabryczną nie czyni zadość potrzebom.

Wreszcie zaznaczyć należy, że paragraf projektowanej ogólnej ustawy rzemieślniczej, stanowiący, że żydzi mogą być członkami cechów, został przyjęty bez zmian i bez dyskusji.

J. G—r.

Wszechrosyjski zjazd rzemieślników obudził wielkie zainteresowanie, jako pierwszy w tym rodzaju w Rosji wyraz żywotności prastarej klasy społecznej, dziś, wobec rozwoju stosunków ekonomicznych, zagrożonej poniekąd w swoim istnieniu.

Nie dotykając prac zjazdu i powziętych uchwał, tutaj zatrzymamy się nieco na stronie zewnętrznej zjazdu, a ściślej mówiąc, na udziale w nim Polaków. Z Królestwa Polskiego udział w zjeździe wzięła jedna tylko Warszawa, przysyłając delegację od rzemieślników warszawskich, złożoną z 14 starszych i podstarszych, tudzież 9 delegatów zgromadzeń warszawskich, pod przewodnictwem p. Józefa Juszczyka, w składzie nastę-

pującym: pp. Józef Rzętkowski, przewodniczący sekcji rzemiosł oddziału warszawskiego Tow. pop. przem. i handlu, Józef Juszczyk, starszy zgrom. krawców i wiceprzewodniczący sekcji, Kazimierz Kujawski sekretarz sekcji, St. Zerański starszy zgrom. blacharzy, W. Piskorski starszy zgrom. białoskórników, H. Kornowski starszy zgrom. kotlarzy, Fr. Kulesza starszy zgrom. krześlarzy, Br. Michalski starszy zgr. rękawiczników, Wł. Walewski starszy zgr. szewców, T. Talikowski podstarszy zgrom. szewców, R. Szewczykowski starszy zgr. ślusarzy, L. Lenartowicz starszy zgr. rzeźników, K. Pomiński podstarszy zgr. rzeźników, A. Keim starszy zgr. bronzowników, majstrowie cechowi: Fr. Gromko, B. Szolc, K. Broszkiewicz, K. Kalczyński, J. Herbst i K. Siarkiewicz.

Na drugi dzień po przyjeździe, t. j. w poniedziałek, o godz. 1 po południu, delegacja przedstawiła się prezesowi komitetu organizującego zjazd, p. Lorańskiemu, a wieczorem obecna była na raucie, urządzonej w celu poznania się wzajemnego członków zjazdu, w lokalu zarządu rzemieślniczego tutejszego, gdzie też przedstawiła się prezesowi zjazdu, hr. Ignatjewowi, który powitał delegację bardzo uprzejmie.

W dniu otwarcia zjazdu, we wtorek o godz. 8 rano, delegacja udała się na nabożeństwo do kościoła św. Katarzyny, zamówione na intencję pomyślnych rezultatów zjazdu.

Na uroczystem otwarciu zjazdu w imieniu rzemieślników warszawskich przemówił p. J. Rzętkowski, który następnie został zaproszony na wiceprezesa jednej z sekcji zjazdu. Do wyłonionej zaś z grona członków komisji, pracującej nad zmianami ustawy rzemieślniczej, weszli: pp. J. Juszczyk i K. Kujawski.

Podczas nabożeństwa, odprawionego dla członków zjazdu w soborze św. Piotra i Pawła, członek delegacji warszawskiej, p. Juszczyk, złożył wieniec na grobie Piotra Wielkiego, jako pierwszego rzemieślnika w Rosji, podczas gdy delegat petersburski uwieńczył grób cesarza Aleksandra III, a moskiewski—Aleksandra II.

Z Wilna przybyli na zjazd pp.: I. Miszkuro, St. Jackowski i W. Malinowski—rzeźnicy, P. Wojnicki—fryzjer i D. Narzucki—zdun. Z Kijowa zaś—reprezentant kijowskiego Tow. rzemieślniczego, p. Wład. Zieleniewski.

Wiadomo, że sekcja rzemieślnicza warszawskiego Tow. przemysłu i handlu wypracowała obszerny memoriał w odpowiedzi na kwestjonariusz, rozesłany przez organizatorów zjazdu. Memoriał ten, trzeba to zaznaczyć przedewszystkiem, zarówno, jak i udział reprezentantów Królestwa Polskiego w zjeździe, ma znaczenie teoretyczne tylko, gdyż tym razem chodziło wyłącznie o ustawę rzemieślniczą, obowiązującą w guberniach Cesarstwa, z którą ustawa rzemieślnicza Królestwa, wydana w r. 1816, niewiele ma wspólnego. Pomimo to należy przyznać, że przedstawiciele cechów warszawskich postąpili słusznie, biorąc udział w pracach zjazdu, gdyż tylko tą drogą można zachować istniejące prawa, o ile są pożądane, lub też uzyskać potrzebną modyfikację. Z drugiej jednak strony

budzi pewne wątpliwości podniesienie w memorjale kwestji, mającej również tylko teoretyczne znaczenie: żydów w cechach. Wiadomo, że cechy w Królestwie są tradycyjnie chrześcijańskie, że od dawien dawna wykonywają wspólnie praktyki religijne i uczestniczą w nabożeństwach. Przywykli do tego nietylko sami rzemieślnicy, lecz i cała ludność. O ile wiemy jednak, nic w chwili obecnej nie zagrażało temu mianowicie charakterowi cechów i dlatego żądanie ograniczeń, bez których obchodzono się dotąd pomyślnie, nie da się nawet praktycznie wytlómaczyć. Częstokroć się zdarza, że zbytnia gorliwość przynosi bronionej sprawie raczej szkodę, niż pożytek. Nietylko jednak z punktu widzenia taktycznego stawiać można zarzuty żądaniom wyjątkowym memorjału warszawskiego. Są nadto jeszcze zasady natury ogólnej, wobec których wszelkiego rodzaju projektowane przepisy wyjątkowe nie mogą budzić sympatji, ani też uznania.

O ile wiemy, delegacja warszawska, złożona z ludzi poważnych i wykształconych, zrobiła bardzo dodatnie wrażenie w Petersburgu i zawiązała stosunki i znajomości z przedstawicielami rzemiosł innych dzielnic państwa, co naturalnie może przyczynić się nietylko do rozszerzenia terenu jej działalności, lecz i do należytej obrony interesów szerszych stanu rzemieślniczego.

OTWARCIE WYSTAWY PARYZKIEJ.

Urzędowe otwarcie Wystawy Powszechnej ma nastąpić w dniu 14 kwietnia; p. Picard, jeneralny komisarz, zapewnia wciąż, że, prócz mało znaczących braków, całość będzie w tym terminie gotowa. Otóż zarówno z przechadzki, odbytej wczoraj po polach Marsowych, jak na podstawie rozmów z urzędnikami i organizatorami różnych sekcji, — mogę twierdzić śmiało, iż zapewnienia p. Picarda nacechowane są przesadnym optymizmem.

Gmach główny przemysłu francuzkiego, ulica Paryża, większość pawilonów zagranicznych są na ukończeniu. Ale żeby się do nich dostać, trzeba przebyć nieskończone rozkopy i doły, góry gruzów i kamieni; na wszystkie strony piętrzą się bezładnie stosy pak, często na pół przegniłych od deszczu. Na tymczasowych torach drogi żelaznej kupi się przeszło 500 wagonów, oczekujących wyładowania. Dawna wielka galerja maszyn, mająca zawrzeć w tym roku halę uroczystych obchodów i szereg mniejszych pawilonów prywatnych, dotychczas została nietkniętą. Mimo gorączkowego ruchu, jaki panuje wszędzie dniami i nocą, wydaje się niemożliwym, aby olbrzymie nowe miasto zostało doprowadzone do porządku w ciągu dwóch tygodni.

Trudno się dziwić opóźnieniu. Gdy w roku 1889 wystawa obejmowała 960 tys. metrów kw. (z tych 290 tys. pod dachem), tegoroczna rozłożyła się na przestrzeni 1,080 tys. met. kw., przy czem zabudowania pochłonęły 460 tys. m. kw. Podobnie rozległego jarmarku jeszcze nie było!

Obraz, jaki przedstawia obecnie plac wystawy, jest imponujący. Co chwila krzyżują się pociągi wśród świstu loko-

motywu; młoty huczą, maszyny warczą. Dziesiątki tysięcy robotników roją się na wsze strony, niby mrówki w olbrzymim mrowisku. Smetne pokrzyki flamandczyków, windujących potężne ciężary, mieszają się ze śpiewaniem robotników francuzkich, z piekielnym gwarem i hukiem. Najciszej względnie w dziale Ameryki północnej; tutaj robotnicy, przyodziani w trykotowe koszulki różnych barw, przeważnie wygoleni, pracują w zupełnym milczeniu, nie wyjmując z ust krótkich fajeczek. A jak pracują!

Największy rejwach panuje w oddziale francuzkim. Ten z pewnością długo jeszcze nie będzie gotów. Ale francuzi, czując się u siebie w domu, nie zdają się tem martwić. Czy tego samego zdania będzie publiczność, która w dniu 15 kwietnia wciśnie się miljonowym tłumem na plac Wystawy? Czy nie lepiej byłoby wstrzymać o parę tygodni otwarcie, niż narażać wielkie przedsięwzięcie na ostre krytyki niezadowolonych?

Pewna część prasy paryzkiej już poczyna przemawiać za odłożeniem inauguracji do dnia 1 maja. Ponieważ atoli, według wszelkiego prawdopodobieństwa, rząd ze względów politycznych na taką zwłokę nie przystanie, — przeto można tylko radzić turystom, zamierzającym przybyć do Paryża: — Nie śpieszcie się, jeśli chcecie zobaczyć wszystko, albowiem Wystawa całkowicie nie będzie z pewnością ukończoną przed d. 1 czerwca!

Paryż.

Prost.

SPRAWY FINLANDJI.

III.)

Senat finlandzki w najpoddańszym raporcie oświadczył, że zbytnia surowość wyroków specjalnej Rady do spraw prasowych w Finlandji pochodzi ztąd, że rosyjscy członkowie tej Rady nie znają miejscowych warunków i języków. Ze względu na to, „spełniając życzenie Senatu i pragnąc w tych sprawach dalszego jeszcze udoskonalenia działalności, jeneral-gubernator finlandzki, kierując się art. 4 postanowienia Najwyższego, ogłoszonego w r. b. w „Zbiorze postanowień W. Księstwa Finlandzkiego“, mianował jednym z członków tej Rady naczelnika ekspedycji cywilnej w Senacie, z prawem zastąpienia go w razie potrzeby przez jednego z senatorów zapasowych“. „Należy się spodziewać — pisze „Finl. Gaz.“ — że przedstawiciel Senatu nada Radzie w większym jeszcze stopniu charakter instytucji bezstronnej i sprawiedliwej, zabezpieczając jej działalność, na pożytek narodu fińskiego, od zarzutu zbytniej surowości lub nieznamomości rzeczy. Jeneral-gubernator wybrał na to stanowisko naczelnika ekspedycji cywilnej z tego względu, że stosownie, do art. 38 ustawy prasowej z r. 1891, do niego właściwie należy baczenie nad działalnością głównego Zarządu prasy w zakresie nadzoru nad prasą i cenzorami. Wskutek tego udział jego w Radzie stanie się środkiem, prowadzącym do ustanowienia, z korzyścią dla sprawy, ściślejszego związku między temi instytucjami“.

1) Patrz № 10 „Kraju“.

Wiadomo, że obecnie wyższa administracja finlandzka zajęta jest wprowadzeniem w wykonanie rozkazu Najwyższego, mającego na celu podnieść stan ekonomiczny miejscowej ludności bezrolnej, przez udzielenie jej pomocy do nabycia ziemi. Z tego powodu pisze „Rossija“:

„Należy jednak przyznać, że ustrój agrarny w Finlandji nadzwyczaj utrudnia rozszerzenie klasy właścicieli ziemskich, choćby nawet drobnych. Pod względem liczby ludności bezrolnej kraj ten podobny jest do innych naszych kresów zachodnich — Polski i Kraju nadbałtyckiego. Ale jednocześnie w Finlandji prawie niema wielkich majątków ziemskich, i to stanowi różnicę między nią a guberniami polskimi i nadbałtyckimi. Warunki korzystania z ziemi w Finlandji mało dopomagają do pomyślnego spełnienia takiego zadania, jak zmniejszanie zastępu ludzi, nie posiadających własności ziemskiej. Tutaj do właścicieli większych należy zaledwie około 2 proc. ogólnej ilości gruntów. Również także mała przestrzeń ziemi należy do skarbu. Nadto z ogólnej tej przestrzeni 14 milj. hektarów, 12 milj. leży na krańcach północy, gdzie rolnictwem zajmować się niepodobna. Z drugiej strony razem z rozradzaniem się ludności, idzie rozdrabnianie działek majątkowych, a zarazem popyt na siły robocze słabnie, podaż ich zaś zwiększa się nieustannie. Ztąd wypływa stopniowy upadek materialny ludności bezrolnej. W tym względzie bardzo dobroczynny wpływ wywarłoby przesiedlenie pewnej części tej ludności po za granice Finlandji. Sądziemy — pisze dziennik — że nie zaszyby żadne przeszkody do tego, aby finlandczykom, pragnącym przesiedlić się na Syberję, udzielić takich samych ulg, jakie służą właścicielom z guberni wewnętrznych. Naturalne zaś warunki Syberji i Finlandji mają wiele cech wspólnych. Szczególnie dotyczy to północnych leśnych okolic Syberji, a właściwie do kolonizowania tych stron właścianie z guberni wewnętrznych, dających największy procent przesiedleńców, nie nadają się tak, jakby to było pożądané“.

Według doniesienia „Finl. Gaz.“, rozkazem Najwyższym z d. 21 lutego wyznaczono subsydjum szkołom rosyjskim w Finlandji w ilości 15 tys. rb. złotem rocznie. Subsydjum to więcej niż dwukrotnie przewyższa sumę, którą dotychczas na ten cel wydawano. Nadto wsparcie dla wyborskiego gimnazjum żeńskiego, wynoszące 8 tys. rb., dotychczas wypłacane w walucie papierowej, będzie odtąd udzielane w walucie złotej; postanowiono też wypłacać rocznie 2 tys. rb. metalicznych na rzecz szkoły realnej w Wybörgu. Wreszcie na pensjonat przy Aleksandrowskiem gimnazjum w Helsingforsie wyznaczono rocznie 1,500 rb. w złocie.

Podczas objazdu kraju jeneral-gubernator finlandzki — jak donosi „Finland. Gaz.“ — zauważył, że niektórzy wóci koronni, buchalterzy powiatowi i lensmani nie noszą mundurów. Ze względu na wyraźne brzmienie prawa, jeneral-gubernator wezwał Senat do zobowiązania urzędników policji powiatowej, aby

sprawili sobie mundury według formy, dziś obowiązującej, nie czekając na wprowadzenie uniformów nowych, które mają obowiązywać wszystkich urzędników cywilnych w Finlandji, gdyż reforma ta może jeszcze nie prędko nastąpić. Tymczasem zaś używanie mundurów przez urzędników policyjnych w wielu razach stanowi warunek konieczny do pomyślnego spełnienia ich obowiązków.

Jenerał-gubernator finlandzki dnia 9 marca, zgodnie z orzeczeniem specjalnej Rady do spraw prasowych, na zasadzie miejscowej ustawy prasowej — zawiesił: 1) na cztery miesiące wydawnictwo codziennego i tygodniowego pisma „Wiipurin Suomat“, za umieszczenie w jej N-rze 64 „Listu z Wyborga“; 2) na 2 miesiące pismo „Rauman lehti“, za jego uwagę o drobnych handlarzach rosyjskich. Cenzorowie, winni przepuszczenia tych artykułów — według doniesienia „Finl. Gaz.“ — podlegli karze według uznania finlandzkiego Zarządu prasowego.

ECHA ZACHODNIE.

Berlin, 2 kwietnia.

[Pierwszy kwietnia i zima. Niemcy państwem najparlamentarniejszym. Pięć ciał prawodawczych i pięć patriotyzmów ks. Fürstenberga. Hierarchja parlamentarna. Zabawa Bundesratu z parlamentem. Dyplomatyczne starcie ze Szwajcarją.]

△ Najgłośniejszą i najprzykrzejszą *prima aprilis*, jakiej zaznał wiek XIX, zgotował mu ongi ks. Bismark swemi urodzinami. Rocznicę dnia tego obchodziliśmy wczoraj po raz ostatni w bieżącym stuleciu, a obchodziliśmy zimną śnieżycą i przenikającym kości wiatrem. Nie upierając się przy twierdzeniu, że między mroźną śnieżycą a wspomnieniem urodzin Bismarka istnieje jakiś rozmyslny związek przyczynowy, stwierdzić muszę, iż zimna tu mamy mimo kwietnia, takie, jakich „najstarsi ludzie nie pamiętają“. Mam wrażenie, że albo „najstarsi ludzie“ krótką mają pamięć, albo kula nasza zwolna zamarza: w przeciągu roku od Rzymu po Petersburg nic innego nie słyszę, jak tylko, że... najstarsi ludzie nie pamiętają! Ja tam popamiętam, choćbym miał pobić matuzaleмовy rekord!

W bezsłonecznem zimnie, przypruszone śniegiem, nadciągają tedy do nas wielkanocne święta, których zbliżanie się tem nam się przypomniało, że wszystkie pięć ciał prawodawczych, zasiadających w Berlinie, przerywają swe czynności. Co? pięć ciał prawodawczych? A jakże! pięć, jak obszył, i to w samym tylko Berlinie, bo obliczenie ciał prawodawczych, obradujących w całych Niemczech, należy już do zagadnień wyższej matematyki. Gdyby „parlamentarność“ jakiegos państwa oceniać można było ilością jego ciał prawodawczych, Niemcy okazałyby się państwem najparlamentarniejszym w Europie. Niech się, w porównaniu z niemi, schowają Austro-Węgry ze swemi 23 (wszak się nie mylę?) parlamentami i sejmami! Daleko im do tego bogactwa sejmów krajowych i prowincjonalnych, ba, nawet, rozlicznych izb panów, jakim cieszy się ich siostrzyca w trójprzymierzu. Każdy wybitniejszy

parlamentaryzista należy przecięciowo do trzech różnych sejmów; każdy wybitniejszy właściciel wysięgowej stajni — do trzech Izb panów. Książę Fürstenberg jest nawet członkiem pięciu Izb panów i, co więcej, nosi on w swem niepozornem łonie zarodek przyszłej federacji europejskiej, bo nie troszcząc się o granice mocarstw, zasiada z równym, „wypróbowanym patriotyzmem“ w Izbie panów pruskiej i austriackiej i w trzech jeszcze pomniejszych, które mu się mylą zapewne w głowie, dość, że jest pięciu tronów najwierniejszą podporą! Gdyby mię zaskoczono pytaniem: jakie jest główne zadanie tych mnogich niemieckich parlamentów? — odpowiedziałbym bez zająknięcia: udowadnianie, że i do parlamentaryzmu stosuje się przysłowie: „gdzie kucharzy sześć!“

By mię ktoś nie posądził o przesadę, muszę one pięć berlińskich ciał prawodawczych wymienić. Jako stolica monarchji brandenburskiej, ma Berlin sejm brandenburski, odpowiadający rangą innym sejmom prowincjonalnym królestwa pruskiego. Będąc zaś stolicą onegoż królestwa, Berlin jest siedzibą sejmu pruskiego i pruskiej Izby panów, jak stolice innych królestw i księstw Rzeszy są siedzibami ich krajowych sejmów i Izb panów. Jak wiadomo, w pruskiej Izbie panów zasiadają „panowie“, powołani przez koronę na dziedziczne lub dożywotnie krzesła; w sejmie pruskim — posłowie, wybierani za pomocą trzechklasowego systemu wyborczego, przy którym siła wyborcza obywateli pruskich oblicza się nie według głów, ale według ich kieszeni. Wreszcie, jako stolica niemieckiej Rzeszy, Berlin gości w swych murach dwa ciała prawodawcze wspólne dla całej Rzeszy, których jednobrzmiące uchwały konieczne są do prawomocności każdej nowej ustawy: radę związkową i sejm Rzeszy. Trudno sobie doprawdy wyobrazić małżeństwo mniej dobrane, jak to, w którym Rada związkowa, sprzęgnięta z sejmem Rzeszy, płodzi wspólne ustawy dla całego cesarstwa. Rada związkowa składa się z samych wysokich figur urzędowych, pełnomocników rządu pruskiego, bawarskiego, saskiego i t. d., wszystkich, słowem rządów państw i państweczek, wchodzących w skład cesarstwa. Sejm zaś Rzeszy wybrany jest na podstawie najliberalniejszej ustawy wyborczej: przez powszechne i tajne głosowanie, przez wszystkich Niemców najmniej 25-letnich, których każde sto tysięcy ma prawo do jednego posła. Przeciwno zbyt liberalnym zapędom tej Izby ustanowiono dwa hamulce, z których jeden funkcjonuje wybornie: wyż wspomniana Rada związkowa, zatwierdzająca tylko takie uchwały Izby, które się rządowi podobają; drugi hamulec: bezpłatność godności poselskiej, okazał się tak złudnym, iż nie przeszkodził na przykład socjalistom zastęp swój parlamentarny, który w roku 1871 składał się z dwóch posłów, powiększyć obecnie do okazałej liczby 56.

Wszystkie te pięć ciał prawodawczych dostarczało w miarę sił i znaczenia, opinji publicznej tematów do rozmyślań. Sejm brandenburski wstawił się telegramem do margrabięgo-króla-cesarza Wilhelma, któremu podczas parodiowej jego wycieczki przesłał depeszą zapewnienie, że krew gotów przelać za swego

margrafa! Więcej o sejmie tym nie było słyhać. Pruski i sejm i Izba panów roztrząsała budżet królestwa, urozmaicając jego monotonię rozprawami o niewdzięczności Polaków wobec rządowych dobrodziejstw. Sejm Rzeszy obradował nad wielu liberalnemi rzeczami, którym milczenie Rady związkowej zapewniło teoretycznie tylko znaczenie, jak naprzykład zniesienie stanu wyjątkowego w Alzacji i Lotaryngji, wprowadzenie djet poselskich i t. p. Rada zaś związkowa, prócz negatywnej działalności, to jest niezatwierdzania takich uchwał parlamentu, zabawiła się z nim w sposób wielce sprytny, a niepozabawiony dowcipu. Wniósłszy olbrzymi projekt pomnożenia floty, Rada zachowaniem swoim taką mniej więcej dała sejmowi *prestrógę*: „Projekt mój uchwalony będzie w każdym razie. Ja wiem, że każde niemal stronnictwo pozyskać dlań potrafię, dając mu karmelek, którego się napiera. Jak ci nie uchwałą, to inni uchwałą, a mnie wszystko jedno, jakimi głosami pomnożenie floty uchwalonem będzie. Kto więc chce karmelka, niech śpiesznie oświadcza się za flotą, bo go kto inny ubiegnie! Ja karmelków dam tylko tyle, ile potrzeba dla zapewnienia większości“. Jednym z takich karmelków (dla centrum) miała być *lex Heinze*; takiej jednak ustawa ta narobiła wizawy w świecie naukowym i literacko-artystycznym, że zachodzi obawa, że wrzawa ta przygłuszy całą agitację za flotą; w takich zaś warunkach ustawa iść gotowa do kosza.

W dziedzinie wielkiej polityki nic się nie dzieje, więc z polityki malej zanotuję dyplomatyczne starcie niemiecko-szwajcarskie. Rząd niemiecki wydaląc począł z swych granic szwajcarów, o ile ci byli w wieku popisowym. Na przedstawienie rządu szwajcarskiego, iż to przeciwnem jest traktatom, rząd niemiecki odpowiedział, że wedle traktatu przysługuje mu prawo wydalania obcych poddanych, „zagrożających zewnętrznemu lub wewnętrznemu bezpieczeństwu państwa“; otóż pobyt w granicach Niemiec szwajcarów w wieku popisowym, a niepodlegających obowiązkowi służby wojskowej, „zagroza wewnętrznemu bezpieczeństwu państwa“, bo poucza młodych Niemców, że... nie wszędzie kwitnie militarizm! Rząd szwajcarski, zamiast odpłacić pięknem za nadobne, znajdując, że jego bezpieczeństwu zagroza znowu pobyt pruskich oficerów, krzewiących zgubny militarizm, postanowił naśladować niewolniczo Niemców i wydaląc również obcokrajowców w popisowym wieku. Rząd szwajcarski stracił rzadką sposobność mieć za sobą taką potęgę, jak serdeczny wybuch śmiechu w całej Europie.

Wb.

Paryż, 31 marca.

[Sytuacja polityczna. Działalność p. Waldeck-Rousseau. Koncerty. Drobne wiadomości.]

△ Jeszcze nigdy może, za czasów trzeciej Rzeczypospolitej, żaden gabinet nie był tak gwałtownie atakowany, nie budził tyle nienawiści, co ministerstwo p. Waldeck-Rousseau. Czyżby istotnie działalność rządu usprawiedliwiała całkowicie ową wojnę bez pardonu? Trudno byłoby poprzeć to twierdzenie faktami. Projekt reformy szkolnej, skierowany przeciw zakładom naukowym kongrega-

cyjnym, w samym ministrze oświaty, p. Leygues nie znajduje tak zarliwego rzecznika, aby można było wierzyć w jego przeprowadzenie. Akcja przeciw oo. Asonpcjonistom, która wywołała taki hałas w kołach zachowawczych, — pozyskała obecnie poniekań sankeję papieżką; Ojciec Święty polecił zakonnikom usunąć się od czynnego udziału w redagowaniu „la Croix“ i innych podobnie wojowniczych dzienników. Projekt podatku dochodowego został odłożony *ad acta*. Więc właściwie — o cóż chodzi opozycji?

Główna przyczyna gniewu tkwi w zawodzie, jakiego doznały różne ambicje osobiste. Gdy przed dziesięciu miesiącami p. Waldeck obejmował rządy w najtrudniejszych warunkach — powszechnie sądzono, iż będzie to gabinet przejściowy. Skojarzenie tak różnorodnych żywiołów, jak np. generała Gallifeta i p. Millerand'a, zdawało się potwierdzać to mniemanie. — Zlikwidują sprawę Dreyfusa, przyprowadzą do porządku rozhu-kanych nacjonalistów i ustąpią nam miejsca, — mówili sobie w duszy sprytni politycy z pałacu Burbońskiego. I dlatego przez długi czas zostawiano p. Waldecka w spokoju. — Po cóż zmuszać go do odwrotu na kilka miesięcy przed wystawą, narażać nowy gabinet na walki parlamentarne? W marcu będzie dość czasu. Kiwniemy palcem, p. Waldeck pójdzie precz, i nam przypadnie w udziale spokojny żywot gabinetu wystawowego, 6 miesięcy władzy bez krzykliwych i przykrych interpelacyj.

Nadszedł marzec — p. Waldeck nie zdradza żadnego zamiaru ustąpienia. — *J'y suis, j'y reste* — powiada. Więc okrutna złość. Dawni przyjaciele opuszczają go tłumnie. Ci, co popierali go przez długie miesiące, umywają teraz ręce od przymierza z rządem, w którym zasiada p. Millerand. Socjalista u steru, co za skandal!

Ale, co najgorsza, temu socjaliście trudno jest uczynić jakieś poważniejsze zarzuty. Djabeł okazał się mniej czerwonym, niż go malowano. Uczestnictwo p. Millerand'a w rządzie przyniosło w dorobku kilka reform społeczno-ekonomicznych, które nawet wśród konserwatywnej prawicy znalazły uznanie. Jego projekt przyznania syndykatom robotniczym praw cywilnych budzi nadzieję, iż te stowarzyszenia, gniazda dotychczasowych agitacji rewolucyjnych, staną się instytucjami pożytecznymi, dobrymi narzędziami pracy. Przedewszystkiem zaś udział p. Millerand'a w gabinecie uchronił Francję w roku przedwystawowym od kilku poważnych strejków, które w innych warunkach mogły być stać się bardzo groźnymi. Dzięki p. Millerand'owi, program francuzkiego stronnictwa socjalnego stracił dawny ostry charakter — niebezpieczny dla porządku państwowego. Prawda, że na skutek tego w skrajnych sferach socjalistycznych okrzyknięto p. ministra handlu zdracą...

Lecz niecierpliwi kandydaci do tek ministerjalnych nie zwracają uwagi na podobne względy. Gdy termin otwarcia wystawy coraz bliższy, rozdierają płaszcze z rozpachy: — Jakto, minister-socjalista będzie przyjmował dostojnych gości, będzie przemawiał w imieniu Francji? Ojczyzno, jakżeś nisko upadła!

Tak wołają pp. Ribot, Sarrien, Messureur i inni, którzy w jesieni swemi głosami stale wspierali p. Millerand'a. I podwajają wysiłki, by obalić gabinet. W ubiegłym tygodniu o włos, że nie dopięli celu. P. Waldecka uratowała niezgoda przeciwników, zbyt wielka ilość amatorów do foteli ministerjalnych. Ztąd, kiedy p. Ribot wyraźnie zaznaczył swe chęci dziedziczenia spadku po dzisiejszym prezesa ministrów, w szeregach wrogów rządu powstało zamieszanie. — Mamyż wyjmować z ognia kasztany dla p. Ribot'a?...

Ta okoliczność wywiodła p. Waldecka w poniedziałek z groźnego niebezpieczeństwa. Czy pomoże mu zwyciężyć w przyszłym tygodniu? Biorąc pod uwagę zręczność i energję prezesa ministrów, możnaby mniemać, że tak. Lecz gdyby nawet p. Waldeck, przyciśnięty nawałnicą osobistych ambicji, był zmuszony ustąpić, jego rządy nie pozostały w dziejach trzeciej Rzeczypospolitej bez śladu. Z całokształtem programu obecnego gabinetu można było się spierać; trzeba atoli przyznać, iż w dziedzinie reform społeczno-ekonomicznych p. Waldeck-Rousseau i jego towarzysze okazali wiele inicjatywy i energii, że działalności ich nie pochłaniały wyłącznie bezpłodne waśnie parlamentarne, że objawszy władzę w epoce najsilniejszego rozwichrzenia namiętności politycznych, umieli wrócić krajowi spokój, — spokój względny, jaki jest możliwy wśród narodu, podzielonego na kilka ruchliwych stronnictw.

W poniedziałek, w sali Erarda odbył się doroczny koncert znanego skrzypka, p. Władysława Górskiego, ze współudziałem p. Zygmunta Stojowskiego oraz pań Howland i Lillie. Na programie, między innymi, figurował nowo-skompoinowany koncert na skrzypce Stojowskiego, w trzech częściach, bardzo oryginalny i piękny, a którego druga część zwłaszcza pobudziła liczną publiczność do gorących oklasków. We czwartek znowu, w wytwornej sali teatralnej „Journal'u“ odbył się trzeci z rzędu wieczór muzyki kameralnej, urządzony staraniem p. Józefa Szulca, który brał w nim przytem udział, jako pianista, i był za swą grę gorąco oklaskiwany.

Książe Bożydar-Karageorgiewicz, brat pretendenta do tronu serbskiego, — którego miałem zaszczyt niedawno poznać — nadesłał mi swoje najnowsze dzieło p. t.: „Notes sur l'Inde“. Są to wrażenia z podróży po Indjach wschodnich, wrażenia poety i zarazem myśliciela, obrazy przyrody szczerze odczute, a odtworzone z bogactwem barw, przypominającym pióro Loti'ego, — i jednocześnie spostrzeżenia głębokie i ciekawe, w jaskrawym świetle przedstawiające gospodarkę anglików — okrutną nędzę ludności tubylczej na tle najpiękniejszych pod słońcem krajobrazów.

Nowela Prusa p. t.: „Pierścień Horsa“, drukowana niedawno w „Revue des Revues“, w doskonałym tłumaczeniu panny Ordeżanki, została powtórzoną w całości przez brukselski dziennik „le Patriote“. Przełożono ją również na język hiszpański.

P. Jezierski, oficer Legji honorowej, mianowany został poborcą podatkowym w dzielnicę hal miejskich Paryża.

St. K.

Wiedeń, 1 kwietnia.

[Zmiana statutu wyborczego m. Wiednia. Stanowisko partii antysemitkiej. Szereg spraw narodowościowych, grożących zatargami. Zakończenie umowy robotników górniczych].

△ Stolica monarchji zajęta od dni kilku sobą samą. Nie mamy na myśli potężnych zasp śnieżnych, zalegających ulice i odcinających niektóre dzielnice od śródmieścia. Wiedeń ma oczy zwrócone na zmieniony swój miejski statut wyborczy, który uzyskał sankeję cesarską. Statut tak jest wypracowany, że zapewnia na dłuższe czasy większość stronnictwu antysemitkiemu, czyli chrześcijańsko-socjalnemu, osłabia pozycję stronnictwa liberalnego i oburza stronnictwo socjalistyczne. W jednej z kuryj wyborczych tylko ci robotnicy uzyskali prawo wyborcze, którzy najmniej przez 3 lata stale zamieszkałi w Wiedniu. Lubo takich robotników nie jest zbyt wielu, mimo to kilku kandydatów tegoż stronnictwa dostanie się do Rady miejskiej przy wyborach, na podstawie nowego statutu odbyć się mających. Opozycja liberalów i robotników nadaremnie walczyła przeciw sankeji wspomnianego statutu; dotąd walczy także nadaremnie za rozwiązaniem obecnej Rady miejskiej. Jest to zwyczajem, że każda reprezentacja po uchwaleniu nowego systemu wyborczego się rozwiązuje. Naczelnik antysemitów, burmistrz dr. Lueger dotąd się opiera rozwiązaniu Rady miejskiej, z prostego powodu, że jeszcze nie zdołał należycie przygotować terenu dla agitacji, i że nadto nie śpieszy mu się do ujrzenia tak szybko choćby z pięciu tylko socjalistami w Radzie miejskiej. Rząd zaś folguje pomysłom p. Luegera, licząc na głosy jego stronnictwa w Radzie państwa i mogąc ewentualnie posługiwać się niem, jako kluczem do rozbicia tak zwanej „niemieckiej wspólności“. Jak wszędzie, tak i w tej sprawie gabinet p. Koerbera postępuje sobie z wielką zręcznością. Za rządów hr. Badeniego podobna sprawa miejscowa, t. j. kwestja zatwierdzenia p. Luegera na burmistrza, przybrała największe rozmiary i zyskała cechę sprawy „austrjackiej“. Ona to była źródłem całej walki rasowej przeciwko hr. Badeniemu. Obecnie po za Wiedniem nikt prawie się nie zajmuje sprawą gminnej reformy wyborczej. Ze względu na zaszachowanie Niemców liberalnych sprawą ugody czesko-niemieckiej, ci nie mieli odwagi ani chęci zbyt rozogniać miejscową kwestję wiedeńską, która zatem w chwili bieżącej jest niejako lokalizowaną. W Austrii atoli nigdy nie można przewidzieć, jaki obrót każda sprawa brać może. Otóż mniejszość niemiecko-liberalna (około 40) złożyła mandaty swe do Rady miejskiej. Czy więc rząd przecież nie będzie zmuszonym rozwiązać Rady miejskiej, niebawem się okaże. Byłby to tryumf mniejszości, albowiem rozwiązanie natychmiastowe przysporzy stronnictwu antysemitkiemu dość kłopotów. Ciekawem jest zachowanie się prasy stołecznej. Pełne zaufanie do rządu obecnego w sprawach niemieckich, dzienniki unikają, ile możności, zaczepki przeciw gabinetowi, rzucając się tylko przeciw p. Luegerowi i jego stronnictwu. Oczywiście, nie chcą wpaść w ten sam błąd taktyczny, jak za hr. Badeniego. i nie chcą p. Koerbera pchać w ramiona prawicy.

W sprawie nsiłowań względem ugody czesko-niemieckiej zupełnie panuje spokój. Może sobie przypomnieć świetną mowę, jaką wygłosił deputowany dr. Grabmayer w Radzie państwa, przy dyskusji nad programem rządowym p. Koerbera. Poseł ten, należący do najbardziej umiarkowanego odcienia obozu niemieckiego, znany z rzadkich zdolności i wielkiej uczciwości, wielokrotny kandydat na posadę ministra, w sposób wymowny wówczas dowodził, że parlament ledwie dyszy i skonać musi, jeżeli obstrukcja nanowo da mu się we znaki. Naturalnie, p. Grabmayer miał na myśli obstrukcję czeską. Tenże sam dr. Grabmayer, onegdaj na zebraniu stowarzyszenia niemiecko-liberalnego w Innsbruku, oświadczył dosłownie: „Potrafimy przeszkodzić, aby cokolwiek się stało przeciwko uprawnionym interesom naszego narodu, a—jeśli to się okaże koniecznem—znowu używać będziemy owych środków, za pomocą których już raz, i to niedawno temu, wywołaliśmy upadek systemu nam nieprzyjaznego“. A gdybyśmy się zapytali p. Grabmayera, dlaczego wobec tych słów obstrukcja czeska nie ma być uprawnioną, z pewnością odpowiedziałby z całego przekonania: „To co innego; obstrukcja niemiecka staje w obronie zagrożonego państwa“. Przyjaciół polityczny p. Grabmayera, były poseł niemiecki baron Dumreicher, niedawno temu w liście otwartym więcej okazał logiki i sprawiedliwości, radząc Niemcom bez ogródki w walkach o swą narodowość trzymać się wiernie taktyki węgrov, którzy pokazali, że umieją być równocześnie „i dynastycznymi i rewolucyjnymi“.

Jako dowód, iż po za sprawą ugody czesko-niemieckiej rozgrywa się w całej Austrii proces o prawa narodowościowe, może posłużyć fakt ważny, że w sejmach w Istrii (Parenzo), tudzież w Styrii (Gradec) słoweńcy, względnie chorwaci, trzymają się zdala, zaś w sejmie tyrolskim (Innsbruck) wlości stronią od sali obrad. W Tyrolu wlości czują się pokrzywdzeni przez Niemców, w Parenzo—słoweńcy przez Włochów, zaś w Gradcu—słoweńcy przez Niemców. Gdyby nawet zupełnie się udała ugoda czesko-niemiecka, jeszcze dośoby pozostało kwestyj niezłatwionych, zdolnych zamącić pokój, zwłaszcza w naszym, tak chorym i, zdaniem naszym, nieuleczalnym parlamencie. W Styrii żyje przeszło 400 tys. słoweńców—a kiedy posłowie słoweńscy postawili wniosek względem założenia jednej szkoły krajowej, tak zwanej *Bürger-Schule*, większość niemiecka w sejmie nawet nie raczyła wniosku tego odeśłać do komisji, tylko go a *limine* odrzuciła. A kiedy rząd miał zamiar zamianować dla słoweńskich szkół ludowych w Styrii słoweńca inspektorem krajowym-szkolnym, Niemcy grozili ponownem podjęciem obstrukcji. Nie inaczej i nie lepiej dzieje się słoweńcom i chorwatom w Istrii, z tą tylko różnicą, że tu wlości, tam Niemcy są w większości.

Zmowa robotników w austriackich kopalniach węgla prawie zupełnie zakończona. Robotnicy przez 7—8 tygodni głód cierpieli i nie można powiedzieć, by odnieśli wielkie korzyści. Pomijając drobne podwyższenie płacy dziennej, nie wszędzie zresztą uzyskane, wynieśli ro-

botnicy z tak długich i ciężkich zapasów chyba tylko nadzieję, że parlament w maju r. b. zechce uchwalić 9-godzinną robotę dzienną. Jeśli atoli pamiętać, że komisja socjalno-polityczna Izby poselskiej w zasadzie zgodziła się na podobną uchwałę pod obuchem okoliczności, kiedy właśnie około 60 tys. robotników odmówiło pracy w kopalniach, to niestety wątpić należy, czy obie Izby Rady państwa w maju lub czerwcu, gdy tego nacisku z dołu już zabraknie, zechcą lub zdołają ustawić o 9 godzinach istotnie uchwalić. Obawiamy się, że robotników jeszcze czekają liczne rozczarowania. Wiadomo, że robotnicy w rozpaczliwem swem położeniu łudzić się dali Bóg wie jakimi obietnicami, aż wreszcie rzucili się w niektórych miejscach na przywódców socjalistycznych i ciężko ich obili. Ci, co upatrują w tem zjawisku klęskę socjalizmu, łudzą się również. Lud, rzucający się na swych przywódców, zazwyczaj wpada później w ręce radykalniejszych żywiołów. Przekonacie się, że sprawa ta nie tak prędko zejdzie z widowni.

Świadomy.

Lwów, 31 marca.

[Proces o tortury w Samborze. Rozstrzygnięcie konkursu dramatycznego. Koniec zatargu na politechnice].

△ Moloch sensacji zyskał znowu żer, ale tak straszliwy, tak przerażający swoją okropnością i ohydą, że zaćmiewa wszystko, co się u nas stało w ostatnich czasach. W miasteczku Samborze, liczącem około 15 tys. mieszkańców, posiadającym liczną warstwę inteligentną, wyższe urzędy, szkoły średnie, kluby, słowem przeciętną kulturę europejską, odkryto, iż policja miejska od szeregu lat poddawała najdzikszym torturom osoby z proletariatu, przesłuchiwane pod zarzutem popełnienia rozmaitych drobnych przestępstw, przeważnie kradzieży. Krew ścina się w żyłach, kiedy się czyta opisy tych tortur. Gdy podejrzany wypierał się spełnienia zarzucanego mu czynu, bito go kulakami po twarzy, chłostano obnażone ciało do krwi. Kiedy zaś i to nie pomogło, zakładano mu łańcuszki na ręce i przekręcano je tak, iż ogniwa wpijały się w ciało, a „badany“ z nadmiaru bólu omdlewał. Nadto posiadała policja na swoje usługi maszynkę żelazną, służącą do ściskania palców, które formalnie miażdżono. Torturowano tak ludzi od lat kilkunastu i—rzecz dziwna—trzeba było dopiero donosu jednego z policjantów, podyktowanego zemstą osobistą, ażeby zbrodnia tak ohydna wyszła na jaw. Pokazało się, iż tortury odbywały się pod kierunkiem sierżanta policji, niejakiego Rabieja, ze współudziałem dziewięciu innych policjantów, i że najbliższe władze przełożone nie wiedziały nic o tem, iż w lochach ratusza miejskiego nocami odbywają się orgje inkwizycyjne. Trzydniowy proces, który się odbył w Samborze wśród niesłychanego wzburzenia całej opinii publicznej w kraju, zakończył się skazaniem herszta owej bandy policyjnej na ośm miesięcy ciężkiego więzienia, a jego towarzyszy na siedm, sześć i mniej, w stosunku do popełnionej winy. Pod sądni okazali się podczas rozprawy typami na pół zwierzęcemi, o instynktach moralnych zupełnie zanikłych, typami, jakie przyroda niekiedy wytwa-

rza we wszystkich społeczeństwach, niezależnie od rasy, klimatu i stopnia kultury; niemniej jednak oburzającym i karygodnem jest niedbalstwo władzy, która przez szereg lat nie umiała wykryć tych okropnych praktyk, spełnianych pod jej firmą.

Scena życia! Jakżeż wyszukane stwarza ona dramaty, w jak wyrafinowany sposób targa nieraz nerwami! Na deski teatralne przekrada się przecież tylko jakaś maleńka cząstka z tego oceanu mętów, cierpień i łkań, które się nazywają życiem zbiorowem. Polacy zdają się czuć wrodzoną niechęć do stwarzania dramatów sztucznych, i może dlatego twórczość dramatyczna należy do najslabszych stron naszej sztuki. Lat temu trzy wydział krajowy rozpiął konkurs sceniczny, na który nadesłano utwory tak dyletanckie, że sąd konkursowy nie przyznał nikomu żadnej nagrody i odrzucił konkurs na trzy lata. Uptęły one właśnie teraz. Przez siedm dni z rządu zastanawiał się nad 61 nadesłanym utworem komitet, w którego skład wchodził: członek wydziału krajowego J. Wereszczyński, prof. Bołoz - Antoniewicz, dyrektorowie teatrów: Pawlikowski, Heller i Bandrowski, Karol Estreicher, Antoni Małecki, Adam Krechowicki, prof. Roman Pilat i Tadeusz Romanowicz. Wynik okazał się tym razem pomyslniejszy. Pierwszą nagrodę, w kwocie tysiąca koron, otrzymał autor znanych już dawniej sztuk ludowych: „Śpiący rycerz“ i „Chłopska polityka“, adwokat z miasteczka Dębicy, dr. Sydon Friedberg, za dramat współczesny: „Zmowy“; drugą nagrodę, w kwocie 500 koron, otrzymała krakowianka, panna Zofja Wójcicka za utwór: „Dyletanci“. Zoszczytnie odznaczono fantazję dramatyczną wierszem w 5 obrazach z prologiem, p. t. „Circe“, znanego poety Stanisława Rossowskiego i dramat 5-aktowy: „Ocknienie“ Kazimierza Rakowskiego. Nakoniec „wyróżniono“ (bez dodatku „zaszczytnie“) utwory: „Krystyna“ Ludwika Rybickiej, „Wśród swoich“ Juliusza Piaseckiego, „Branka“ Edwarda Grabowieckiego, „Pokrowscy“ Michała Tarasiewicza i „Pasierbica“ nieznanego autora.

Zatarg na politechnice lwowskiej został już szczęśliwie załatwiony i wykłady na nowo podjęto. Ministerstwo oświaty oddało rozstrzygnięcie sprawy namiestnikowi hr. Finińskiemu, który wziął od studentów zapewnienie, że w dalszym ciągu spokój będzie panował na wykładach, i na tej podstawie szkołę otworzył.

Obojętny.

△ Cieszyn. Otrzymałmy sprawozdanie komisji rewizyjnej, zaproszonej przez zarząd Macierzy szkolnej do sprawdzenia ksiąg rachunkowych i innych porządków w gimnazjum polskiem w Cieszynie, na skutek zarzutów, poczynionych tej szkole przez pismo „Ruch Katolicki“. Do komisji należeli: dr. Ernest Bandrowski, prezes Towarzystwa szkoły ludowej w Krakowie, p. Tomasz Sołtysik, dyrektor gimnazjum Sobieskiego w Krakowie, i p. Ignacy Drewnowski, inspektor warsztatów kolejowych we Lwowie. Komisja, zbadawszy rzecz na miejscu, doszła do przekonania, że nietylko wszystkie rachunki prowadzone są w gimnazjum bez zarzutu, ale nadto w wydatkowaniu funduszków na potrzeby szkolne przejawia się rozumna oszczędność. Pod wzglę-

dem higieny, opieki nad uczniami, nauk udzielanych w szkole i t. d., również gimnazjum nie zarzucić niepodobna. Komija kończy swoje sprawozdanie słowami: „wobec takiego stanu rzeczy, powinno być obowiązkiem wszystkich, którym oświata narodowa na Szlązku nie jest obojętną, a więc całego społeczeństwa polskiego i całej prasy polskiej, wspierać Macierz cieszyńską moralnie i materialnie“.

△ Lwów. Dnia 27 b. m. w ruskim „Narodnim Domu“ odbył się koncert, poświęcony pamięci poety rusińskiego Tarasa Szewczenki. Po koncercie młodzież ruska pod przewodnictwem przedstawicieli inteligencji, między którymi byli i profesoro- wie uniwersytetu, udała się na komers do restauracji „Belle-Vue“. Była tam także pewna liczba osób z towarzystwa polskiego. Podczas komersu orkiestra zagrała „Potpourri“ z pieśni słowiańskich, i gdy zabrzmiały z kolei dźwięki pieśni polskiej, zgromadzeni rusini, dotychczas spokojni, zaczęli krzyżeć, gwizdać, sykać i na wszelki sposób okazywać swe niezadowolenie. Poseł Dulemba zawołał: „Czy na tem polega wasza solidarność słowiańska?“, na co ktoś z rusinów odrzekł: „Polacy bili szyby za Nadinę Słowiańską“. Publiczność polska opuściła salę. „Dito“, organ ruskiego stronnictwa narodowo-demokratycznego, stara się usprawiedliwić demonstrację, przeciwnie zaś „Ruślan“ ją potępia i pisze, że potem uniwersytecka młodzież ruska śpiewała pieśni polskie.

△ Praga. Na uroczystość uniwersytecką krakowską wybiera się cała ekspedycja, którą organizuje Towarzystwo akademickie. Młodzież chce poznać stosunki w uniwersytetach galicyjskich, pamiątki narodowe i lud, a przy tej sposobności zwiedzić Wieliczkę. Niektórzy wybierają się aż do Lwowa, inni do Zakopanego. Będzie to poniekąd odwet za wizytę chóru akademickiego, tylko, że w gronie tem mają być i profesoro- wie szkół wyższych, artyści i artystki.

△ Belgja. Grono polaków zamieszkałych w Brukseli w liczbie 8, założyło r. z. w dzień św. Józefa, Towarzystwo polskie wzajemnej pomocy, wybrawszy na przewodniczącego p. Hen. Merzbacha. W ciągu kilku następnych miesięcy zapisało się na członków Towarzystwa jeszcze 20 osób. Dnia 2 grudnia r. z. urządziło Towarzystwo wieczorek Mickiewiczowski, na który licznie przybyła zaproszona młodzież polska, ucząca się w Antwerpii, Gandawie, Gembloux i Leodjum. Dnia 3 grudnia r. z. miał p. H. Arcotowski, uczestnik wyprawy do bieguna północnego, odczyt o swojej podróży. We wszystkie wtorki schodziło się szereg grono w lokalu Towarzystwa 3 Suisses, rue des Princes. Suma dochodów, równoważąca się z rozchodami, wynosiła 712 fr.

△ Wiedeń. We czwartek, d. 23 b. m. odbyło się walne zgromadzenie Towarzystwa „Biblioteki polskiej“ w Wiedniu. Prezesem wybrano ponownie przez aklamację J. E. bar. Ziemiałkowskiego; wice-prezesem d-ra Wit. Hausnera, sekretarzem d-ra Ign. Rosnera, bibliotekarzem p. Józ. Nentwiga, skarbnikiem p. Jana Bendorffa. Ustupiającemu sekretarzowi p. prof. Nowińskiemu, wyraziło zgromadzenie wśród gromkich oklasków podziękowanie za długoletnią i zna- komitą pracę dla dobra Stowarzyszenia.

△ Berlin. Nowy środek germanizacyjny wymyśliła hakatystyczna „Tagbl. Rundschau“. Proponuje bowiem, żeby żołnierzom polskim, którzy niedostatecznie władają językiem niemieckim, „w interesie wojskowym“ kazano służyć więcej niż dwa lata, a mianowicie dopóty, dopóki nie nabe- dą „należytej biegłości w języku niemieckim“.

△ Westfalja. Prezesi kilku towarzystw polskich w okolicy Bochum zawezwani zostali — jak pisze „Wiarus“ — w tych dniach do policji, gdzie im powiedziano, aby przynieśli chorągwie, czapki chorążych, czapki towarzyskie, oznaki i t. p. Policja wi-

docznie chce zbadać, czy chorągwie towarzystw, czapki i oznaki nie kryją w sobie jakiegoś „straszego niebezpieczeństwa“ dla państwa pruskiego.

Z PROWINCJI.

Wilno, 20 marca.

[Komitet, organizujący Towarzystwo opieki nad rozwojem fizycznym dzieci. Niehigieniczne urządzenie szkół. Nowozałożona szkoła przygotowawcza. Kradzież w kościele św. Jakóba. Długość dnia roboczego. Upadek drobnych garbarni].

□ Rezultatem trzech odczytów, które tu p. Radecki wygłosił o wychowaniu fizycznym dzieci, jest powstanie komitetu, złożonego z 18 osób, pod przewodnictwem p. J. Montwilla, w celu zawiązania specjalnego Towarzystwa opieki nad rozwojem fizycznym dzieci. Najbliższym zadaniem Towarzystwa ma być, na początek, przysposobienie ogrodów i placów do gier dzieciennych na świeżem powietrzu. Rzecz to niewątpliwie pożyteczna, ale należałoby też zwrócić baczną uwagę na warunki higieniczne szkół samych, gdzie 5 godzin dziennie, prawie bez przerwy, dzieci spędzają w dusznych i mrocznych izbach. W nowozałożonej szkole przygotowawczej p. Kowaluka, którą p. Radecki chwalił za higieniczne urządzenie, na chłopca wypadła po 1 i pół stopy sześć. powietrza; światła klasy mają ilość także dostateczną; po każdej lekcji następuje pół godziny zabawy w ogródku; prawie żadnych zadań do odrabiania w domu dzieciom się nie daje. To też dzięki temu wszystkiemu, inspektor okręgowy, zwiedzając szkołę p. K., zawsze znajdował uczniów podczas ostatniej lekcji tak wesolych i nieznudzonych, jak przed pierwszą lekcją. Usiłowania zbiorowe przyjaciół dzieci powinny głównie mieć na celu taką idealną szkołę, a zadanie ich znacznie ułatwionem zostanie.

Cisza rekolekcyjna zaległa miasto po dość gwałtownym karnawale. W katedrze odbywają rekolekcje panie, a u św. Jakóba ks. Kurezewski dla wyrobników, wracających późno z pracy, otwiera kościół o godz. 8 i udziela im tam nauk moralnych. Lud garnie się tłumnie na te nauki, co nie przeszkodziło złodziejom okraść tenże kościół w nocy ze środy na czwartek; wartość przedmiotów skradzionych wynosi około 800 rb.

W sobotę, dnia 11 marca udali się z Wilna na wszechrosyjski Zjazd rzemieślniczy w Petersburgu przedstawiciele tutejszych sfer rzemieślniczych. Prawdziwym dobrodziejstwem obdarzyliby pp. delegaci Wilno, gdyby przywieźli ze Zjazdu jakikolwiek regulamin co do obowiązkowych godzin pracy czeladzi rzemieślniczej. Mimo usiłowań, przedsięwziętych przed kilku laty, dotąd nie zdołano tu dojść do żadnych pod tym względem rezultatów; jedni majstrowie zwalniają uczniów o godzinie 7 wieczorem, inni o 8, niektórzy zaś trzymają przy pracy czeladź „wedle potrzeby“. Mularze i cieśle wywalczyli skrócenie dnia roboczego do 8 godzin; najdłuższy zaś dzień roboczy praktykuje się w zawodzie garbarskim, gdyż praca tam trwa po 13 i pół godzin dziennie, a zarobek wynosi od 4 do 5 rubli tygodniowo. Jest to jedna z najuciążliwszych gałęzi pracy fabrycznej, a przytem naraża robotników na zara-

żenie się karbunkulem lub inną chorobą. Mimo jednak małych stosunkowo kosztów pracy robotniczej, drobne garbarnie upadają, ponieważ właściciele ich, nie mając kapitału obrotowego, za drogie pieniądze kupują na kredyt lichy materiał surowy, i z musu, za niską cenę, sprzedają skóry przed ich wyprawieniem. Tak więc na tych operacjach najwięcej zarabiają pośrednicy, których np. w Smorgoniach, na 26 warsztatów garbarskich, jest aż 55, a wszyscy żyją daleko lepiej od samych właścicieli garbarni.

A. R. Z.

Kijów, 20 marca.

[Przesilenie w przemyśle cukrowniczym. Regulacje. Nowe cukrownie. Z chwili].

□ Panika kontraktowa zaczyna się odrobinę wyjaśniać... Przynajmniej wiadomo już dziś mniej więcej, o ile podawane sobie z ust do ust „bankructwa“ są prawdziwe i o ile ogólny stan finansowo-ekonomiczny w naszym cukrowniczym światku jest niepomyślnym.

Kijów, jak wiadomo, jest w państwie stolicą cukrowarstwa. Cukrem żyje, z cukru ciągnie główne korzyści i sławę. Niestety, w ostatnich czasach stał się punktem oparcia dla spekulantów, nie przebijających w środkach. To też ogromną sensację wywołała tu pogłoska, jakoby w ministerstwie skarbu wypracowano środki, utrudniające udział żydów w akcyjnych przedsiębiorstwach cukrowniczych. W ostatnich czasach przedstawiciele żydowskiej „finansjery“ kijowskiej zdołali zagarnąć większość fabryk cukru, — i przytem bardzo często, bez dostatecznego kapitału, a jedynie za pomocą łatwo udzielanych pożyczek bankowych. Faktem jest, iż nierozkupione akcje fabryki X. obrotowych właścicieli zastawiał w bankach, i za pożyczone takim sposobem pieniądze nabywał akcje fabryki Y., które w następstwie znowu zastawiał i kupował fabrykę Z. Podobne kombinacje ułatwia ten fakt, iż cukier jest towarem bardzo silnie podlegającym — giełdzie. Fikcyjny „właściciel“ trzech lub pięciu fabryk gra wyłącznie na „różnicę“ przy operacjach giełdowych.

Największe „zawieszenie“ ujawniło się w tym roku w fabrykach p. A. Horensteina. Z pięciu cukrowni tego przemysłowca, tylko „Łożny“ są czyste i pój- dą dalej pod zarządem dotychczasowego właściciela. Pozostałe cztery cukrownie, mianowicie „Karwiec“, „Krasnosiółka“, „Stebłów“ i „Aleksandrówka“ — zrobiły układ z wierzycielami i placą od 50 do 75 kop. za rubla, z rozplata trzyletnią. Fabryki te mają otrzymać nową administrację. Cukrownię „Orłowiec“ nabył od p. Meringa hr. Ignatjew, zaś „Kiślin“ i „Starokonstantynów“ tegoż właściciela dotąd trwają w zawieszeniu, jak również „Płoskirów“ p. Moranca, a także „Stepańce“ i „Piotrówka“. Za to wyjaśnia się zapewne wkrótce losy „Wendyczan“ i „Chrzanówki“ p. Kazimierza Sulatyckiego, które nabywa podobno jedna z większych cukrowni podolskich.

Pomimo zawieszeń, układów, regulacji etc., nie przestają powstawać nowe fabryki cukru. Jeszcze w r. b., do najbliższej „kampanji“, stanie aż siedm nowych cukrowni, a mianowicie: „Światopełk“ pod Humaniem, „Pohrebyszcze“

z p. K. Fudakowskim na czele, „Berdy-
czów“, „Bar“ (kapitalistów odeskich),
„Olymno“, „Bobrowica“ (pod administra-
cją p. Włodz. Witkowicza) i „Linowice“
(kapitalistów belgijskich). Na kam-
panję 1902 — 1903 przybędzie jeszcze
„Kujanówka“ pod Sumami (na czele p.
Poudron), wznoszona przez inż. Dramiń-
skiego z Kijowa.

W pierwszych dniach kwietnia zacz-
nie wychodzić w Kijowie nowy tygod-
nik, poświęcony wyłącznie sprawom cu-
krowniczym. Redaktorem tygodnika jest
inż. Szulc-Moro, zaś wydawcą — biuro
cukrowników (dawny syndykat). Wobec
zapewnionych funduszy, tygodnik może
być istotnie żywotnym, zwłaszcza, że
w programie obejmuje nie tylko dział
techniczny, ale i cukrowniczo-społeczny,
lekceważony przez inne czasopisma spe-
cjalne.

Wczoraj grał tu Wierzbilłowicz i cza-
rował swoją wiolonczelą licznych wiel-
bicieli. W ubiegłym tygodniu prof. Hen-
ryk Bobiński odegrał tu na koncercie
symfonicznym z ogromnem powodzeniem
swoją świetny „Koncert E-mol“ z towa-
rzyszeniem orkiestry.

Na kijowskiej stałej Wystawie sztuk
pięknych ukazały się świeżo słynne
szkice do panoramy „Berezyna“ Julja-
na Fałata i Wojciecha Kossaka, a tak-
że ilustracje do „Mohorta“ Juljusza Kos-
saka, do „Potopu“ Stan. Batowskiego i
do „Pana Wołodyjowskiego“ Włodz. Tet-
majera. W ciągu lutego wystawę kijow-
ską zwiedziło 4,287 osób.

J. Zam.

Charków, w marcu.

[Przyszły zjazd archeologiczny i muzeum etnogra-
ficzne. Pożar biblioteki publicznej. Ofiara war-
szawskiego Towarzystwa ubezpieczeń. Projekty
kościół w Ługańsku i Bachmucie. Drobne
wiadomości].

□ Na ostatnim zjeździe archeologów
słowiańskich w Kijowie, w jesieni roku
zeszłego, postanowiono, aby przyszły
zjazd w r. 1902 odbył się w Charko-
wie. Wskutek tego zawiązał się już tu-
taj zjazdowy komitet organizacyjny, do
którego składu weszli przedstawiciele
administracji, miasta i ziemstwa, oraz
grono profesorów uniwersytetu miejsc-
owego, z prof. Bagalejem, znanym bada-
czem historii ukraińskiej, na czele. Pra-
gnąc nadać zgromadzeniu i jego pracy
charakter ściśle naukowy i dbając o jak-
najliczniejszy udział uczonych całego
świata słowiańskiego, komitet zjazdu
rozpoczął już w tym celu rozsyłanie za-
prosen. Będziemy więc mieli licznych
gości z Warszawy, Krakowa, Lwowa,
Pragi i innych ognisk nauki słowiań-
skiej, przyczem zaszczyt taki spotka
Charków po raz pierwszy, ponieważ do-
tychczas ani razu tutaj nie odbywał się
żaden zjazd naukowy.

Uchwalono również urządzić podczas
zjazdu wystawę etnograficzną, ze szcze-
gólnem uwzględnieniem etnografii ma-
loruskiej. Głównego kierownictwa tej
wystawy podjął się znany geograf i
podróżnik, profesor miejscowego uniwer-
sytetu, p. Krasnow, zamierzający stwo-
rzyć z tej wystawy stałe Muzeum etno-
graficzne. Ziemstwa, Rady miejskie oraz
inne instytucje południowej Rosji obie-
cały poprzeć zamiary prof. Krasnowa.

Charkowska biblioteka publiczna, za-
łożona przed dwunastu laty wyłącznie
z ofiar prywatnych i licząca obecnie już

z górą 100 tys. tomów, była zagrożoną
przez pożar, którego ofiarą stał się nie-
dawno nowy własny gmach biblioteki,
prawie już wykończony, dokąd miały
być na wiosnę przeniesione wszystkie
zbiory z lokalu tymczasowego. Dzięki
znacznym ustępstwom ze strony War-
szawskiego Towarzystwa ubezpieczeń,
w którym był zaasekurowany gmach
biblioteczny, udało się prawie całkowi-
cie pokryć straty, poniesione przez pożar.

Staraniem pana Stanisława Nowic-
kiego, głównego inspektora Warszaw-
skiego Towarzystwa ubezpieczeń w Char-
kowie, główny zarząd tej instytucji
w Warszawie wyznaczył charkowskie-
mu katolickiemu Towarzystwu dobro-
czynności stałą zapomogę, w ilości 100
rubli rocznie. W uznaniu hojnej pomo-
cy, uproszono instytucję o przyjęcie god-
ności honorowego członka naszego Tow.
dobroczynności.

Dowiadujemy się, że w Ługańsku i
Bachmucie, powiatowych miastach gub.
jekaterynosławskiej, powstał zamiar
wzniesienia kościołów katolickich, któ-
rych brak daje się srodze odczuwać
licznie tam zamieszkałym katolikom
rozmaitych narodowości; oprócz stale tam
osiadłych kolonistów czechów, Niemców-
katolików, przybyszów z Francji i Bel-
gji, pracujących w licznych kopalniach
tamtejszych i innych przedsiębiorstwach
przemysłowo-górnicznych, jest tam niema-
ło i Polaków.

Sprawa ulżenia pracy farmaceutom i
pracownikom aptekarskim została u nas
pomyślnie załatwioną przez właściciela
apteki w Charkowie, p. Stanisława Szcza-
wińskiego, który pierwszy zaprowadził
u siebie dwie zmiany pracy dziennej
i jeden wolny dzień w tygodniu. Za przy-
kładem p. Szczawińskiego poszli i inni
chrześcijańscy aptekarze charkowscy.

Pismo tutejsze „Chark. Wied.“ wy-
drukowało przekład ostatniego utworu
Sienkiewicza: „Na Olimpie“.

S. R.

□ Kurlandja. „Wiadomo—pisze „Now.
Wr.“ — że szlachta kurlandzka gorąco do-
magała się tego, aby irmlanskie seminarjum
nauczycielskie pozostało nadal otwarte.
Przytem starano się u rządu, aby szlach-
cie pozostawiono możność wpływania na
bieg spraw tego zakładu naukowego. Nowa
ustawa seminarjum była zastosowana do
tych życzeń. Zdawałoby się, że wobec ta-
kich okoliczności, działalność tej szkoły po-
winna się rozwijać z powodzeniem i ku po-
wszechnemu zadowoleniu. Tymczasem w rze-
czywistości okazało się naodwrot. Niewiele
czasu upłynęło od chwili przekształcenia
seminarjum, gdy szlachta rzekła się dal-
szego łożenia funduszy na tę szkołę, któ-
ra też istnieć już przestała. Okazało się, że
ramki nowej ustawy są zbyt ciasne w sto-
sunku do dążeń, które pobudziły szlachtę
kurlandzką do starań, aby wolno jej było
utrzymywać seminarjum na zasadach, wy-
różniających je z pomiędzy innych podob-
nych zakładów naukowych“. Podając o tem
wiadomość, „Riżskij Wiestnik“ kończy ją
uwagą: „Taki stosunek szlachty do miej-
scowych spraw szkolnych jeszcze raz przy-
pomina o konieczności zorganizowania na
nowo urzędzeń ziemskich w naszym kraju“.

□ Estlandja. Niedawno w Rewlu, za po-
zwoleniem ministra rolnictwa, odbył się
zjazd estońskich towarzystw rolniczych.
Przybyli tu przedstawiciele 10 towarzystw,
przydywał zaś redaktor dziennika „Olewik“,
p. Grenzstein. Zjazd — według doniesienia
„Rewelsk. Izw.“ — wyraził życzenie, aby
utworzono średnią szkołę rolniczą pod Ju-

rwem. Sprawę o rozszerzenie operacyj
Banku włościańskiego na Kraj nadbałtycki,
zdjęto z porządku dziennego na życzenie te-
legraficzne ministra. Zjazd udzielił wskazó-
wek, dotyczących działalności Tow. w sfe-
rze t. zw. „geografii agrarnej“, t. j.
w przedmiotach, dotyczących się: badania
gruntów, stosowania gatunków roślin upra-
wianych do natury ziemi, dzielenia kapita-
łu na zapasowy i obrotowy w gospodar-
stwach wiejskich i t. p. Wyrażono też ży-
czenie, aby rolnicy wiązali się w stowa-
rzyszenia, przez co istniejące już towarzy-
stwa miałyby mniej rozciągnięty obszar czyn-
ności i z większem powodzeniem pełniłyby
swe zadania.

□ Z Kowna otrzymaliśmy od redakto-
ra „Pamiętniej Kniżki“ gub. kowieńskiej
wyjaśnienie, z kąd wzięli się owi poganie
w liczbie 15 osób, o których pisał nasz ko-
respondent kowieński, zdając sprawę z wy-
dawnictwa, że nie wie, co by to byli za lu-
dzie. Okazuje się, że są to żołnierze, odby-
wający służbę w twierdzy kowieńskiej, a
należący do plemion uralskich, wśród któ-
rych istnieje jeszcze bałwochwalstwo.

□ Dźwińsk. Z rozkazu i na koszt rzą-
du przeprowadzono tu telefony do użytku
ogólnego, i od d. 16 b. m. abonenci korzy-
stają już z nowego udogodnienia.

□ Z Wilna donoszą nam, że w dwóch
przedstawieniach operowych goszczącej tam
trupy włoskiej, w d. 27 i 29 b. m. weźmie
udział M. Battistini.

□ Z Kowna donoszą, że ruszyły w dn.
21 b. m. lody na Niemnie. W dzień tem-
peratura dochodzi do 5° ciepła, w nocy pa-
nują przymrozki. Na polach leży dużo śniegu.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, w kwietniu.

[Aura i sezon. Cyrk i teatr. Scena ludowa. Ibsen
w „Rozmaitościach“].

+ Doczekać i doprosić się nie mo-
żemy u niełaskawego nieba wiosny; co
prawda, w naszym klimacie należałoby
się przyzwyczaić do tego, że nawet
w maju „jeszcze północ zimnem dmu-
cha“, a „białe pleśnie“ nie schodzą często
z dachów, bruków i pól, pomimo runią-
cej dąbrowy.

Ta nieakuratność w zmianach pór ro-
ku ma jednak swoje dobre strony:
z opóźnieniem wiosny przedłuża się se-
zon zimowy, i co tracimy w naturze—
odzyskujemy w sztuce. Mrozy i chłody,
śnieżyce i szarugi umożliwiają większe
powodzenie teatrów, koncertów, rautów
i wszelakich publicznych zebrań pod
dachem, któreby stanowczo nie udawały
się tak pomyślnie, gdyby pogodna aura
dozwalała szukać rozrywek i przyjem-
ności pod gołym niebem.

Bywa tedy jeszcze zawsze pełno na
wszystkich widowiskach, z jakim takim
programem ponętym, operetka i opera
zamykają kasę kilka razy w tygodniu,
w salach ređutowych często miejsca
znaleźć trudno na wieczorach Towarzy-
stwa muzycznego i koncertach, wysta-
wy roją się, szczególnie w dniu świą-
teczne, od publiczności, a w cyrku co wie-
czór gniotą się tłumy widzów, żadnych
silniejszych wrażeń, przyglądających się
z zapartym oddechem walce atletów,
która roznamiętnia od pewnego czasu
wszystkie warstwy i rozbudza w nich
„klasyczne“ instynkty do... łamania że-
ber i rozbijania nosów swoim bliźnim.

Pytlański stał się bohaterem chwili;
kwestją dnia—pytanie, nierozstrzygnię-
te do tej pory przez kilkanaście wie-
czorów: „Czy go polożą, czy też on po-
łoży swych współzawodników?...”

Tym zapelnia cyrk i z gorączkowym rumieńcem na twarzy patrzy na arenę, gdzie siłacze wyprężają potężne muskuly w zapasach z sobą, a widowie wrzeszczą, hałasują, tupią, klaszczą, unoszą się i przypominają rzymski plebs z czasów Nerona lub Kaliguli.

Ani to estetyczne, ani umoralniające, ani kształcące gapiostwo, ale dające się wyzyskiwać z dużą korzyścią przez przedsiębiorców, spekulujących na instynktach tłumów.

Walka atletów zrobiła nawet konkurencję poważniejszej sztuce: liczba widzów, zwłaszcza na tańszych miejscach w teatrach, zmniejszyła się dość nawet znacznie od czasu, gdy w cyrku zaczęli się mocować „championy” siłaczy europejskich.

Dalo się to we znaki przedewszystkiem teatrowi Ludowemu w zeszłym miesiącu, któremu sprzeniewierzyła się część publiczności—odciągnął ją cyrk.

Drugim współzawodnikiem tej popularnej sceny był do niedawna teatr żydowski przy ulicy Mokotowskiej, w którym, pomimo koncesji, wystawiano sztuki, zamiast w języku niemieckim, w żargonie hałaciarzy.

Władze uznały to za przekroczenie i odebrały koncesję przedsiębiorcy,—teatr żargonowy zamknięto. W piątki i soboty wzrosło zapewne znowu ilość widzów na przedstawieniach w teatrze Ludowym, jak to bywało poprzednio.

Kuratorjum trzeźwości postanowiło na sezon letni utrzymać w zmniejszonym nieco składzie trupę teatru Ludowego, i urządzać przedstawienia codzienne w dotychczasowym pomieszczeniu przy ulicy Ciepłej, a w niedzielę i święta na improwizowanej scenie w parku Aleksandryjskim.

Projekt przebudowy tej sceny i urządzenia widowni w ten sposób, aby można było grywać tam na wolnym powietrzu, szczególnie podczas upałów kaulikularnych, upadł z braku funduszy.

Widowiska odbywać się będą w murowanej ujeżdżalni, dopóki tylko temperatura nie podskoczy tak bardzo, że teatr zamieni się zarazem w łaźnię.

Przed upływem jakich dwóch lat nie można się spodziewać postawienia osobnego gmachu, na który rząd wyasygnował poważną kwotę 250 tys. rb.

„Dom zabaw ludowych” stanie na jednym z placów miejskich, ale na którym, w jakiej dzielnicy miasta, według jakiego planu—nie wiadomo do tej pory, bo ta kwestja nie została jeszcze rozstrzygnięta i nie łatwo będzie ją rozstrzygnąć w sposób najkorzystniejszy.

Wobec tego, iż taki „Dom ludowy” musi być obazernym, musi objąć w sobie herbaciarnię, czytelnię, salę do tańca, teatr, bibliotekę i salę do higienicznych rozrywek, musi, a przynajmniej powinien, jako jedyny punkt zborny dla ludności pracującej, znajdować się w wygodnym punkcie miasta, łatwo dostępnym i niezbyt oddalonym od innych dzielnic, zamieszkałych przez robotników, przemysłowców i uboższą klasę, wobec tego wreszcie, iż miasto nie posiada wielu placów zbywających do odstąpienia darmo, zaś kuratorjum nie ma funduszy na kupowanie gruntu pod budowę, zadanie to przedstawia twarde orzech do zgryzienia.

Nastręczy się wprawdzie takie miej-

sce, odpowiadające wszystkim powyższym warunkom, z chwilą przeniesienia dzisiejszego targu za Żelazną Bramą do wznoszonych obecnie hal targowych na placu Mirowskim, ale czy zarząd miasta zechce uczynić tak hojną ofiarę na korzyść kuratorjum? — o tem niepodobna przesądzać już teraz.

Byłoby to jednak dar wspaniały, któryby od razu rozwiązał najpomyślniej tę kłopotliwą kwestję.

Na scenie Rozmaitości zagościł Ibsen; p. Ładnowski przekonał dyrekcję, że należy zrobić eksperyment dość ryzykowny, a w tym wypadku i dosyć kosztowny, i wystawił „Jana-Gabryela Borkmana”, który, pomimo całego kultu dla skandynawskiego symbolisty, położył się na wszystkich scenach zagranicznych. Jeżeli pod tym względem scena warszawska chciała się zrównać z zagranicą, to... dopięła celu. „Borkman” upadł i u nas, bo upaść musiał, chociaż zaślepieni wielbiciele Ibsena upatrywali w nim nowoczesnego Fausta, pełnego dumy, a raczej zarozumiałości i pyszałkowatości, pragnącego uszczęśliwić ludzką z pominięciem pewnych etycznych i prawnych względów, bo skradzionymi w banku funduszami, mającego jakieś wielkie, lecz dosyć mgliste i nieokreślone cele i dążenia, zagniewanego na cały świat dlatego, że się nie poznał na jego wielkości, a za sprzeniewierzenia, popełnione w instytucji finansowej, postawił go pod pręgierzem opinii publicznej.

Charakter główny, złożony z jaskrawych kontrastów, psychologja pozbawiona prostej logiki, idea roztopiona w symbolizmie, który daje się tak i owak wytłumaczyć, wreszcie sztuka pod względem scenicznym pozbawiona akcji, a zapelniona długim i nużącym djalogiem, w którym wszystko idzie z głowy, a nie z serca, sytuacje nieprawdopodobne, urobione *ad hoc*, wywołujące komiczny nawet efekt tam, gdzie powinny dramatycznie wstrząsać—oto „Jan-Gabriel Borkman”.

Że zaś w dodatku obsada sztuki była nieodpowiednią, a gra niezręczną i robioną w główniejszych rolach, więc nie dziwnego, że premjera „zrobiła klapę”, pomimo pięknych intencji.

Gama.

Warszawa, 2 kwietnia.

[Awantura w „Mercurym”. Kara za nieobecność. Obojętność koleżeńska. Bilans Kasy literackiej. Literaci w roli filantropów. Nowy feljetonista].

+ Warszawskie stowarzyszenie spożywcze „Mercury”, istniejące już lat z górą 30, przez cały ten okres rozwijało się bardzo powoli i nie ziściło nadziei, jakie pokładano w tej instytucji przy jej zawiązaniu. Dziewięć sklepów stowarzyszenia sprzedaje towary po cenach mniej więcej takich samych, jak sklepy kolonjalne prywatne, a uczestnicy otrzymują 3 proc. zwrotu od sumy zakupów. Rezultat to zapewne nie świetny i nie odpowiadający sumie zachodu i pracy; ale że nie wymagał żadnych szczególnych ofiar ze strony członków, a kierownicy całego przedsięwzięcia, za skromnem wynagrodzeniem, wiązali koniec z końcem, więc też uzyskiwali z roku na rok zatwierdzenie swych czynności przez nieliczne grono uczestników, którzy się zjawiali na zebraniu. Wyrażano przytem ubolewania nad brakiem

cnót ekonomicznych w naszym narodowym charakterze, albo skarżono się, że komuś sprzedano masło za drogo, a śliwki w złym gatunku. Aliści w roku zeszłym zjawiała się opozycja z podkładem antagonizmów osobistych. Uderzono z wielkim impetem na zarząd, pragnąc wysadzić go z siodła. Wyznaczono specjalną komisję nadzwyczajną do zbadania stanu interesów, a na zebraniu, które się odbyło w ubiegły piątek, wydano walną bitwę.

Nigdy jeszcze na zgromadzeniu „Merckurego” nie było tak tłumno i gorąco. Połowę obecnych stanowiły panie, z których wiele miało na wątróbce jakieś niefortunne kupno lub zatarg ze sklepową. Na parę dni przedtem owa komisja rewidująca ogłosiła w pismach sprawozdanie, pełne skarg i wyrzutów, a na wiadomość tego dokumentu parę pism uderzyło na alarm. Sądząc z atmosfery i nastroju, panującego na sali, można było wnieść, że sprawa zarządu jest z góry przegrana. Zaraz jednak, po wymianie pierwszych strzałów, nastąpiło rozczarowanie. Okazało się bowiem, że przywódcy opozycji, nie ufając własnym siłom, wezwali sobie do pomocy specjalistów, to jest paru młodzieńców, znanych z opozycyjnego krzykactwa w innych stowarzyszeniach, którzy się zapisali do „Merckurego” *ad hoc* na parę dni przed posiedzeniem, czując w powietrzu awanturę. Panowie ci wystąpili z zarzutami grubego kalibru, kwestjonując cyfry sprawozdania o całe dziesiątki tysięcy. Gdy zaś zarząd wykazał, iż kwestje te wynikły prosto z nieumiejętności czytania bilansów, gdy nadto okazało się, że rewidenci, wyznaczeni z łona opozycji, nie spełnili najważniejszej czynności, bo nie zrewidowali zapasu towarów, a ograniczyli się do czysto formalnych kwestyj buchalteryjnych, zgromadzeni zaczęli pojmować, że opozycja nie ma poważnej amunicji w swym arsenale, a walczy tylko krzykiem i frazesem. Mimo to jednak byłoby zapewne wśród gorącej atmosfery doszło do obalenia zarządu, gdyby opozycja nie była podniosła kwestji kompetencji jednej z pań, która podała swój głos za zarządem z mocy plenipotencji męża. To wywołało takie zamieszanie, że przewodniczący musiał zamknąć posiedzenie bez żadnego rezultatu.

Zgromadzenie członków komitetu giełdowego odbyło się daleko spokojniej, bo tam umieją czytać bilanse i wiedzą dobrze „ile wart” każdy z mówców, a zresztą przybyło na posiedzenie tylko 36 osób. Na nieobecnych nałożono karę pieniężną, bo taki jest przepis ustawy. Przydałby się ten rygor i w innych stowarzyszeniach. Możeby wtedy posiedzenia dochodziły do skutku w pierwszym terminie, nawet bez awantury w perspektywie.

Ze zdziwieniem dowiedzieliśmy się na zgromadzeniu Kasy lekarskiej, że do instytucji tej zapisało się tylko 100 członków, w tej liczbie prawie połowę stanowią członkowie prowincjonalni. Wszak Warszawa liczy kilkuset lekarzy, a chociaż wielu z nich nie przewiduje potrzeby uciekania się do usług Kasy, to przecież solidarność koleżeńska i korporacyjna wszystkich obowiązywać powinna. Składka do Kasy, to taka mała rzecz, a obojętność na los uboższych kolegów—to taki duży wstyd.

Kasa literacka zamknęła pierwsze 10 miesięcy swego istnienia bilansem, który bez przesady nazwać można świetnym. W tak krótkim czasie zgromadziło 17 tys. rb. kapitałów, a przewidywania na rok bieżący są jeszcze lepsze. Uczestnicy od wniosków swoich będą mieli od 40 do 60 proc. dywidendy. Rezultat ten zawdzięczać należy zabiegliwości komitetu, dobrej woli kilku wydawców i zamożniejszych członków korporacji, oraz powodzeniu, jakim się cieszą u publiczności urządzane na rzecz Kasy zabawy. W r. b. oczekiwany jest większy dochód z książki zbiorowej, wydanej p. t.: „Sami sobie“. Jutro odbędzie się wieczór literacki, złożony z paru konferencji.

Zbiegiem okoliczności nazwać można fakt, że „kuchnie ruchome“, urządzane przez Towarzystwo przeciwzebracze, zawdzięczać będą swoje powstanie ludziom pióra. Inicjatorem ich jest p. Karol Rosé, który dał się poznać jako autor kilku prac w „Bibliotece Warszawskiej“. On podał myśl, on wraz z p. Chamcem, współpracownikiem tegoż pisma, zbadał organizację takich kuchni w Berlinie i wreszcie ofiarował na pierwsze potrzeby 3 tys. rubli. Z drugą ofiarą pośpieszył redaktor i wydawca „Kurjera Polskiego“ p. Ludwik Straszewicz, który się zobowiązał zakupić pierwszy wóz z kotłem. Całą wreszcie akcją kieruje ksiądz Z. Chelmiński, wice-prezes Tow. przeciwzebraczego i kierownik feljetonu „Słowa“.

A *propos* tego feljetonu, wspomnieć muszę o nowym piórze, które się w odcinku „Słowa“ zaprodukowało. Są to kroniki na tle życia wiejskiego i spraw ziemiańskich osnute, pisan z dużym zasobem dowcipu i trafną obserwacją, pod kryptonimem K. Wł. Ostatni feljeton o „Towarzystwie kontrolowania ziemiołódów“ sprawił nawet sensację z uwagi na zbliżające się wybory.

L. Gr.

+ Mianowany kuratorem warszawskiego okręgu naukowego, rz. r. st. Zenger, jak dowiadujemy się z umieszczonego w „Warszaw. Dn.“ życiorysu, urodził się w roku 1853 w gub. nowgorodzkiej. Kształcił się początkowo w korpusie paziów, a następnie na wydziale historyczno-filologicznym uniwersytetu petersburskiego, który ukończył ze stopniem kandydata w r. 1874. Po ukończeniu uniwersytetu, przez czas jakiś pełnił obowiązki nauczyciela języków starożytnych w V gimnazjum męzkim w Petersburgu, poczem dla uzupełnienia studiów uniwersyteckich udał się do Berlina. Po powrocie z zagranicy wykładał historję powszechną w nieżyjącym instytutcie historyczno-filologicznym ks. Bezborodko. W r. 1885, po otrzymaniu stopnia magistra literatury rzymskiej, powierzono mu wykłady historii powszechnej w uniwersytecie warszawskim, a następnie katedrę literatury rzymskiej. W r. 1896 mianowany dziekanem wydziału historyczno-filologicznego, a w r. 1897 rektorem tegoż uniwersytetu, których to obowiązków z powodu słabości zdrowia zrzekł się w r. 1899. Rz. r. st. Zenger jest autorem wielu rozpraw naukowych z dziedziny historii literatury rzymskiej. Między innymi w księdze, wydanej na uczenie profesora petersburskiego J. Pomiałowskiego, p. Zenger wydrukował „Uwagi krytyczne nad utworami łacińskimi poetów polskich z w. XVI i XVII“.

+ „Warsz. Dniem.“ ogłasza rozkaz do wojsk warszawskiego okręgu wojskowego, w którym J. O. dowodzący wojskami pole-

ca naczelnikom i dowódcom wojskowym zwrócić baczną uwagę na to, aby oficerowie znali dokładnie ustawę wojskową oraz „Przepisy o wzywaniu wojsk dla przychodzenia z pomocą władzom cywilnym“, gdzie szczegółowo wymieniane są osoby, mające prawo do wzywania tej pomocy. Rozkaz ten wydany został z powodu, że jeden z burmistrzów zwrócił się do dowódcy rotę wojska z prośbą o przywrócenie porządku w więzieniu i prośba ta była uwzględniona.

+ Zawarto umowę przedwstępną o sprzedaż części dóbr powittgenstejnowskich. P. Al. Reiser, jako pełnomocnik ksiąząt Filipa, Maurycego i Aleksandra oraz księżny Elżbiety Hohenlohe-Schillingfürst, sprzedał spółce ziemian lubelskich: pp. Aleks. Dziewickiemu, Ant. hr. Rostworowskiemu i Wojc. hr. Rostworowskiemu majątek Sławutycze, w gub. siedleckiej, z folwarkami: Wójtowaczyszna, Sojówka, Holeszar, Jabłeczno, Kuzawka, Zanków i Dołhobrody. Dobra te mają 7,780 morg. obszaru, oszacowano je na 645 tys. rb.

+ „Piet. Wied.“ donoszą: „Znany pisarz Henryk Sienkiewicz, kandydat praw Kazimierz Olszewski i dr. medycyny Karol Benni, zwrócili się do Cesarskiej komisji archeologicznej z prośbą o sprzedanie im należących do ministerstwa dóbr państwa ruin dawnego zamku Czersk, w pow. grójeckim, gub. warszawskiej, w celu zachowania tej pamiątki historycznej od groźącego jej zniszczenia“. Tę samą wiadomość podają i inne dzienniki petersburskie.

+ Jedno z pism lwowskich umieszcza korespondencję z Warszawy, w której donosi o sporze dwóch redaktorów pism warszawskich, który się niedawno przed sądem rozstrzygnął. P. Drzewiecki, redaktor „Niwy“ oskarżył redaktora „Strumienia“, p. W. Gąsiorowskiego, o pisanie listów anonimowych. Oskarżenie wnosił adwokat Cederbaum, gdy jednak eksperci sądowi zbadawszy pismo, oświadczyli, że p. Gąsiorowski tych listów nie pisał, p. Cederbaum od oskarżenia odstąpił i przeprosił p. Gąsiorowskiego.

+ „Ekonomista“. Pod tym tytułem od d. 1 kwietnia zaczyna wychodzić tygodnik, poświęcony nauce i potrzebom życia, pod kierunkiem Zenona Pietkiewicza, a przy współdziałaniu komitetu redakcyjnego, do którego należą pp.: dr. St. Bukowiecki, St. Chelchowski, Zygmunt Heryng, dr. St. Kłobukowski, inż. Z. Kotarski, Wł. Rawicz, Adolf Suligowski, Stefan Woyzbun i Adam Zakrzewski. Redaktorem odpowiedzialnym i wydawcą jest p. Stefan Woyzbun.

+ Rada wojskowa zatwierdziła projekt umowy głównej Intendentury z warszawską firmą dostawową Henryka W. Kohna w przedmiocie zakupu 5 milj. pudów prasowanego siana.

INFORMACJE «KRAJU».

∠ Dowiadujemy się, że kwestja budowy drogi żelaznej Kaliskiej została rozstrzygniętą. Budowę i eksploatację 250-wiorstowej kolei szerokotorowej z Warszawy do Kalisza obejmuje Towarzystwo drogi żel. Warszawsko-Wiedeńskiej, zwiększając w tym celu odpowiednio swój kapitał akcyjny; po 32 latach obie drogi przechodzą bez wynagrodzenia na rzecz skarbu. Całe postanowienie powyższe wejdzie w życie po uzyskaniu Najwyższego zatwierdzenia.

∠ Dowiadujemy się, że komisja, obradująca pod przewodnictwem rz. r. st. Dobrowolskiego, pomocnika kuratora

warszawskiego okręgu naukowego, przystąpiła już do drukowania zatwierdzonych programów języka polskiego w szkołach średnich. Po świętach Wielkanocnych komisja zbierze się znowu dla rozpatrzenia kwestji podręczników do nauki języka polskiego i literatury w szkołach średnich. Członkowie komisji rozegrali pomiędzy siebie istniejące podręczniki do opinji.

∠ Dowiadujemy się, że kwestja budowy szerokiego toru kolei między Łodzią i Koluszkami, dla połączenia nowozatwierdzonej drogi żelaznej Warszawsko-Kaliskiej z Iwangrodzko-Dąbrowską, a tem samem z całą siecią południowych kolei rosyjskich, nie została ostatecznie rozstrzygniętą. Upoważniono tylko ministerstwa skarbu i komunikacji do rozpatrzenia i zdecydowania tej sprawy w przyszłości po porozumieniu się z Towarzystwem drogi żel. Fabryczno-Łódzkiej.

∠ Dowiadujemy się, że wyższe zakłady naukowe w Rosji otrzymały już zaproszenie od Senatu Wszechnicy ja-giellońskiej do przyjęcia udziału w obchodzie 500 rocznicy założenia polskiej wszechnicy, który się odbędzie w Krakowie, w czerwcu r. b.

∠ Dowiadujemy się, że margrabia Zygmunt Wielopolski zawiadomił prezesa wyborów Towarzystwa kred. ziemskiego w gub. kieleckiej, że z powodu nadwątlonego zdrowia, nadal mandatu radcy komitetu Tow. kred. ziem. przyjmować nie może.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Dnia 17 b. m. „Prawit. Wiestn.“ ogłosił następujący ukaz Najwyższy: „Doktorowi literatury rzymskiej, dymisjonowanemu rz. r. st. Zengerowi Najmiłościwiej rozkazujemy być kuratorem warszawskiego okręgu naukowego“.

× Towarzysz nadprokuratora w karnym departamencie kasacyjnym Senatu rządzącego, r. st. Erström został mianowany zarządzającym sprawami Kancelarii finlandzkiej Jego Cesarskiej Mości. Urzędnik do szczególnych poleceń przy jenerał-gubernatorze warszawskim r. st. Szirajew otrzymał nominację na wice-gubernatora suwalskiego, na miejsce kamerjunkra ks. Łobanowa-Rostowskiego, który został p. o. wice-gubernatora warszawskiego.

× W „Risz. Eparch. Wied.“ wydrukowano następujące zawiadomienie, przesłane przez nadprokuratora Synodu rządzącego do biskupa rzymskiego i mitawskiego Agatangielia: „Zarządzający sprawami Komitetu ministrów zawiadomił mię, że według rozkazu Najwyższego został przedstawiony Komitetowi ministrów najpoddańszy raport z r. 1898 o stanie gub. estlandzkiej. W raporcie tym, przy uwadze gubernatora estlandzkiego, że do prawosławnych szkół teje guberni napływa znaczna liczba uczniów i że wśród nich w niektórych szkołach

było mniej prawosławnych, aniżeli luteran, których zachęca do tych prawosławnych szkół cerkiewnych wyborna nauka języka rosyjskiego, Najjaśniejszy Pan raczył napisać następującą adnotację: „*To dobrze*“.

× Pomocnik naczelnika warszawskiego Zarządu pałacowego, pułk. *Mosotow* został mianowany p. o. zawiadującego kancelarją ministerstwa Dworu, — jego miejsce zaś w Warszawie zajął dotychczasowy oficer sztabowy przy J. C. W. głównie-zarządzającym wojskami moskiewskiego okręgu wojennego, pułk. *Marczenko*.

× Nadetatowy członek rady w głównym Zarządzie inżynierskim, inżynier wojskowy jen.-lejt. *Jasiukowicz* z powodu choroby został uwolniony od służby z mundurem i pensją.

× Dziennik „*Juznyj Kraj*“ dowiadyje się, że w wyższych kolach w Petersburgu, na wniosek ministra skarbu, rozważany jest projekt *wzbronienia żydom mieszkania w pasie nadgranicznym*, w celu ograniczenia przemyślnictwa. Pas nadgraniczny, w którym ma być wzbronione zamieszkanie, wynosić ma 40 wiorst szerokości.

W PETERSBURGU.

= **Audjencje.** W piątek dnia 17 b. m. o godz. 12 w południe w pałacu Zimowym mieli szczęście przedstawić się Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu: starszy prezes warszawskiej Izby sądowej senator *Aristow*, ochmistrz Dworu senator *Turau*, oraz rzeczywisty członek Akademii nauk rz. r. st. *Pypin*.

= **Jenerał-gubernator warszawski** J. O. ks. Imeretyński poniedziałek dnia 20 b. m. przyjechał do Petersburga, i po dwudniowym tu pobycie, udał się z powrotem do Warszawy.

= **Bawił w Petersburgu** prezydent Warszawy, jen.-major N. W. *Bibikow*.

= **Olbrzymie bankructwo.** W Petersburgu świeżo zawiesiła wypłaty firma G. I. *Pallizen*, której pasywa dochodzą do 5 1/2 milj. rubli. Firma, istniejąca przeszło pół wieku, prowadziła handel w porcie petersburskim i uczestniczyła w akcyjnych towarzystwach fabryk papieru i żeglugi rzecznej. Wierzycielami upadłej firmy pozostaje Bank państwa (2 milj. rb.) oraz wiele innych banków. Nad aktywami firmy i dalszem prowadzeniu interesów ma być utworzona administracja.

= **O teatrze.** Uczciwa dziewczyna, ściągana przez ohydny żądę mężką, wyratowanym podstępem pozbawiona zarobku, pchana w przepaść nędzy, przymierająca głodem, doprowadzona wreszcie do upadku—ale nie moralnego, lecz śmiertelnego, gdy rzuca się z okna na bruk, uciekając od hańby—taki jest temat melodramatycznej sztuki p. *Tadeusza Jaroszyńskiego* p. t. „*Scigana*“, wystawionej w ubiegłym tygodniu. Temat to raczej powieściowy. Artyści wyzyskali umiejętnie swoje role, a zwłaszcza dobry był kobiecy personel w pełnych ruchu scenach pierwszego aktu, dającego charakterystyczny obrazek z warszawskiego bruku. Na wyróżnienie zasługuje panna *Roterówna* w roli tytułowej. W sztuce tej p. *Winkler* i p. *Winiarska* odsłoniли nowe strony swojego talentu, stwarzając typy znacznie różne od przedstawianych poprzednio. Największe, jak dotąd, powodzenie przypadło w udziale trupie p. *Wołowskiego* na przedstawieniu pięknej komedji *Przybylskiego*: „*Dwór we Władkowicach*“. Treść tej sztuki znana jest powszechnie: jest tam uczucie bez sentymentalności, komizm bez jaskrawej

szarzy, prawda łącznie z poezją, szlachetność charakterów niewyśrubowana, mierność i marność ludzka nieprzeczniona... Odpowiednia interpretacja sceniczna tej całej gamy barwnych tonów nagrodzona została hucznymi oklaskami. Uważamy za obowiązek podkreślić grę p. *Mielnickiego*, umiającego odtwarzać głupkowatość, która... prosto czaruje swoim komizmem, dalej—rutynowaną grę p. *Biernackiej*, która potrafiła wybornie oddać subtelną mieszaninę naiwności i sprytu, tchniętą przez autora w jej rolę, wreszcie—jak zawsze—świetną i nową grę p. *Winklera*, który wywoływał śmiech i łzy zarazem. We wtorek przez wystawienie najnowszej komedji *Przybylskiego* p. t. „*Dzierżawca z Olesiowa*“ dał nam teatr wieczór, po którym zostało echo wybuchów szczerzego śmiechu, a jakies jasne wspomnienie w duszy... ba! zjednął sobie nawet tych, co mu darować nie mogli zamachów na swoje nerwy za pomocą „*Burzy*“ i „*Sciganej*“. Bo też ścigani rozmaitemi burzami życiowymi ludziska, wymagają dzisiaj w teatrze najczęściej odpoczynku dla swoich nerwów i wesołości. Jedno i drugie daje właśnie najnowsza komedja *Z. Przybylskiego* tym szczerym swojskim humorem, który rozrzewnia i śmieczy zarazem, wyborna i prawdziwą charakterystyką wszystkich figur, prostotą zasadniczego pomysłu... Czy trzeba dodać, że doskonale wrażenie tej sztuki byłoby niemożliwym przy wadach wykonania? — że osiągnięciem zostało ono tylko dzięki grze artystów, którzy na tem przedstawieniu przeszli samych siebie?! — że p. *Kopczewski* okazał się o tyle umiejętnym reżyserem sztuki, o ile był inteligentnym wykonawcą roli tytułowej, potrafiącym subtelnie cieniować każdy jej szczegół? B.

= **Z teatru.** Goszcząca obecnie w Petersburgu trupa polska pod dyrekcją p. *M. Wołowskiego* w dniu 27 marca da dwunaste z rzędu przedstawienie, z którego dochód przelany będzie do kasy rzym.-kat. Tow. dobroczynności na rzecz uczącej się młodzieży. Artyści polscy odegrali tego wieczoru głośny dramat *Hauptmana* „*Ważnica Henschel*“. Bilety do nabycia w sklepie *Gostyńskiego*, *Newski* просп. Nr. 40, i w kawiarni *Ostaszewskiej*, *Jekaterynhofski* просп. Nr. 15.

= **Pogotowie ratunkowe.** Konieczności zorganizowania doraźnej pomocy lekarskiej w Petersburgu poświęca p. *P. G.* artykuł w „*Now. Wr.*“. Powoławszy się na przykład wielu miast zagranicznych, autor notuje szybki rozwój Tow. lekarskiej pomocy doraźnej w Warszawie, zazuaczając jego pożyteczną i energiczną działalność. „Naturalnie—mówi autor—wiele tam jeszcze do zrobienia pozostaje. Ale jeżeli porównamy tę instytucję warszawską z odpowiednią jej petersburską, to okaże się, że pierwsza jest w położeniu świetnym, gdy petersburski obóz sanitarny nie posiada ani jednego konia i został przyłączony do straży ogniowej“.

= **Dworzec finlandzki** ma być połączony linią kolejową z dworcem *Mikolajewskim*. W tym celu—według doniesienia *Rus. Wied.*—Senat finlandzki zawotował wydać 10 milj. mar. na budowę mostu na *Newie* i linii, łączącej oba dworce.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

{Prasa niemiecka i sprawy wschodnio-europejskie. Drogi anatolijskie i pogłoski o zawikłaniach na półwyspie bałkańskim. Wschód azjatycki i junacka polityka japońska. Zwycięstwo francuzkie i armja kolonialna}.

Przestano już od pewnego czasu mówić o bismarkowskim funduszu gadzinowym. Może dlatego, że na-

stał «kurs nowy», może dlatego, że fundusze dynastji hanowerskiej, z których były kanclerz czerpał pełnemi garściami, zwrócono ks. *Cumberland*,—dość, że wyraz «*reptillenfond*» coraz rzadziej daje się spotykać na szpaltach dzienników. A jednak... wiele pism niemieckich zachowuje się tak, jak gdyby słuchało hasła z góry, chociaż nie zawsze owa «góra» objawia czynami, że jest w zgodzie z poglądami pism. Trzyma się na uboczu, jak górze przystało, lub wali się całym ciężarem tam, gdzie jej leżeć najdogodniej.

W ostatnich czasach prasa niemiecka rozpisuje się szeroko o powodzeniach dyplomacji rosyjskiej w Konstantynopolu i o zamierzanych rzekomo na półwyspie bałkańskim przeobrażeniach ustroju politycznego; w drugą zaś stronę gra larum z powodu chciwości brytańskiej, nawołując cały świat do poskromienia lwa angielskiego i zarzucając własnemu rządowi, że do tego dzieła się nie zabiera. Echo głosów z nad *Sprei* o działalności dyplomacji rosyjskiej rozbrzmiewa głośno nad *Tamizą*, nad *Newą* zaś powtarzają się z całym zapalem wycieczki przeciwko *W. Brytanji*. Opinia publiczna powstaje przeciwko *Rhodesowi* i *S-ce*, utożsamiając z jej požądaniami politykę *W. Brytanji*, a tymczasem mali i wielcy *Rhodesowie* germańscy biorą w posiadanie *Małą Azję* i usadawiają się nad *zatoką Perską*. Miała *Rosja* spotkać tam nieprzyjaznych anglików, a spotka przyjaznych niemców, którzy wszystkich ubiegli. I uśmiechając się skromnie do siebie z powodu protestów opinii przeciwko polityce angielskiej, przewidują już może panowie z nad *Sprei*, jak zwolna podpadną pod wpływ niemiecki kraje od *Tyrolu* do *Mezopotamji*, i nie tylko *Dunaj*, zdawna «rzeką niemiecką» zwany, ale *Eufrates* i *Tygrys* będą toczyć niemiecką wodę na niemieckie młyny.

Po drodze wprowadzie morze Czarne zostanie przy *Rosji*, która otrzymała od sultana zapewnienie, że drogi żelazne w *Anatolji* północnej budować mają wyłącznie rosjanie, o ile koncesje nie zostały już nadane komu innemu. Owa *Anatolja* północna—to pas nadbrzeżny, na 50—200 kilom. szeroki i na tysiąc kilom. długi, ciągnący się od *Erzerumu* do ujścia rz. *Sakarji* i omijający *Angorę*. I w tym pasie zresztą linję od *Ado-Bazaru* do przystani *Eregli* będzie budować spółka niemiecka dróg żelaznych anatolijskich.

Oczywiście *W. Brytanji* bliżej to nie obchodzi. Nie poprzestały pisma berlińskie na zaznaczeniu powyższego powodzenia dyplomacji rosyjskiej, ale podniosły z naciskiem, że celem posła rosyjskiego w *Stambule*, p. *Zi-*

nowjewa, jest uzyskanie od Turcji prawa wolnego przejścia przez Bosfor i Dardanele dla floty. «Godność wielkiego mocarstwa—mówią dziennikarze berlińscy—nie pozwala Rosji uważać się za zamkniętą w Czarnym morzu dlatego tylko, że jakieś tam cieśniny znajdują się w posiadaniu małego i słabego sąsiada. Serdeczna nuta, brzmiąca w irade sułtańskim co do dróg w Anatolji północnej, powinna dać dużo do myślenia angielskim stróżom bezpieczeństwa Turcji». Tak piszą w Berlinie, a w Londynie już interpelowano gabinet co do polityki rosyjskiej nad Bosforem. P. Brodrick odpowiedział krótko, że na ostatniem posłuchaniu u sułtana poseł O'Connor wcale tej kwestji nie poruszał.

Oprócz dróg w Małej Azji i cieśnin, istnieją jeszcze państwa bałkańskie: Bułgarja, Serbja i Czarnogórze, gdzie ścierają się z sobą stronnictwa i wpływy. Podróż p. Kobeko do Sofji i ministra bułgarskiego wojny, pułk. Paprikowa do Petersburga, wywołały w prasie europejskiej nieskończone komentarze i ukazanie całego szeregu pogłosek sensacyjnych i o zmianie wyznania ks. Ferdynanda, i o ogłoszeniu królestwa bułgarskiego, i o przyszłych ślubach małżeńskich «króla» Bułgarji, i o podziale Macedonji pomiędzy Bułgarję a Czarnogórze z wyłączeniem Serbji, i o urządzeniu stacji węglowej dla floty rosyjskiej w Burgasie i t. d. bez końca. Wszystkie te pogłoski obudziły pod Bałkanami i gdzieindziej uszione już nieco rywalizacje polityczne i dowiodły, że Wschód europejski jest dotąd wulkanem niewygasłym, z którego rozrzucone iskry mogą wznieść jeszcze wielkie pożary.

Rywalizuje z nim Wschód azjatycki. Wprawdzie Koreja nie ma tak wygórowanych ambicji, jak Bułgarja lub Serbja, wprawdzie W. Brytania nie może w chwili obecnej prowadzić polityki czynnej na wybrzeżach oceanu Spokojnego, ale natomiast czuwa nad niemi Japonja, pragnąca odegrać wielką rolę polityczną i zdobyć laury nieco cenniejsze od zdobytych w wojnie z Chinami. Doszłoby już do jakiegoś konfliktu oddawna, gdyby nie usposobienie pokojowe cesarza Mutsu-Chito, który stara się okiełzać zapędy wojownicze szowinistów japońskich. Ale ci korzystają z każdej sposobności, by wystąpić zaczepnie, i taka właśnie sposobność nadarzyła się im obecnie. Pomiędzy Port-Arturem a Władywostokiem leży na wybrzeżu koreańskim przystań Masampo i obok niej przylądek Atkinsons-Pointe, o którego odstąpienie rosyjskiemu Towarzystwu żeglugi parowej, dla urządzenia stacji węglowej, prosił u rządu koreańskiego

rosyjski *chargé d'affaires*. P. Pawłow zażądał dalej zapewnienia, że leżąca wprost Masampo wyspa Koyedo nie będzie nikomu oddana. Sprawa ta była także przedmiotem narad p. P. z przedstawicielem Japonji w Seulu. Wszystko byłoby dobrze, gdyby rząd koreański nie zwrócił się wprost o poparcie do Japonji. Według informacyj «Daily Mail», statki wojenne rosyjskie miałyby wkrótce zawinąć do Masampo. Informacje te mówią także o wielkiej rewji floty japońskiej, którą sam mikado odbędzie wkrótce w Kobe.

Parlament włoski uchwalił nadanie prezesowi praw nadzwyczajnych, w celu karcenia wybryków opozycji. Lewica i radykaliści pod wodzą pp. Zanardelli i Pantano, wyszli z sali. Szedł razem z nimi i D'Annunzio, który w jednym z ostatnich posiedzeń przeszedł do opozycji, znalazłszy, że ładniej od rządowców wygląda.

P. S. W ostatniej chwili otrzymujemy telegram o zamachu, wykonanym przeciwko księciu Walji na dworcu kolejowym w Brukseli, w przejeździe z Calais do Kolonji. Zamachu dokonał anarchista Sipido. Strzelił on dwa razy przez zamknięte okno do przedziału, w którym obok księcia Walji znajdowała się jego małżonka i sekretarz. Oba strzały chybiły. Sipido chciał strzelić po raz trzeci, ale mu przeszkodził naczelnik stacji, który podbiegł i rewolwer z ręki złoczyńcy wytrącił; on również pomógł do aresztowania Sipida, który żałuje, że mu się zamach nie udał.

II. K.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Francja. Podczas rozpraw budżetowych w senacie, minister spraw zagranicznych Delcassé wygłosił wielką mowę polityczną, w której oświadczył, że Francja stała się ponownie państwem kolonialnem. Mowa odznaczała się nastrojem wielce optymistycznym. W Paryżu kursuje pogłoska o zamierzonej przez prezesa Izby dep. Deschanela podróży do Rosji. Głośny niegdyś dyplomata francuzki Benedetti, umarł w tych dniach. Benedetti był posłem francuzkim przy dworze berlińskim w r. 1870 i odegrał tam historyczną rolę przy wypowiedzeniu przez Napoleona III wojny Prusom. Od czasu dymisji swojej, która nastąpiła zaraz po wojnie franko-pruskiej, Benedetti mieszkał w odosobnieniu w Ajaccio. Pisma paryzkie i zagraniczne szeroko rozpisują się o sprawie pojedynkowej pomiędzy hr. Lubersac i młodym bar. Rotschildem. Sprawa nabrała skandalicznego rozgłosu i ma być objawem wzmagającego się wśród arystokracji francuzkiej antysemityzmu.

Chiny. W angielskiej Izbie gmin oświadczył podsekretarz stanu Brodrick, że w prowincjach chińskich Szantung i Pecylii zaszły zaburzenia, które przypisać należy rozgądzionym w Chinach stowarzyszeniom tajnym. Z tego powodu przedstawiciele państw zagranicznych, a między innymi i Anglii, uczynili przedstawienia rządowi chińskiemu. Skutkiem tego rząd chiński odwołał gubernatora Szantungu i zamianował innego. Dwa okręty angielskie wysłano do Taku, dla obrony życia i własności poddanych angielskich. Rząd chiński dał

zadośćuczynienie za zabójstwo misjonarza angielskiego Bruksa. Dwóch zabójców stracono, jednego skazano na więzienie dożywotnie. Na miejscu dokonania zbrodni stanęła, wzniesiona kosztem rządu chińskiego, kaplica.

Portugalja. Ogłoszono wyrok sądu rozjemczego w sprawie pomiędzy Anglią i Portugalją o zatokę Delagoa. Portugalja ma zapłacić kilkanaście milionów fr. i zatrzymać zatokę, co uważanem jest za niekorzystne dla Anglii. Prasa angielska wyraziła niezadowolenie z wyroku. Jakby w rodzaju kompensaty, rząd portugalski zgodził się przepuścić przez swe posiadłości wojska angielskie na teatr wojny afrykańskiej. Portugalski minister spraw zagranicznych oświadczył w Izbie deputowanych, że pozwolenie to udzielone zostało na zasadzie umowy, zawartej przed wojną transwaalską i, zdaniem ministra, nie stoi w przeciwieństwie z neutralną postawą Portugalji.

Anglja. Królowa angielska wyjechała do stolicy Irlandji. Przed przyjazdem królowej przybył do Dublinu ks. Connaught i był powitany uroczystie na dworcu. Miasto ustroiło się we flagi, ludność gorąco przyjmowała księcia, wrogich manifestacji nie było. Księżę Walji wyjechał z małżonką do Danji. Podczas przejazdu przez Brukselę, ktoś na dworcu kolejowym strzelił do księcia. Zamach się nie udał, a przestępca został zaaresztowany.

Niemcy. W całym państwie zbierają się podpisy na petycji do parlamentu, żądającej przyjęcia projektu rządowego o zwiększeniu floty. Dotąd petycję podpisało około 7 tys. wyborców. Z Rzymu donoszą, że prezes parlamentu, hr. Ballestrem, na audjencji u Ojca św. dążył do tego, aby Papież skłonił stronnictwo centrum katolickiego do głosowania za projektem powiększenia floty.

WOJNA.

Śmierć jen. Jouberta jest niewątpliwie dla boerów stratą wielką, nie tylko ze względu na to, iż opuścił ich wódz waleczny i zdolny strategik, ale przede wszystkim dlatego, że w jego osobie stracili największego w Transwaalu męża stanu. Pozostał on drugim w swej ojczyźnie poprostu dlatego, że przerósł swych obywateli o całą głowę; na pierwszym miejscu stanął prezydent Krüger, bardziej zbliżony do ogółu boerów, nie odznaczającego się, jak wiadomo, ani wykształceniem, ani szerokością poglądów. Piotr Jakób Joubert urodził się w r. 1834 w Cango. Za młodu już sprawował wśród swych współobywateli rozmaite urzędy, późniejsze zaś wypadki postawiły go na czele narodu obok Protorjusa i Krügera. Oni to trzej ogłosili w grudniu 1880 r. niezależność Transwaalu. Wybuchła wówczas wojna, w której jen. Joubert odniósł znane zwycięstwa nad angielskim generałem Colleyem pod Loing-Nek, Ingogo i Majuba Hill. Łagodność Gladstone'a była przyczyną, że wówczas W. Brytania nie położyła końca samodzielności Transwaalu, który zwolna zaczął gotować się do najazdu na posiadłości angielskie. Już w roku 1884 prezydent Krüger i jego doradcy najbliżsi postanowili zagarnąć Bechuanaland, ale sprzeciwił się temu generał Joubert. „Odmawiam stanowczo udziału w tej wyprawie—rzekł do swych kolegów rządu transwaalskiego—ponieważ sprzeciwia się ona konwencji, jakie zawarliśmy z Anglią“. Wyprawy wówczas zaniechano.

Jen. Joubert zorganizował armję transwaalską, podzieliwszy kraj na ob-

wody wojskowe, pozostające pod dowództwem feldkornetów i poruczników, którzy kształcili wojskowo zdolną do noszenia broni ludność i prowadzili jej listy. Organizacja ta pozwoliła dokonać uruchomienia armji w ciągu kilku dni.

W czasie wojny ostatniej jen. Joubert stanął na czele sił zbrojnych boerskich i osobiście prowadził operacje wojenne w Natalu, którym długo towarzyszyło powodzenie. Oszczędzał on życie ludzkie o ile się tylko dało, i dlatego nie prowadził zbyt energicznie akcji zaczepnej.

Pogrzeb jen. Jouberta odbył się nader uroczysto. Królowa Wiktorja i feldm. Roberts nadesłali telegramy kondolencyjne, zaś jeńcy angielscy w Pretorji złożyli na trumnie swego zwycięzcy wspaniałe wieńce kwiatowe. Względny spokój na widowni wojennej pozwolił prezydentowi Kruegerowi i całej starożytnie transwaalskiej wziąć udział w ceremonji pogrzebowej.

Feldmarszałek Roberts pozostaje wciąż w Bloemfontein. Powiodło mu się wprawdzie uspokojenie Oranje pomiędzy Norvals-pontem i Bethulie a Bloemfonteinem, ale w południowo-wschodniej części tego kraju gospodarują wciąż oddziały boerskie, nabierając coraz więcej animuszu i śmiałości. Wodzowie boerscy: Ollivier, Grobler i Lemmer szczęśliwie usunęli się od spotkania z jen. Frenchem, który wrócił do Bloemfonteinu, znużywszy ludzi i konie swej dywizji i pozostawiając na linii Bloemfontein-Ladybrand mniejsze oddziały jazdy pod dowództwem pułkowników Pilche i z artylerją pod pułkownikiem Brodwoodem, i ci dali się wywieść boerom w pole. W d. 1 kwietnia, widząc zbliżające się większe siły boerskie, wspomniani oficerowie postanowili cofnąć się z Tabantchu do Bloemfonteinu i wyruszyli w drogę, nie rozstawiając dokoła patrolów, chociaż taka nieogledność już wiele razy w ciągu wojny dała się anglikom we znaki. Nad ranem posypały się na anglików strzały, i wobec tego pułk. Brodwood wysłał naprzód wozy i działa, pozostawiając jazdę dla osłonięcia odwrotu. Wozy i działa wjechały wkrótce w jar głęboki pod Buschmankopem, gdzie otoczyli je przyczajeni boerowie i zabrali jak swoje. W kilka godzin potem nadszedł z Bloemfonteinu jen. Colville i rozkazał puścić w stronę boerów kilka granatów. Działa i część wozów odebrano, ale boerowie spokojnie cofnęli się do Ladybrandu, zniszczywszy wodociąg, dostarczający wodę do Bloemfonteinu. Gdy do jaru przybył feldm. Roberts, ujrzał straszny obraz zniszczenia: wśród połamanych wozów piętrzyły się trupy ludzi i koni, i leżeli ranni, wzywając pomocy.

Tak więc wielka armja angielska nie jest zupełnie bezpieczną, nawet w najbliższem sąsiedztwie swej głównej kwatery. We wschodnim Oranje boerowie rozpoczęli wojnę podjazdową, która o ciężkie straty przyprowadzić może armję feldmarszałka Roberta. Zniszczenie wodociągu, jakkolwiek nie pozbawiło tej armji wody, zmusiło wszakże do wielkiej oszczędności w jej używaniu. Wśród wziętych pod Buschmankop jeńców boerskich, znalazło się kilku „attachés“ wojskowych cudzoziemskich i pomiędzy nimi holender Nicks. Zasadzkę w jarze

miał jakoby zorganizować „attaché“ wojskowy amerykański, kap. Reichman.

Kap. K.

OD REDAKCJI.

W. Tad. Sm. w J. Artykuł pański: „Czy źle się stało?“ wydrukujemy w następnym N-rze „Kraju“. To, że się nie zgadza z naszymi zastrzeżeniami i z tezą artykułu L. Straszewicza, — nie może być żadną przeszkodą. Minęły czasy, kiedy zadania redakcyj pism polegały na narzucaniu czytelnikom gotowych formułek myślowych i wydawaniu ostatecznych sądów o każdej sprawie. Czytelnik polski dojrzał na tyle, że ma dziś prawo żądać, aby mu nie skąpano światła i każdą kwestję z różnych stron przedstawiano. Artykuł pański do spełnienia tego zdania znakomicie się przyczyni.

W. W. Ad. S. w Tep., S., E. E... w War., L. Ro. w N. i inni. W sprawie listu Sienkiewicza „Kraj“ nie powiedział jeszcze ostatniego słowa. Przeprowadziliśmy ankietę, z której rezultatami podzielimy się w przyszłym N-rze z czytelnikami „Kraju“.

W. Rom. N. w Dub. Wystąpienie było „szlachetne, wspaniałe, patriotyczne“ — zgoda, ale dlaczego „bohaterskie“? Panią Suttner niepodobna posądzać o nienawiść do nas. Inne uczucie podyktowało jej list do Sienkiewicza. Pani S. nie wystąpiła „ze strony Niemców“, ale w imieniu „Międzynarodowej ligi pokoju“. Wreszcie nie cno-dziło o „kruszenie kopji za boerów“, ale o wstrzymanie przelewu krwi.

W. Pr. w Pet. P. Czesław Jankowski wyjechał przed 5 tygodniami do Vevey w Szwajcarii. P. Tad. Smarzewski bawi w Jena, p. Zuk-Skarszewski w Berlinie.

W. H... Artykuł wstępny N-ru 9 „Kraju“ p. t.: „Wobec niebezpieczeństwa“ był szczegółowo omówiony w kilku pismach galicyjskich, które się na jego wywody zgodziły. Bolesław Prus poświęcił mu feljeton w N-rze 91 „Kurjera Codz.“. Znakomity powieściopisarz i publicysta nie zgadza się z naszym poglądem i „niebezpieczeństwa“ nie widzi. Na jego poważną krytykę odpowiemy wkrótce szczegółowo.

W. na J. Z. w G. „Wolk“, „Humoreski z teki Worszyli“, „Na marne“, są to najwcześniejsze utwory Henryka Sienkiewicza, które z woli samego autora nie weszły do ogólnego zbioru dzieł jego i, o ile się zdaje, w handlu księgarskim są wyczerpane.

W. ny A. P. w R. Najlepiej do reprodukcji nadają się odbitki fotograficzne, wykonane w tonie brązowym. Im ton ten jest mocniejszy, bardziej brązowy (czerwono-czarny), tem lepiej. Ton odbitek platynowych zawsze jest szarawy, do reprodukcji niedogodny. Odbitki na papierze błyszczącym, glansowanym — mają wyższość nad matowymi.

KRONIKA.

Sprawy kościelne.

* „Pragnę tu zobaczyć polaków“ — oto słowa, które, jak z Rzymu donoszą do „Czasu“, wyrzekł świeżo do osób swego otoczenia z powodu rozpoczynających się pielgrzymek jubileuszowych, Ojciec św., Leon XIII. Pielgrzymka polska *ad limina apostolorum*, wolna od wszelkiej politycznej cechy, winna mieć znaczenie religijno-społeczne, winna stwierdzić łączność katolicką wszystkich warstw społecznych naszego narodu — pisze „Czas“. Brak nam dziś stałych przedstawicieli społeczeństwa polskiego w wiecznem mieście — korzystajmy przynajmniej z tych ciwil uroczystych, aby zbliżyć się do tego centrum życia katolickiego, nawiązać i wzmo-cnić niejedyn węzeł rozluźniony, aby znaleźć punkt zetknięcia z przedstawicielami innych narodów katolickich i uzyskać świa-

domość, jakimi środkami w innych krajach ludzie wiary walczą z wrogami społeczeństwa chrześcijańskiego.

* Donieśliśmy o śmierci JE. kardynała Kamila Mazzella, biskupa Palestyny. Ś. p. kardynał zmarł w 67 roku życia; był on jednym z najwybitniejszych członków kolegium kardynałskiego. Mazzella urodził się w r. 1833 w Vitulano. W roku 1858 wstąpił do kolegium oo. Jezuitów, następnie uczył się we Francji św. Teologii. Ojciec św. Leon XIII powołał uczonego na profesora filozofji tomistycznej do uniwersytetu gregorjańskiego i nadał mu godność kardynała-djakona. W r. 1896 został ś. p. Mazzella kardynałem-kapłanem, w kilka miesięcy później kardynałem-biskupem Palestyny, prócz tego zawiadywał kongregacją obrządkową.

* W Oliwie pod Gdańskiem zmarł były katolicki biskup polowy, ks. Adolf Namszanowski w 80 roku życia. Ks. N. był pierwszą ofiarą walki kościelno-politycznej w Prusiech; rząd pruski zasuspendował go, a w końcu usunął od sprawowanych obowiązków z połową emerytury. Odtąd żył ks. biskup Namszanowski przez 28 lat, jako emeryt, w Oliwie.

* Z Jałty piszą do nas: Jak wiadomo, prowadzi się tu budowa kościoła katolickiego. Miejsce, na którym wznosić się będzie przyszła świątynia, wybrano odpowiednio, blisko śródmieścia. Koszta nabywania placu i wykonanych dotąd robót wynoszą około 20 tys. rb., ofiar wpłynęło ogółem 26 tys., zaś wedle kosztorysu potrzeba będzie na dokończenie budowy świątyni około 40 tys. rb. Prezes komitetu budowy, ks. Grzegorz Saporoff, otrzymał w ostatnich dniach z Baku parę poważniejszych ofiar, mianowicie: p. Ryłska złożyła 5 tys. rb., oraz dwaj persowie mahometanie ofiarowali kilkaset rubli. *Podlasiak*.

Prawo i sądy.

** Przed moskiewską Izłą sądową toczył się długi proces z powodu nadużyć w obwodzie mohylowskim komunikacyi. Do odpowiedzialności sądowej pociągnięto szefa dystansu, zmarłego już inżyniera Zawadzkiego, majstra drogowego Kawerina, oraz przedsiębiorców drogowych i dostawców: Schmerlinga, Lurje, Teleszewskiego i Anninskiego. Zarzucano urzędnikom oskarżonym liczne przywłaszczenia pieniędzy skarbowych, fałszerstwa dokumentów i wyzyskiwanie niższej służby i robotników, dostawcom zaś i przedsiębiorcom udział w fałszerstwach. Roboty na drogach wykonywali przeważnie stróże i inni niżsi pracownicy stali, w sprawozdaniach zaś podawano cyfry fikcyjne robotników dziennych. Do kontroli przedstawiano kwity dostawców i przedsiębiorców, stwierdzające dostawy materiałów lub wykonanie robót, chociaż w rzeczywistości nie dostarczali oni żadnych materiałów i nie wykonywali robót. Jeden z kwitów naprzykład głosi, że kupcy Aleszyński i Bogdanow otrzymali za materiał drzewny 2,151 rb., kiedy w rzeczywistości inż. Zawadzki kupił tego materiału tylko za rb. 80. Czasami ten oskarżony przedstawiał przy sprawozdaniach kwity osób nieistniejących. Wszystkie te i tym podobne zarzuty znacznie złagodziły się przy dochodzeniu sądowem. Większość świadków złożyła zeznanie dla oskarżonych przychylniejsze od składanych przy dochodzeniu śledczem, i chociaż wobec odczytania zeznań pierwotnych, świadkowie do nich potrosze powrócili, wszakże naogół sprawa przedstawiała się na sądzie w świetle dość bladym. Izba sądowa wydała wyrok, niewinniający oskarżonych.

** Tygodnik socjalistyczny „Naprzód“, wychodzący w Krakowie, zarzucił w kilku artykułach adwokatowi lwowskiemu, d-rowi Leopoldowi Caro, iż jako adwokat wyzyskuje właścian, posyłanych do niego przez redakcję „Obrony ludu“ i że klifentom swoim przedstawia rachunki tak wygó-

rowane, iż o wiele przewyższają takę adwokacką. D-r Caro wniósł do sądu skargę przeciw autorowi tych artykułów, d-rowsi Drobnerowi i odpowiedzialnemu redaktorowi „Naprzodu“, p. Serkowskiemu. Rozprawa trwała kilkanaście dni. D-rowsi Drobnerowi nie udało się dowód prawdy na poczynione przez niego zarzuty i trybunał, na podstawie werdyktu przysięgłych, skazał go na miesiąc aresztu i zwrot kosztów postępowania sądowego. Serkowskiego zaś na 20 koron grzywny.

** Czytelnicy przypominają sobie zapewne sprawę **sekcjarza-fanatyka** Teodora Kowalewa, który w r. 1897 czynnie dopomagał kilku innym, fanatycznie nastrojonym osobom, do zakopania się żywcem w ziemi. Obecnie donosi gazeta „Jug“, że Kowalew, posłany na pokutę do klasztoru, przyjął tam prawosławie. Na zapytanie zaś listowne swych jednowierców, oświadczył listownie, że przyjął prawosławie z przekonania i rad jest, iż zaczął istotnie żyć duchowo.

Oświata i szkoły.

* W poprzednim n-rze „Kraju“ donosiliśmy o rozporządzeniu kuratora okręgu petersburskiego, znoszącym dotychczasowe ulgi egzaminacyjne dla uczniów szkół średnich, a jednocześnie streściliśmy uchwały komisji, która obradowała w sprawie egzaminów przejściowych. Obecnie minister oświaty rozesłał do wszystkich okręgów naukowych cyrkularz, w którym zaleca zwierzchności gimnazjów męskich i progimnazjów, aby się kierowała, do czasu następných rozporządzeń, w sprawie promowania uczniów następującymi zasadami: „Rada pedagogiczna ma prawo promować bez egzaminu do klasy wyższej: 1) tych uczniów, którzy mają w przeciętnej w ciągu roku z każdego przedmiotu najmniej 3, a nie mniej niż cztery z dwóch przedmiotów z pośród następujących: rosyjskiego, łaciny, greckiego i matematyki; 2) tych uczniów, którzy, mając wogóle stopn. dostateczne w ciągu roku, nie mogą stawić się na egzamin z przyczyn, uznanych przez radę pedagogiczną za zupełnie usprawiedliwione; o tych ostatnich należy zawiadomić kuratora okręgu naukowego. Uwaga. Uczniowie, zwolnieni od egzaminów według punktu pierwszego nowych przepisów i czyniący zadość ze względu na swoje sprawowanie i stopnie roczne warunkom, wskazanym w art. 88 przepisów egzaminacyjnych z r. 1891, nie tracą prawa do nagród z mocy tegoż artykułu. Przytem, rzecz oczywista, kwestja uwalniania uczniów od egzaminów powinna być rozstrzygnięta przed nadejściem egzaminów, nie zaś po ich ukończeniu.“

** Komisja, obradująca nad organizacją specjalnego **wykształcenia rolniczego dla kobiet**, z udziałem zwierzchności wyższych kursów żeńskich—według doniesienia „Targ. Prom. Gaz.“—doszła do przekonania, że na wydziale nauk przyrodniczych tychże kursów należy utworzyć nowe katedry do wykładu nauki rolnictwa. Ponieważ koszt nowych katedr nie wyniosą więcej nad 10 tys. rb., przeto można się spodziewać, że władze wniosek ten zatwierdzą. W przyszłości więc kobiety na kursach żeńskich będą mogły się przygotowywać do uczonnej działalności w zakresie nauki rolnictwa, aby z czasem zająć stanowiska nauczycielek w średnich szkołach rolniczych, przeznaczonych dla kobiet.

** Ministerstwo oświaty uznało za stosowne zachować nadal przepisy, normujące **wstępowanie młodzieży do uniwersytetów według okręgów**, w których młodzież ta ukończyła gimnazja. Do poprzednio wydanych w tym względzie przepisów dołączono tylko, że młodzież z okręgu turkistańskiego winna wstępować do uniwersytetu: kazańskiego, charkowskiego lub noworosyjskiego.

** Zarząd Towarzystwa pomocy dla studentów uniwersytetu petersburskiego roze-

stał profesorem, członkiem i dawnym dłużnikiem Towarzystwa, którzy się już wypłacili, wykaz imienny osób, które, będąc studentami, zaciągnęły dług w Towarzystwie i dotychczas pożyczki nie zwróciły, o miejscu zaś ich zamieszkania zarząd Towarzystwa nie wie. W spisie tym jest znaczna ilość nazwisk polskich. Ogólna suma wydanych i niezwróconych pożyczek wynosi 237 tys. rb.

** Przy Akademji wojenno-medycznej w Petersburgu będzie niebawem otwarta **klinika ortopedyczna**, gdzie studenci będą praktycznie badać zasady terapii mechanicznej. Zawiadywać kliniką będzie prof. Turner.

** W uniwersytecie zurychskim otrzymała stopień **doktora medycyny** rodaczka nasza, p. Jad. Tuliszkowska, po zdaniu odpowiednich egzaminów i napisaniu doktorskiej rozprawy z dziedziny anatomji patologicznej. D-r Jad. Tuliszkowska wraca do kraju i, po zdaniu egzaminów państwowych, ma zamiar osiąść w jednym z miast Królestwa.

** Ustawa szkoły handlowej w Zgierzu zmienioną została w ten sposób, iż maximum ilości dzieci-żydów określono na 40 proc.

Różne.

↓ Według depesz z Rzymu, powieściopisarz **Gabriel d'Annunzio**, który dotychczas jako poseł zasiadał na prawicy, przyłączył się do **stronnictwa radykalnego**. Gdy ostatnim razem wszedł na posiedzenie, oświadczył: „Przy was jest siła i życie; inni tylko jeszcze wydają z siebie rżężenie przedśmiertne“.

↓ „N. Fr. Presse“ zapewnia, że król belgijski nie zezwolił córce swojej, **hrabinie Lonyay**, używać nadal tytułu „królewskiej wysokości“. Wszystkie listy odsyłają koła dworskie do Miramare pod adresem: „Jasnie Wielmożnej hr. Stefanji Lonyay, urodzonej księżniczce belgijskiej“.

↓ P. Wład. **Łoziński**, znany zaszczytnie historyk i archeolog, otrzymał *honoris causa* tytuł **doktora filozofji** uniwersytetu lwowskiego, w uznaniu jego wybitnych zasług, położonych na polu piśmiennictwa.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU“

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

(W. hr. P. w Lb.) Kwestja nabywania przez osoby pochodzenia polskiego gruntów w obrębie miasteczek — była rozpatrywana w zgromadzeniu ogólnem Senatu przed ósmiu laty. Senat wyjaśnił wówczas, że chociaż ustawodawstwo wyjątkowe nie zakazuje osobom wspomnianym nabywania na własność odrębnych sadyb w granicach miasteczka, wszakże nabywanie całych miasteczek lub ich części, jako majątków ziemskich z przekazaniem nabywcom przysługujących właścicielom miasteczek praw i przywilejów, należy uważać za wzbronione (Wyrok Zgrom. Og. Senatu 1892 r. N-r 24). Nie należy wszakże sądzić, by gruntów miasteczkowych nabywać nie było można jedynie dlatego, że składają się z pól ornych i sianożęci. Wyrok cywilnego departamentu kasacyjnego Senatu 1897 r. N-r 78 wyjaśnił, że zakaz nabywania gruntu miasteczkowego może nastąpić tylko w razie, jeżeli zostanie dowiedzione, że kiedykolwiek należeli doń właściciele, lub że jego właściciele korzystali z jakichkolwiek przywilejów szczególnych.

(W. „Inżynier-mechanik“ w Jekat.). Egzamin (dla osób, kończących zakłady nauko-

we specjalne zagranicą, oraz niższych techników w Rosji) na prawo samodzielnego prowadzenia robót budowlanych, układania projektów i planów, budowy mostów i t. d., na zasadzie art. 195 t. XII Ust. budowl., — składać należy w Komitecie techniczno-budowlanym przy minist. spraw wewnętrznych. Egzamin rozpoczynają się d. 1 września i trwają do końca marca. Podania, z dołączeniem dwóch marek po 80 kop., należy składać nie później, jak na dwa tygodnie przed d. 1 września. Z dokumentów przedstawia się tylko paszport (inżynierowie zagraniczni także patent). Program egzaminów prześlemy szan. panu po wskazaniu nam adresu.

(W. „Prenumerator z Ciechanowa“). W Nr 2 „Kraju“ z r. b. podaliśmy wiadomość, dotyczącą kwestji podniesienia pensyj urzędnikom pocztowym; obecnie powtarzamy, iż kwestja ta została do czasu odłożoną. W danej chwili przygotowuje się projekt unormowania tylko godzin i podziału pracy w urzędach pocztowych.

(W. Wikt. Wietrz. w Morsz.). Kwestja stosunku Kasy emerytalnej Królestwa Polskiego do takiejże Kasy przy ministerstwie sprawiedliwości nie jest jeszcze zdecydowaną. Była ona wprawdzie poruszona w kołach miarodajnych, wszakże, o ile wiemy, ostateczne jej uregulowanie nastąpi nieprędko.

(„Własność“ i „Inżynier z gub. kaliskiej“). Prosimy o podanie adresów szczegółowych, na bezimienne bowiem listy biuro nie odpowiada. Przypominamy zarazem, że za informacje w sprawach prywatnych pobieraną bywa na rzecz Towarzystwa dobroczynności opłata, stosownie do oznajmienia, zamieszczonego w Nr 4 „Kraju“.

(W. L. K. w P.) 18 głosami przeciw 4. Co do Kol. T. prosimy o bliższe wskazówki.

(W. K. N. i Ob.) Wszystkie dokumenty, listy płacy, kwity, asygnacje i t. d., są dowodami *rachunkowymi*, a więc do nich nie stosuje się przepis, który mówi wyraźnie: „Zadanie co do rachunkowości (szczetowodstwo i otczotnost) ogranicza się do ksiąg buchalteryjnych i sprawozdań, odzwierciedlających dane tych ksiąg“.

(W. Bar. i St. N. w War.) Podręczniki muszą być zastosowane do nowozatwierdzonych programów. Te wymagać będą pewnego czasu.

(W. L. i W. St.) Wiadomość o prof. Zengerze zamieściliśmy w tejże samej rubryce w Nr. 4 „Kraju“.

ZASŁUBINY I ZARĘCZYNY.

W dniu 19 marca odbyły się w Krakowie zaręczyny Ignacego hr. Ledóchowskiego z margrabią Karoliną Huntley-Gordon, siostrzenicą St. hr. Tarnowskiego.

DONIESIENIA.

KOCHA w Warszawie, Miodowa 2, można się dobrze i tanio ubrać. (2784)

ZAWADA OGRÓD POMOLOGICZNY Częstochowa. Ceny najniższe. Katalog bezpłatnie. Egz. staje od r. 1866. (2332)

KRONIKA POŚMIERTNA.

+ Boieski Walenty, b. inspektor szkoły realnej w Warszawie, lat 84 — w Częstochowie. Jarnuchowski Adam, ks. w Ostrowie, w gub. łomżyńskiej, lat 75. Lubianiecki hr. Zdzisław, lat 62, 30 marca — w Kryka-

lach, w gub. wileńskiej. Lutykova Anna z Jazdowskich, lat 40—w Omsku. Miłaszewski Andrzej, lat 91—w Krzemieńcu. Misiewicz Michał, dokt. medyc., lat 46—w Warszawie. Narkiewicz-Jodko Czesław, uczeń gimnazjum, lat 16—w Jalcie. Oderfeld Leon, przemysłowiec, lat 68—w Częstochowie. Pecl Stanisław, b. weterynarz—w Kaliszu. Stępiński Józef, b. naczelnik wydz. okręgu komunikacji lądowych i wodnych, lat 76—w Warszawie. Zaleski Konstanty, lat 52—w Warszawie. Żukowski Konstanty, obyw. ziemski, lat 51, 17 marca—w Upińcu, w pow. szawelskim.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Ogólne.

— Z funduszu, udzielonego przez pannę Tuhanowską, właścicielkę Tuhanowicz, wsi, w której się urodziła Maryla Wereszczakówna, utworzoną być ma przy warszawskim oddziale Towarzystwa popier. przem. i handlu **pracownia geologiczna**, mająca ułożyć i wydać mapę geologiczną Królestwa Polskiego. Na przewodniczącego w komitecie wykonawczym zaproszono b. naczelnika okręgu górniczego w Król. Polskiem, inż. Choroszewskiego.

— Przy ministerstwie skarbu powstać ma—jak informuje „Now. Wr.“—komisja, mająca przygotować zasady dozoru nad pracą i stanem **nieletnich w zakładach rzemieślniczych** sześciu miast głównych: Petersburga, Moskwy, Warszawy, Kijowa, Charkowa i Odessy. Tak więc prace komisji dotyczyć będą około 40 tys. uczniów rzemieślniczych. Do prac komisji zaproszeni będą przedawawiele ministerstw: **spraw wewnętrznych, sprawiedliwości, rad miejskich, zarządów rzemieślniczych, Towarzystwa techniczne, Towarzystwa humanitarne, Towarzystwa opieki nad ubogimi dziećmi i t. d.** Prace komisji mają być tak prowadzone, ażeby Rada państwa mogła je rozważyć w jesieni r. b.

— Wobec projektowanych nowych utrudnień dowozu **trzody chlewnej** z państwa Rosyjskiego do Prus, minister spraw wewnętrznych wydał cyrkularz obostrzający jeszcze bardziej dotychczasowe warunki dozoru weterynaryjnego względem partyj trzody chlewnej, pędzonych zagranicę przez Sosnowiec, aby w ten sposób usunąć wszelki cień powodu do dalszych ograniczeń.

— Komisja do walki z **alkoholizmem** wydała czwarty tom swych prac, obejmujący dzienniki posiedzeń i referaty, na posiedzeniach wygłoszone. Między innymi znajdujemy tu referat p. Lubomira Dymczy: „Skarbowy monopol wódczany i jego znaczenie dla walki z pijaństwem“.

Przemysł i handel.

— Minister skarbu otrzymał prawo zwoływać do Petersburga **zjazdu reprezentantów zakładów górniczych, hutniczych, mechanicznych i budowy maszyn i wagonów z okręgu północnego i nadbałtyckiego.**

— Tygodnik „Żelaznodorożnoje Dielo“ zaznacza, iż na **zwwyżkę cen zboża** wpłynęła, obok podniesienia się popytu, także spekulacja. Jako przykład, podaje to pismo petersburski Bank międzynarodowy, który skupił przez swego pełnomocznika w Charkowie około 18 milionów pudów węgla po cenie 8—9 kop. za pud, a teraz sprzedał go kolejom skarbowym po cenie 11—11 i pół kop.

— System **wydzierżawiania gruntów skarbowych** w obrębie terenu naftowego uległ ma zmianie, jak donoszą o tem pisma rosyjskie. Mianowicie tenuta dzierżawna ma być uiszczana nadal w naturze, w rozmiarze 40 proc. Produkt ten skarb będzie sam sprzedawał, aby położyć w ten

sposób kres nadmiernemu wyzyskiwaniu publiczności przez przemysłowców naftowych.

— Istniejące od roku południowo-rosyjskie **Towarzystwo handlu bydłem**, podjęło próbę zawiązania stosunków z zagranicą. Pierwsza próba wysłania 1,852 owiec przez Odesę, Marsylję do Paryża, przyniosła straty, lecz nastąpiło to z winy źle zorganizowanego i długiego przewozu, przez co owce wiele straciły na wadze. Stwierdzono, iż przewóz bydła z Rosji południowej przez porty północne jest dogodniejszy, podróż bowiem morską z Odessy do Marsylii trwa dni 10, a z Libawy do Calais dni 5. W r. b. Tow. organizuje stałe transporty wołów i owiec do Francji, do Aleksandrji i na Malte.

Rolnictwo.

— Kieleckie Towarzystwo rolnicze podjęło się **pośrędnictwa w dostarczaniu członkom swoim robotników na czas robót wiosennych i letnich** na warunkach następujących: płaca dzienna robotników 25—30 kop., kosiarzy—75 kop. od morga; tygodniowa ordynarja robotników dziennych 2 garnce mąki żytniej, 3 kwarty mąki pszennej, 2 kwarty kaszy jęczmiennej, 2 kwarty grochu, 2 garnce kartofli, pół funta słoniny i pół funta soli, oraz dziennie po pół kwarty mleka słodkiego lub kwaśnego; kosiarze otrzymują ordynarję od 100 morgów, a mianowicie: rżkę z 2 korcy żyta, 24 garnce kaszy jęczmiennej, 24 garnce grochu, 16 garncy mąki pszennej, 25 funt. soli, 25 funt. słoniny, 1 i pół korca kartofli oraz dziennie po pół kwarty mleka. Do 30 ludzi liczy się jedną kucharkę, która otrzyma placę dzienną robotnika. Robotnikowi dodaje się mieszkanie i opał. Koszty sprowadzenia na miejsce ponosi pracodawca. Za pośrednictwo pobiera się opłata po 1 i pół rubla od robotnika.

— Komisja, obradująca nad **podniesieniem gospodarstwa mlecznego**, projektuje utworzenie specjalnego instytutu, na co minister rolnictwa orzekł, iż myśl tę uznaje za przedczesną. Natomiast minister uważa za więcej odpowiednie utworzenie oddziału lub kursów przy jednej ze szkół rolniczych, np. Hory-Horeckiej, przy której istnieje ferma dla zajęć praktycznych. Prócz tego znalazł uznanie władzy wyższej projekt otwarcia specjalnych katedr przy wyższych zakładach naukowych i stosownego rozszerzenia wykładów w szkołach rolniczych.

Komunikacje.

— Zatwierdzoną została ustawa **Towarzystwa Warszawskiej kolei podjazdowej „Jabłonna-Wawer“**. Założycielami są pp. Kiersnowski, ks. Stanisław Lubomirski, hr. T. Zamoyski, Z. Pilecki, St. Szpak, i Sz. Neuman. Kapitał zakładowy wynosić ma: w akcjach 170 tys. rb. i w obligacjach 510 tys. rb. Długość linii obliczono na 32 wiorsty.

— Wyjaśniono ostatecznie, iż osobnych biletów dla przejazdu z państwa Rosyjskiego na **wystawę paryżką** nie będzie. Pewne ustępstwo uczynią na czas wystawy dla pasażerów koleje zagraniczne. Co się tyczy kolei tutejszych, te, wobec niskiej taryfy strefowej, nie zgodziły się na wprowadzenie jakichkolwiek ulg.

— Donoszono w swoim czasie o staraniach o koncesję na budowę linii **Warszawa—Radom**. W sprawie tej „Gaz. Handlowa“ zapewnia z poważnego źródła, iż główny zarząd kolei skarbowych oświadczył się przeciw udzieleniu koncesji prywatnym towarzystwom, ponieważ linja ta zaszkodziłaby bardzo interesom finansowym kolei Nadwiślańskich, i tylko ta ostatnia może podjąć budowę na rachunek skarbu.

— Ze względu na coraz bardziej wrastający ruch pasażerski na kolejach żelaznych, ministerstwo komunikacji—jak do-

noszą „Piet. Wied.“—postanowiło używać **silne lokomotywy pociągowe na drogach skarbowych.**

— Z wiosną—według doniesienia „Piet. Wied.“—zacznie się budowa kolei żelaznej, łączącej **Orenburg z Taszkientem**. Studja na tej linii już ukończono. Nowa linja połączy Kraj turkiestański ze środkową Rosją.

— Zarząd **Towarzystwa kolei żelaznej Moskiewsko-Windawsko-Rybińskiej**—według doniesienia „Piet. Wied.“—postanowił przystąpić do budowy linii od stacji Dno do Petersburga.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 21 marca. Sfery finansowe a więc i giełdę zaskoczyła dość niespodzianie wieść o nowych większych niewypłacalnościach. Przedewszystkiem więc 17 marca zawiesiła wypłaty wielka, istniejąca przeszło pół wieku, firma handlowa „Pallisen“, będąca jednocześnie głównym akcjonariuszem Towarzystwa „Izdattiel“, wydającego dziennik „Syn Otieczestwa“, tygodnik „Żywopisnoje Obozrienie“ i t. d. Pasywa dochodzą podobno do siedmiu milionów, przyczem blisko na dwa miliony ma być angażowany Bank państwa. Prawdopodobnie do likwidacji nie dojdzie, i utworzoną będzie administracja. Firma „Pallisen“ zachwiała upadającą był kilku papierni, w których kapitałami swymi uczestniczyła. Następnie zbankrutowali bracia Barakowy, znani w stolicy z liczących, bardzo kosztownie urządzonych składów ryb i konserwów. Przewyższa pasywów wynosić ma 260 tysięcy. Pod wpływem tych wieści giełda chwilowo utraciła równowagę i w końcu ubiegłego tygodnia nastąpiła dość gwałtowna ogólna niżka. Obecnie położenie wróciło do normy: drobnych i sztyro spekulacyjnego charakteru wahań kursowych oraz wielkiej oględności przy znaczniejszych transakcjach. Z rentą państwową i pożyczkami premjowemi słabo: renta 99,35—99¹/₂; pożyczki: I 297, II 288, III 216. Z akcjami bankowemi ożywienie większe: międzynarodowy 413, handl.-przemysł. 241, ros. dla handlu zewn. 339—330,50, warszawski handl. 420. Z papierów naftowych—udziały Nobla 13700, bakińskie 816; z metalurgicznych: Sormowo 94, pułkowskie nominalnie 117, Feniks, także nominalnie, w zadarowaniu 90, płacą 80.

Warszawa, 30 marca. Listy siemskie 4¹/₂-proc. 97,55, 4-proc. 89—88,95. Listy m. Warszawy 6-proc. 99,10—98,85; 4-proc. 92,50. Akcjami ruch mały przy słabej tendencji: Rudzki 891, starachowickie 309,50, Zawiercie 635.

Czeki: na Londyn 94 rb. 85 k. za 10 funtów szterlingów; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 marek; na Paryż 37 rb. 63 k. za 100 franków; na Wiedeń 39 rb. 5 kop. za 100 koron.

Dyskonto: w Petersburgu (Bank państwa i giełda) 5¹/₂—7 proc., w Paryżu 3¹/₂ proc., w Londynie i Amsterdamie 4 proc., w Wiedniu i Brukselli 4¹/₂ proc., w Berlinie 5¹/₂ proc., w Kopenhadze 6 proc.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MĄKA. Na rynkach międzynarodowych znacznie mocniej z pszenicą, ponieważ dzięki temu, iż przewidywane zbiory jej we Francji mają być niższe w porównaniu z rokiem przeszłym o 25 proc. Wedle ostatnich notowań płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień
W New-Yorku	94	—	—	—
• Londynie	99—107,5	—	81,5	88,5
• Marsylii	101,5—109	—	—	—
• Berlinie	114,25	100,75	98,25	—
• Gdańsku	85—86	—	—	—

Na rynkach rosyjskich usposobienie spokojne, ale obroty drobne. Płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie	72—93	63—72	60—83	63—66
• Odessie	89	—	—	73
• Kijowie	84—85	60—61	60—62	—
• Libawie	—	70—77,5	61—76	—
• Rawlu	86—88	70—76	58—78	77—81

WEŁNA. **Warszawa.** Położenie bez zmiany. **Wrocław.** Uchwalono urządzić 8 czerwca targ na wełnę. Ostateczny termin zgłoszeń 15 maja. Wykonanie odpowiednich zarządzeń przekazano firmie braci Herzberg-Forst.

GUKIER (kor. Tow. Gukr.) w Kijowie: rafinada 5,60; w Moskwie rafinada 5,55—5,60; w Warszawie rafinada I gatunek 5,45, II gat. 5,37¹/₂.

MASŁO (kor. „Samopomoczy“) w Rydze (na wty) I gat. 33—35 k., II gat. 28—31 k. netto loco Ryga: śmietankowe 35—43 k., stołowe 83—85 k., kuchenne 27—30 k. za funt.

Daty w „Kraju“ są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Królestwa i zagranicą, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.



Akcyjne Towarzystwo



ZAKŁADÓW



CERAMICZNYCH

Dziewulski i Lange.

POLECA:

Posadzki terrakotowe, licówki

Wyroby z gliny ogniotrwałej

FABRYKI W OPOCZNIE.

WARSZAWA,

Włodzimierska № 14. — Telefonu № 1158.

Uprasza się o wczesne zamówienia.

W końcu roku bieżącego będzie w ruch puszczona druga fabryka w m. Sławiańsku, gub. charkowskiej. (62)

KALINOWSKI I PRZEPIÓRKOWSKI

w Warszawie, Hotel Europejski.

POLECAJA:

Tytonie i Papierosy własnej fabryki p. c. „NOBLESE”.
Cygara różnych fabryk krajowych.
Cygara Hawańskie, Antwerpskie i Hamburgskie w wielkim wyborze.
Cigaretki zagraniczne i krajowe.
Papierosy Amerykańskie, Egipskie, Francuskie i Hawańskie firmy Bock i Co.
Tytonie Angielskie, Amerykańskie, Egipskie i Francuskie, do fajki i do papierosów.
Cenunki wysyłamy na żądanie. franco (122)

STANISŁAW KRAUSE i S-KA

dawniej T. L. BREYMEYER,

w Warszawie, ulica Królewska № 1,

polecają w dużym wyborze:

Kufry trzećinowe (Rohrplatten), bardzo lekkie. Kufry na biglach, Kufry zwyczajne, Rulony, Kufarki do damskich i męskich kapeluszy. Torby podróżne, Walizy różnej wielkości, Nessesery podróżne rozmaitych fasonów, Nessesery podróżne z srebrnymi przyborami. Rękawiczki męskie skórzane oryg. „Napa”, Galanterie skórzane, Baty, Styki, Getry, Lawn-Tennis kon plety i pojedyncze sztuki, Łuki i Strzały angielskie dla pań, panów i młodzieży. Gimnastykę amerykańską pokojową, Palta gumowe oryg. angielskie. Pledy letnie. (121)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (5)

Dla kaszających i osłabionych ekstrakt i karmelki fabryki

„LELIWA”

w WARSZAWIE, ul. Zgoda 5. Sprzedaż w składach aptecznych i aptekach. Strzedz się podrabiań! (2795)

Chambres Garnies

„NATIONAL”

róg Nowego-Swiata, Książca № 1, w Warszawie.

Nowo otworzone 40 pokoiów elegancko umeblowane, na wzór pierwszorzędnego hotelu urządzone, położone w najlepszym punkcie miasta, w bliskości banku Wiedeńskiego. Wygody wszelkie, numeru duże, pościel wygodna, usługa dobra, ceny przystępne od kop. 85 do 4 rb. na dobę. Kawa, herbata, obiad, kąpiele w miejscu, kareta na poślągi (106)

poleca St. POSTEK.

Patentowane pługi dwuskibowe Schütz & Bethke.

Nie kilkodniowe próby na konkursach, lecz wieloletnie użytkowanie może być dopiero rzeczywistym, prawdziwym próbierzem wartości wszystkich maszyn i narzędzi rolniczych.

Ogólna ta zasada szczególnej nabiera wagi przy ocenie pługów, które z natury rzeczy pracować muszą w warunkach często się zmieniających

Z prawdziwym zadowoleniem stwierdzić mogę fakt, iż pługi dwuskibowe Schütz & Bethke, wprowadzone przezemnie do kraju jeszcze w r. 1895, pracują u wielu Sz. moich Klientów już piąty rok z rzędu, przy zmianie, naturalnie, od czasu do czasu części zawsze podlegających zużyciu, jak odkładnie, lemieszki, płozów i buksów — z jednakową precyzją i dokładnością, bez żadnych uszkodzeń ani potrzeby większych reparacji.

Zawdzięczają to one silnej budowie i cało-stalowej mocnej bardzo ramie.

Częste relacje, otrzymywane od wielu pp. Rolników, szczególnie z guberni Podolskiej i Kijowskiej, zapewniają mnie, iż na tamtejszych, bardzo ciężkich czarnoziemiach i przy głębokiej orce, jedynie dwuskibowce Schütz & Bethke pracować mogą bez zarzutu, gdy pługi innych systemów gną się i łamią. Wyższość pługów Schütz & Bethke nad innymi systemami przyznaje mi teraz chętnie wielu Panów Klientów, używających od kilku lat, obok pługów Schütz & Bethke, inne pługi dwuskibowe. Według ich relacji, pługi Schütz & Bethke pracują z jednakową zawsze precyzją, bez potrzeby większych reparacji, podczas gdy pługi innych systemów ciągle są w reparacji u kowala, lub nawet już zupełnie do użytku okazały się niezdadne.

Ciekawą i pouczającą próbę wytrzymałości rozmaitych systemów pługów dwuskibowych, dokonaną przez znanego w Niemczech rolnika p. Armin z Blankensee, tenże następnie opisuje:

„Zamierzając nabyć większą ilość dwuskibowców, poleciłem wysłać rozmaitym fabrykantom na próbę wszystkie najwięcej znane i używane systemy.

„Próba moja zasadzała się na tem, iż założywszy 4 silne konie, wszystkie pługi założyłem do możliwie największej głębokości. Przy próbie tej na moich silnych, gliniastych, mocno kamienistych gruntach wytworzyły się najdziwniejsze figury. Jedne pługi zupełnie, nawet w ramie się powyginały, inne szły za ciężko, trzęcie tylko z największą trudnością można było z ziemi wyciągnąć.

„Z próby tej pod każdym względem zwycięzko wyszły tylko dwuskibowce Schütz & Bethke”.

K. WASILEWSKI

w Warszawie, ul. Miodowa № 16.

Wyłączny reprezentant fabryki Schütz & Bethke na Królestwo Polskie i całą Rosję.

Cennik opisowy maszyn i narzędzi rolniczych oraz nasion na rok bieżący, zawierający wiele cennych i uwagi godnych nowości, przesyła się na każde zażądanie odwrotną pocztą bezpłatnie i franco. (133)

W DAWNICTWO

„Dziejów Polski ilustrowanych”

napisanych na podstawie najnowszych badań przez

d-ra Augusta Sokołowskiego,

z ilustracjami oraz reprodukcjami obrazów: Jana Matejki, Wojciecha Gersona, P. Smuglewicza, Walerego Eljasza, Juliusza Kossaka i innych mistrzów polskich.

Ma zaszczyt zawiadomić, że na zeszyt 40 ukończony został tom 2 („Pierwsi Jagiellonowie aż do śmierci Kazimierza Jagiellończyka”), zawierający 388 ilustracji, przeważnie wielkiego formatu, w czem samych rysunków Jana Matejki około 100. Tom 2 znajduje się do nabycia we wszystkich księgarniach w cenie: egzemplarz zbroszur. 6 rb. 60 k., w opr. tańszej 7 rb. 45 k., w ozd. 8 rb. 10 k. W r. b. jeszcze zostanie ukończony tom III (dynastia Jagiellońska) i przepolowiony IV (królowie elekcyjni). Całe dzieło zawsze prenumerować można od początku zeszytami po 30 k. (z przedpłatą k. 30 na zeszyt ostatni), które dla abonentów taniej wypadają, niż kupowanie całemi tomami. (125)

Adres wydawnictwa: Warszawa, Nowy-Swiat № 61.

Warszawa, Żbrowia 18^a.

POKOJE MEBLOWANE

z całodziennem utrzymaniem lub bez, na dni, tygodnie i miesiące. Ceny umiarkowane, począwszy od 75 kop za pokój na dobę. Pięć minut od kolei Wiedeńskiej. Urządzenie eleganckie i wygodne. Kuchnia wyhorowa. Wspólny salon. Zasienka. Opieka dla gości. (89)

PATENTY na wynalazki

wyrobia i użytkowuje
Inż. Kazimierz Ossowski,
Biuro techniczne międzynarodowe. (6463)
BERLIN, Postdammerstrasse 8.



Sensacyjna Nowość dla Dam i Panien „Kołczyki Gejsza”

Z czystego 58 próby złota Kołczyki „Gejsza” bardzo masywne z parzątkami brylantami wspaniałej gry kolorów, z trudnością odróżniającymi się od prawdziwych, a pod spodem para jakby prawdziwych pereł buz Gejsza. Dzięki znacznym zapotrzebowaniom w całej Europie, kołczyki Gejsza jestem w możności sprzedawać tylko za 5 rb. 75 kop.

Wysyłam po otrzymaniu zadania 1 rb., można 2 kop. markami. Fabryczny skład wyrob. złotych 10. Gubern. Odessa, Przebraznenska 69. Preisz-ku, 17 bezplatno. (2116)

BAD-NAUHEIM

Villa Wanda, Dom Polski, w pobliżu zamek, wygodne mieszkania, sala restauracyjna, kuchnia p. laka, na żądanie ściśle zastosowana do przepisów lekarskich dla każdego chorego. Sezon od 10 kwietnia. Zgłoszenia: Pension Verwaltung, Villa Wanda, Bad Nauheim, Karlsstr. 27 (2233)

Z CHWILI.

Sypia się koncerty, sypią, jak z rekawa. Oceniać muzykę postny sezon kawa. Co tydzień wyrasta jakaś nowa kawa. Poziewa publiczność, bawia się... wzmiankarze. W kieszeniach słuchaczy powiększa się luka, lecz, wierząc, istna nie korzysta sztuka. (Kolce)

◆ Znacznie powiększone, egz. od r. 1875, nagrodz. medalami ◆

ZAKŁADY MECHANICZNE BRACIA MALISZEWSKY i S-ka

Warszawa, Grzybowska 16 i Szosa Wolska 10.

◆ Telefony 976 i 1706. ◆

Kompletne urządzenie i remont:

◆ Górselni

◆ Rektyfikacyj

◆ Cukrowni

◆ Browarów.

Roboty kotłarskie miedziane i żelazne.

W roku bieżącym zakłady urządzają rządowe sklady i aparaty rektyfikacyjne w gub. Woroneżskiej, Tułskiej, Włodzim. i Kałuskiej. (34)

Zatwierdzone przez Władze „Binro” Procesyj Pogrzebowych

„CONCORDJA”

Petersburg, Wielka Koniuszenna 25. Telefon 1714.

Największe w Petersburgu przedsiębiorstwo do urządzania procesyj pogrzebowych dla osób wszelkich wyznań.

Obstalniki przyjmują się od 35 rubli do 3,000 rubli i drożej.

Oddziały: 1) Ołcerska 26; 2) Petersburska strona, Wielki Prospekt 43; 3) Angielski просп. 39-27. (2253)

Złota damska, gotowa i na obstalunek. Wielki wybór wianków.

Дирекція Курляндскаго Кредитнаго Общества

симъ доводитъ до всеобщаго свѣдѣнія, что согласно отношенію Курляндской Казенной Палаты отъ 27-го января с. г. за № 2261, въ силу разъясненія Правительствующаго Сената, билеты Сберегательной Кассы Курляндскаго Кредитнаго Общества освобождены отъ уплаты 5% сбора съ купоновъ.

Согласно сему, съ 2-го февраля с. г. вновь выдаются билеты Сберегательной Кассы съ 4% купонами. Находящиеся уже въ обращеніи билеты Сберегательной Кассы съ купонами, приносятъ съ 1-го мая текущаго года полные 4 процента въ годъ, тогда какъ билеты для ежегоднаго приращенія процентами на проценты, безпрерывно приносятъ 4%.

Билеты Сберегательной Кассы не подлежатъ наложенію штемпеля.

Дирекція.

Митава, 3 февраля 1900 г.

(2100)

◆ НАЙWIĘKSZY NA POŁUDNIU ROSJI ◆

SKŁAD MANUFAKTURY I SPRZEDAŻ DETALICZNA

W. T. PTASZNIKOWA

Odesa, róg Uspieńskieij i Aleksandrowskiej.

Wielki wybór sezonowych towarów przedświątecznych.

Sprzedaż towarów hurtowa i detaliczna, po cenach stałych hurtowych.

Filje: w Odesie, Jaltcie, Chersonie, Nikolsku i Władystoku. (2244)

VITRAUPHANIES

Francuzkie—są to papiery przezroczyste, które posiadają zupełnie dawniejsze

SZYBY RÓŻNOKOLOROWE,

zastępują korzystnie kosztowne markizy, story, rolety, firanki i t. p. 250 desenii. Przyłożenie na szkło w jednej chwili. Kilkoletnia trwałość bez zmiany kolorów wypróbowana. Ceny 50 kop. za metr długości (1 arszyn 6 w. lub 10 kied 18 c.); szerokość 1/3 metra. Kupuje się dowolną długość. Obstalniki na zażyczenie. Handlującym rabat. Główny skład w Magazynie Francuzkim przy ul. Hr. Berga 5, w Warszawie. Agenci w Rosji dostają dobrą warunki. (125)

KATALOG MAREK dla kolekcji wysyłam za 7 kop. markę. Odesa, ul. Sadowa № 12. Mikołaj Aksluc. (2212)

DR. M. MISIEWICZ powrócił. Specjal. choroby organów płciowych i dróg moczowych. Warszawa, Złota 11. (61)

— Coraz cięższe czasy dla faktorów, jasnie panie.

— Ha, to dowodzi, żeście pogłupieli. — Co to, to nieprawda, tylko jasnie dziedzice troszkę się zrobiły mądrzejsze, niż dawniej. (Mucha)

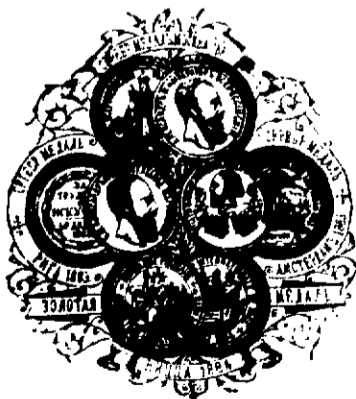
WZIEMI PROSZOWSKIEJ, 2 mile od granicy, na szosie między dwoma cukrowniami, jest na sprzedaż każdego czasu, bez pośrednictwa osob trzeciach, majątek Ostrow, przestrzeżni koło 1,400 morgów, w których 100 morgów dobrze zadzewionego lasu, grunta pszenne w wysokiej kulturze, wazytakie przydatne pod uprawę buraków. Zabudowania gospodarskie w jak najlepszym stanie. Piękny ogród owocowy i warzywny. Cena 160 tysięcy rubli, z których 70 tysięcy może pozostać przy gruncie. Adres: Ostrow, poczta Proszowice, gub. Kielecka. (96)

Dom. Nowosiołki, p. Choroszcz, gub. Grodzieńska

SPRZEDAJE

piękna łymotka na pió z białą kończyką, pod 3 rb 50 k. Próby do dyspozycji. Worki do przesyłki po cenie własnej. Tamże do nabycia buhajki 2 mies. do 1/3 rocz., czystej krwi Oldenburgskiej, z pierwszego rządu krów wprost importowanych. (2245)

Fortepiany i pianina z moderatorami.



Najstarsza Parowa Fabryka Fortepianów

B-i A. DIEDERICHS,

otworzona w PETERSBURGU w r. 1810.

SKŁAD GŁÓWNY I KANTOR: Włodzimierska, № 8, dom własny.

FABRYKA:

Wasilewski Ostrow, 13 linja, № 78, dom własny.

Nagrodzona na wszechświatowych wystawach złotymi i srebrnymi medalami.

Pianina 450, 500 i 550 rb.

Fortep. salonowo 700 i 800 rb.

Fortep. gabinet. 550 i 650 rb.

Fortepiany koncert. 900 rb.

(16879)

DUŻY FORTEPIAN KONCERTOWY 1,100 rb.

Wszystkie wymienione instrumenty najnowsz. krzyżow. syst. ameryk., z wytw. metal. złoc. bronzow. ramami, mechan. pojedynczej i podwójnej repetycji, miedzianymi agrafami i moderatorem—oddzielny przyrząd, przytłum. dźwięki instrumentu i zachowujący je, bardzo dogodny do ćwiczeń.

Szczegól. cenniki wysyła się bezpłatnie.



Fortepiany i pianina z moderatorami.

U BARONOWEJ SUTTNER.

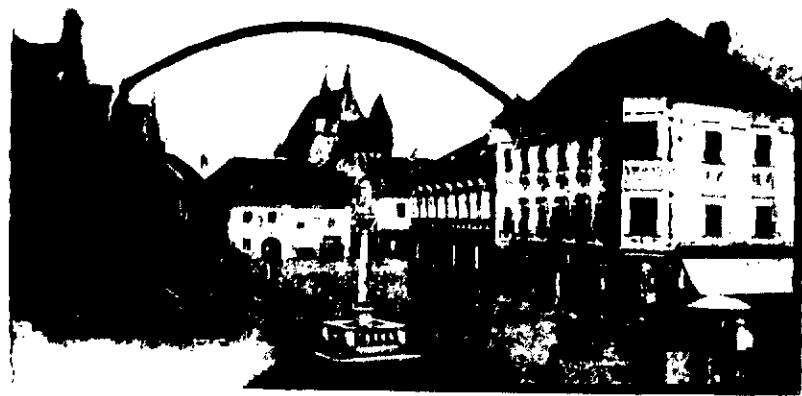
Harmannsdorf-Gars, 24 marca.

Szukam mieszkania baronowej Berty Suttner po Wiedniu i — znaleźć nie mogę. Napozór możnaby mi to poczytać za nieudolność, że osobę znaną i głośną na obu półkulach świata odszukać mi trudno. Jedni mówią mi, że mieszka na wsi; inni zapewniają, iż stale przebywa w Wiedniu. Biorę do pomocy książkę adresową, i wśród kilku baronów Suttnerów znajduję: «Karol baron Suttner, Granaugergasse 1». Idę tam i zastaję państwo w domu. Oddaję bilet wizytowy służącemu, który niesie go na srebrnej tacy baronostwu. Naturalnie dopisałem na bilecie wizytowym: korespondent «Kraju». To mnie uratowało, a właściwie uratował mnie rozważny służący, który, przeczytawszy dopisek na moim bilecie, wraca się i powiada:

— Pan zapewne chce się widzieć z panią baronową Bertą Suttner; tu ona nie mieszka, lecz na wsi u siebie w Harmannsdorf, koło Eggenburga.

Cofam się z przedpokoju i dalej w podróż jeszcze tegoż wieczora do Eggenburga. Półtrzeciej godziny drogi koleją. Wieczorem więc około dziesiątej staję na miejscu. Spadł świeży śnieg, mamy więc nocą przymrozek z gołoledzią. Z dworca do miasta dziesięć minut drogi. Żadnej dorożki; trzeba przeto pieszo dążyć na nocleg. Jestem tu pierwszy raz w życiu, idę więc na chybił trafił za jakimiś dwoma towarzyszami, którzy wraz ze mną wysiedli z pociągu. Ślizko, ciemno, droga spadzista, gdyż miasteczko leży w kotlinie. Trzymając się poręczy, ześlizguję się na dół. Myślę sobie: szanowna redakcjo, nie masz nawet wyobrażenia, w jak niemiłym położeniu znajduje się twój biedny korespondent; z jakimi przeszkodami walczyć musi, by spełnić sumiennie otrzymane zlecenie!

Przenocowawszy jako tako w hotelu «Pod rajskim bażantem», oglądam z rana miejscowość. Starożytny gród z murami obwodowymi, basztami, obronnym zamkiem i wspaniałym kościołem parafjalnym. Miejsce słynne w całym świecie uczonym ze swoich bogatych wykopalisk przedhistorycznych. Są tu kości ludzkie i zwierzęce, naczynia, broń, ozdoby i t. d. Wydobycie skarbów tych z łona ziemi, nagromadzenie ich i uporządkowanie jest zasługą długoletniej pracy miejscowego archeologa, p. Krohuleca. Z obejrzeniem muzeum musiałem się spieszyć, bo czas był już w drodze; puściłem się powozem do Harmannsdorfu, ztąd o 12 kilometrów odległego, gdzie stanąłem około południa.



Miasteczko Eggenburg w dolnej Austrii.

Cicha to wioska, porządnie zabudowana. Są tu sklepy, dwie gospody, poczta i okazały stary zamek, z parkiem i zabudowaniami stanowiący osobną dzielnicę. Był to niegdyś zamek obronny, dotychczas otoczony podwójnym murem i głębokim rowem. Przez dwie bramy wjeżdza się na dziedziniec zamkowy, przez który obecnie prowadzi droga do wsi. Zamek z wysoką, bardzo starą wieżą zachował cechy starożytności. Żywej duszy nie widać w całej dzielnicy zamkowej. Wchodzę do obszernej sieni: grobowa cisza. Gdzie się zwrócić? Idę na prawo, potem na lewo, oglądam się na wszystkie strony: żadnej nie widać istoty ludzkiej. Czy mieszkają tu duchy? Czy znalazłem się w jakim zaklętym zamku z wieków minionych? Stoję w sieni, nie wiedząc sam, co począć, pięć, dziesięć minut; nareszcie ukazuje się jakaś kobieta. Posyłam przez służącego bilet swój do państwa na górę, a po chwili idę za nim przez krużganki i komnaty przestronne.

Naprzeciwko mnie wychodzi uprzejmy gospodarz domu, Artur Gundaccar baron Suttner, mąż pani Berty, zapraszając mnie do salonu, gdzie zastaję słynną jego małżonkę. Bez pochlebstwa mówię, że baronowa czaruje wdziękiem swej osoby, bystrością umysłu, miłym sposobem prowadzenia rozmowy. Wytworna dama wielkoświatowa w najpełniejszym tego słowa znaczeniu. Nowożytnie wykształcona, a dążnościami swojemi, które piórem umie tak świetnie popierać, nowożytność nawet prześcigająca, stanowi kontrast z tłem zgrzybiałego, średniowiecznego zamczyska. Z domu jest hrabianką Kinską, a więc pochodzi ze starej szlachty czeskiej. Lat na jej przystojnej, uduchowionej twarzy nie można poznać, chociaż tu i owdzie wyziera włos usrebrzony. Zapału i werwy może jej z pewnością pozazdrościć ośmnastoletnia panienka, zwłaszcza gdy mówi o... pokoju. Obszerna komnata zamkowa przeistoczona w wytwornie na nowożytną pracownię literatki. Na ścianach portrety i inne obrazy. W jednym kącie wysokie półki z książkami. Ogromne biurko, zarzucone pismami. Stoliki—drugie biurko... Lecz, o dziwo, w jednym kącie komnaty namiot z dywanów tureckich, a w nim wisi stara broń, kołczan ze strzałami i t. d. Tak mię uderzył widok broni w pracowni słynnej apo-

stołki pokoju, że w dalszym toku rozmowy nie mogłem tego ukryć.

— To nie moja broń — odrzekła szybko baronowa na moje pytanie — lecz meża. Strzały te pochodzą z czasów oblężenia Wiednia przez Turków



Bar. Berta Suttner.

w r. 1683, a tę inną, wewnątrz namiotu, przywieźliśmy z Kaukazu.

— Państwo byli na Kaukazie? — zapytałem.

— Bawiliśmy tam przez lat dziewięć.

Dowiedziałem się z dalszej rozmowy, że państwo Suttnerowie mieszkali w Tyflisie, Kutaisie i innych miejscowościach Mingrelji, a pojechali tam w odwiedziny do Dadjana, księcia mingreńskiego. Baronowa Berta nauczyła się tam języka rosyjskiego, którym włada wcale dobrze, a mąż jej napisał w dwóch tomach zbiór obrazków i nowel kaukaskich p. t.: *«Kinder des Kaukasus»*, z których kilka przełożono na język rosyjski.

Baron Artur Gundaecar Suttner jest wziętym romansopisarzem niemieckim. Ostatni jego romans wyszedł w Dreźnie w 2 tomach p. t.: *«Sie wollen nicht»* («Nie chcą») w r. b., a obecnie wykończył nową powieść: *«Die Nixe»*, która niebawem ujrzy światło dzienne. Państwo Suttnerowie są więc literacką parą, której dzieła razem zapełniają dwie przedziałki półki książkowej, licząc mniej więcej pięćdziesiąt tomów. W czasie pobytu swego na Kaukazie, przetłumaczył p. Suttner epos gruzyjski Szota-Rustawelli, p. t.: *«Skóra tygrysa»*, na język niemiecki, a pani Berta to samo na język francuski. Jej *«Precz z orężem!»* (*«Die Waffen nieder!»*) obiegło niemal świat cały, powieść ta bowiem przełożona została na języki: polski, rosyjski, czeski, francuski, angielski, włoski, holenderski, szwedzki, duński i romański. O o piśmiennictwie romańskim — przyznaję — dowiedziałem się poraz pierwszy w Harmanndorfie.

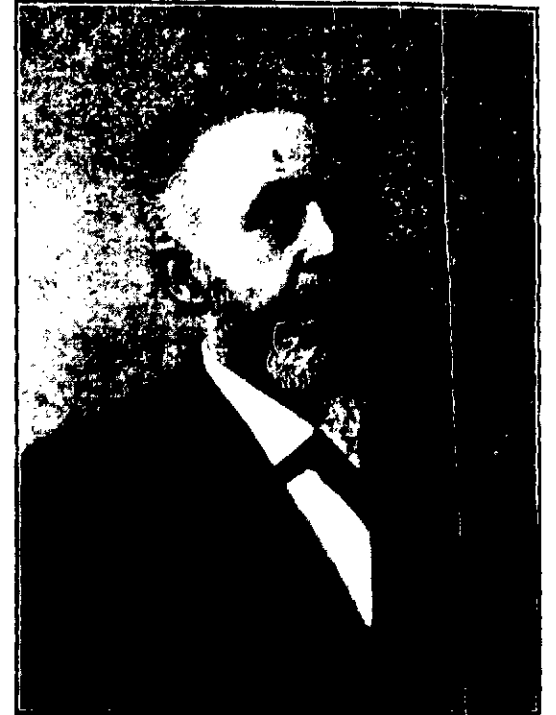
«Waffen nieder!» przetłumaczył niejaki p. Rumelin nawet na język hebrajski.



Henryk Sienkiewicz.

Na polu literackim baronowa pracuje od lat dwudziestu. Pierwsza jej praca była filozoficzna, p. n.: *«Lebentarium einer Seele»*. Powodzenie zapewnił jej romans *«High life»*. Głośną książką, której trzecie wydanie wyszło w zeszłym roku, jest jej *«Das Maschinenzeitalter»* («Wiek maszyn»), a ostatnim większym romansem jest *«Schach der Quall»* («Szach murek»). Pisała ona wiele, a równie dobrze po niemiecku, jak po francuzku, będąc współpracowniczką kilku miesięczników francuzkich. Obecnie pracuje nad dziennikiem konferencji w Haadze.

— Piszę — rzekła — dziennik ten podług notat, robionych w Haadze podczas konferencji. Są tam moje



Prof. Foerster.

osobiste wrażenia, rozmowy z niektórymi osobistościami, jak z baronem Stahlem, Blochem, Bazilim, Steadem; w końcu ogólny pogląd na przebieg konferencji.

— Jak długo zajmuje się pani — zapytałem — akcją pokojową?

— Od roku 1888 — odparła.

— Wytrwale i z zapalem! — dodał małżonek. — Ale jak każda wielka idea, potrzebuje i ta czasu, by się rozpowszechniła i ostatecznie odniosła zwycięstwo.

— Zapewne — mówiła dalej, — ale już teraz widzę dodatnie rezultaty naszych humanitarnych usiłowań. Sama konferencja w Haadze jest wielkim krokiem naprzód, a ustanowienie ciągłego biura dla sądu rozjemczego jest przecież już nawet czynem pozytywnym. Byłoby niezawodnie przyszło do dodatniejszych wyników, gdyby pewne mocarstwa nie były stawiały przeszkód. Główna w tem wina Niemiec. Austrija zachowywała się biernie. Natomiast Anglja zajmowała bardzo piękne stanowisko!

Od niej wyszła propozycja ustanowienia ciągłego sądu rozjemczego. Cóż z tego, kiedy obecnie... z boerami...

Nie dokończyła, znać z oburzenia, bo aż się wstrząsnęła przy tych słowach.



Zamek baronostwa Suttnerów w Harmanndorf pod Eggenburgiem.

— Anglja — mówiła dalej po chwili — dwuznaczną grała rolę na konferencji. Napad na boerów był przez nią oddawna ukartowany, dlatego nie zgadzała się z propozycją rosyjską, by do konferencji dopuścić przedstawiciela Transwaalu. Tak samo też postąpiły Włochy względem Papieża.

Teraz podjąłem sprawę listu Sienkiewicza, pisanego do niej.

— Sądzę — rzekła — że wielki polski pisarz odmówił mi swego podpisu, widząc w tem formę albo raczej sposobność, by móżdż się wywnętrzyć o stosunkach, panujących w Prusiech.

Potem dodała:

— Co do mnie, uważam za rzecz bardzo pożyteczną takie stosunki przedstawiać wyraźnie publiczności. Ale co to jest właściwie hakatyzm? — zapytała.

Dałem wyjaśnienie. W ciągu dalszej rozmowy nabrałem przekonania, że baronowej Suttner nie są wcale znane stosunki, istniejące w Prusiech, gdyż zanim je należycie wyłożyłem, pytała mnie: «Czy też istotnie polakom tak źle w Prusach?». Kiedym przytoczył cały szereg faktów, była zdumioną do najwyższego stopnia i rzekła:

— A dlaczego polacy nie starają się w prasie europejskiej nadać temu więcej rozgłosu? To, czego się od pana dowiedziałam, jest dla mnie nowem.

Istotnie mało jest w prasie europejskiej o tem rozgłosu, i znaczna część opinii publicznej świata cywilizowanego prawie nic o orgjach hakatyzmu nie wie.

— Chcesz pan — rzekła, wracając do listu Sienkiewicza — dalszych wyjaśnień z mej strony? Oto są — mówiła, podając mi dwa arkusze ołówkiem zapisanego papieru listowego. — Jest to moja odpowiedź na list p. Sienkiewicza w formie listu otwartego do niego. Upoważniam pana ogłosić ten list, jako oryginał, w «Kraju». Wprawdzie posłałam go do «L'Indépendance Belge» do Brukselli, ale sądzą, że to rzeczy nie zmie-



Dąb na skraju parku w Harmanusdorf.

nia. Gdybyś pan był trochę wcześniej przybył, nie byłaby listu wcale posyłała do Brukselli.

Z dalszego ciągu rozmowy zanotowałem w pamięci następujące zdanie baronowej: obecnie sprawy przemocy nad prawem nie mogą być słusznie i pokojowo załatwione, a podnoszenie ich mogłoby raczej panujące prawo pięści tem bardziej pobudzić do czynów. Dopiero gdy prawu zapewnione będzie panowanie, gdy powstanie międzynarodowy areopag sprawiedliwości, wówczas sprawy te przyjdą przed forum, które je, bez rozlewu krwi, na podstawie słuszności i wolności będzie mogło rozstrzygnąć.

Gdyśmy następnie mówili o pierwszej inicjatywie akcji pokojowej, rzekła:

— Nie chcę o tem mówić, gdyż mógłby mnie kto posądzić o pochlebstwo. Cesarza rosyjskiego ubóstwiam, bo tak mężnie, jak On, żaden bohater historii nie wystąpił dotychczas przeciwko tradycjom swego stanu.

O pracy p. Blocha wyraziła się z największym uznaniem:

— Wielkie są jego zasługi około naszego dzieła. Gdyby napisane przezeń książki studjowali wojskowi, mężowie stanu, to musieliby dojść do przekonania, że przyszła wojna, przy dzisiejszym stanie uzbrojenia i narzędzi morderczych, przy dzisiejszem położeniu ekonomicznem i solidarności stosunków ekonomicznych świata pod względem wzajemnego oddziaływania na siebie — stanie się ogólną ruiną; że w niej zwycięzcy nie będzie, ponieważ obie strony wojujące muszą być pobite i zrujnowane. Rezultatem studjów nad dziełem p. Blocha byłoby to, że inne przekonania wzięłyby górę, mianowicie, że przyszłe sprawy sporne należy załatwiać w inny sposób, a nie wojną, i niezawodnie wszyscy zgodziliby się na to dobrowolnie.

«Wojna» Blocha posiada nadto tę wysoką zaletę, że autor wypowiada tam nietylko własne zdania i zapatrywania, lecz przytacza orzeczenia ludzi zawodowych.

W gościnnym domu państwa Suttnerów zabawiłem do samego wieczora, a zamtąd oparłem się o Gars, malowniczą miejscowość doliny rzeki Kamp, by przed powrotem do Wiednia spisać za świeżej pamięci to, co usłyszałem z ust słynnej apostołki pokoju.



Bar. Arhur Suttner.

Mól.

I D E A L

Ja go stworzyłem — ja sam! człowiek! — Nimem go stworzył, była to tylko... kobieta. Innym podobna! Musiała nosić jedwabne suknie, używać pudru, mieć lzy na zawołanie, kapryścić czasami; piąte przez dziesiąte zaledwie umiała kochać, a doskonale pieścić. Pewno też była dobra i łagodna z natury, przytem ładna, jak większość ich — ale zresztą nic nadzwyczajnego. Pewno!

Ja to wziąłem jej głowę, i w palce nieświadomie jasne loki jej ujawszy, czyniłem z nich nimbus nadziemski. Potem długo wypatrywałem między gwiazdami nieba, która najpiękniejsza — aż wreszcie, znalazłszy dwie wielkie fioletowe, brylantami skrzące, półmarzące, półuśmiechnione, wyjąłem jej z czoła te „zwyczajne“, te „ludzkie“ oczy (a tak, że o tem nic nie wiedziałam i aż dotąd nic nie wie) i natomiast wło-

żyłem jej owe gwiazdy niebiańskie — moje gwiazdy!

I póty śledziłem wyraz ust jej, szukając w nich nadzwyczajności, aż mi się we śnie objawiło tajemnicze bóstwo greckie: Psyche nieśmiertelna, zamysłona i przedziwnie uśmiechnięta, do kogo? do czego? — nie wiem!

I nie wiem też, czy miałem rację, ale uśmiech ten na jej kształtne, pąsowe, ziemskie wargi przeniosłem!

I czary mnie widocznie opętywać od tej chwili poczęły, gdyż jej biała cera wydała mi się alabastrem żywym, przez które światło różowe, jak przez klosz lampy zaczerpniętej przegląda.

I już mi w oczach postać jej — zwykła postać kobieca, wysoka i zgrabna — rość poczęła bezmiernie, rość w nieskończoność... i zasłoniła ziemię całą, i wszystkie szczyty, co na niej były... i wszystko!! Aż za-

stoniła mi błękit i słońce!... Wtedy upadłem w proch przed nią...

I nie wstyd mi! bo nie przed kobietą — człowiekiem upadłem, jeno przed tworem rąk własnych, na wzór i podobieństwo piękna Bożego — co w duszy ludzkiej tkwi i pragnienie wzrusze rodzi — stworzonym! Przed ideałem upadłem!

I cóż mi z tego, że to była prosta ziemska glina... skoro z niej ulepiłem półboga!!

Przeszły lata — przeszły nad pragnieniami, nadziejami, złudzeniami... nad młodością! Doszedłem do drogi zakrętu, gdzie wszystko, co przedtem było — z oczu ginie. Zwykłą rzeczy ziemskich koleją, kobieta owa przeszła... i słuch o niej nawet w pamięci mojej zaginął. A ideał z niej zrodzony zamartwił i — jak greckie owe bogi dawne — z żywej istoty stał się... posągiem.

I jak w świątyni każdej, przed zimnym już głazem—bo i z własnego istnienia i z moich gorących marzeń ostygłym—pasowa lampa wspomnień się rozpala. Lecz na drogę moją nie kładzie światła krwawego, ani mi dymem ognika swego słońce zaciemnia, ani mię straszy nocami, po ścianach imaginacji mojej fantastyczne tworząc skrety.

Oh, nie!!

Tylko gdy tamtędy myślą, pod światło idąc, przechodzę—kleka nabożnie myśl moja i korzy się, jak w świątyni zmarłego bóstwa, i skupia się przez chwilę. Bo tam żył twór najpiękniejszy duszy mojej—twór, którego mistrzyni—rzeczywistość nie dościgła—twór z pragnień poczęty, z marzeń wysnuty, snami przybrany, miłością miłości ożywiony:

Ideal!

Anna Kłopotowska.

FELJETON PARYZKI.

Paryż, w marcu.

[*L'Aiglon*]. Wskrzeszenie historycznego dramatu. Pogrzeb scenicznych widowisk w rodzaju *rosse*. „*La robe rouge*” p. Brioux. Kandydatura Fr. Massona do Akademii].

„Jak młode orle z złamanem skrzydłem,
Co się już nigdy w niebo nie wzniesie“...

Postawą, ruchami, głosem przypominała mi Sara Bernhardt te wiersze z „Farysa”, przy pierwszym swoim ukazaniu się na scenie w tytułowej roli nowej sztuki Rostand’a. Nie mogła obdarzyć nas lepiej uplastycznionem wrażeniem ptaka, zamkniętego w klatce. Niestety, wrażenia późniejsze nie odpowiedziały oczekiwaniom, albo usprawiedliwiły aż nazbyt wyrażone dawniej na tem miejscu przeczucia i obawy. Jest w tej nowej sztuce zbiór prześlicznych albo wspaniałych motywów lirycznych, kilka obrazów scenicznie malowniczych albo zabawnych, i bardzo śmiała, bardzo oryginalna, prawie że udatna próba melodramatycznego efektu w piątym, przedostatnim akcie. Wyrывая się z klatki i do Francji, do Paryża, do niespalonych jeszcze Tujlerjów dążące „orle” wyznacza nocne miejsce spotkania swoim towarzyszom na Wagramskim pobojowisku. Dlaczego tam właśnie niewiadomo. A jeszcze mniej wiadomo, dlaczego pieszo, jak się patrzy, uciekając—koni wierzchowych ma książkę Reichszadzki podostatkiem na stajni!—tracą oni czas drogi na oglądaniu pobojowiska i rozpamiętywaniu spełnionych na niem zdarzeń, tak że ich bez trudu dosięga pogoń, wysłana z Wiednia. Pogoń ta osobliwa, z Metternichowskich siepaczy i policjantów złożona, nie wraca do stolicy ze swoją zdobyczą i puszcza wolno wszystkich spiskowców, z wyjątkiem jednego Flambeau, byłego grenadjera w służbie napoleońskiej, który teraz, za piemontczyka się udając, pełni przy księciu obowiązki lokaja i dozorca, spiskuje—i przerabia drewnianych żołnierzy austriackich, do uciechy książęcej służących, na takich, jak on sam, francuzkich gwardzistów i na polskich ułanów.

Oj, ci żołnierze! Nie darmo niepokoił mnie oni z góry. Za ich sprawą po czę-

ści, dwudziestoletni spadkobierca napoleońskiej chwały trapi nas jakimś zagadkowemi dziecinnemi rysami, które wykrzywają cały sens historyczny i dramatyczny przedstawionego epizodu.

Flambeau tedy nietylko dostaje się do niewoli, ale ma być rozstrzelany na miejscu. Chcąc, aby śmierć, której tyle razy w oczy zaglądał, osiągnęła go przynajmniej „z ręki porządnego człowieka”, stary grenadjer przechodzi się sztyletem. Wtedy książkę Reichszadzki przypomina sobie,—dlaczego tak późno? że jest księciem, że „jest u siebie”, w tej miejscowości, gdzie właśnie jego pułk odbywać ma niebawem ranne manewry,—i, wyganiając policjantów, którzy nie dają sobie powtarzać dwa razy rozkazu—o biedny Metternichu!—zostaje sam na sam z ranionym śmiertelnie wojakiem. Konając, Flambeau jęczy, woła: *à boire!* I nagle skardze jego odpowiadają z głębi krwawej doliny tysiące głosów, jęczących i skarżących się także. W odtwarzającym się zgiełku straszliwej bitwy, bolesne widma mordujących się tłumów wstają, otaczają Napoleońskiego syna i wszczynają z nim patetyczny djałog, kończący się z jednej strony zwyciężkim krzykiem: „*Vive l'Empereur!*” — z drugiej strony hymnem żalu, skruchy i rezygnacji, do którego skłania się Napoleon II, rozumiejąc, że na jego dolę wypadło nie powtórzenie klęskami zamkniętej epopei, a odkupienie krwi, przelanej za jej sprawą.

Sądzę, że wrażenie, o ile mogłem miarkować, dodatnie, sprawione tą sceną, zawdzięcza autor w znacznej części Sarze Bernhardt. Bądź co bądź jednak, nie wywołała ona uśmiechów na galerji, a w tak ryzykownem przedsięwzięciu uchodzić to już może, i powinno, za tryumf.

Ale tryumf to częściowy. W innych scenach są inne szczegóły, barwne i zajmujące—niemasz dramatu. Niektórym krytykom zdało się, że autor wybrał temat nie dramatyczny w założeniu. Na to nie mogę się zgodzić. Walka młodocianej duszy z fatalizmem historycznym po jednej stronie, a po drugiej z przyrodzonymi instynktami, uczuciami, siłami, należąciami do podwójnego, na tej duszy ciężącego spadku, z niepewnością przeznaczeń i uzdolnień swoich, to wszystko na tle wielkich wspomnień, otaczających kolebkę *króla rzymskiego*,—a czegoż więcej żądać mógłby sam Szekspir? Nie potrzebował on tyle dla Hamleta!

Ale twórca „Hamleta” nie bawił się ze swojemi tematami i nie troszczył się o bawienie niemi widzów.

...Śpiewaj ladaco!

Tylko zabawnie—bo nie zapląca!

Przypomniał mi się znowu „Farys”. Jest u Rostanda jakaś dziwna, rzekibyś bulwarowa *gaminierja*, która, mniej wadząc w „Cyrano”, tu zwichnęła stanowczo charakter widowiska. Zkądinąd, więcej jeszcze, niż w „Cyrano”, ujawnił się on

tym razem jako przedziwny *kolorysta* sceniczny, ale bez *rysunku*. Stawiam jako pewnik, że, nie będąc uprzedzonym z góry o treści nowego dramatu i nawet o sensie pojedynczych jego epizodów, nikt nie byłby w stanie pojąć ich znaczenia. Przy końcu pierwszego aktu wchodzi na scenę młoda osoba, o której nie zgoda nie wzmianka—skąd się bierze, jak się nazywa? Widzowie, będąc z księciem Reichszadzkiem i popularyzacji komitywie, wsłakuje na stół i zaczyna mówić o którejś napoleońskiej kampanji. Przy trzecim słowie zasłona spada. Czy zgadliście, że to Fanny Essler? Jeżeli tak, winszuję domyślności. „*Le théâtre est l'art des préparations*”—mawiał nieboszczyk Sarcey.

A Sara Bernhardt? Sara Bernhardt jest genialną aktorką, ale ma lat pięćdziesiąt pięć, sześćdziesiąt mówią inni, i z dawnej *voix d'or* pozostały jej tylko dwie struny do wyboru: piśszczotliwe szczebiotanie, albo krzyk chrapliwy i prawie niewyraźny, mimo cudów dykcji. W ustępach łagodnych, naprzykład w scenie z ukoronowanym dziadkiem, od którego „orle” wyprasza pozwolenie na wyjazd do Francji, owa szczebiotliwość potęguje jeszcze pozór niewłaściwej *dziecinności*, którym autor obdarzył swego bohatera. Głównym czwartym akcie bohater ten, ulegając chwilowemu przygnębieniu, żegna się z ambitnemi zamiarami i zamierza szukać rozrywki w objęciach jednej z dam dworskich,—miłosna schadzka, przezeń wyznaczona, razi nas, zdaje się prawie potworną. W ustępach patetycznych mamy znowu wrażenie dziecka krzyczącego w niebogłoso, i najpiękniejsze poetyczne zwroty giną w tym, przez pół niezrozumiałym wrzasku.

Swoją drogą, nie wiem ktoby mógł zastąpić też Sarę Bernhardt we wspomnianej wyżej scenie piątego aktu i we wszystkich zresztą aktach. I swoją drogą Rostand jest poetą z Bożej łaski. I swoją drogą Teatr francuzki zawdzięczy mu prawdopodobnie wskrzeszenie dramatu historycznego w nowej formie. Mamy już przecie w *Ambigu* jakąś „Księżnę de Berry”, na nieszczęście dosyć nudną; a p. Brioux z nową próbą sztuki *rosse* (w tak popularnym niedawno stylu), p. t. „*La Robe rouge*”, nie znalazł powodzenia, mimo wyeksploatowanego uroku aktualności. Owa „czerwona suknia” okrywa plecy sędziego śledczego, który pastwi się nad swoją ofiarą, innym jakimś Dreyfusem, niewinnie oskarżonym o zabójstwo. W ostatnim akcie żona ofiary zabija sędziego. A właśnie nie w *Wodewilu*, gdzie grają sztukę p. Brioux, lecz w Pałacu sprawiedliwości autentyczny podsądny strzelał temi dniami do prezesa trybunału.

A *propos* historii: słyszę, że kandydatura Fryderyka Massona do Akademii postawioną została w tak nazywanych sferach wpływowych. Nareszcie!

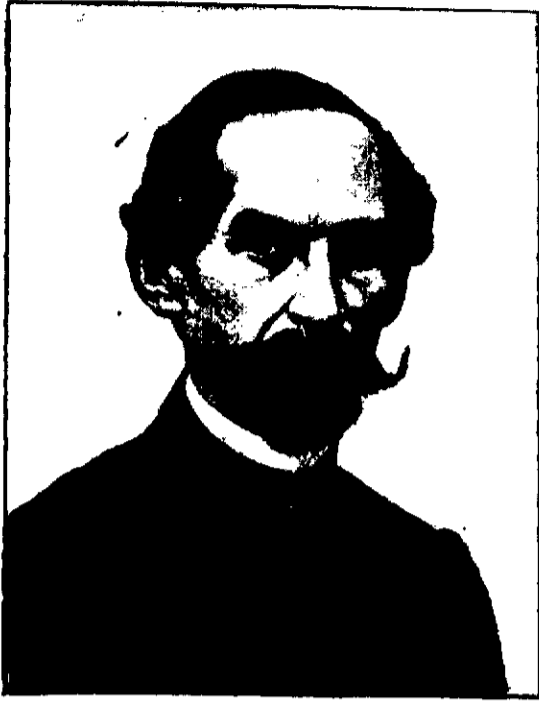
Nemo.

FLORJAN ZIEMIAŁKOWSKI.

Lwów, 27 marca.

Dziś w południe nadeszła tu depesza z Wiednia, donosząca, że po kilkudniowej spokojnej agonji umarł

Florjan Ziemiałkowski, były minister dla Galicji, przeżywszy lat 88. Nazwisko Ziemiałkowskiego, związane ściśle z epoką porodem galicyjskiego samorządu, przeszło już właściwie do historii. Pokolenie ostatnie, które elektryzuje się innymi ideałami, aniżeli te, jakie Ziemiałkowskiego wyniosły były na czoło życia publicznego, przyjęło wiadomość o jego zgonie z tą przymieszką chłodnego pjetyzmu, jaki się ma dla jednostek niepospolitych, które nosabiają



Florjan Ziemiałkowski, fotografia z 1867 r.

okres dawno przeżyty. Nerw działalności politycznej Ziem.

przypadł na owe czasy, gdy przed Galicją otwarte były dwie drogi rozstajne: pogodzić się zupełnie z koniecznością dziejową i wziąć udział w rządach monarchji—albo: zatrzymać się na biernym stanowisku «nieobecności». Dwa te kierunki streszczały się wówczas w nazwiskach: Ziemiałkowski—Smolka, i pierwszy z nich, na pamiętnym posiedzeniu sejmowym 2 marca 1867 r., zwyciężył. Był to zasadniczy tryumf polityki Ziemiałkowskiego, polityki, która z czasem weszła zupełnie w krew społeczeństwa, i której polacy w Austrii zawdzięczają swoje najświetniejsze zdobycze narodowe. Tej polityce liczenia się z rzeczywistością został Ziemiałkowski wierny do końca życia, wtedy także, gdy już jako emeryt polityczny wpływał za kulisami na bieg wypadków w Austrii.

Ze Smolką miał Ziemiałkowski wiele punktów stycznych, chociaż byli to zdeklarowani przeciwnicy. Jak tamten, należał on do ostatnich świadków «wiosny ludów», do szermierzy r. 1848, i tak samo, jak on, w szeregu przeobrażeń osobistych zdawał się streszczać cały ów przełomowy proces, jaki kraj nasz przeżył w ciągu lat pięćdziesięciu, zrzucając z siebie pomalutko skórę spiskowca, aby się stać czynnikiem rządzącym. Obaj byli symbolami tego procesu, minjaturą wszystkich przekształceń, którym uległa Galicja od konspiracji do samorządu. Ziemiałkowski rozpoczynał swoją karierę także pod znakiem sztyletu i wyroku śmierci. Od Smolki różnił się tem, że była to natura niezmiernie ambitna, przebiegła aż do chytryści i sprężysta, człowiek stworzony na meza stanu. Całe życie niemal szli obok siebie, obaj działający na wspólnym terenie, lecz niezgodni w wyborze środków. I o siedm miesięcy tylko Ziemiałkowski przeżył swojego starego kolegę z długoletnich walk publicznych...

Tę walkę, która miała się przenieść na teren legalny i przysporzyć krajowi wiekopomne korzyści, zaczęli razem w spisku młodzieży, w r. 1840 przygotowanym przez Smolkę. Uwięziony pod zarzutem zbrodni stanu, Ziemiałkowski przesiedział blisko cztery lata w więzieniu, poczem skazano go na śmierć przez powieszenie. Ulaskawiony — staje się osobą, popularną w całym kraju. Olbrzymie zdolności polityczne, świet-

na wymowa i płomienny zapał wynoszą go na czoło demokracji ówczesnej. W r. 1848 wchodzi Ziemiałkowski, jako poseł z miasta Lwowa, do sejmu ustawodawczego w Wiedniu i Kromieryżu, odgrywa w nim wybitną rolę, bierze żywy udział w burzliwych wypadkach na bruku wiedeńskim i, po powrocie absolutyzmu, przeplaca to ponownem więzieniem dziesięciomiesięcznem w Meranie.

Nanowo wypływa Ziemiałkowski dopiero w dwadzieścia lat potem.

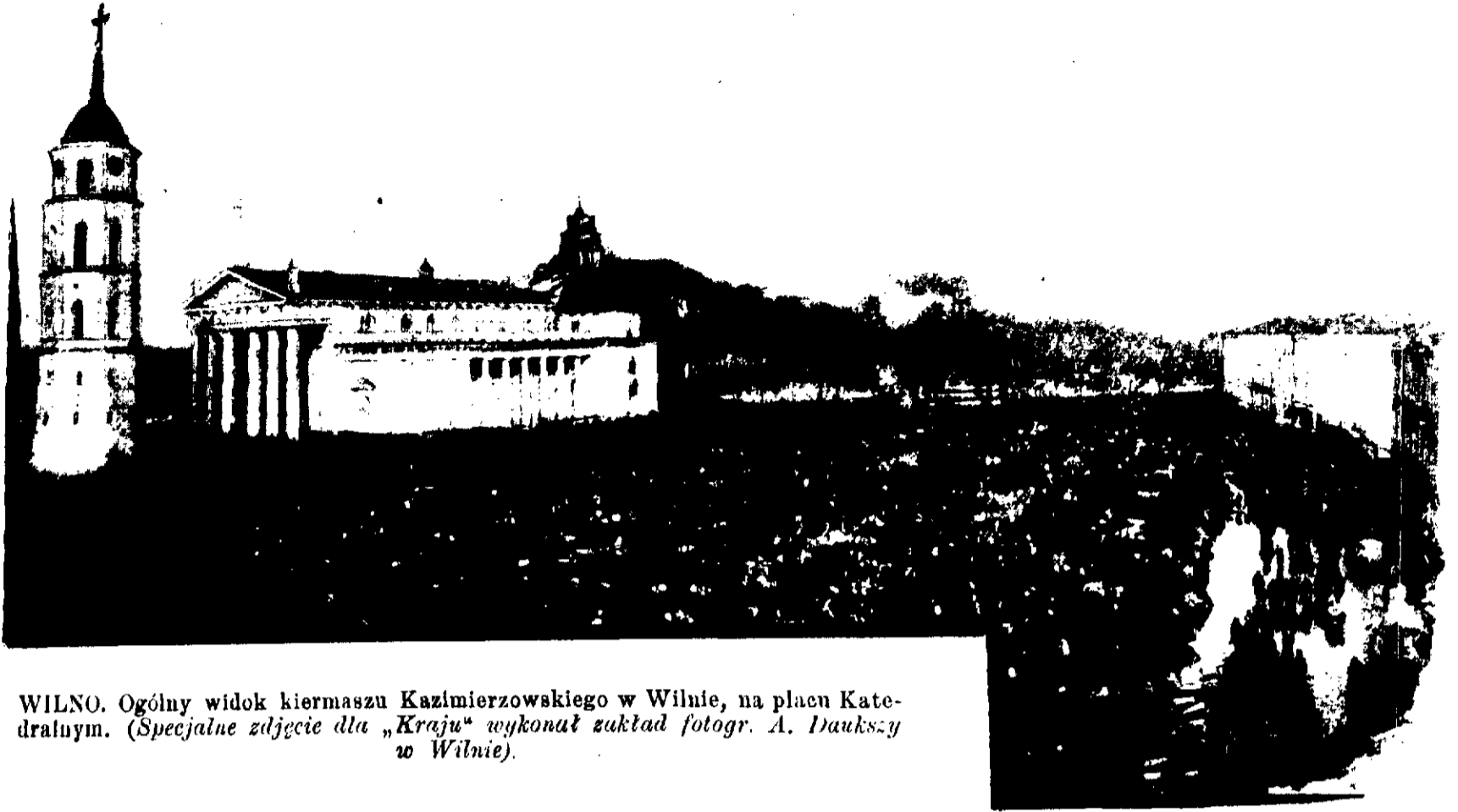
W r. 1860 wchodzi Ziemiałkowski w skład sejmu krajowego jako poseł ze Lwowa, a następnie w skład wydziału krajowego, zdobywając sobie za jednym zamachem zaufanie większości szlacheckiej, spoglądającej z niedowierzaniem na «liberała», sławną mową o «lachsach i pastwiskach», w której bronił interesów ziemiaństwa wobec ówczesnych przywódców radykalnych. Rok 1863 przynosi pierwszy jaskrawy rozłam pomiędzy Smolką i Ziemiałkowskim. Dawni towarzysze spiskowi, z których jeden był czynny na parlamentarnej arenie w Wiedniu, a drugi u kolyski wylaniającego się świeżo samorządu, rozeszli się stanowczo. Smolka oświadczył się kategorycznie przeciw ruchowi, podczas gdy Ziemiałkowski zaangażował się w nim silnie—i po raz trzeci w życiu przyszło mu oglądać murw więzienne.

Gdy po dwuletnim przeszło pobycie w twierdzy, wypuszczono go na wolność w listopadzie r. 1865, zawrzała niebawem owa sławna walka o stanowisko polaków w Austrii, z której Ziemiałkowski, wybrany już nanowo posłem i do sejmu i do rady państwa, miał wyjść tryumfator. Na porządku dziennym stanęła wówczas kwestja obesłania t. zw. «ciaśniejszej» rady państwa, zasadnicza o tyle, że obesłanie było poniekąd aprobatą dokonywującego się właśnie zwrotu ku centralizmowi. Polacy mogli albo wraz z Czechami wejść na drogę biernego oporu i wstrzymać się od wyborów, albo dla ewentualnych korzyści poświęcić doktrynę autonomji i obesłać parlament.

Batalja rozstrzygnięta się w sejmie d. 2 marca 1867 r.

Tu najjaskrawiej zarysowała się sprzeczność poglądów pomiędzy Ziemiałkowskim i Smolką. Ten ostatni z Grocholskim i stronnictwem krakowskim wystąpili namiętnie przeciw obesłaniu parlamentu—Ziemiałkowski, wsparty żelaznym wpływem Agenora Gołuchowskiego, właściwego twórcy «pojednania» Galicji z Austrią, rzucił na szalę całą swoją niezrównaną wymowę i siłę dowodzenia—i zwyciężył. Po znakomitej jego mowie, wykazującej ryzykowność polityki «nieobecności» w Wiedniu, sejm 99 głosami przeciw 34 uchwalił obesłać parlament centralny. Był to «największy dzień» w życiu politycznem Ziemiałkowskiego i otworzył zarazem okres jego najświetniejszego powodzenia. Dokoła jego osoby skupił się silny zastęp zwolenników w sejmie i w Kole polskim, których gorętsza część społeczeństwa, rządząca się bardziej instynktami, aniżeli rozumem politycznym, nazwała pogardliwie «mamelukami», z powodu ślepego posłuszeństwa dla swego wodza. Niebawem jednak pokazały się pożądane i korzystne dla kraju owoce polityki Ziemiałkowskiego, który, przerzuciwszy swoją działalność na grunt wiedeński, dzięki rzadkim zdolnościom dyplomatycznym, potrafił wyjednać dla Galicji zdobycze tej miary, jak zaprowadzenie języka polskiego w urzędach i w szkołach, oraz stworzenie rady szkolnej krajowej z siedzibą we Lwowie.

Nie zdołało to jednak odwrócić burzy, która zawiązała nad głową Ziemiałkowskiego w kraju. Zaprzyżądzeni z liberałami niemieckimi «mamelucy», ściągali na siebie niezadowolone pewnej części opinii publicznej, któremu wyraz dał Smolka, zacięty antagonista



WILNO. Ogólny widok kiermaszu Kazimierzowskiego w Wilnie, na placu Katedralnym. (Specjalne zdjęcie dla „Kraju” wykonał zakład fotogr. A. Daukszy w Wilnie).

Ziemiałkowskiego, wierny swojemu stanowisku słowiańskiemu i federacyjnemu. Burza zbierała się długo i nakoniec wybuchła na zgromadzeniu ludowem we Lwowie, na którym Ziemiałkowski wyrażono nieufność. Pod naciskiem tego wypadku, składa Ziemiałkowski w r. 1869 mandat do Rady państwa, wraca do Lwowa i, zwyciężywszy raz jeszcze współzawodnictwo Smolki w zabiegach o prezydenturę miasta, z wyzynn wielkiej polityki zstępuje na grunt gospodarki w gminie, jako pierwszy autonomiczny burmistrz stolicy kraju.

Epizod ten pozostaje jednak tylko przelotnym.

W r. 1873, powołany do gabinetu ks. Adolfa Auerspergera, obejmuje tekę ministra dla Galicji pomimo opozycji, w jakiej Koło polskie znajdowało się wobec tego gabinetu, i na stanowisku tem pozostaje bez przerwy przez lat piętnaście. Działalność Ziemiałkowskiego w tym ostatnim okresie jego życia publicznego rozpoczęła się w erze największego powodzenia centralistów niemieckich, i wówczas to ten zniechęcony «mameluk», który odważnie przyznawał się do niepopularnej w kraju zasady, że bez Niemców w Austrii rządzić niepodobna, złożył dowód czystości i dzielności swoich przekonań, gdy wskutek zamachu na autonomję szkolną w Galicji podał się do dymisji, której cesarz nie przyjął. W drugim okresie, za czasów gabinetu Taaffelego, rozpoczyna się powolny upadek wpływów Ziemiałkowskiego. Liberalizm, po swoich świetnych powodzeniach, zaczyna się cofać na korzyść prądów zachowawczych, które znajdują swój wyraz w rządzie, w parlamencie i w Kole polskiem. Wylania się nowa potężna indywidualność: Juljan Dunajewski, przedstawiciel tych prądów, człowiek olbrzymiej wiedzy i zdolności, skupiający dokoła swojej osoby coraz bardziej polskie żywioły polityczne w Austrii. Pomiedzy obu tych mężami stacza się pojedynek, z którego Ziemiałkowski wychodzi zwyciężony i, po piętnastu latach zasiadania w gabinecie, wskutek gwałtownego starcia się z Dunajewskim, ustępuje z placu boju.

Było to przed laty dwunastu: w r. 1888.

Odtąd Ziemiałkowski należy do emerytów politycznych. Jako pamiątka czterdziestoletniej działalności w dobie najbardziej rozstrzygającej dla Austrii, pozostaje mu stos orderów, tytuł barona i godność członka Izby panów. Czas swój przepędzał kolejno w własnym majątku ziemskim, Dębowcu, koło Jasła i w Wiedniu, gdzie dom jego uważany był do ostatnich czasów za ognisko liberalizmu i teren, na którym porozumiewało się lewe skrzydło Koła polskiego z lewicą niemiecką.

Błędy i zalety Ziemiałkowskiego należą do historyka. Lecz przed potężną indywidualnością tego człowieka, w dniu zgonu jego schylają głowę zarówno przyjaciele, jak przeciwnicy. Do grobu zszedł z nim jeden z najdoskonalszych wyobraźni epoki liberalizmu w Austrii, człowiek niepospolitego charakteru, talent polityczny pierwszorzędny i—zaprzeczenie zarzutu, jakoby Polacy nie dorosli do rządu. W dziejach Galicji pozostanie na zawsze, jako siła tworcza, która krajowi pozostawiła po sobie spadek książęcy. Może najświetniejszym przykładem zdolności Ziemiałkowskiego jest fakt, iż—ministerstwa dla Galicji potrafił on zrobić niezmiernie ważną placówkę interesów polskich, z którą za jego czasów musiały się gabinety na serjo liczyć. Ziemiałkowski był, jako minister, przez lat piętnaście wiernym stróżem kraju, nie cofał się przed żadną trudnością, popadał w zatargi z innymi ministrami, nie pozwalał na nic, coby dla Galicji mogło być niekorzystnem, a w razie potrzeby szedł wprost do cesarza i prosił go o interwencję.

Był to polityk ze stali doskonałej. Sprytny, pomysłowy, wyzyskujący sytuację w sposób niedościgniony. W te «cnoty» wyposażony, mógł krajowi przysporzyć owe nabytki, które imię jego uczyniły niespożytem. To też wieńce, które Galicja złożyła na grobie Ziemiałkowskiego, będą czemś więcej, aniżeli dekoracją zwyciężową.

Dr. Ab.

PRAWODAWSTWO SŁOWIAŃSKIE.

Podczas odwiedzin u prof. Czelakowskiego (p. Nr. 11 „Kraju“), zapragnąłem poznać jego zdanie o dzisiejszych postępkach w zakresie badań nad historją prawodawstw słowiańskich, gdyż uczony mąż czeski właśnie w tej dziedzinie badań jest jedną z powag pierwszorzędnych.

— Dotychczas w zakresie historii prawodawstw słowiańskich—odrzekł na me pytanie—mało jeszcze zrobiono i dla przyszłości pozostaje ogromne pole działania.

— A jak się przedstawia ta gałąź nauki w plimienictwie polskim?

— Dleje konstytucyjne Polski mało są opracowane. Na polskich wszechnicach zamato się wykładu o rozwoju prawodawstwa. Mimo to polacy posiadają cały szereg znakomitych uczonych i pracowników na tem polu, jak: Pawiński, Balcer i Bobrzyński, a dalej: Ulanowski, Piekosiński, Kętrzyński, Smolka, Małecki, Krzyżanowski.

— A Maciejowski?—wtraciłem.

— Maciejowski—to stara szkoła, tak zwana historyczna Sabigniego i Eichhorna. Gdy on pisał, nie było ogłoszonych żadnych jeszcze źródeł. Drugie jego wydanie jest lepsze. Profesor Sigel w Warszawie jest wielką znakomitością na tem polu, tak samo Siergiejewicz w Petersburgu, Włodimirski-Badanow i kilku innych jeszcze pracowników rosyjskich. W Zagrzebiu jest Spevec, w Belgradzie Jowanowicz. Znać, że we wszystkich głowniejszych ogniskach oświaty i nauki słowiańskiej budzi się zamiłowanie do tej gałęzi nauki dziejowej. Przy badaniach prawodawstwa, należy jednak stanowczo na bok odsunąć stanowisko narodowe. Wprawdzie do wieku X prawie wszyscy stowianie mają jednakowe prawa, oparte głównie na prawie zwyczajowem, ale te pierwotne prawa słowian mało się różnią od takichże praw innych ludów aryjskich. Późniejsze różnice uwarunkowane są fizycznymi wpływami życia, przyczem jeden naród zapożyczał prawo od innych, bez szczególnego wyboru, raczej wprost stosownie do okoliczności.

Na tem musiałem przerwać wielce zajmującą i miłą rozmowę z prof. Jaromitem Czelakowskim, gdyż właśnie rozległ się dzwonek po całym gmachu parlamentu, zwołujący posłów do głosowania. Uczony dziejopis prawodawstw słowiańskich pobiegł do sali, gdzie właśnie obstrukcyjny wniosek p. Stronsky'ego rozstrzygano przez głosowanie imienne.

Wiedeń.

M61.

Z RUCHU NAUKOWEGO.

NOTATKI BEZPOŚREDNIE.

Dr. Władysław Weryho

Doktor fil. Wład. Weryho należy do ludzi zuchwałych. Nie można bowiem pod kategorię zwykłej odwagi podciągnąć to zdecydowanie, z jakim ten

przedsiębiorczy i pelen inicjatywy człowiek wprowadza w czyn liczne naukowe przedsięwzięcia, których nikt nie śmiał zapocząć, ani nawet doradzać.

W tych przedsięwzięciach jest jedna rzecz, wielce dziwna—oto one się udają.

Czy należy jakąś część powodzenia tego przypisać szczęściu? Niejeden zazdrośny (zdradzam tu tajemnicę istnienia zazdrości nawet i w naukowych kołach)

gotów uczynić to bez wahania. Sądzę jednak, że byłoby to względem p. Weryho niesprawiedliwością. Powodzenie, jakie spotkało jego „Przegląd Filozoficzny“ jest całkowicie zasłużonem i zapracowanem. Dr. Weryho przystąpił do tego wydawnictwa z wiarą w polskiego czytelnika przede wszystkim, który zawsze prawdziwej wiedzy łaknął, z wiarą, że byle umieć szukać umiejętnie, w społeczeństwie naszym znajdzie się dość sił i środków do zapewnienia filozoficznemu piśmisku egzystencji, z wiarą wreszcie w oryginalność myśli polskiej, której należy tylko stworzyć odpowiednią atmosferę, przygotować grunt.

Tysiąc prenumeratorów i lista artykułów, które p. Weryho w trzech rocznikach zamieścił, nie przyczyniły się oczywiście do rozproszenia jego złudzeń.

I jeszcze ciska nowemi projektami.

Inteligentna Warszawa jest obecnie pod wrażeniem zapowiedzi „Biblioteki neo-scholastycznej“.

— Wiem wszystko, co mi pan chce powiedzieć—mówił mi dr. Weryho.—Trudno znaleźć słowo w świecie nauki tak mocno zdyskredytowane, jak *scholastyka*. Nawet *metafizyka* nie może iść z nią w zawody o pierwszeństwo niepopularności. Scholastyka—to w umyśle nietylko przeciętnie wykształconego czytelnika, ale nawet i uczonego, co więcej, nawet i u filozofa-specjalisty—to coś czczego, suchego, pustego,—rodzaj—że użyję tu ludowego wyrażenia—„przelewania z pustego w próżne“. Niewątpliwie, że scholastyka w epoce swego upadku stała się jałową doktryną, tamującą swobodny rozwój filozoficznej myśli. Ale któż sądzi o wartości i działalności człowieka z tego, co on mówi i robi w osmdziesiątym roku swego życia? Otóż scholastykę osadzono właśnie z jej zgrzybiałości. Tymczasem posiadała ona swój wiek męzki, który wydał tak potężny umysł, jak św. Tomasza z Aquinu, i jego nauczyciela Alberta Wielkiego, i jego przeciwnika Duns Scotta...

— Niech tylko pan nie wnioskuje ztąd—przerwał sobie dr. Weryho—że jestem zwolennikiem doktryn scholastycznych i sam może scholastykiem. Bynajmniej. Tylko, jako redaktor jedyne polskiego piśmiska filozoficznego, stoję na stanowisku bezwarunkowej, o ile się ona da w ludzkich stosunkach osiągnąć, bezstronności, i pragnę uwzględnić wszystkie poważne kierunki myślenia, niczem się nie unosząc, ale też i niczem nie zrażając. Zapewne wielcy ci filozofowie, o których wspominałem, tak samo się w pewnej mierze przeżyli, jak i ci, co byli przed nimi, i ci, co nastąpili po nich. Ale w dziełach ich niezawodnie tkwiły ziarna płodne i pełne

życia, gdyż oto po setkach lat zakiełkowały one nanowo i zapowiadają nowy, i to nawet bujny perjod egzystencji.

— Chcę tu mówić o *neo-scholasty-cyzmie*. Zagranicą: w Niemczech, Francji i Belgji rozwinął się nowy kierunek filozoficzny, który, opierając się na przewodnich myślach św. Tomasza, dąży do wytlómaczenia zagadek, od wieków mordujących ludzką duszę, niszcząc, w całą wiedzę przyrodniczą doby dzisiejszej. Ruch ten rośnie z każdym rokiem i potężnieje, i niewątpliwie wkrótce narzuci się opinji. Dziś już rozporządza on pierwszorzędniemi naukowemi siłami, które idą w zawody z najwybitniejszymi męzami nauki, ovladnął katedrami w uniwersytetach, rozpowszechnia swe ideje za pomocą piśm specjalnych. Uważałem za swój obowiązek zapoznać czytelników polskich z tym ruchem. Oto geneza zapowiedzianej przezemnie „Biblioteki neo-scholastycznej“.

— Ta biblioteka neo-scholastyczna zawierać będzie narazie dzieła Mercier'a, a więc to, co nowy ruch wydał bezsprzecznie najwybitniejszego dotychczas. Stanowić to będzie całość, zawierającą: Logikę, Psychologję, Metafizykę i Kryterjologję—razem pięć wielkich tomów, które od dziś za lat dwa zostaną całkowicie ukończone, a które wydają miesięcznymi zeszytami. O tem, że znajdę nietylko czytelników, ale i prenumeratorów—nie wątpię. Ruch neo-scholastyczny staje się coraz potężniejszym; jeszcze trochę, a może nawet stanie się tem, co zwykliśmy nazywać *duchem czasu*. Każdy inteligentny i wykształcony czytelnik będzie musiał się z nim poznać, czy to, aby go odrzucić, czy też, aby przyjąć. Otóż, sądzą, że lepiej będzie, jeżeli czytelnik polski pozna ten ruch wprost ze źródeł, niżeli, jak to się u nas zazwyczaj dzieje, z dziennikarskich artykułów.

— Specjalne zaś usługi, jak myślę, oddadzą dzieła Mercier'a naszemu duchowieństwu. Powinno ono w naszych czasach dobrze być uzbrojone naukowo, aby sprostać tym, którzy na dysputy je wyciągają, jak też i nieść pomoc wątpiącym a spragnionym wiary. Otóż Mercier dostarczy im środków, stojących na wysokości potrzeb dzisiejszych.

— Przystępując do tego wydawnictwa, nie wychodzę bynajmniej po za ramy, które sobie nakreśliłem od samego początku. Nie miałem zamiaru bowiem ograniczyć się wprost na wydawaniu filozoficznego kwartalnika, lecz pragnieniem mojem było stworzyć ognisko ruchu filozoficznego, na szerszą zakrojone skalę. Pragnąłem iść krok w krok za ruchem naukowym zagranicznym i zrobić, co się da tylko, w celu utworzenia biblioteki dzieł oryginalnych. Dziś już, po trzech niespełna latach pracy, liczba wydawnictw „Przeglądu Filozoficznego“ sięga niemal dwudziestu: w tem połowa prawie wyszła z pod pióra polskich pracowników. Winienem tu zaznaczyć, że w usiłowaniach moich spotkałem się z poparciem kasy Mianowskiego, bez której pomocy nie mógłbym przeprowadzić niejednego pożytecznego dzieła.

— I sam „Przegląd Filozoficzny“ zresztą potrzebuje *un coup d'épaule* od kasy Mianowskiego, aby mógł wynagradzać



WŁ. WERYHO, redaktor „Przeglądu Filozoficznego“.

pracę współpracowników. Artykuł naukowy jest nieraz owocem bardzo długich, czasem nawet na lata liczonych studjów; trudno żądać od ludzi tak poważnego nakładu myśli w imię samej jedynie miłości dla nauki, tembardziej, że uczeni nasi nie posiadają najczęściej tego oparcia, jakie swoim uczonym zapewniają naukowe instytucje zagranicą. Środki „Przeglądu“ są dość ograniczone, nawet pomimo tysiąca prenumeratorów, co jak na naukowy kwartalnik jest niezawodnie bardzo dużo. Pokrewne wydawnictwa angielskie i francuzkie, najpoważniejsze nawet, jak „Mind“ albo „Revue Philosophique“, wątpię, aby posiadały dużo więcej prenumeratorów. I gdybyśmy przeprowadzili obliczenie stosunkowe, wypadłoby ono niezawodnie na korzyść czytelników polskich.

Warszawianin.

ŻOŁNIERZ PETER HALKET Z MASZONALANDU.

2)



nieznajomy słucha w milczeniu. Oczy jego z wyrazem bezmiernego smutku, jakby płaczem wybuchnąć gotowe, zdają się z pod długich rzęs śledzić gdzieś w dali niewidzialne przedmioty.

— Jak strasznie wydajesz się być zmęczonym — mówi Peter — czybyś nie chciał położyć się i zasnąć? Ot tu na tym kamieniu oprzyj zmęczoną głowę; ja będę czuwał.

— Niepotrzebuję snu — odpowiada nieznajomy, — będę czuwał wraz z tobą.

— Jak widzę i ty także byłeś na wojacze — mówi Peter, przypatrując się stopom nieznajomego. — Na Boga! obie nogi! i to nawskroś przebite. Jakież ty straszne przechodziłeś męczarnie!..

— Dawno już temu, — odpowiada nieznajomy.

Podnieciwszy gasnący ogień, Peter mówi dalej:

— Odkąd przyszedłeś, szukam w pamięci, kogo ty mi przypominasz. A! już wiem! matkę moją. Nie żebyś miał być z twarzy do niej podobny, ale, gdy oczy twoje są ku mnie zwrócone, zdaje mi się, że to ona na mnie patrzy. To ciekawe, prawda? Nic nie wiem o tobie; odkąd tu jesteś, dziesięciu nie przemówiłeś do mnie wyrazów, a mnie się zdaje, że cię znał zawsze.

Tu Peter przybliżył się do nieznajomego.

— Napędziłeś mi zrazu strachu nie mało, gdy usłyszałem, że się ktoś zbliża, a nawet jeszcze, gdy spostrzegłem z daleka ciebie. Ale skoro tylko ogień twarz twoją oświecił, powiedziałem sobie: «Teraz wszystko dobrze pójdzie». To ciekawe, prawda? Nic o tobie

nie wiem, a jednak, gdybyś wziął ot, ten mój karabin i ku mnie go wycelował, anibyś się ruszył. Położyłbym się i zasnął, tu, z głową u twoich stóp: to ciekawe, prawda? Przecież nic, nic o tobie nie wiem. Nazywam się Peter Halket, a ty?

Nieznajomy nie odpowiada, zajęty podsycając ognia; wnet płomień buchnął tak jasno i żywo, że powstać jego utonąła w cieniu.

— Do djaska! — zawołał Peter — gdy ręki do tego przyłożysz, to nawet ogień gore inaczej.

Chwilę w niemej zadumie na wesoło trzaskający patrzyli ogień; potem znów Peter mówić zaczął:

— Czy widziałeś wczoraj murzynów w tych stronach? ja nie spotkałem nigdzie żadnego.

— Tu nieopodal w jaskini znajduje się stara jedna kobieta, a mniej więcej o dziesięć mil ztąd, w zarosłach murzyn się ukrywa. Żyje on tam od czasu zniszczenia przez was jego kraalu, przed sześciu tygodniami. Ranionego w udo zostawiliście, myśląc, że jest zabity. Czeka, aż się ztąd wszyscy wyniesiecie, żeby się przyłączyć do swoich. Nogę ma jeszcze zbyt słabą, żeby mógł iść pośpiesznie.

— Czyś z nim rozmawiał?

— Zaprowadziłem go do wody; sam ze zbyt wysokiego brzegu zejść nie mógł.

— Miałeś szczęście, że cię nikt z naszych nie przydybał. Nasz kapitan nie żartuje. Złapanego na gorącym uczynku dawania pomocy rannemu murzynowi, natychmiastby cię kazał rozstrzelać.

Odetchnawszy, Peter mówił dalej:

— Słyszałeś o tych trzech czarnych, dla zabawki niedawno powieszonych w Buluwajo? Opowiadali mi koledzy, że chciano ich zmusić, żeby się powiesili sami. A że nie mieli ochoty ze stryczkiem na szyi w próżnię się rzucać, więc im poprzednio cały nabój w plecy wpakowano. Jeden z nich nawet z taką siłą kurczowo gałąź pochwycił, że go dopiero karabinowe strzały od niej odczepiły. Naturalnie, że takie wykonywanie na sobie samym egzekucji wieszania nie miało dla tych biednych murzynów powabu. Nie wiem, o ile to wszystko zgadza się z prawdą, bo nie byłem tam.

— Ja tam byłem — odparł nieznajomy.

— Doprawdy? Ależ widziałem przecie fotografię tej sceny, a ciebie na niej nie było.

— Byłem przy tych ludziach, gdy ich wieszano.

— Ja bo takich okrucieństw nie lubię. Serce mi się na ich widok wzdraga. Nie myśl tylko, proszę ciebie, żeby to było tchórzostwo.

Gotów jestem strzelać do murzynów i z pewnością zabiłem ich nie mniej, niż którykolwiek z kolegów w mojej kompanji. Ale batożenie, wieszanie, to nie moja rzecz. Zdałem mi się, że to matka moja sama winna. Wszak onaby kaczkę nawet zabić nie była w stanie; zostawiała ją, żeby sobie ze starości zdychała. Mieśliśmy z nich jaja i pierze tylko. Zawsze mi powtarzała: «synu! nie podnoś nigdy na słabszego od siebie ręki». To też niedawno temu rozstrzelano pewnego murzyna i ten ani drgnął w czasie egzekucji. Owóż koledzy moi bili go w twarz i po głowie przed egzekucją; ja nie mogłem. To poprostu przechodzi moje siły. Ot, tak, gdy są w biegu, strzelałem do nich; lecz, gdy już leżą powiązani, nie mogę się zniecać nad niem.

— Byłem przy tym człowieku, gdy go rozstrzelowano — rzekł Nieznajomy.

— Cóż to znowu! Więc ty bywasz wszędzie! A widziałeś Cecylę Rhodes'a?

— Tak, widziałem go.

— To śmierć murzynów ten Cecyl Rhodes. W czasach, kiedy był pierwszym na Kapie ministrem, próbował przeprowadzić prawo, upoważniające panów i panie do ćwiczenia batogiem swoje czarne sługi. Ale przecie inni Anglicy tego prawa nie chcieli. Tu jednak robi on, co chce. «Wolę ja ziemię, jak murzynów» — powiada. Mówią, że będzie ich wyprawiał częściami i że ich w końcu do uprawiania naszych gruntów zmusi. Co do tego, to zgadzam się z Rhodesem: nie przyszłiśmy tu przecie po to, żeby pracować, lecz żeby zbierać pieniądze; a jakżebyśmy je zbierać mogli, gdyby czarni dla nas nie pracowali?

Wstrząsł się nagle Nieznajomy.

— Co to jest? — pyta żołnierz — słyszałeś co?

— Słyszę jakby odgłosy skarg i łkania w oddali; wołają mnie głosy mężczyzn, kobiet i dzieci.

Peter długo nasłuchiwał uważnie.

— E, ja nie słyszę nic. To tobie coś szmerze w głowie; i ja to miewam czasami. Nie... nic nie słysząc... glucho, jak w grobie.

— Peterze Szymonie Halket (żołnierz się wstrząsnął z kolei, nie wyjawił bowiem drugiego imienia swego Nieznajomemu). Peterze Szymonie Halket, co byś poczył z bogactwem, gdybyś je posiadał kiedy? Ty, co tak bogactwa pragniesz; jakaby ci ono korzyść przyniosło?

Żołnierzowi przyszło na myśl, że Nieznajomy jest nieco na umyśle pomieszany. Ten zaś mówił dalej:

— Peterze Szymonie Halket, jaka jest najpiękniejsza znana ci dusza na ziemi?

— Ach! przecież nie o duszach, lecz o pieniądzech była mowa. Jeżeli ci jednak o duszę chodzi: najpiękniejszą ze wszystkich, jakie znam, jest dusza mojej matki. No, i do czego to się jej przydało? Czy mimo to nie schodzi jej życie na praniu i prasowaniu falbanek dla pięknych, próżnujących pań w Anglii?

I, poprawiając ogień, Peter Halket czuje na sobie wzrok Nieznajomego.

— Kto ci dał na własność ziemię?

— Ależ Chartereda, naturalnie.

— A jej kto ją dał?

— No, to przecie wiadomo, że Anglja.

— A któż ją dał Anglji?

— A do diabła, Anglja twierdzi, że ta ziemia do niej należy, a zatem tak jest.

— Czy i mieszkańców tej ziemi dała wam Anglja?

— Naturalnie. Do czegożby nam się ziemia bez mieszkańców przydała?

— A któż to Anglji dał ten lud, to ciało, tę żywą krew? Kto jej rozporządzać niemi, gwoli własnej zachcianki, pozwolił?

Peter niepokój w głębi duszy czuje; odpowiada jednakże:

— Cóżby ona poczęła z tą kupą nicponiów, gdyby nie oddała nam tych nędznych czarnych buntowników?

— Powiedz mi, co to jest buntownik?

— A, mój Boże! gdzieś ty po za światem żył, żeby nie wiedzieć: co to jest buntownik! Buntownik, to człowiek, co walczy przeciw własnej ojczyźnie, przeciw własnemu królowi.

Nieznajomy opowiada mu wówczas o turku i o armeńczyku. Oburza to mocno Petera, który twierdzi, że turek to gnębiel, a armeńczyk nie buntownikiem jest, lecz ofarą.

— I dlaczegoż to? — łagodnym głosem pyta Nieznajomy.

— Dziwne bo zadajesz pytania! — woła Peter, czując, że logika jego coraz to bardziej się rozchwiewa. — Zresztą, armeńczycy są chrześcijanie, tak jak my.

— Czyż wy chrześcijanami jesteście? — rzecze, zrywając się, jakby nagłym pochwycony dreszczem, Nieznajomy.

— Ależ jakże! niema wątpliwości. My, anglicy, wszyscy chrześcijanami jesteśmy. Może ty, jako żyd, chrześcijan nie lubisz?

— Ani kocham, ani nienawidzę żadnego człowieka, za miano jakie mu dają lub jakie sobie daje sam — odpowiada, siadając napowrót przy ogniu, Nieznajomy.

— Czy Chartereda jest również chrześcijańska?

— Tak! o, tak!

— Co to jest: chrześcijanin?

— Ach, jakież ty ciekawe zadajesz pytania! Chrześcijanin jest to człowiek, wierzący w niebo i w piekło, w Boga i w Biblię; wierzący w Jezusa Chrystusa, który go od piekła wybawi. A gdy w to wszystko wierzy, zbawionym będzie.

Coraz większe zmieszanie owłada Peterem; usiłuje rozmowie inny nadać kierunek:

— To ciekawe jednakże, jak ty jesteś do matki mojej podobny! Ona mi zawsze powtarzała: «Nie frasuj się, Peter, majątkiem; nadmiar bogactwa jest szkodliwym, jak nadmiar niedostatku». Lecz, co do ciebie, powiedz mi, po co tu jesteś narzeczcie, jeżeli pieniędzy zbierać nie myślisz? Po co innego nikt tu nie przychodzi. Cóż ty mieć możesz do czynienia w tym kraju?

— Należę do najpotężniejszego stowarzyszenia na ziemi.

— A! rozumiem: djamenty, złoto, albo ziemię.

— Jesteśmy największem ze wszystkich stowarzyszeń na ziemi, a liczba naszych zwolenników wzrasta z dniem każdym. Wszystkie rasy mają wśród nas przedstawicieli swoich, a my poznajemy wszystkich po znaku.

Umilkł Nieznajomy, a Peter na to, podnosząc się na łokciu wsparty i zwracając głowę ku towarzyszowi:

— A więc jest to rodzaj franc-masonerii, wolnomularstwa?

— Poznajemy się między sobą i świat nas poznaje po tym znaku, że jedni drugich kochamy.

— A czy, prócz ciebie, są jeszcze inni członkowie tego stowarzyszenia w tym kraju?

Nieznajomy przytacza wówczas kilka przykładów tej, posuniętej do

poświęcenia miłości. Więc najpierw żalonna a wzniosła historia owego czarnego sługi, który w czasie buntu, kosztem własnego życia, swego białego pana ratuje. Następnie kilka innych w podobnym rodzaju bohaterów i pokornych opowiadania czynów.

— Czyż wszyscy członkowie twojego stowarzyszenia są murzynami — wszyscy zabijać się dają?

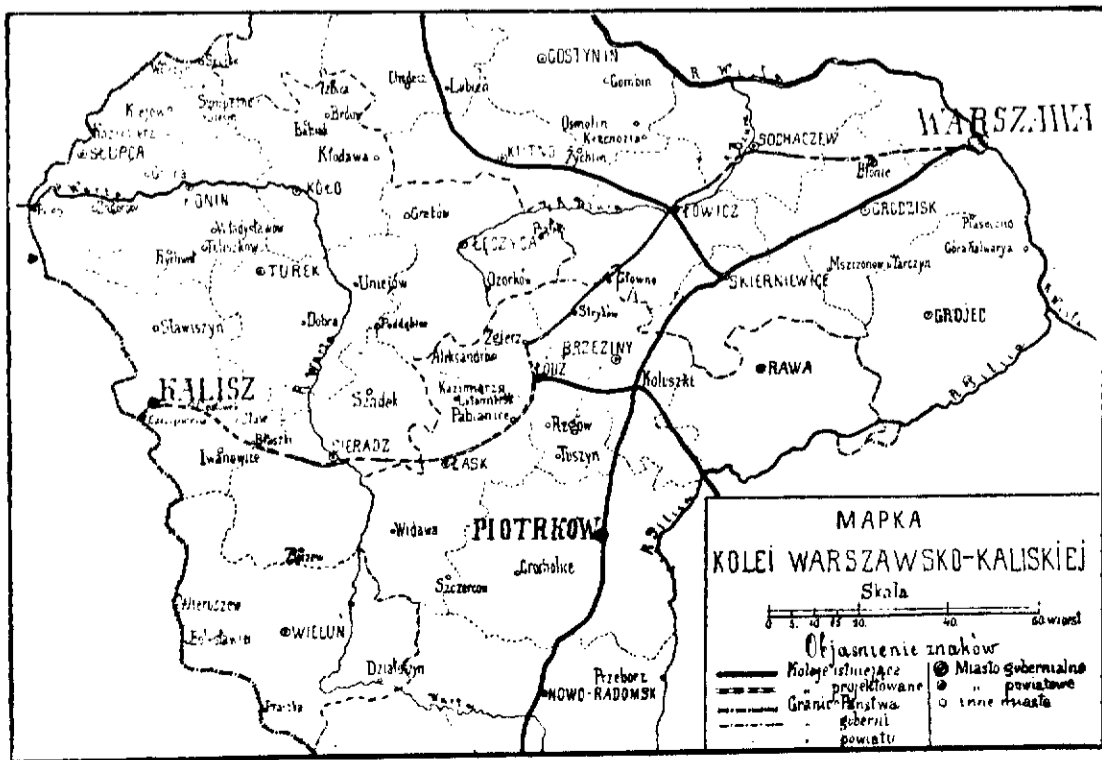
— Nie, czarnymi wszyscy nie są, i nie wszyscy zabijać się dają. Wiedzą bowiem, Peterze Szymonie Halket, że śmierć nie jest najstraszniejszą do przebycia próbą. Że łatwiej jest umrzeć, niż, poświęciwszy wszystko dla miłości bliźnich, zostać w osamotnieniu, czuć się zupełnie przez wszystkich opuszczonym.

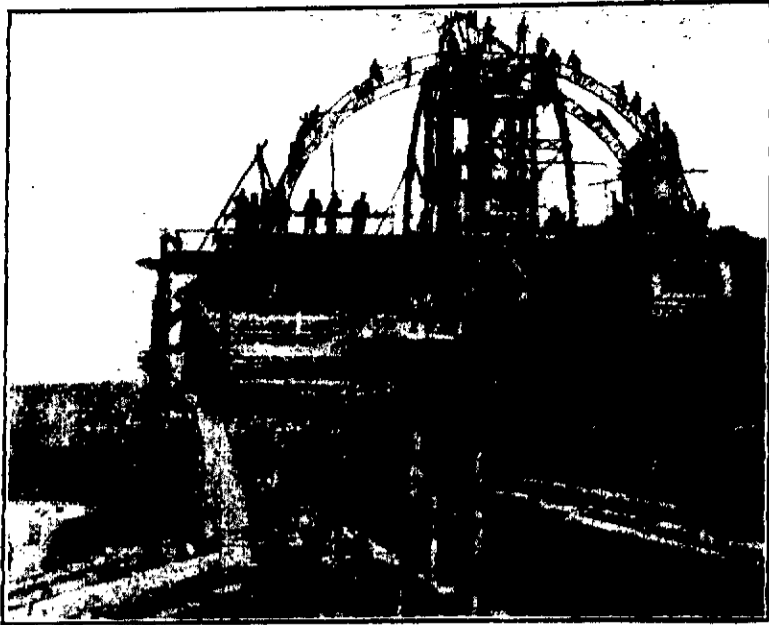
Nieznajomy, po tych słowach, opowiada historję pewnego pastora na Kapie, który, idąc za głosem sumienia, w obecności akcjonariuszów Cecyla Rhodesa i członków Charteredy, odczytał z kazalnicy opowieść biblijną o winnicy, której Nabot królowi Samarji Achabowi odstąpić nie chciał — i o męczeństwie Nabota. Sługa Boży, skończywszy święte czytanie, Biblię zamknął — i następnie urzędowy raport o srogiej chciwości Cecyla Rhodesa i Raizie Jamesona wygłosił. Wszyscy słuchacze, wystraszeni, nie wyłączając własnej pastora żony, w ciągu jego czytania z kościoła wyszli... Ten pastor również do stowarzyszenia mego należał — rzekł, kończąc opowiadanie Nieznajomy.

— Ale ten przynajmniej życia nie utracił?

— Peterze Szymonie Halket, powtarzam ci, łatwiej jest życie utracić, niż żyć w zupełnem osamotnieniu. Kto z rezygnacją wytrwa w takim przez wszystkich opuszczeniu,

KOLEJ WARSZAWSKO-KALISKA.





NOWY TEATR LWOWSKI. Wznoszenie kopuły nad sceną. Konstrukcja żelazna, rozpiętości 23 metrów. wykonana na fabryce Lipińskiego w Saouku, kosztem 100 tys. zł.

ten będzie umiał umrzeć w potrzebie.

Peter zasmucone oczy na Nieznajomego podnosi, mówiąc:

— Nie chciałbym umrzeć jeszcze, teraz przynajmniej. W najbliższą rocznicę urodzin moich, skończę dwadzieścia jeden lat dopiero; chciałbym przed śmiercią poznać i użyć trochę życia...

Nieznajomy umilkł na chwilę. Stał, a wyniosły profil jego postaci, odbłaskami ogniska oświecony, promiennie się na tle otaczających go ciemności uwydatniał.

— Powiedz mi—pytał żołnierz—od jak dawna twoje stowarzyszenie istnieje?

— Dawnem jest, jak świat. Ziemia cała do niego należy. Powiadam ci, Peterze Halket, nadejdzie chwila, w której na tem miejscu, gdzie stoimy, wzniesiona będzie świątynia. Wszyscy ludzie garnąć się do niej będą i wszyscy, czarni i biali, przybysze i tubylcy, podadzą sobie ręce i miejsce to świętem uznają, gdyż tu powiedzą sobie: Wszyscy dziećmi jednego Ojca, a zatem braćmi między sobą jesteśmy!

— Kiedyż nadejdzie ta chwila?—wyszeptał Peter.

I pociągnięty nadziejskiej dobroci blaskiem, jakim postać Nieznajomego jaśniała, podszedł ku Niemu, ukląkł u Jego stóp i z duszą, zalaną nieznanem mu dotąd światłem i rzewnością:

— Zmęczony jestem — rzecze — udziałem moim w Charterredzie. Chciałbym być jednym z twoich.

Teraz, przypadłszy do stóp Boskiego proroka, Peter kolana jego obejmował rękami.

Nieznajomy łagodnym obrzucił go spojrzeniem:

— Peterze Szymonie Halket, brzemie jest ciężkie! Zastanów się, czy dźwignąć je zdołasz?

— Daj mi zadanie do spełnienia, spróbuj.

— A więc, Peterze Szymonie Halket, idź z posłannictwem do Anglii.

Peter drgnął cały.

— Idź, spytaj wielkim głosem, co ten potężny naród uczynił z mieczem, powierzonym mu, ażeby wykonywał sprawiedliwość, ażeby miłosierdzie rozszerzał... Spytaj go, dlaczego oddał ten miecz w ręce graczy i spekulantów, którzy się nim dla wydzierania złota z ziemi posługują. Idź, przemawiaj do wszyst-

kich, do książąt i uczonych, do robotników, do kobiet i dzieci: «Odbierz ów miecz, narodzie potężny—wołaj—lecz najpierw starannie go obetrzyj, z obawy, by złoto, z krwią i błotem zmieszane, nie obryzgało ciebie».

Tak mówiąc, podniósł obie ręce Nieznajomy, a Peter Halket rozpoznał na nich święte rany. Twarzą do zien. przypadłszy, zawołał:

— O Panie, ja tego posłannictwa podjąć się nie mogę. Biedny jestem i nieoświecony, więc ludzieby mówić mieli prawo: «I któż to jest ten, co do potężnego przemawia narodu? czy praczka nie jest matką jego?» Nie! inne daj mi zadanie!

— A więc dobrze, idź i przemawiaj do białych, którzy mieszkają w tym kraju, od Zambeza do morza. Wołaj do nich głosem wielkim. «Macie ojczyznę piękną, moglibyście nie tylko wy sami, ale i dzieci wasze i wnuki żyć dostatnio i szczęśliwie. Niezmierną jest ta ziemia wasza, otwórcie przeto gościnne ramiona wszystkim przybyszom, przychodzącym po to, żeby ją uprawiać i zasiewać. Pomnijcie, że jesteście rozmaitemi latoroślami jednego pnia, jednej matki synami. Nie szarpcie się między sobą, nie przygotowujcie sami dla obcych, co na was czyhają, bankietu ptaków drapieżnych. Bo patrzcie jeno, jakie ich chmary krążą już nad głowami waszemi!»

Zadrzał Peter Halket, i głowę podniósł, lecz nic nie ujrzał nad sobą, prócz czarnego nieba Maszonalandu. Oplótł rękoma kolana Nieznajomego i zawołał:

— Panie mój! Holendrzy powiedzą: «to anglik», Anglicy zaś mnie wyśmieją. Błagam cię, o Panie, daj mi inną do spełnienia czynność!

Wówczas rzekł Nieznajomy:

— Idź zatem Peterze Szymonie Halket do Cecyla Rhodesa. Powiedz mu, że nigdy za późno dla duszy człowieczej nie jest. Chmur-

nym być może poranek, posepnym środkiem dnia, lecz chwała promiennego zachodu zatrzeć może w pamięci mglistego rana i południowych burz wspomnienie. W razie, gdyby chciał wyszydzać słowa twoje, mówiąc: człowiek, przekroczywszy lat czterdzieści, odmienne się już nie może ze on Jezusem Chrystusem zastąpić, nie zdoła, tak mu odpowiedź: «W najskrytszych głębiach duszy każdego człowieczego syna anioł spoczywa. Twój, Cecylu, duch dobry nigdy jeszcze w całej pełni skrzydeł nie rozwinął swoich. Zbudź go! Silnym jest, jest potężnym i gdy się wzniesie na wyżyny, ciebie uniesie wraz z sobą».

— Panie—jęknął Peter, Boskie całując stopy—posłannictwa tego nie ośmielę się nigdy wziąć na siebie, bo rzeknąć mogą: «Czy nie jest to ów Peter Halket, człowiek, co rozstrzeliwał murzynów, co im wykradał kobiety?» A wreszcie, czyż nie pożądałem?

Ale Pan, łagodnym przerywając mu gestem:

— Czy pyta kto—mówił—z jakiego metalu jest trąba, nawołująca do boju? I co znaczy, czy posłanie wygłaszają usta dziecka, czy kobiety?! Wszak słowo jest wieczne, nie usta. Ponieważ wszelako zyczysz sobie tego—mówił dalej Nieznajomy, patrząc łagodnie na żołnierza i kładąc rękę na jego głowie—stanie się, jak chcesz. Będiesz miał trudniejsze do spełnienia zadanie, niż wszystkie te, jakie ci dotąd poruczane bywały. Kochaj nieprzyjaciół twoich, czyn dobrze tym, którzy cię nienawidzą. Idź prostą drogą przed siebie, nie zbaczając na żadną stronę. Nieś pomoc uciśnionym, wyzwalaj więźniów. Głodnemu wrogowi daj jeść; pić mu daj, gdy jest spragnionym.

Ciepło i nieokreślonego rodzaju rozradowanie ogarnęło klęczącego Petera. Doznaje takiego uczucia, jakgdyby był małym dzieckiem, przytulonym do łona ukochanej matki. I wszystko mu znika z przed oczu, prócz łagodnej światłości, z której płynie głos mówiący:

— To dlatego, żeś ukochał miłosierdzie, a znienawidził uciemienie.

Gdy żołnierz Peter Halket ujrzał boskie zjawisko, znikające w przeczczu:

— Zabierz mnie z sobą, o Panie!—zawołał.

Lecz jasne widmo nie zatrzymało się wcale; zdawało się tylko coraz większe na tle ciemności przybierać rozmiary. Chwila jeszcze, a już tylko otoczona bladego światła aureolą głowa przed oczyma Petera jaśniała, aż w końcu widzenie całe rozwiało się wśród cieni nocnych.

Zołnierz Peter Halket znów sam pozostał na wzgórzu.

DN

Z ROZMÓW I WRAŻEŃ.

Owa przedstawienia teatralne.



bawiano się u nas śmiałych przedsięwzięć p. Kotarbińskiego, wprowadzającego na scenę nigdy nie dawane utwory Słowackiego. Obawiano się zwłaszcza rozwichrzonej poezji z ostatniej jego doby przy świetle teatralnych kinkietów. A jednak dyrekcja wiedziała co robi. Odniosła tryumf.

Dnia 24 marca przyszła kolej na „Sen srebrny Salomei“, i te mary purpurowe, pół-duchy, a pół-ludzie, zbratani z widziadłami, ludzie z krwi i z ognia, z legendy i z wieszczych nadziei—stają się na chwilę jawami. „Sen srebrny“ pełen jest gróźbi i nadziei, chociaż pierwsze występują na plan pierwszy, a drugie świecą słabiej u poety, w przedstawieniu zaś gasły prawie całkowicie.

Słowacki wyłuskał wszystko to z siebie wtedy już, kiedy i sam, jak pół-duch chodził po ziemi, wsłuchując się w tajne, nadziemskie głosy, ale w pamięci mistyka tkwiły zarazem ogromnie żywo straszne wspomnienia, i one to dały podkład całkiem realistyczny mistycznemu dramatu.

Nie moja rzecz pisać o sztuce samej. Pisząc o przedstawieniu, nie mogę wystawić sobie trudniejszego zadania dla artystów, jak odtworzenie niektórych ról tego „romansu dramatycznego“. Naprzykład odtworzenie wszystkich przeobrażeń syna regimentarskiego Leona, lub całego bogactwa natury księżniczki—dumnego, ironizującego królewiątka ukraińskiego, zarazem fantastycznej „widunki“ stepowej. A najtrudniejsza może Salusia—bo i szczerą i prostą i czystą, a błędzącą, — dziewczę szlacheckie — i anielica, „ubrana jak na batalję z piekłem, w słoneczności lica i w niewinności koloru...“ Salusia — ofiara i symbol przyszłości.

Wiedzieliśmy z góry, że wywiązać się całkiem zadawalająco z takich zadań mogliby tylko artyści fenomenalni. Żadna scena polska nie posiada ich dzisiaj. Oczuliśmy więc z konieczności wygórowany poziom wymagań i oczekiwaliśmy z zajęciem tego co nam dać może *ensemble* inteligentny, literacko wykształcony, dobrze zgrany i posiadający kilka interesujących talentów.

Ostatnia próba sztuki, w tak wysokim stopniu „nastrójowej“—nie wywoływała jeszcze w przypadkowym widzu owego, buchającego z każdej zdaje się zgłoski, „nastraju“. Indywidualności, a nawet humoru artystów przeświecały zbyt wyraźnie po przez cudne słowa poety, wypowiedziane też z widoczną oszczędnością głosu i mimiki. Całość wrażenia wypadła tak szaro, jak szaro wyglądała przyćmiona widownia teatralna, od góry do dołu opięta żaglowymi płótnami.

Oo innego na przedstawieniu, kiedy tłum ludzi patrzy i słucha tych wierszy, które Słowacki gotów był wybrać dla

siebie do deklamacji—przed samym nawet Chrystusem (list do matki). Tłum widzów, w ciągu pięciu aktów patrzy na stepy, pławiące się w łunach pożarnych i strugach czerwonych, i wyglądające jak jeden „krwawy koral“, chociaż zmieniają się przed nim dekoracje i przesuwały się przed jego oczyma komnaty regimentarskie, strojne jak skrawo lub w kir przybrane, i altanki pełne blasków księżyca, i lasy i stepy ogni pełne, i cerkwie i okopy, a po nad wszystkim: „straszna gospodarzanka—róż czerwona“.

Formalnie dominuje nad całą przesuwaną się przed oczami naszymi rzecz—zamaszysty regimentarz, okrutny pogromca rzezuniów — Stępkowski. Słowacki, oprócz historycznego okrucieństwa, daje mu naturę bujnego szlachcica, nie pozbawionego serca i nawet zbyt miękkości, lecz pamiętnego przede wszystkim, w najgroźniejszych nawet chwilach, na interesu swojego rodu i syna jedynaka.

Przedstawiciel tej roli—p. Józef Kotarbiński, wyglądający imponująco w bogatym stroju biało-granatowym, z odznakami wojskowymi, uwydatniał głównie typowo szlacheckie rysy w charakterze regimentarza, pokazując znacznie częściej z „pod rysiej burki szlacheckiej, niż regimentarskie ucho“. Największe wrażenie w grze jego sprawiły, zdaniem naszym, modlitwa na klęczkach przed okopami, a także wstrząsająca przemowa do trupa Gruszczyńskiego, odsłaniająca tak znakomicie zarówno podkład, jak i elementa drugorzędne praktycznej natury Stępkowskiego.

W blaskach księżyca ujrzelśmy po raz pierwszy księżniczkę, w na pół ciemnej komnacie, w rozmowie z regimentarzem, nakłaniającym ją do zamążpojęcia za jedynaka — Leona. Wyglądała jak czarodziejskie zjawisko z bajki, ale tak samo też wyglądała i przy najjaśniejszym oświetleniu. Wspaniała i wykwintna uroda p. Siennickiej, z głową ucharakteryzowaną na podobieństwo znane go portretu hr. Potockiej, wprost zachwycała oczy, odrywając je od wszystkich ją otaczających—ze szkoda nawet dla całości wrażenia, odrywając je przede wszystkim od niedostatków gry pani Siennickiej, zresztą bardzo wytwornej. W grze tej bowiem brakło wielu cech psychicznych, leżących w naturze fantastycznej panny. Brakło głębi i wielkich uczuć, tłumionych pod maską światową, a tak niespolitych, że przywiązały do niej na zawsze wieszczego dziada Wernyhora.

Ciekawi byliśmy bardzo, jak poradzi sobie trupa krakowska—z elementem specjalnie ukraińskim, nietylko kolorującym całość, ale stanowiącym grunt rodzimy dla bujnych tych ciał i ich duchów. Sawa, Semenko, Wernyhora, to postaciebrane wprost ze stepu i stosunkowo mało transfigurowane przez indywidualną wyobraźnię poetycką, jeanolitniejsze i łatwiejsze do oddania — dla artystów, mających we krwi czucie przeszłości i duszy stepowej.

Z trzech artystów, grających te role, jedynie tylko p. Mielewski dowiódł, że ma to czucie; to rwał się w górę lotem sokolim, to wiał się, jak zmija, kapał się w krwi—a potem, jak mówił: „na

wiwał duchom i diabłom w łeb sobie strzeli, i kopnąwszy o płomień, jak szatan światem pomiata!“

Nie strzelił jednak, bo musiał, zwyciężony, stanąć przed sądem regimentarza. Niezrównana u Słowackiego w swym grozie scena sądu nie wypadła tak imponująco na ogół wzięta, jakby być powinno. Towarzysze pancerni, wyglądający tak nikle, że ich i zauważyć było trudno, księżniczka, zachowująca się zbyt biernie, chłopci sądzeni (z wypuszczonymi na wierzch koszulami, czego się nigdy nie widzi na Ukrainie), osłabiali do spójki całość wrażenia. ...„Jaki jęk, jak płacz młodocyce... klną stepowe księżyce i słońce—i rwą włosy“...

Nic tego nie było, chociaż we drzwiach stały jakieś postrojone, jak na fetę, obojętne, ukwiecone ukraińki...

Ale pomimo te braki, dreszcz przechodził widza, kiedy Semenko (Mielewski) dziękuje za „naukę“ swemu dawnemu panu, a zamiast tego o śmierć prosi... „No, zobaczysz ciało zdrowe, żyły, jak krwią jasną trysną; no zobaczysz, jak się ścisną moje zęby—a nie zgrzytną“.

— „Zakneblować jemu pysk i... zawiesić mu kir na czoło... i całego oblać smołą... na samym wierzchu zapalić... a ciągle niech biją w dzwony, póki zgorze żywa świeca, okropna ludu gromnica, świecąca buntowi trupowi“...

Podający wielkie nadzieje artysta, p. Tarasiewicz, tak znakomicie umiejący wydobyć ze swego talentu rozmaite tony duszy Kordjana, był zamożnym charakterystycznym, zanadto cywilizowanym i spokojnym Sawą. Pomimo to wiał od niego urok zapachu i młodości, wydobywający się zwłaszcza na wierzchu, wbrew zasadzie powściągliwości, w scenie przysięgi oczyszczenia ziemi i ludu ukraińskiego z krwi i grzechu (w ogrodzie regimentarza).

Przecia postać specjalnie ukraińska—Wernyhora, wypadła niepospolicie i poetycznie. Grał rolę ten p. Solski, umiający wcielać się siłą intuicji w typy najróżnorodniejsze. Ale zdaje mi się, że w pojęciu ukraińskim, w tradycji czasów, postać ta urasta potężnie na króla lirnego w pełni majestatu, a nie schodzącego z pola, bladego starca—lirnika.

Jakaż była Salusia? (P. Bednarzewska). Uwiedziona przez Leona paniątka respektowa, była wdzięczna i miła, ładnie mówiła wiersze, miała nieraz akcenty prawdy w głosie, ale ulubienica Słowackiego, imieniem matki jego nazwana, musi być prawdą samą, a zarazem i biedną „Satynką“ i gwiazdką wielkiej przyszłości na błękitach. Jakaż aktorka być nią potrafi?

Ojciec jej i całej straszliwie zameczonej rodziny i tych chłopczyków, których główki na spisach chłopskich szły prosto w bitwie na niego,—słowem, stary Gruszczyński (p. Węgrzyn) dał nam postać piękną, jednolitą, postać szlachcica-żołnierza. Słowacki jednak czyni go prócz tego wyrazicielem, a raczej narzędziem głównym swoich wierzeń w nieustanny związek świata duchów z naszym światem i mieszania się ich czynnego w nasze losy. Drugi ten element w intencjach autora mniej się uwydatniał w roli p. Węgrzyna.

Epizodyczna i fantastyczna, lecz ważna postać „krwawego franciszkana“

Pafucego (p. Popławski), ma, jak wiadomo, swój moment *suprême* w słynnej opowieści o spotkaniu się oddziału polskiego pod wodzą Gruszczyńskiego z tłuścą kozacką. Artysta stanął tu rzeczywiście na wysokości zadania i trzymał w napięciu uwagę powszechną.

O Leonie—butnym, egoistycznym paniczku, tracącym zmysły i odradzającym się duchowo pod wpływem strasznych ciosów, nie powiedzieliśmy dotąd nic. Był nim artysta rutynowany, p. Sobiesław, zbyt doświadczony, aby mógł zepsuć powierzona sobie rolę, ale nie wydobył z niej, o ile nam się zdaje, tego, co by mógł i powinien był wydobyć.

Sceny zbiorowe, zreżymowane były aranżowane. Brakło jednak statystów, a także może i głębszego liczenia się z prawdą faktyczną. Większy realizm zewnętrzny spotęgowałby jeszcze może nastrój, płynący z czasów, kiedy Słowacki pisał:

„to teatrum nowe,
Na którym śmierć, jak aktorka
Swe tragedje purpurowe
Będzie odgrywać w ciemności,
Krwawe sztandary powiesza“...

Zamykając te luźne uwagi, nie możemy się powstrzymać od wyrażenia uznania dyrekcji za to, że, znając lepiej od nas naturalnie wszystkie trudności wystawienia utworów Słowackiego, nie cofa się przed nimi, lecz daje nam tyle wyjątkowych wrażeń i rozkoszy. Bo pomimo rozmaitych braków — rozkosz góruje po nad wszystkim.

II.

Drugą interesującą premjerą — była „Potęga ciemnoty“ — Tolstoja.

Sztuki rosyjskie widzujemy od czasu pewnego na scenie krakowskiej, i widzujemy je bardzo dobrze grane, np. „Intratna posada“ Ostrowskiego lub „Bewizor“ Gogola z p. Kamińskim w głównej roli. Ale „Potęga ciemnoty“ a raczej *mroku* (jakby należało przetłumaczyć) jest sztuką wyjątkową. Pamiętaliśmy, że publiczność brukselska nie zniosła wprost tych strasznych słów i czynów, miażdżących nerwy i uczucia widzów. To też z uczuciem spodziewanych przykrości, zajęliśmy miejsca i zaczęli patrzeć i słuchać. Dziwne wrażenie sprawia w Krakowie ta izba wielkoruska, te „poddówki“ i czerwone koszule, a zwłaszcza dziwnie razi z początku język polski, wychodzący z ust „kacapów“. Stroje kobiet zresztą wiele pozostawiają do życzenia pod względem autentyczności.

Wsluchując się coraz dłużej, poczynamy się stopniowo uspakając i już z mniejszym strachem oczekujemy żywiołowych wybuchów dusz rosyjskich. Potęga mroku bowiem wydaje się tu jakby zlagodzona, trochę cywilizowana, prądy zachodnie przenikają te dalekie dusze. Otóż w tem mimowolnem zmiekczeniu i przyciszeniu tonów *ensemble'u* i pojedynczych charakterów, leży rys charakterystyczny przedstawienia na krakowskiej scenie sztuki Tolstoja.

Ogólnie ludzkie cechy wydobywały się naturalnie na plan pierwszy, pomimo najsumienniejszych usiłowań artystów oddania dokładnego intencji autora i cech specjalnie chłopskich i rosyjskich jego postaci. Wiele też scen odznaczało

się prawdziwą grozą tła ogólnego i potężnie działało na widzów. Na pierwszy plan wydobył się grą swoją utalentowany artysta, p. Roman w roli Nikity. Mniej zadawalniającym był ojciec jego. Role kobiece, acz dobrze interpretowane, mogłyby wypaść jeszcze udatniej przy stosowniejszem zużytkowaniu naszego personelu.

Ogół publiczności przyszedł do przekonania, że sztuka nadaje się z jednej strony do repertuaru t. zw. teatrów „wolnych“, z drugiej strony do teatrów ludowych, z pewnemi przeróbkami.

Kraków.

S.



Ofiara pożaru teatru w Paryżu. Jane Henriot.

CO I JAK CZYTAĆ?

Któż z nas w latach młodzieńczych, wrząc żądzą poznania cudów wiedzy, pełen zapału i wiary, nie stawał nagle w labiryncie nazwisk, systemów, książek — nieporadny, bezsilny. „Przewodnik dla samouków“, opracowany w Warszawie przez grono poważnych specjalistów, oszczędzi mu dzisiaj męczących, a często bezowocnych wędrówek po owym labiryncie, wskaże najkrótszą, metodycznym zbiorem podręczników znaczoną drogę: tędy trzeba iść, by cel osiągnąć, t. j. poznać daną gałąź wiedzy. „Przewodnik“ ten wszystkich potrzeb duchowych nie może jednak zaspokoić. Żyjemy w wieku specjalizacji wiedzy i nietylko uczonego fachowy, lecz nawet głębiej sięgający w przedmiot dyletant-samouk — zdola, i to z trudem, zaledwie kilka gałęzi nauki poznać. Mogli mędrcy starożytni, mogli nawet ludzie Renesansu być duchami uniwersalnemi, ogarniającemi całość wiedzy i sztuki swojego czasu; od Goethego ludzkość takiego genjusza uniwersalnego nie miała i mieć nie będzie. Człowiek dzisiejszy znalazł sobie jednak ekwiwalent: nie mogąc być skończonym w sobie światem — jest mikrokosmem, nie mogąc być uczonym — jest wykształconym.

Głowa jego przechodzi przez tę metamorfozę, co jego mieszkanie: dawne ogromne, marmurem wyłożone komnaty pałacowe, dekorowane ciężkimi filarami, olbrzymimi freskami, meblami potężnemi, kutem z marmuru, dębem i drogimi kamieniami, komnaty te wysoce artystyczne, lecz przerażające ogromem, zimnem i niewygoda — ustąpiły miej-

scą małym buduarom i gabinetom, pełnym miękkich, miłutkich mebelków i eleganckich drobiazgów, na których znać wprawdzie stempel fabryczny i taniość fabryczną, lecz które wabią wdziękiem i wygodą. (Uwaga) Wy nasze są szkaradnie płytkie, dusza nasza przy tem wszystkim staje się jednak szerszą i bogatszą, tysiące wrażeń, nieznanym ludziom dawnej siły i dawne przyrody, przebiega po naszych nerwach, staje się subtelniejszą i czułą, nieśmiało, ale z bezwzględnością — porusza się w swym chaosie ludów, wieków, kultur, światów nadziemnych i podziemnych, będąc genjuszami — jesteśmy bardziej uniwersalnymi od starych mędrców; nie przykuć do jednej taczki specjalności, śmiejeć rzecz możemy: nic ludzkiego nie jest nam obcem. Mamy bowiem — wykształcenie. Jest ono i trudniejsze, zarazem i łatwiejsze do nabycia, niż fachowa wiedza. A jak go wogóle nabyć — na to odpowiada przewodnik p. Kozłowskiego. „Co i jak czytać“?

Autor ma bezwzględnie poważniejsze, niż kto inny, kwalifikacje do opracowania podobnego przewodnika. Wł. M. Kozłowski jest jednym z rzadkich u nas ludzi, łączących ze zdumiewająco bogatą wiedzą — dziwną wszechstronnością i elastycznością umysłu. Zrobiła go takim długoletnia samotnia w stronach od towarzyskich środowisk oddalonych, gdzie obcował tylko z księgami i wznosił się duchami przewodów ludzkości. Z zawodu przyrodnik, jest znakomitym znawcą filozofii i szeroko czytany estetykiem. Warunki te, zdobyte głównie siłą własną, samouctwem, pozwalają mu odczuwać braki przeciętnej inteligencji, pragnąć „wykształcenia“ i na wynikające ztąd pytania: co i jak czytać? zadawalniająco dać odpowiedź. W pomoc przychodzi mu literatura obce, mające już kilka podręczników tego rodzaju, oraz mnóstwo prac pokrewnych, np. odpowiedzi na owe ulubione, szczególnie w Anglii, pytanie: które 100 książek literatury światowej należy uznać za najlepsze? I polskie piśmiennictwo nie jest w tym kierunku zupełnie bezzasobnem: wymienia autor istotnie niezwykłą, dziś jeszcze wartość mającą książkę, temu przedmiotowi poświęconą z r. 1805 (J. K. Szaniawskiego) i „O wykształceniu samego siebie“ Michała Wiszniewskiego. Przechodzi natomiast autor do porządku nad znanym odczytem o „czytaniu“ Brandesa i nie wspomina o przepysanej rozprawie, tej kwestji poświęconej przez Schopenhauera („*Ueber Lesen und Bücher*“, „Parerga“, II). Zwięzłe, dowcipne jego epigramaty więcej niejednokrotnie mówią, niż ulubieni p. Kozłowskiego autorzy, szczególnie, niż przeceniony przezeń Schiller.

Książka nie jest jedynym organem wykształcenia, ale najważniejszym. Jak każdy organ, każde narzędzie, wymaga ona, by umiejętnie się nią posługiwano. Poświęca tedy autor cały rozdział „umiejętności czytania“, dając bardzo praktyczne, pedagogiczne wskazówki tym, którzy w książce widzą coś więcej, niż sposób „zabicia czasu“. Wynika ztąd między innymi naturalne następstwo w czytaniu: wybór książek — tu zaczyna się już rola filozoficzna autora i — bibliograficzna. Wskazałem na predylekcję p. Kozłowskiego dla Schillera; ten poeta-filozof, jako syntetyk, i Hettner („Historja literatury w XVIII w.“), jako analityk głównych prądów duchowych ludzkości (dziwnym przypadkiem pomija autor dzieło Brandesa o literaturze XIX stulecia), są dlań owemi słupami ognistemi, prowadzącemi w sferę najwyższej kultury i ideałów. Nie pomija też autor pisarzy polskich, jako materiału kształcącego w znaczeniu wyrobienia zasad życia. Ostatnie kryterjum jest decydującem: strona czysto estetyczna pozostaje na planie dalszym. Nie jest ona jednak pominięta; autor zadaje sobie też pytanie: „jak czytać utwory poetyckie“, a choć uwagi w tej sprawie przezeń wypo-

wiedziane popadają chwilami w scholasty-
cyzm, znajduje się między nimi dużo wska-
zówek racjonalnych i użytecznych; najcen-
niejszą i najważniejszą jest: „czytać co dnia
jakikolwiek utwór poetycki, choćby drobny
wiersz, ale coś mistrzowskiego“.

W szczegółowy rozbiór dzieła p. Ko-
złowskiego wdawać się nie można. Porusza
ono najważniejsze zagadnienia filozoficzne,
pozawszay od klasyfikacji wiedzy, a koń-
cząc na wartości życia, każde z nich bar-
dzo często zachęca do dyskusji i krytyki.
Rzecz to stanowiska zasadniczego. Autor
jest nie tylko krańcowym idealistą, lecz za-
nadto może „uczonym gabinetowym“. Dla-
tego między licznymi jego radami brak jed-
nej—najważniejszej: w serce patrz i w świat
żywy! Książka jest głównym organem wy-
kształcenia teoretycznego, ale nie mądrości
życiowej, a tą p. Kozłowski także chce
napoić. „Es bildet ein Talent sich, in der
Stille doch ein Charakter in dem Strom der
Welt“ (Göthe). Kryterjum realne—„granit“
Kraśnińskiego musi być rzucony pod tęczę
idealizmu; p. Kozłowski zaś stronę tę za-
niebduje tak dalece, że nie poleca do czy-
tania bodaj wielkich realistów naszego wie-
ku. Balzac, Flaubert, Zola, Ibsen, Dosto-
jewskij, Tolstoj, dla niego nie istnieją.
A przecie nie możemy sobie wyobrazić
współczesnej kultury duchowej bez pier-
wiastków „Dziela“ i „Germinalu“ lub dra-
matów społecznych wielkiego norwegczyka!

Książka p. Kozłowskiego jest ze wszech
miar potrzebna i użyteczna. Przemawia
w niej indywidualność wyrobiona, na-
techniona duchem najszlachetniejszego idea-
lizmu, zbrojna w wymowę gorącą, zdolna
wzniesić młodociane umysły na wyżyny
tych szczytów, z kąd przyświeca „ideał oso-
bisty szczęścia, doskonałości intelektualnej
i moralnej“. Braki tej książki, tudzież
pewną rozwlekłość, powtarzanie się, można
usunąć przy drugim wydaniu—czego jej
szczerze życzymy. Dla następnego wyda-
nia należy też przeprowadzić gruntowną
rewizję książek, zaleconych do czytania.
Nietylko w dziale beletrystyki, lecz także
w naukowym pomija autor niejednokrot-
nie dzieła najnowsze, a zaleca przestarza-
łe. W dziale historii można podać lepsze pod-
ręczniki, niż Webera Welter (!) i Duruy'a,
a dla poznania nastroju umysłowego ludów
obcych—lepsze podręczniki, niż przestarza-
łe rozprawy Hippeau'a, Dicksona. Zar-
zutów takich można sformułować więcej.

Najostrzejsze wymierzilibyśmy przeciw
„katalogowi celniejszych dzieł z zakresu
literatury pięknej, krytyki i historii lite-
ratury polskiej“. Katalog ten ma zawierać
kwintesencję naszego piśmiennictwa od naj-
dawniejszych do ostatnich czasów; nie wie-
my jednak, czemu okres od wieku XVI do
XIX ma być reprezentowany tylko przez
Kochanowskiego, Reja, Opalińskiego, Pas-
ka i Krasickiego, opuszczając np. Skargę,
Trenbeckiego; czemu z najnowszej litera-
tury należy poznać Graybnera, Kosiakie-
wicza, Jasińczyka i t. d.—pomijać zaś Że-
rniewskiego, Sirkę etc. Brakom tym można
jednak będzie zaradzić.

W każdym razie praca p. Kozłowskiego
jest nie tylko dobrą książką, lecz także do-
datkiem czynnym kulturowym.

F.

PRZED LATY.

W wowskim literackim czasopiśmie „Tydzień“,
drużony był niedawno szereg szkiców - z nad-
pisem „Przed laty“, podznaczony pseudonimem J. Syrokomla.
Z okazji tej wspomnień i spostrzeżeń wyjmujemy
tu kartkę niniejszą, poświęconą dziejom usamo-
wolitania włościan].

Cesarz Aleksander w czasie koronacji
wygwał marszałków szlachty rosyjskiej
do inicjatywy, przekonywując ich o ko-
nieczności usamowolnienia włościan, ale

radę te odbiły się, jak groch o ścianę.
Natomiast trafiły one w uszy marszał-
ków szlachty litewskiej; po powrocie
z koronacji do kraju, porozumieli się
z wybitniejszymi przedstawicielami zie-
mianstwa i wogóle inteligencji, oraz zło-
żyli oświadczenie w formie adresu do
tronu, z wyrażeniem pragnienia i ży-
czenia zniesienia poddaństwa i gotowo-
ści do ofiar na ten cel w myśl podania
szlachty litewskiej z r. 1818. Adres tra-
fił w porę: odpowiedzią nań był znako-
mity reskrypt cesarski do wielkorządcy
wileńskiego z d. 2 grudnia (20 listopa-
da) 1857 r. W tym reskrypcie cesarz
gorąco dziękuje szlachcie litewskiej za
jej śmiałą a szlachetną inicjatywę, zga-
dza się na usamowolnienie włościan i
poleca szlachcie samej wypracować pro-
jekt reformy, określając bliżej warunki
jego opracowania.

W reskrypcie dozwolono szlachcie
każdej z trzech guberni litewskich wy-
brać w powiatach delegatów oraz ich
zastępców, którzy mieli wypracować
miejscowy projekt reformy wraz z dwa-
ma przedstawicielami rządu, mianowa-
nymi z pośród miejscowych właścicieli
ziemskich; już w r. 1858 gubernator
kowieński zawiadomił wyższą władzę,
że marszałkowie szlachty z uznaniem i
wdzięcznością dowiedzieli się o pozwole-
niu, i że, pomimo wszelkich trudności,
wywiążą się z włożo-
nych na nich obowiąz-
ków, zachowując — o ile
można — gospodarstwo
rolne od strat.

Do komitetu wileńskie-
go wybrano od powia-
tów: kowieńskiego—Bur-
bę i Giejsztora, wilko-
mierskiego—Juljusza Po-
marnackiego i Medarda

Kończę, nowoaleksan-
drowskiego — Edwarda
Romera i Franciszka Le-
duchowskiego, ponieważ
Karola Grotuza i
Ludwika Ropa, rosień-
skiego — Franciszka
Giedgowda i Jana Gru-
żewskiego, szawelskie-
go—Walerjana Janczew-
skiego i Karola hr. Kej-
zerlinga, oraz telszew-
skiego—Kleofasa Dym-
szę i Tytusa Gadona;
z urzędu wielkorządcy wi-
leński zamianował ks.
Ireneusza Ogińskiego i
Feliksa Siesickiego. Ci
ludzie mieli razem wy-
pracować projekt refor-
my; wśród nich nieba-
wem wyróżnili się głą-
bokością i przezornością:

Giejsztor, Janczewski,
Dymsza i Grotuz, ale
na pierwszym miejscu
postawić należy Giejsz-
tora. Przeciwnicy ich ża-
dali *minimum* ogranicze-
nia władzy patrymonjal-
nej, a o nadaniu ziemi
włościanom ani słyszeć
nie chcieli; do nich nale-
żeli głównie ks. Ogiński¹⁾

¹⁾ Ks. Ogiński, pomimo
swoich poglądów, był zna-

i Burba. Godnemi uwagi są pomysły i
wnioski Giejsztora. Twierdził on, że
włościanie są wolni prawnie od daty
połanieckiego manifestu Kościuszk; praw-
na więc strona kwestji była wedle nie-
go już przesądzoną. Pozostawała tylko
faktyczna; słowem—wedle niego, oraz
Janczewskiego i Dymszy—poddaństwo
istniało tylko faktycznie, nie zaś praw-
nie. Dalej, wychodząc z tego faktu, Giejsz-
tor żądał, by szlachta sama dozwol-
nie usamowolnili włościan, nadając im
wolność i ziemię, uprawiane przez nich;
mniemał on, że szlachta może to zrobić,
albowiem w oczach rządu posiada ona
niewątpliwe prawo do całej ziemi i pra-
cy ludu, zamieszkującego w jej dobrach.
Kwestję odszkodowania właścicieli pozos-
tawiał on otwartą, przypuszczając moż-
ność niejakiego wynagrodzenia w dro-
dze ugody polubownej. Wniosek Jakóba
Giejsztora został odrzucony, chociaż pra-
wie trzecia część głosów padła za nim;

komittem gospodarzem rolnym i prawdzi-
wym ojcem ludu; w jego dobrach działały
prawidłowo zorganizowane sądy, których
członków wybierali sami włościanie; wyro-
kowały one na mocy prawa zwyczajowego.
Pańszczyzny prawie nie było, bo ją zastą-
pił czynsz. Książę dla włościan przeprowa-
dził drogi, pobudował szpitale, ochronki,
szkoly, a nawet założył bank, w którym
było do 100 tys. depozytów włościańskich.



ZE SZKICÓW A. MUCHY: Thalia.

interes prywatny wziął górę nad publicznym. Komitet kowieński wykończył swój projekt, usamowalniając włościan i ustanawiając rodową formę własności włościańskiej, zgodnie z prawem zwyczajowym ludu litewskiego; ta zasada powoli doprowadziłaby do powstania klasy zamożnych włościan-właścicieli, władających gruntami na prawie własności osobistej. Do wileńskiej głównej komisji litewskiej wybrano od gub. kowieńskiej pp. Franciszka Giedgowda, Kleofasa Dymśkę i Walerjana Janczewskiego; wielkorządca wileński zamianował jej członkiem z pośród właścicieli ziemskich hr. Rejnholda Tyzenhauza. Komisja kowieńska została rozwiązana d. 19 (7) stycznia 1859 r. W Kownie jednak sformowano osobny urząd zbiorowy, którego celem było wprowadzić w czyn i wykonać prawo o usamowolnieniu włościan, gdy zapadnie ono; do tego urzędu z wyborów weszli: pp. Kleofas Dymśka i Jakób Giejsztor; prezesem był gubernator ówczesny, Stanisław Chomiński, sekretarzem zaś—jego starszy urzędnik do szczególnych zleceń—p. Tadeusz Korzon, nasz znakomity historyk. Ta właśnie komisja, zaraz po uchwaleniu prawa z d. 3 marca (19 lutego) 1861 r. o uwłaszczeniu włościan została przekształconą w urząd gubernialny do spraw włościańskich. Pomijam tu dzieje głównej komisji litewskiej, zgromadzonej w Wilnie; toczyły się w niej zacięte i żaźarte spory, w których przeciwnicy reformy w szerszym zakresie wzięli górę; zapadła uchwała o zniesieniu poddaństwa i nadaniu włościanom sadyb tylko bez gruntów, z zachowaniem do pewnego stopnia władzy patrymonjalnej.

Ta uchwała reakcyjna, stanowa, tak egoistyczna, a tak antyspołeczna, wywołała ogromne oburzenie opinii publicznej, zwłaszcza wśród warstw najinteligentniejszych; wiadomo, jak się oburzyli biskupi litewscy: wileński, Adam Krasiński, i żmudzki, Wołoncewski; wiadomym jest oburzenie inteligencji, które wyraził Syrokomla w znanym wierszyku, zakończonym tak:

O wstyd mi Wilna; nie chcę być litwinem!
I hańba mojej herbowej pieczęci!

Ale w Petersburgu prądy inne przemogły: nadano włościanom grunty, które oni uprawiali w d. 3 marca 1861 r. Uchwalono osobną ustawę miejscową, uwzględniającą odrębności ustroju społeczno-ekonomicznego. Wedle niej uswięcono stare prawo zwyczajowe ludu litewskiego, uznające własność rodową: 81 art. ustawy miejscowej orzeka, że grunty nadają się na własność całej rodziny, acz zapisują się na imię jej zwierzchnika. Zdarzało się, że ojciec i synowie otrzymywali grunty osobno, bo właścicielowi każdy chłop, samodzielny gospodarz, otrzymał ten grunt, który uprawiał; w tem tkwi przyczyna nierównomierności obszaru osad włościańskich, bo były i takie, które miały 3—4 włoki ziemi, chociaż większość była włokową. Ustawa stworzyła odrębną gminę włościańską, ściśle stanową, obdarzyła ją szerokim samorządem i samodzielnością sądową w zakresie spraw drobnych i wynikających z prawa własności ukazowej; stworzono osobne odrębne sądy włościańskie z sędziów z wyboru, działających na podstawach prawa zwyczajowego.

Pańszczyzna, ale ściśle określona prawem, miała jeszcze trwać do d. 5 maja (23 kwietnia) 1870 r. Wynagrodzenie za grunty, nadane włościanom, miało być wypłaconem przez skarb w listach likwidacyjnych; włościanie zaś zobowiązani zostali do opłat wykupowych, rozłożonych na 49 lat, zatem w r. 1911 staną się oni zupełnymi właścicielami gruntów nadanych. Przy tej reformie nie przeprowadzono ani komasacji gruntów, ani zniesienia t. zw. szachownic, ani uregulowania granic; odkładano to na przyszłość. Reformę przeprowadzali urzędnicy, wybrani przez szlachtę miejscową; zwano ich komisarzami do spraw włościańskich.

Nie da się zaprzeczyć, że w wypadkach poszczególnych włościanie tu i owdzie zostali bardzo pokrzywdzeni. Niektóre krzywdy takiego rodzaju nie mogły być usunięte nawet przez komisje weryfikacyjne; nie są one usunięte i dotąd, a niekiedy nawet o nie toczą się procesy nieskończone. W każdym razie na mocy prawa o usamowolnieniu włościan uwłaszczono 30,307 chat, nadając im 554,907 dzies. za opłatę roczną indemnizacyjną w ilości 1,554,424 rb. 58 k. Wypadki ówczesne uniemożliwiły prawidłowy przebieg i rozwój reformy, przyspieszając go gwałtownie. Pozostawało tylko rządowi rosyjskiemu usankejonować faktyczny stan rzeczy: prawo z d. 13 (1) marca 1863 r. uczyniło wykyp przymusowym i zniósło pańszczyznę z d. 13 (1) maja tegoż roku. Ale gdy w marcu wybuchły na Żmudzi rozruchy, w d. 13 (1) kwietnia tegoż roku zapadła uchwała o ustanowieniu komisji weryfikacyjnych. Marszałkowie szlachty gubernialni i powiatowi, komisarze do spraw włościańskich i wogóle wszyscy urzędnicy z wyborów podali się do dymisji, z wyjątkiem Felicjana Karpia, marszałka szlachty pow. poniewieckiego, spełniającego wówczas czasowo obowiązki marszałka gubernialnego. W połowie maja zwinięto instytucje włościańskie i zawieszono sądy.

X.

ZE ŚWIATA GÓRNICZEGO.

Wincenty Choroszewski.

Z początkiem bieżącego roku, ze stanowiska naczelnika zachodniego okręgu górniczego ustąpił p. W. Choroszewski, piastujący urząd ten od początku jego istnienia. Ustąpienie to wywołało uczucie niekłamanego żalu nie tylko wśród tych wszystkich, którzy „pana Naczelnika” bliżej znali, ale i w każdym, kto się z nim czasowo bodaj stykał, bo też pan Wincenty umiał i umie, jak rzadko kto, jednać sobie ludzi uprzejmością, oraz gotowością do usług i pomocy, za równo radą, jak czynkiem. Wyrazem tego ogólnego uznania było postanowienie przemysłowców górniczych, aby założyć w Suchedniowie przytułek jego imienia dla robotników górniczych, jak również pożegnanie odjeżdżającego p. Ch. przez kolegów-inżynierów i urzędników górnictwa, którzy w liczbie 60 zebrałi się w Radomiu, aby wspólną biesiadą i upominkiem uczcić swego b. zwierzchnika i towarzysza.

P. Choroszewski jednak krajowego górnictwa nie opuszcza: mia-

nowany członkiem Rady Górniczej z miejscem pobytu w Warszawie, zostaje on nadto dyrektorem z ramienia rządu w Tow. Sosnowickim kopalni węgla oraz prezesem komitetu zarządzającego w Ciechocinku. Nie wątpimy, że i na tem nowem stanowisku potrafi p. Ch. być krajowi pożytecznym jak był nim w swej poprzedniej działalności.



Udziałem bowiem p. Ch. jest szczęśliwy los, iż całe prawie swe życie mógł spędzić i spędził w kraju. Po ukończeniu w roku 1866 instytutu górniczego, zaraz w następnym roku objął p. Ch., dwudziestodwuletni wówczas młodzieniec, kierownictwo wielkich pieców w Hucie Bankowej; w dziesięć lat potem powołany został do Petersburga w charakterze inżyniera do spraw górniczych Król. Polskiego; w r. 1883 otrzymał nominację na naczelnika zakładów rządowych górniczych w Królestwie, a w r. 1895 na naczelnika świeżo utworzonego zachodniego okręgu górniczego. Nie każdemu daną jest możliwość pracy w kraju dla kraju, ale jeżeli taki zbieg okoliczności zwiększa skalę wymagań — względem szczęśliwego wybrańca stosowanych, to i tym wymaganiom p. Ch. najzupełniej zadość czyni, bo jest to przede wszystkim „człowiek dobrej woli“.

Górnik.

Z Akademji krakowskiej.

Na styczniowym posiedzeniu wydziału filologicznego dr. Leciejewski przedstawił swą pracę p. t. „Runy i runiczne pomniki słowiańskie”, następnie dr. Ant. Karbowiak, znany badacz szkolnictwa w dawnej Polsce, przedstawił ciekawą pracę p. t. „Rozproszenie młodzieży szkolnej w 1549 roku”. Autor traktuje tu o wypadku krakowskim, dotychczas niewyjaśnionym, kiedy 6,670 uczniów szkół parafjalnych i uniwersytetu opuściło miasto, i tylko część tej młodzieży na wezwanie króla powróciła z drogi. Na posiedzeniu wydziału historyczno-filologicznego przedstawiono pracę p. Tad. Estreicherera p. t. „Globus Biblioteki Jagiellońskiej z początku XVI w.” i studjum p. Witolda Nowodworskiego p. t. „Lata szkolne Jana Zamoyskiego“.

Redaktor i wydawca

ERAZM PILTZ.

KARYKATURY POLITYCZNE.



Chamberlain. — Jaśnie panie, jakaś pani i jakiś pan pragną rozmówić się z jaśnie panem...
John Bull. — Pani? widzisz przecie, że nie jestem w możności jej przyjąć.
(«Le Rire».)

BIBLIOGRAFJA „KRAJU“.

Dr. Zofja Daszyńska-Golińska. „Własność rolna w Galicji“. Studium statystyczno-społeczne. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 65.

Autorka wychodzi z założenia, że sprawa własności rolnej w Galicji staje się anormalną w góry i u dołu drabiny społecznej, oddziaływa na politykę sejmową, na kształtowanie się stronnictw w kraju, na popularność hasła i programów, a przy systemie wyborów, ustanowionym przez konstytucję krajową, zabarwia politykę i w wielu wypadkach nawet nią kieruje. Aby uzasadnić to założenie, autorka rozpatruje faktyczny podział własności rolnej, oraz wpływ tego podziału na ekonomiczne i społeczne warunki w kraju. Rzucając ogólny pogląd na stosunek ekonomiczny Galicji do innych krajów austriackich, autorka przechodzi do oświetlenia przedmiotu swych badań cyframi statystycznymi, a następnie odpowiada na pytanie: reformy ustawodawcze, czy zmiana kultury rolnej? Odpowiedź brzmi, że zmiana kultury jest konieczną, ale do niej potrzeba uprzedniego przeprowadzenia niektórych reform ustawodawczych. Do pracy tej dodano dwie mapki, wyobrażające średni obszar własności włościańskiej w Galicji w r. 1883 i 1897.

Kazimierz Gliński. „Krzywda“, powieść, Warszawa, 1900, in 8 o, str. 445. Gebethner i Wolff.

Powieść ta p. K. Glińskiego przedstawia dzieje dwóch braci rodzonych, Hipolita i Henryka Grudowskich. Matka kocha młodszego Henryka, a starszego krzywdzi wszelkimi sposobami, nie cofając się nawet przed zbrodnią. Młodego ginie marcie, starszy złamany, szuka pociechy w pracy dla celów społecznych; matce ostatnie lata życia zatrują straszne wyrzuty sumienia.

John Ruskin. „O prawdziwej kobiecie“, przekład Józefa Jankowskiego. Warszawa, 1900, in 12-o, str. 84. Paprocki.

Znakomity estetyk i myśliciel angielski wygłosił w roku 1865 trzy odczyty, w których wykladał o zastosowaniu naszej kultury umysłowej do różnorodnych celów naszego życia. W pierwszym, p. t. «Skarb króla», Ruskin mówił o mężczyznach, których autor pragnie przysposobić do królowania. Drugi odczyt, obecnie na język polski przetłumaczony, stosuje się do kobiet. Trzeci wreszcie odczyt: «Mysterium życia i jego sztuka», traktował o przeznaczeniu stworzenia ludzkiego w całej rozciągłości.

Gabriel d'Annunzio. „Sen poranku wiosennego“. Przekład z włoskiego Mariona. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 82. Okręt.

Jest to utwór dramatyczny, jednoaktowy, na pięć scen podzielony. Należy on do rodzaju tego, który nastrojowym nazywają. Akcji prawie niema; właściwie cała akcja odbyła się przed podniesieniem zasłony. Na scenę występuje obłąkana, w której objęciach zabito człowieka ukochanego, jej siostra, brat zabitego i parę osób z otoczenia. Streszczać utworu prawie niepodobna, zresztą streszczenie nie dałoby żadnego pojęcia o utworze, w którym styl i nastrój główną gra rolę.

J. A. Nowikow. „Borba nacjonalistycznej i zakony narodowych slijanij“. Odesa, 1899, in 8-o, str. 40.

Mała to broszurka, ale zawiera w sobie dużo zdrowych i szlachetnych myśli. Autor rozpoczyna wykład od pytania, na czym polega narodowość, jakie są składowe pierwiastki tego pojęcia. Nie odrzucając znaczenia rasy, języka, religii i t. d., p. Nowikow jednak największe znaczenie przypisuje sympatji: narodowość pewną stanowią ludzie, którzy wzajemnie dla siebie czują więcej sympatii, niż dla innych. Przykładem służą szwajcarzy i inne narodowości różnoplemienne, różnojęzyczne i różnowiercze. Jeżeli jednak rzecz ma się tak, to i asymilacyjna siła narodowości opiera się na sympatji i jest jej proporcjonalna. Im jaki naród czuje więcej sympatii do mieszkających wśród niego obcoplemienców, tem więcej też i wśród nich wzbudza względem siebie sympatji, tem prędzej ich asymiluje. Przeciwnie, gwałtowne środki asymilacyjne spowodują tylko asymilację pozorną, w gruncie rzeczy zaś wzbudzają antypatję i wywołują coraz większe wyodrębnianie się obcoplemienców. Zasada, której gorąco broni autor, jest: asymi-

lacja umożliwia jedynie równouprawnienie.

Old Gentleman (A. W. Amftleatrow). „Stolicznaja bezdna“. Petersburg, 1900, in 8-o, str. 339.

Szkice, zebrane w tej książce, stanowią część feljetonów, ogłaszanych przez autora w czasopiśmie, w ciągu ostatnich lat siedmiu. Według zapowiedzi autora, zmyślonych rzeczy jest tu bardzo mało, prawie wszystko zaś opiera się na rzeczywistości i przedstawia istotne stosunki ludzkie. Obrazy tu zawarte, są bardzo smutne: jak w kalejdoskopie przesuwają się przed oczyma czytelnika figury niezwykle, bo przed wzrokiem ogółu po najwiękzej części ukrywające się głęboko wśród mrowiska ludzkiego. Zbrodniarze i występni, ludzie złej woli i pozbawieni jej w zupełności, alkoholicy i fluci, wyzykiwacze i wyzykiwani, tworzą liczną galerję typów, z talentem odmalowanych, wzbudzających i politowanie i odrazę. Zamykają książkę cztery utwory satyryczne, w których autor, również jak i w szkicach, trąca strunę pesymistyczną.

W nowym wydaniu wyszedł «Krótki rys historii Zakładu rękodzielniczego dla kobiet w Warszawie», z portretem założyciela, p. Edwarda Łojki. Kraków, 1899, in 8-o, str. 69.

Ilustrowanych szkiców Juliana Klauzki «Rzym i Odrodzenie. Juliusz II», wyszedł zeszyt V. Warszawa, 1900. Wł. Okręt.

OGŁOSZENIA.

NA WIELKI POST

Poleca Księgarnia GEBETHNERA I WOLFFA:

- Antoniewicz K. Ks. Droga krzyżowa, z rycinami stacyj Kraków, kop. 20.
- Clemens Ks. O miłości ukrzyżowanego Zbawiciela. Rozmyślenia o Gorzkiej Męce Pana Naszego Jezusa Chrystusa. 2 tomy, rb. 2.
- Droga Krzyżowa, do nieba wiodąca, ułożona przez błog. Leonarda de Porto Mauricio, z 14 rycinami. Berlin, kop. 20.
- Emmerich Katarzyna-Anna. Męka Bolesna Pana Naszego Jezusa Chrystusa. Wierny przekład z oryginału niemieckiego, kop. 75.
- Gondek Feliks Ks. Męka Pańska do rozmyślenia w poście i w dni piątkowe przez cały rok, kop. 60.
- Rozmyślenia nad ewangeljami każdego dnia Wielkiego Postu, ku zbudowaniu i uszczególnieniu ludu chrześcijańskiego. Wyd. drugie, powięk, kop. 75.
- Czyścić, wieczność i czas. Wydanie drugie, kop. 60.
- Kazania Wielkopostne X. A. R., poświęcone pamięci Ks. Biskupa Kaspra Borowskiego, kop. 90.
- Kraszet Jan Ks. Sługa Chrystusowy w samotności, czyli dziesięciodniowe rekolekcje, rb. 1. (93)

S. ORGELBRANDA

Encyklopedia Powszechna

z ilustracjami i kolorowymi kartami geograficznymi.

◆ TOM VI opuścił prasę ◆ zawiera wyrazy od G do HERBURY, rys. 581, map 3 i 1 tablicę gwiazdozbioru Nieba Północnego.

Encyklopedję nabywać można od dowolnej litery po cenie: Zeszyt kop. 20, z przesyłką kop. 24. Tom rb. 4, z przesyłką rb. 4.60. Tom opr. rb. 4.80, z przesyłką rb. 5.20. Osoby nadsyłające przedpłatę na 10 zeszytów lub tom wprost do Administracji (Warszawa, Krak.-Przedmieście 68), kosztów przesyłki nie ponoszą.

◆ Pragnący nabyć od razu 6 wyszłych tomów, może je otrzymać za wpłatami miesięcznymi od rb. 1.50. ◆ (118)

Nakładem księgarni W. MAKOWSKIEGO w Wilnie wyszedł z druku

„BAJARZ POLSKI“

Baśni, powieści i gawędy ludowe. Opowiedział A. J. Gliński. Wydanie 4-o, poprawione, 4 tomy w dwóch cenach rb. 1, w oprawie karton. rb. 1.20, na przesyłkę trzeba dołączyć 40 kop. Księgarnia W. Makowskiego posiada wielki wybór książek we wszystkich językach. (1096)

TYGODNIK „GŁOS“ „Przewodnik Naukowy i Etyczny“

Zadaniem pisma jest: 1-sze. (mawianie ze stanowiska niezależnego sprawozdawcy, aktualnych. 2-gie. Podnoszenie umysłowej i etycznej kultury społeczeństwa. — „Głos“ zamieszcza: 1) Artykuły wstępne, przeglądy, kroniki i sprawozdania w sprawach społecznych i politycznych; 2) Powieści, nowele i powiastki.

„PRZEWODNIK NAUKOWY I ETYCZNY“

Artykuły ogólne w kwestjach naukowych; 4) Artykuły w sprawach etycznych, sprawozdania o ruchu etycznym zagranicą; 5) Artykuły, poświęcone sprawom samokształcenia.

Co miesiąc „DODATEK BEZPŁATNY“.

W Dodatkach miesięcznych pomieszczone są: 1) Rozprawy, dotyczące zagadnień doby bieżącej; 2) Streszczenia nowych większych dzieł wybitnej wartości. W Dodatkach w r. b. między innymi, ukażą się następujące prace: A. Wagner: «Na cześć polega myślenie naukowe». Münsterberg: «Nauka i życie»; «O Miśtycyzmie». Ziegler: «Wiara i wiedza». Cordes: «Psychologiczne podstawy samokształcenia». Stumpf: «Idea Rozwoju».

Prenumerata: W Warszawie rocznie rb. 7, kwartalnie rb. 1.75, miesięcznie kop. 60. Z przesyłką pocztową: rocznie rb. 9, kwartalnie rb. 2.25. (138)

Adres: Warszawa, Złota 26.

◆ Numer okazowy na żądanie bezpłatnie franco. ◆

OSTATNIE WYDAWNICTWA KSIĘGARNI

Teodora Paprockiego i S-ki w Warszawie, 41, Nowy-Świat 41.

- Anatomia i Fizjologia organów płciowych kobiety. Fizjologia ciąży i porodu. Wykład poglądowy z tekstem objaśn. przez dr. med. M. Flauma. 7 drzewor., rb. 1.20.
- Ciało człowieka. Wykład poglądowy anatomii człowieka z tekstem objaśn. przez dr. med. M. Flauma i 10 drzeworytami. Wyd. II, dopełnione, rb. 1.20.
- Dankiewicz-Strzelbicki Kazimierz. Blichtr. Sceny z życia. Powieść, odznaczona na konkursie «Głosu», rb. 1.20.
- Figlarz Salonowy. Ilustrowany zbiór rozrywek kuglarsko-naukowych, doświadczeń bez przyrządów, zadań, łamigłówek, sztuk magicznych i najprzeróżniejszych figlow dla rozweślenia towarzystwa. Z wieloma rysunkami w tekście. Zebrał i opracował Mieczysław Kościuszewski, rb. 1.40, w kartonie rb. 1.80, w oprawie rb. 1.80.
- Gaboriau Emil. Upadek. Romans. Przekład z francuz. 6 tomów, rb. 1.20.
- Gliński Kazimierz. Z życia i fantazji. Nowele, rb. 1.20.
- Gry i zabawy towarzyskie. Wskazówki do przyjemnego i użytecznego spędzenia czasu w domu i po za domem. Podręcznik dla młodzieży płci obojga. Z wieloma rysunkami w tekście. Według najnowszych źródeł opracował Mieczysław Kościuszewski, rb. 1.20, w kartonie rb. 1.40, w oprawie rb. 1.60.
- Kobieta. Anatomja ciała kobiecego. Wykład poglądowy z tekstem objaśn. przez dr. med. M. Flauma i 6 drzeworytami, rb. 1.20.
- Kuczańska Helena. Pół tuzina komedyyek. Upominek świąteczny i wakacyjny dla moich młodych przyjaciel z Rakki. W kartonie rb. 1.
- Laskowski Kazimierz. Licytanci. Szkice z życia, 60 kop., w oprawie rb. 1.
- Łętowski Julian. Dobrana para. Nowele, rb. 1.
- Łopuzńska Marja. Zmierzył czy świt? Powieść w dwóch częściach, 2 tomy, rb. 1.80.
- Ruskin John. O prawdziwej kobiecie. Przetłóżył Józef Jankowski, kop. 60, w oprawie rb. 1. (128)
- Wernic Henryk. Historia powszechna. Cz. III. Czasy nowożytne, rb. 1.25.
- Werytus Antoni. Szakaj żyda. Obrazek z życia, kop. 20.
- Zapolska Gabriela. Z pamiętników młodej mężatki. rb. 1, w oprawie rb. 1.40.

WYDAWNICTWA

Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

...Z ziemi pagórków leśnych, Z ziemi łąk zielonych...

KSIĘGA ZBIOROWA

Poświęcona pamięci

ADAMA MICKIEWICZA

w stułetnią rocznicę jego urodzin: 1798—1898

z ilustracjami i portretami Mickiewicza. Duży tom na pięknym papierze.

◆ Cena rb. 2.40. ◆ (109)

Wydawnictwo

GEBETHNERA I WOLFFA

Ostatni

Rzymianie

Powieść z czasów Teodozjusza Wielkiego, w dwóch tomach przez Teodora Jeske-Cholńskiego.

◆ Cena rb. 2.40. ◆ (123)

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

PRAKTYCZNE

PRZYSTĘPNE

ŁATWE METODY

H. BERGERA

do gruntownego nauczenia się języków obcych z pomocą lub bez pomocy nauczyciela, z wymową polską i z kluczem. (113)

Metoda Angielska..... 1.50

W oprawie płóciennej..... 1.80

Metoda Francuska..... 1.—

W oprawie płóciennej..... 1.30

Metoda Niemiecka..... 1.—

W oprawie płóciennej..... 1.30

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

WYDAWNICTWO

Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

Z Gawęd

Starego Myśliwca

przez Leopolda Starzeńskiego.

Wydanie ozdobne na pięknym papierze. ◆ Cena rb. 1.50. ◆ (108)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

**POŁUDNIOWO-RUSKIE
DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE**

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa
na
Wschodniej
Wystawie
w Niżnim-Nowgo-
rodzie
w r. 1896.

Wielki Medal Złoty
na Paryskiej
Wschodniej
Wystawie
w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji «Trytuznaja», Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna



żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegal.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.
Szyny profili lekkich dla kopalń etc.
Szynowe łączniki.
Obręcze.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal rasorową.
Rolki walcowane, X i kształtu | | |
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisji.
Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 8" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, teowe T, sztabowe płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Druć walcowana do 5 mm średnicy, ze spajanego i lanego żelaza, oraz stali.
Kotły parowe szwycyjne i wodnorurkowe.
Rezerwoary i kadsie.
Fermy mostowe, więzania dachowe.
Kafary do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Weksle i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

Agentury — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskiewie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 8
w Kijowie: Kressosatik 12, — oraz Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Smolna, 28); w Wilnie: M. Boskin; w Odessie:
L. Jacobstam; w Rydze P. Stoltorfoht; w Nikołajewie F. Frischew; w Jekaterynostawie M. Karpas.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.
Adres dla depeesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(85)

RUSKIE TOWARZYSTWO ELEKTRYCZNE



„UNION“

Kapitał zakładowy 6,000,000 rubli.

ELEKTRYCZNE OŚWIETLENIE

i

TRANSMISJE.

ELEKTRYCZNE TRAMWAJE

według systemu TOMSON i HAUSTON.

Z A R Z Ä D — PETERSBURG, Moika 84.

F A B R Y K I — RYGA, St. Aleks. Wrota, Pskowo-Rygskiej d. ż.

F I L J E — MOSKWA, Miasnicka, dom Keppena.

" RYGA, Aleksandrowska szosa, 18.

GŁÓWNI REPREZENTANCI:

w KIJOWIE, CHARKOWIE, ODESIE, WARSZAWIE,
SIEDLCACH I EKATERYNOŚLAWIU:

OLSZEWICZ I KERN.

w TYFLISIE I GROŹNEM: **STUKEN I S-ka.**

w BAKU: **M. J. WINTERNIC.**

(6891)

Do sprzedania w każdej chwili
mała ziemską posiadłość

w Opatowskim powiecie, gub. Radomskiej, dogodna na rezydencję letnią lub całoroczną, nad rzeczką, w pięknej i zdrowej okolicy, od m. powiatowego wiorat 9, od stacji kolejowej 28, od kościoła 1/4 wiorsty, z ogrodem, domem mieszkalnym murowanym o 6-ciu pokojach, meblami i sprzętami, budynkami w dobrym stanie i 30-tu morgami urodzajnej ziemi z odpowiednim inwentarzem.

Tamże, razem lub oddzielnie, tuż obok położony młyn wodny, z ogrodem, budynkami i 30-tu morgami łąki i ornej ziemi.

Blizsza wiadomość ustna lub piśmienna w Administracji «Kraju». (2205)

Z powodu choroby właściciela

SPRZEDAJE SIĘ MAJĄTEK

łącznie z tutorami w Smoleńskiej gubernii, w 12 wiorstach od stacji Jarcewo Moskiewsko-Brzeskiej dr. żel. Obszar około 2,000 dziesięcin. Gospodarstwo wielopolowe, w wysokiej kulturze, wodne łąki i las w dobrym stanie. Syrowarala, znakomity żywy inwentarz. Dom murowany dwupiętrowy, konie, powozy, meble. Każdy z tutorów może być sprzedany oddzielnie. Listownie zwracać się do właściciela: Духовщина, Смоленской губернии, село Кудяти, Александру Муравьеву. (2206)



АДРЕСЪ:
ФАБРИЧ. СКЛАДЪ
ЗОЛОТЫХЪ ИЗДѢЛИЙ

Я. БЛЕХМАНЪ
Б. АРНАУТСКАЯ № 93

MODNE I WSPANIAŁE!

Ostatniej mody broszka, pierścienek i kolczyki „GEJZA“ złote 56 próby, ze sztucznymi brylantami (lub turkusami) wspaniałej gry, przewyższające swym blaskiem znane kapskie brylanty. Średni w broszce, pierścienku i podłużne w kolczykach są to sztuczne kamienie „perly-bourguignon“, zastępujące w zupełności perły orleańskie. Cena garnituru, t. j. broszki, pierścienka i kolczyków 10 rb. Oddzielnie broszka 4 rb. 50 k., pierścienek 1 rb. 50 kop., kolczyki 4 rb. 50 k. Wysyłam za zaliczeniem bez zadatku. Cenniki na żądanie gratis. (2203)



АДРЕСЪ:

ФАБРИЧ. СКЛАДЪ
ЗОЛОТЫХЪ ИЗДѢЛИЙ

И. Г. ШАМИСО

ОДЕССА РИШЕЛЬЕВ. 28

MODNE I PIĘKNE

Ostatniej mody broszka i kolczyki „GEJZA“ złote 56 próby ze sztucz. brylant. pięknej gry, przewyższające swym blaskiem znane brylanty kapskie, średni w broszce i podłużne w kolczykach są to sztuczne kamienie „perly-bourguignon“, niczem nie ustępujące znakomitym perłom orleańskim. Cena garnituru 9 rb. 75 kop. Oddzielnie broszka 5 rb., kolczyki 4 rb. 75 k. Wysyłam na żądanie za zalicz. poczt. bez zadatku. (215b)

JADĄCYM DO ODESZY

rekomenduje się

HOTEL RICHELIEU

położony w środku miasta, w pobliżu teatrów, kąpiel morskich, bulwaru, portu, Instytucyj różnych i t. p. Cena od 60 kop. Pp. komiweżerom i w ogóle kupcom ustępstwo z cen. (2047)

Bolesław Dobrowolski.

W WINNICY

Agentura Tow. ubezpieczeń na życie

„Przezorność“

K. Padlewski i A. Makowski.

(Agentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia.) (84)

ŻYCIE I SZTUKA. OBRAZ
S. I. KRIWOLUCKIEGO.

